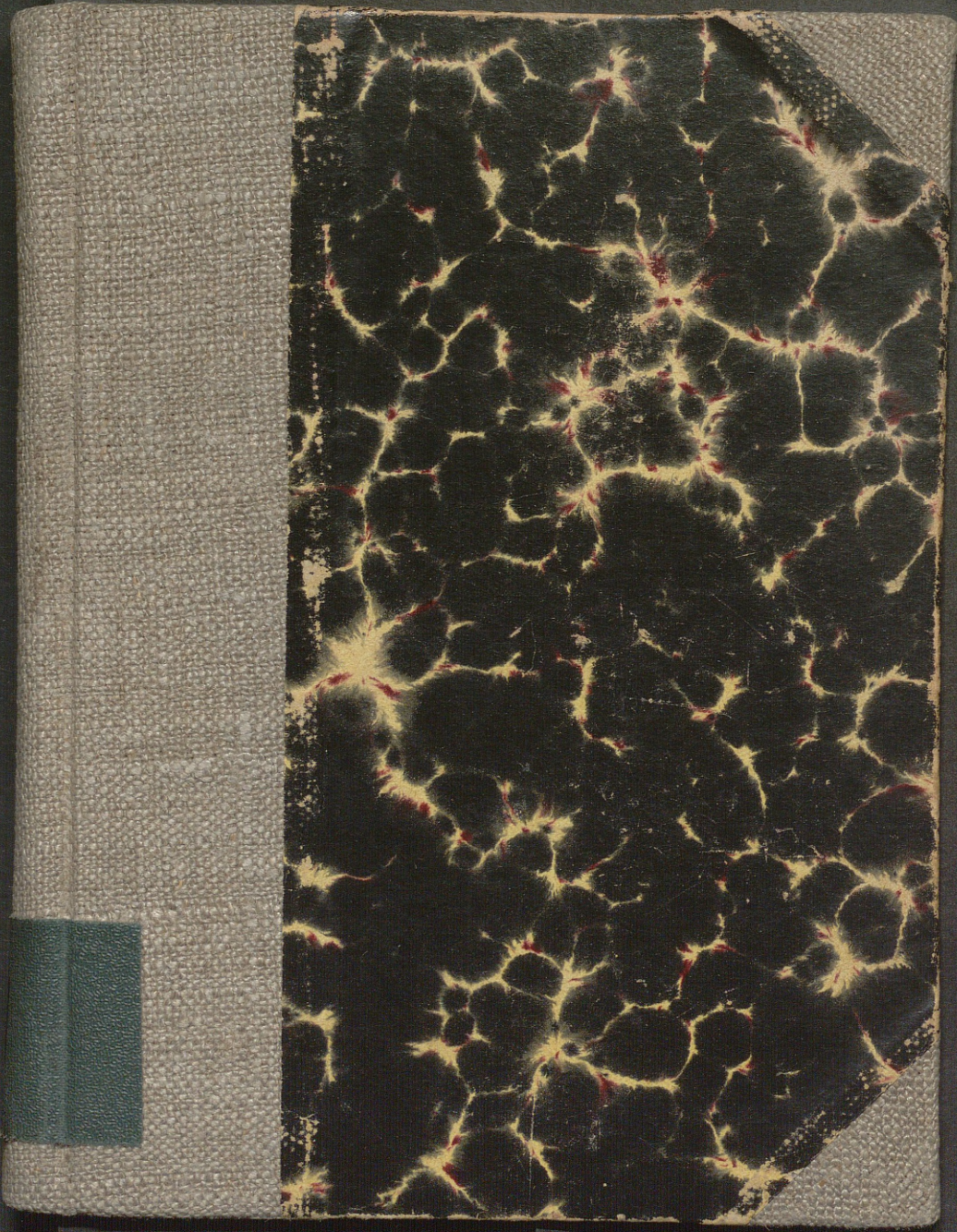
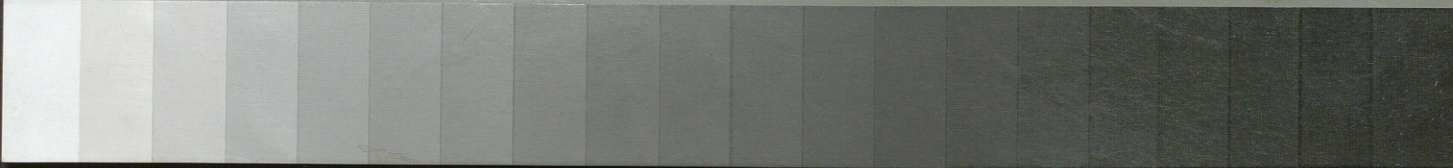


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

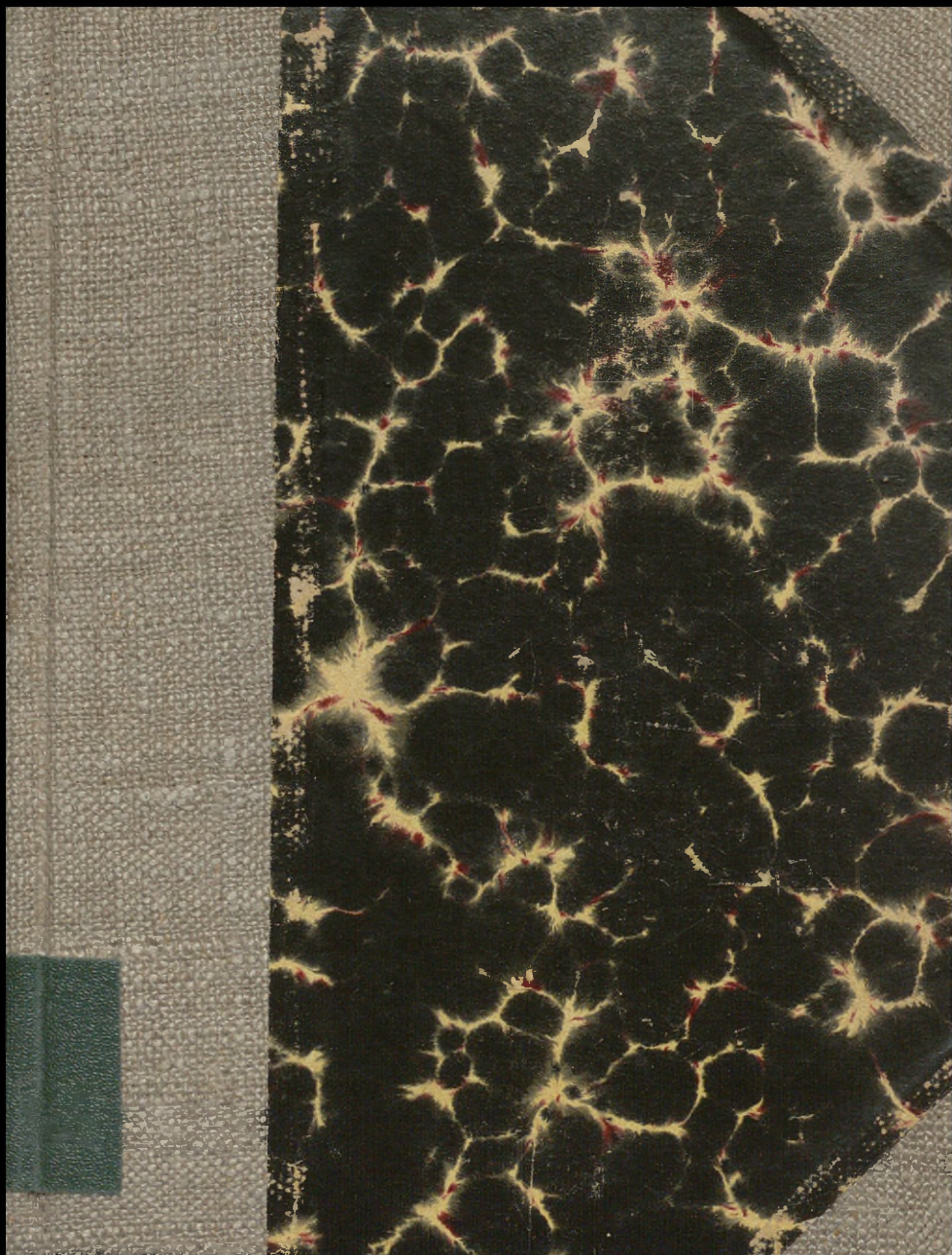


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





Zawiera :

- 1) *Nautica Res - Krótki zarys morskiej polityki - Przekł. D. Mohucy.*
- 2) *Wojna polsko-morska pod Cuduowem. Przew. Mjr. Hartha.*
- 3) *Pochód Ureunów na Paryż i bitwa u wosł Marue'a. Mjr. Rouquid.*

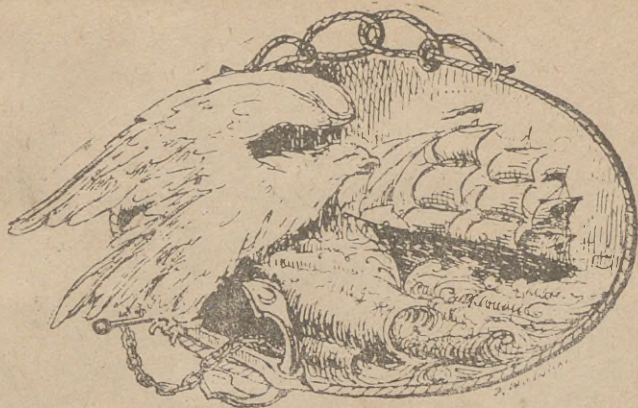
Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

1901



20-043479-001-0

*Łuczyński
plk. i dca 2 a. p. Leg.*



NAUTICAE RES

KRÓTKI ZARYS

MORSKIEJ POLITYKI

KOMANDORA EUGENJO BOLLATI DI SAINT PIERRE

PRZEŁOŻYŁ Z ROSYJSKIEGO

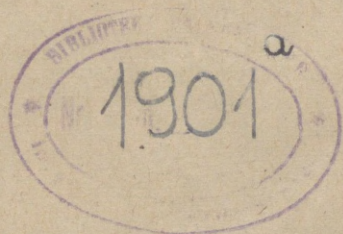
KOMANDOR-PODPORUCZNIK ADAM MOHUCZY

KAWALER ORDERU „VIRTUTI MILITARI“ V KLASY

XXII. 10. 11

TORUŃ 1922.

CZCIONKAMI POMORSKIEJ Drukarni Rolniczej w Toruniu.



Przedmowa autora.

Z jakiegokolwiek punktu widzenia zamierzylibyśmy przedstawić naukę sztuki wojowania na morzu, nie należy nam przedewszystkim zapominać o ostatecznym celu każdej morskiej akcji, jakim jest „**zmusić przeciwnika do podporządkowania się naszej woli**“. Środkiem osiągnięcia tego ostatecznego celu jest — siła. Jeżeli przy zgłębianiu nauk wojennych, a dla nas marynarzy nauki wojenno-morskiej — nabędziemy ugruntowanego przekonania, że zawsze odnoszono zwycięstwo, gdy się zastosowano ściśle do wypróbowanych i teoretycznie wyjaśnionych zasad, norm i prawideł, to logicznie postępując musimy przyjść do wniosku, że w terażniejszości można odnieść zwycięstwo, stosując te same zasady, normy i prawidła. One się bowiem z biegiem czasu w swej istocie nie zmieniły i stanowią niejako **koran** wojny morskiej.

Wojnę prowadzi się pod hasłem „**zniszczyć przeciwnika**“ w jaknajkrótszym czasie możliwie z najmniejszymi dla siebie stratami. Z tego wynika jako pierwsza konieczność lepsze i szybsze rozwiązanie zagadnienia, dokąd uderzyć, a uderzyć, prędzej i silniej, aniżeli przeciwnik. Cel ten da się osiągnąć przez jak najszybsze skoncentrowanie sił, co zresztą jest syntezą strategii, tak na lądzie jak i na morzu. Krótko wyrażając się, powinniśmy zawsze tylko wtedy zaczynać bój, gdy chcemy, nadto w miejscu stosownem i z jak największą przewagą.

się środków bojowych, którymi rozporządzają marynarki wojenne, walka na morzu stała się znacznie trudniejszą i bardziej skomplikowaną, aniżeli dawniej. Dlatego też wymaga się od głównie dowodzącego obok umiejętności wojennych dużej inteligencji, sprytu, przewidywania i zimnej krwi. Czas pozostawiony do rozporządzenia na obmyślenie planu i ostateczną decyzję znacznie się skrócił z powodu wielkiej szybkości i ruchliwości zbrojnych sił, skład zaś załogi i warunki morza zostają temi samemi i mogą w jednej chwili zniszczyć plan najszczegółowiej obmyślany. Polegając na wynikach sumiennych studjów nad historją wojenną morską, staraniem naszym będzie, w tym wstępie określić obraz tego wszystkiego, coby czytelnika przynajmniej dostatecznie zapoznać mogło z jednej strony z wyglądem morskiej wojny, z drugiej, jakie czynniki nią kierują i kiedy muszą doprowadzić do zwycięstwa. Tedy rozpatrzmy różne morskie zagadnienia dla zapoznania szerszego ogółu tj. tego ogółu, który musi sobie utworzyć zupełnie jasny pogląd na samą sprawę, który też śledzić ma krok za krokiem życie swej floty, jak to czyni naród japoński. My specjalnie pozwolimy sobie zwrócić się do sfer kierujących naszej polityki w przekonaniu, że źle musiałby pokierować sprawę, kto nie posiadałby w najgorszym razie chociażby ogólnego poglądu na zagadnienie wojenno-morskie, kto nie rozumiałby i nie znał znaczenia armji i floty, czego od jednej i drugiej możnaby wymagać i czego należałoby się spodziewać z ich działalności. Jak ważne jest, ażeby czynniki państwowe miały należyte pojęcia o zagadnieniach wojenno-morskich, niezbiecie wykazuje nam następujący fakt historyczny. Gdy król hiszpański Filip II (w roku 1588.) wyprawił **Wielką Armadę** do brzegów Anglji, marynarka angielska z powodu zbytnej oszczędności królowej Elżbiety ani liczbą statków, ani sprawnością załogi z flotą przeciwnika równać się nie mogła. Mimo to admirałowie Howard i Drake, znając dokładnie zalety oficerów i załogi, postanowili wyptynać

na spotkanie „niezwyciężonej Armady“, zamiast czekać na jej zbliżenie się do brzegów Anglii. Hovardt w piśmie swem z dnia 14 czerwca 1588 r. oświadcza: „Według zdania Franciszka Drake'a, Houcens'a, Fobischer'a i innych rozumnych ludzi, a także według mego osobistego przekonania, najprostsza droga dla zderzenia się z flotą hiszpańską prowadzi do jej własnych brzegów lub ku jednemu z portów hiszpańskich. Tam musi ona być zniszczona“. Atoli Elżbieta i jej doradcy patrzyli na tę sprawę z innego punktu widzenia. Widocznie byli zdania, że tak daleka ekspedycja floty, chociażby z zamiarem spotkania i rozbicia przeciwnika, mogłaby Anglię narazić na większe niebezpieczeństwo. Takie traktowanie sprawy jest wysoce charakterystyczne dla organów państwowych, które chcą kierować państwem bez dostatecznej znajomości spraw wojenno-morskich i dla tych teoretyków, którzy w roli dyletantów rozpatrują kwestje wojenno-morskie z punktu widzenia bardziej lądowego aniżeli morskiego.

Flota jako taka, przedstawia przedewszystkiem **siłę ruchomą**. Nie zważając na to, niektórzy nie mogą zrozumieć, że właśnie ta ruchliwość stanowi decydujący atut morskiej strategii. Chcą oni mieć marynarke przed swojemi oczami i uważać ją w tym lub innym punkcie w danej chwili jako widzialny i namacalny środek miejscowej obrony. To też tacy zrozumieć nie mogą, że w czasie wojny najwygodniejsza pozycja floty blisko czy daleko, nic nie znaczy; jest tam, gdzie flota może spotkać i rozbić przeciwnika w najdogodniejszych dla siebie warunkach. Mahan pisze: „Te dalekie kołysane burzami okręty, na których nigdy nie zatrzymały się wzory Napoleońskiej armji, wciąż wszakże stały między niemi i ich panowaniem nad światem“. Lord San Vincente, prawdziwy marynarz, zostawił okręty tam, gdzie one się znajdowały; a Lord Pargamm, drugi marynarz wskazał im strategiczną pozycję daleko od brzegów angielskich w tym decydującym momencie kiedy Villeneuve wracał przez Atlantyk. „Niestety pośród doradców królowej Elżbiety nie było ani jednego

podobnego do Sanct Vincenta lub Pargamma. Admirał Colomb w swem klasycznym dziele „Naval Warfare“ pisze, że jak to się często i później zdarzało, — politycy spacerowali na pokładach i mostkach okrętów wojennych, podczas gdy dzielni marynarze rozsiadali się na fotelach przydzielonych. Colombowi trzeba było powiedzieć, że podobne zjawiska spotykano nie tylko później, lecz i wcześniej przed stu- i dwustu laty; wogóle zdarzały się zawsze. I to będzie się powtarzało dopóty, dopóki jednostki stojące na czele rządu nie wnikną głębiej w historję walk na morzu i nie skorzystają z przykładów, jakie tam znajdują. Jeżeli „Wielka Armada“ została zniszczona nie należy tego przypisywać jedynie wysokiemu uzdolnieniu i znajomości spraw morskich admirałów Howard'a i Drake'a. Przyczyniły się do tego bezpośrednio także błędy króla Filipa II i głównodowodzącego, Medina Sidonia, wreszcie i żywioły, które dokonały ostatecznego zniszczenia floty hiszpańskiej.





ROZDZIAŁ I.

Przygotowanie polityczne jest sztuką rządzenia. Zależy ono od umiejętności przewidywania przyszłości w granicach możliwości ludzkiej, dbając o przypuszczalny rozwój handlu i przemysłu oraz rozwój moralnego poziomu narodu, troszczy się o przygotowanie na drogach handlowych takich punktów, które mogą służyć w przyszłości za podstawę dla rozwijających się sił morskich i dla pobrania zapasów. Sztuka ta określa także i podstawy dla wojennego uzbrojenia. Rozumne polityczne przygotowanie, czyni o wiele łatwiejszem opanowanie morzem, co stanowi istotny i główny cel wojny morskiej. Te narody, które były zawczasu politycznie przygotowane, znajdowały się w znacznie wygodniejszych warunkach podczas działań wojennych, aniżeli ich przeciwnik; te zaś narody, które zaniedbywały te przygotowania, płaciły w przyszłości bardzo drogo za swoją nieogłębność i poniosły niepowetowane straty. W 1672 r. Leibnitz zaproponował Ludwikowi XIV. zająć Egipt. Król jednak odrzucił tę propozycję, nie rozumiejąc tajemniczej siły morza i zwrócił się do przedsięwzięć na lądzie. To było przyczyną ruiny Francji. Colbert umarł z rozpacz, a Anglja zawładnęła morzem. Ten błąd Ludwika XIV. miał później w czasie wojny przeciwko Lidze Augsburskiej (1688 r. 1697) smutne następstwa. Ludwik XIV. nie mógł podczas tej wojny dopomóc ostatniemu Stuartowi Jakóbowi II. nie bacząc na to, że początkowo on rozporządzał

morzem, lecz owo władanie morzem było bardzo nikłe i na koniec duże floty znikły, wobec niedostatecznych środków materialnych na ich utrzymanie, pieniądze zaś wydawano na politykę kontynentalną. W czasie wojny o tron hiszpański, Anglja zajęła Gibraltar i port Mahon. Kardynał Fleury, zwolennik polityki Ludwika XIV. całą swoją uwagę skierował na kontynent i zupełnie zaniechał politycznego przygotowania na morzu. Potem dopiero poznał swój błąd, mianowicie gdy królowie Neapolu i Sardynji nie chcieli zawrzeć sojuszu z Francją z obawy, że eskadra angielska zdoła zbombardować Neapol i Genuę i przerwać przeprawę wojsk desantu do Włoch. Mahan powiada w tej sprawie: „Z powodu braku takiego ważnego elementu, jakim jest marynarka, Francja zmuszoną była znieść w milczeniu największe obelgi“. Po skończeniu siedmioletniej wojny, Pitt powstał przeciwko pokojowemu traktatowi, w którym Francji pozwolono na wznowienie budowy floty. W tym czasie Anglja zdobyła sobie pozycje na drodze ku Indjom, mianowicie wyspy: Św. Heleny i Św. Maurycego. W końcu roku 1557 po zniszczeniu floty francuskiej kierownictwo polityki francuskiej przeszło w ręce ks. De Choisel. Usiłował on za wszelką cenę wskrzesić flotę francuską i okazał taki wpływ na szerokie masy, że społeczeństwo zaofiarowało wszystkie swe siły i środki marynarce, również zajął się zawarciem sojuszu z Hiszpanją, podtrzymywał przymierze z Austrią i zdołał skłonić Genuańczyków, by odstąpili wyspę Korsykę Francji. Fakt ten do tego stopnia rozgorączkował szerokie sfery w Anglji, że podczas posiedzenia w Izbie Lordów stary admirał Sir Charles Sounders wykrzyknął: „lepiej natychmiast zerwać z Francją, aniżeli dopuścić do zajęcia przez nią Korsyki“. Okrzyk ten najlepiej wskazuje, jakie wielkie znaczenie dla wojny morskiej miała ta wyspa, jako baza przeciwnika. Francja nie doceniała bezwzględnej polityki ks. De Choisel przeciw potędze morskiej Anglji i gdy tylko De Choisel popadł w niełaszkę u kurtyzany Ludwika XV. został natychmiast usunięty od steru rządu. Francja popełniła dalsze

błędy, gdyż nie bacząc na bohaterstwo i szczytny umysł Suffren'a, nie rozumiejąc znaczenia i doniosłości władania strategicznymi pozycjami w Indjach, nie zgodziła się wysłać posiłków zażądanych przez Suffren'a w okrętach i ludziach. Skutek tego był taki, że Francja utraciła absolutnie wszystko, co posiadała jeszcze w Indjach. Badając więcej współczesne fakta, przypomnijmy sobie Anglję, która z tych samych względów i dzięki przygotowaniu politycznemu, zawładnęła w roku 1800 wyspą Malta, w roku 1839 zawładnęła Adenem, w końcu przeszłego stulecia zajęła Egipt, Cypr i Weh-Hai-Wej. W ślad za Anglją dążyły i Niemcy, które zakupiły od Chin port Kaio-Czao, Samoa i inne wyspy na oceanie Spokojnym, wreszcie założyły w Afryce jeszcze jedną kolonję. Stany Zjednoczone Ameryki zajęły wyspy Sandwich, zawojowały Filipiny i są na ukończeniu ogromnego dzieła — stworzenia Panamskiego kanału, którego polityczne i strategiczne znaczenie są dla wszystkich zrozumiałe. Rosja w kwestji politycznego przygotowania była mniej szczęśliwą. Powodem tego był ciągły upadek i niedostateczne wojskowe uzbrojenia. Otrzymanie Władystoku, zajęcie Mandżurji z portem Artura, wkroczenie do Koreji z chęcią utwierdzenia się na przyszłość w Mozampo, dowodzą światu, że rządzące sfery Rosji były na dobrej drodze. Przytoczone wyżej przykłady najlepiej udowodniają, że wszystkie narody postępowały i postępują z pełnem zrozumieniem podstaw i zasad prowadzenia wojny morskiej, dążąc w myśl mądrej i przewidującej polityki do zabezpieczenia sobie tych strategicznych punktów, które w przyszłości znacznie ułatwiają im wykonanie wojennych operacji i przedstawiają dla ich floty punkty oparcia: na tych wodach, na których mogą walczyć. Rozumne rządy przygotowują sobie pozycje, przedstawiające być może na pierwszy rzut oka ciężar dla państwa, lecz w przyszłości, w chwili niebezpieczeństwa przynoszące dobre owoce, których są pozbawione inne narody mniej rozumnie rządzone. Włochy posiadają Eryterję, północy Somalis i Benadir. Rozumne przewidywanie polityczne

wymaga koniecznie założenia na tych obszarach portów i my uważamy, że błędem jest, iż na port Massaua nie zwrócono w swoim czasie należytej uwagi, co było powodem, że Anglicy założyli port Sudan. Następnie rząd włoski zaniedbał przekształcić dużą zatokę Anfilę w port naturalny dla handlu i eksportowego Abissynji w bazę dla włoskiej marynarki wojennej. Wzrok polityczny skierowany jest na wschód i wnuki nasze będą świadkami ogromnych wypadków na Oceanie Spokojnym i Indyjskim. Wskazują już na to przejawiające się wzburzenia w angielskich Indiach. Przygotowanie więc punktów oparcia w tych stronach zawczasu, nie byłoby rozrzutnością, gdyż w przyszłości mogą one odegrać kolosalną rolę i przynieść znaczne korzyści, zarówno dla swych Włoch, jak i ich sprzymierzeńcom. Włochy zaniedbały też niestety sposobności umocnienia się w Tunisie, a niewiadomo, czy okaże się taka okazja jeszcze kiedy w przyszłości. Nie dążąc do stworzenia punktów oparcia na drodze ku wschodowi Włochy czynią wielki błąd, którego skutki nie mogą być teraz jeszcze obliczone, lecz w przyszłości błąd ten może się okazać nie do powetowania.

ROZDZIAŁ II.

O przymierzach.

Zawieranie przymierzy, to zadanie czysto polityczne i dlatego w naszej książce mogliśmy śmiało bez uszczerbku jej nie poruszać tembardziej, że mogłaby dużo jaśniej być rozpatrzona przez ludzi kompetentnych. Mimo to poruszymy tutaj kilka ogólnych myśli w sprawie tego zagadnienia, ażeby wskazać na ogromny wpływ, jaki mogą wywierać przymierza podczas morskiej wojny. Wskażemy tu na te fakty i wypadki, kiedy morskie operacje okazały się niepomyślnymi, bądź to z powodu niedostatecznego wojskowego przygotowania, bądź to z powodu niewykonania swych obowiązków przez sojuszników. Wydarzenia polityczne ostatnich dwudziestu lat bardzo wyraźnie zwracały uwagę narodów na konieczność unikania odosobnienia

dlatego, że nie każde państwo, będąc samotnem, ma możność oczekiwać w takim położeniu wojny. Nawet „splendid isolation“ Anglii przyszło już do przeszłości. Naród, który nie może samodzielnie stanąć do walki ze swym przeciwnikiem, bezwzględnie musi szukać w myśl przewidywań politycznych zawczasu dla siebie jednego lub kilku sojuszników, przy pomocy których zdołałby zwalczać swego przeciwnika. Rozwiązanie tego zadania zależy przede wszystkim od jakości własnych sił, gdyż na przymierze z silnym jest zawsze **popyt**, a ze słabym rzadko kto chce zawrzeć sojusz. Wychodząc z takiego założenia, możemy śmiało powiedzieć, że skutki i owoce przymierza są proporcjonalne do sił własnych. Bezpośrednim skutkiem tej zasady jest obowiązek dla narodów sprzymierzonych, rozdzielić ciężar sojuszu tak, żeby wydał dla obu stron prawdziwie dobre owoce. Wogóle zaś na przymierza nie należy zapatrywać się zbyt optymistycznie. Historia może nam dostarczyć wiele przykładów, kiedy narody sprzymierzone nie wykonały swoich wzajemnych zobowiązań lub też w chwili decydującej nie dotrzymały danego słowa. Ilekroć przymierza zostało zerwanym, gdy szczęście wojenne odwróciło się od jednego z sojuszników. Historia uczy, że każdy naród mający widoki skutecznej wojny i możliwości prowadzenia jej samodzielnie, powinien i musi obliczyć swe siły zbrojne tak, żeby samodzielnie być silniejszym od najsilniejszego z przypuszczalnych przeciwników. Ten wniosek wynika z tego założenia, że długotrwałe przymierza między narodami istnieć nie mogą a to dla tego, że gdyby nawet istniała i wspólność interesów, to gospodarcze dążenie przy terażniejszym postępie mogą się znacznie zmienić, a z tą chwilą upada i sama konieczność przymierza. Sojusz taki może egzystować tylko do tej chwili dopóki jakikolwiek konflikt nie będzie zagrażał gospodarczym interesom jednej z umawiających się stron.

Naród, który zechce sobie zdać jasno sprawę z takiego spowodowanego okolicznościami położenia, nie może poddać się

zbytym iluzjom. Dlatego też, najelementarniejsza ostrożność wymaga takiego przygotowania do wojny, ażeby samym być szanowanym przez sprzymierzeńca i w razie gdy trzeba będzie z nim zerwać, być gotowym do prowadzenia dalszej walki o własnych siłach. Dzisiejszy sprzymierzeniec — jutro może się okazać wrogiem. Po tem krótkiem rozumowaniu chcemy przytoczyć kilka faktów z historii. W roku 1672. Francja i Anglja zawarły między sobą przymierze przeciwko Holandji. Holenderski admirał Ruyter pragnął napaść na uzbrajającą się w Brest flotę francuską pierwej, aniżeli ona zdołała połączyć się z flotą angielską. Ten projekt z wojskowego punktu widzenia tak dobrze obmyślany, nie mógł być wykonany z powodu niedostatecznego przygotowania bojowego floty holenderskiej i Ruyter zmuszony był wystąpić do boju ze złączonymi flotami sprzymierzeńców. Podczas następnego (7. 6. 1672r.) spotkania z przeciwnikiem szczęście wojenne pochyliło się na stronę Ruyter'a i bitwa okazała się nierozstrzygniętą z powodu tego, że Francuzi walczyli nie tak, jak to powinni byli czynić. Mianowicie Ludwik XIV. rzekomo miał dać rozkaz swojemu admirałowi „oszczędzaj flotę“. Jest to klasyczny przykład sprzymierzeńców, którzy nie wypełniają jak należy swoich obowiązków. Lecz taki brak poczucia wypełnienia swoich obowiązków przejawiał się jeszcze w większym stopniu w bitwie przy Seksel (21. sierpnia 1673) gdy sprzymierzone Anglja i Francja od bitwy się uchylały. Bitwa zakończyła rozdział historii o morskich przymierzach. Chabaux Arno wyraża się w ten sposób o przymierzach: „Zawarty sojusz, spowodowany jedynie tylko czasową wspólnością interesów politycznych, lecz podsycany poczuciem wzajemnej nienawiści, nigdy nie doprowadzi do owocnych rezultatów, gdyż w decyzjach i bitwach narody sprzymierzone nigdy nie dążą do jednakowych celów, a rezultaty przymierza nie odpowiadały tym wysiłkom, na jakie zdobywały się obydwie strony w walce ze wspólnym przeciwnikiem. Wynikało tak, jakby floty Francji, Hiszpanji i Holandji od czasu do czasu za-

triumf angielskiego oręża do szczytu. Czasami można zauważyć zadziwiające wypadki przy zawieraniu przymierza. Może zdażyć się, że dwa państwa zawierają sojusz przeciwko trzeciemu i w tymże samym czasie daje się zauważyć jawna zazdrość spowodowana rozrostem tych dwóch na niekorzyść tego trzeciego. Jeżeli fakt ten ma miejsce, to ten trzeci z dostateczną dokładnością może określić liczebny skład sił lądowych i morskich jemu potrzebnych. Innymi słowy nie musi on rozporządzać taką siłą, którąby powinien przeciwstawić w jednym czasie obydwom sprzymierzeńcom, a wystarczy tylko rozbić silniejszego z tych dwóch. Takie rozwiązanie sprawy będzie oparte na podstawie prawidłowego przypuszczenia, że drugie państwo zawarło sojusz nie dla celów zniszczenia pierwiastku politycznej równowagi, a będzie się trzymało na uboczu, ograniczywszy się do obserwowania wydarzeń. Przykłady takich zadziwiających wypadków spotykamy w historii. Lecz skutki były często przypisywane biegowi wojennych operacji. Przytaczamy następujący jasny i dobitny fakt: Kiedy w roku 1793, zdawało się, że rozszerzająca się rewolucja mogłaby zniszczyć wszelki porządek w Europie, Anglja i Hiszpanja były przymierzone przeciwko Francji, i floty ich stały przed Tulonem. W tym czasie, hiszpański admirał zupełnie szczerze zwrócił się do angielskiego mówiąc, że absolutne zniszczenie francuskiej floty (większa jej część znajdowała się w jego rękach) byłoby szkodliwym dla interesów Hiszpanji“. Większa część okrętów francuskiej marynarki była uratowana dzięki tylko takiemu zachowaniu się admirała hiszpańskiego, którego współczesna opinja uważała nie tylko za dzielnego i energicznego człowieka, lecz także i za znakomitego polityka. Historia więc uczy nas, że najlepszym sprzymierzeńcem każdego narodu, to gotowość do wojny, przy czem gotowość ta powinna być taką, aby pozwoliła narodowi samodzielnie podjąć bój z silniejszym z przypuszczalnych przeciwników. Morska potęga tego ostatniego będzie

tu. Przejdziemy teraz do więcej konkretnych przykładów. Gdyby Włosi władali o tyle dostateczną siłą zbrojną morską, aby ze skutkiem wywalczyć od Francji władanie morzem, to bezwzględnie w stosunku do Austrii, znajdowałiby się oni w znacznie lepszych warunkach. Dlatego to dla Włoch wskaźnikiem siły na morzu, jest morska potęga Francji. W sprawie zawierania przymierzy należy wreszcie wspomnieć, że przy wojennych operacjach ujawniały się one bardzo słabo. W latach 1778-1779. Hiszpanja i Francja były sprzymierzone przeciwko Anglii. Według umowy z dnia 12. kwietnia 1779, siły sprzymierzone powinny były napaść na Anglię i Irlandję, zażądać zwrócenia Hiszpanji wyspy Minorka i amerykańskich kolonji Pensokala i Mobbille i nie zgodzić się na pokój ani na zawieszanie broni, dopóki Gibraltar nie zostanie opuszczony przez Anglików. Jednak sprzymierzeni nie osiągnęli ani jednego z wymienionych celów, z powodu braków w uzbrojeniu i Anglicy bardzo nieznacznie ucierpieli. Śmiało można stwierdzić, że we wszystkich przymierzach uczestnicy i ich przedsięwzięcia wojenne zawsze ponoszą straty wskutek ich poglądów i ciągłego wzajemnego współzawodnictwa. Szczera wzajemna praca i uzgodnione dobrze obmyślane działania dążące ku wspólnemu celowi, byłyby najlepszą pomocą w dążeniach sprzymierzeńców. Lecz gdy jeden z tych sprzymierzeńców niedostatecznie jest uzbrojonym, lub gdy kierujące i wykonawcze czynniki nie posiadają dostatecznych zalet, wtedy koalicja taka doprowadza do jednego rezultatu — do triumfu tego narodu, przeciw któremu skierowana była koalicja.

ROZDZIAŁ III.

Uzbrojenie wojenne.

Zasadniczą podstawą wojskowego przygotowania — jest polityka, którą muszą kierować się narody. Lecz to przygoto-

czeństwo własnym ziemiom. Smutne byłyby skutki dla takiego narodu, któryby spoczywając na czasowym przelotnym sukcesie politycznym, zapomniał lub zaniechał obowiązku zbrojenia się. Co do wojennego przygotowania to całe państwo musi mieć na względzie, że przy zbytnej słabości, zarówno na lądzie jak i na morzu, nie może mieć złudzeń co do pomyślnego wyniku wojennych operacyj. W chwili wypowiedzenia wojny, zapóźno jest już myśleć o uzbrojeniu się. Wtedy już nie można zastosować przysłowia: „Lepiej późno, aniżeli nigdy”, a prędzej można powiedzieć: „si vis pacem, para bellum”. Dzieło zmarłego admirała Makarowa: „Rozmyślanie o zagadnieniach morskiej taktyki” pod dewizą: „pamiętaj o wojnie”, to praca i pamiętnik, o którym nigdy nie powinni zapominać politycy i wyższe wojskowe władze. Diomini powiada w swoich utworach, że „wojna w zupełności nie przedstawia sobą ścisłej nauki, jest zaś okropnym i strasznym dramatem”. Jednakże robi uwagę lord Eczerd w swojej książce „National Strategy”, on nigdy nie zaprzeczał, że przygotowanie do wojny, na podstawie naukowych zasad, pomaga w wysokiej mierze do osiągnięcia zwycięstwa”, i dodaje „każdy naród powinien zawczasu jeszcze przed wybuchem wojny wiedzieć, gdzie się może bić i jak się powinien do tego przygotować”. Wojenna nauka i oszczędność czasu i materialnych środków, uczy nas również, w jaki sposób zakończyć wojnę i dojść w możliwie najkrótszym czasie i z wszelką pewnością co najmniej do takich rezultatów, aby ten naród, który osiągnie przewagę, okazał się zwycięskim. Lecz o tem nawet nie można myśleć, jeśli nie są ukończone przygotowania wojenne, zarówno co do ostatecznego wypracowania planu wojny, jak i we wszystkich innych drobnych szczegółach. Często zapominane szczegóły, wyrażają się na przykład w rezerwie dział, amunicji i ekwipunku, materiałów wojennych i osobistego składu. Nikt nie może przewidzieć, jak długo trwać będzie wojna, lub twierdzić, że przy

o prawie jednakowej sile przeciwników, będzie już po pierwszej bitwie na tyle osłabiony, że drugi zdoła wskutek tego uzyskać niezaprzeczalną przewagę. W tym wypadku muszą być wysunięte rezerwy w ludziach i materiałach i ostatnie słowo padnie na korzyść tego narodu, który dołożył w tym kierunku więcej starania. Japonja tak daleko zaszła w tych rozumnych przewidywaniach w przygotowaniu wojennem, a rezerwy jej w ludziach i przedmiotach uzbrojenia były w takim wzorowym porządku, że śmiało mogłaby co do wojskowego ekwipunku jeszcze przez lat dziesięć prowadzić wojnę z Rosją. Prawidłowe wojskowe uzbrojenie ma za podstawę dobre prowadzenie gospodarki, jeżeli ta gospodarka jest zbyt skomplikowaną, to umysł odchyła się od praktycznego rozumnego zapatrywania na potrzeby wojenne. Uważne śledzenie za wszelkimi najnowszymi wynalazkami i odkryciami, jest niezawodnie bardzo rozsądnem zajęciem wojskowem, lecz ślepo im ufać nie należy. Takie postępowanie prowadzi czasami do błędów i okłamywania siebie oraz przyczynienia się, do zaniedbywania rzeczywistych potrzeb wojennych, wreszcie wydaje się nieraz bez żadnej korzyści pieniądze, które mogłyby być użyte na konieczne potrzeby floty z daleko większym pożytkiem dla państwa. Zbyt skomplikowany mechanizm organizacji morskich centralnych instytucyj przeszkadza pracy tejże. Dlatego też należy przedewszystkim bezwzględnie przystąpić do ścisłego i rozumnie obmyślanego uproszczenia organizmu instytucyj morskiej. Wtedy to dopiero wszystkie sekcje i wydziały jak również i ich rozgałęzienia będą dążyć razem w zupełnej harmoniji do osiągnięcia wytkniętego celu. Praca w morskich instytucjach musi się odbywać bez reklamy. O pracy tej można sądzić tylko według rezultatu i nie należy i nie można jej łączyć z pracą polityki parlamentarnej. Przytem powinny morskie instytucje bezwzględnie dbać o to, żeby nikt nie usuwał się od odpowiedzialności. Opieka taka nad własnymi czynami i pracą to fun-

dament, na którym musi się opierać każde rozumne i prawidłowe kierownictwo. Każdy musi bezwzględnie odpowiadać za swoje własne winy i błędy. Jeżeli np. wyporność okrętu wykaże się w samej rzeczy większą, aniżeli to było teoretycznie obliczone, jeżeli okręt nie daje odpowiedniej szybkości, jeśli budowa okrętu zbytnio się przeciąga, bądź to z powodu niewykończonych szkiców, bądź to z powodu ciągłej pogoni za lepszym, zamiast żeby się zadowolnić dobrym, jeśli przeprowadzają się zbyteczne i niepotrzebne prace; jeśli nie udają się manewry, chociażby bez straty składu załogi i okrętu, w tych wypadkach należy za wszelką cenę odszukać winnych i wymagać od nich usprawiedliwienia się z ich postępowania lub w razie dowiedzionej winy, bezwzględnie surowo karać. Inaczej powstają błędy, które w dniu próby pociągną za sobą nieobliczalne, niepowetowane szkody. Jeżeli dla obrachunku potrzebny jest zbyt duży osobisty skład, to taką rachunkowość należy uprościć. Niedostateczna działalność portów musi być zreorganizowaną na współczesnych ekonomicznych i handlowych podstawach. Jeśli plany mobilizacyjne dla jakiej bądź bazy operacyjnej nie są zadowalniające, trzeba je bezwzględnie zmienić i poprawić. Jednym słowem dlatego, aby rzeczywiście uzbroić się jak należy, trzeba zniszczyć wszystkie hamujące służby, przeszkody, otrząsnąć się z przestarzałych tradycji i wstąpić na nową drogę. Jeśli nawet z powodu tego ucierpią poszczególne jednostki, a w pierwszych dniach i służba, to mimo wszystko ostatecznie wyjdzie to na dobre sprawie i pchnie innych na tory bardziej odpowiednie dla rozwoju i udoskonalenia wojskowego przygotowania. Dążenie morskiej administracji musi opierać się na zasadzie, dać wszystko flocie, jako tej sile i potędze, której na morzu przysługuje ostatnie słowo, tej flocie, która w razie klęski pociągnie na dno morskie wszelką morską administrację. Nikt od nas nie może lepiej wiedzieć, że reformy we flocie włoskiej w poszczególnych wypadkach w kwestjach wyżej wymie-

nionych mogą napotkać na znaczne trudności, co jednak nie może być powodem, aby zaniechać chęci dołożenia wszelkich starań wprowadzenia tych reform w życie.

ROZDZIAŁ IV.

Wychowanie opinii społecznej.

Narody w ogólności nie lubią zastanawiać się i wołają żyć tak, jak żyły dotychczas, z dnia na dzień, inaczej mówiąc dniem dzisiejszym. Jeśli jakieś zdarzenie polityczne budzi ogół z uspienia, jak to miało miejsce np. podczas aneksji Bośni i Hercegowiny, to chętnie przypomina sobie nauki i prawdy, których uczy historia i praktyka. W takiej chwili, naród obmyśla i rozważa. Lecz gdy tylko minie burza, zapada znowu w codzienną zwykłą obojętność. Chcąc w przyszłości uniknąć takich przykrych objawów, które w czasie wojny mogą przynieść ciężkie i wysokie niepożądane skutki koniecznym jest stale pouczać społeczeństwo i podtrzymywać w niem zrozumienie potrzeb wojennych. Takie wychowanie szerokich mas z drugiej strony opiera się na ścisłym zrozumieniu dyscypliny, lecz nie wojskowej, ale dyscypliny myśli. Bo wojenne zalety narodu, mogą być najlepsze lecz jednocześnie i bezużyteczne, jeżeli nie opierają się na głębokiej wierze i przekonaniu, że cel wytknięty będzie bezwzględnie osiągniętym; dla tego, że kierująca władza jest dobrej myśli, szlachetna i w zupełności wie, jak wykorzystać te zalety. Męstwo i bohaterstwo nie mogą w zupełności zastąpić braku wiedzy w sprawach wojskowych i tego wysokiego poczucia honoru miłości ojczyzny, które muszą być bezwzględnie podtrzymywane i rozwijane w narodzie przez kierujące czynniki. Osobiste męstwo narodowych mas i najzupełniejsze współdziałanie narodu są to dwie rzeczy zupełnie różne. Ostatecznie, to owoc rozumnego wychowania opinii publicznej. Takie wychowanie musi dążyć do rozwinięcia w narodzie całkowitego oddania się sprawie wojennej i do zrozumienia wzaje-

mnej jednolitej pracy armji i marynarki. Tym sposobem można uniknąć nierozumnej paniki w momencie niebezpieczeństwa i stawiania niewykonalnych wymagań i zadań flocie i armji. Niedostateczność wychowania opinji społecznej przejawia się w nieszczęściu i wtedy to sypią się skargi na to, że nie było dostatecznej troski o wychowanie mas i wtedy dopiero dochodzi się do wniosku, że takie wychowanie mogłoby usunąć cios losu. Nie można wymagać od narodu, żeby rozumiał znaczenie wojskowych sytuacji, lecz naród musi mieć o tem tyle pojęcia, żeby nie przeszkadzał w wykonaniu planów operacyjnych, lub nie żądał od rządu takich zarządzeń, które w krytycznym momencie są niedopuszczalne. Z drugiej strony na czele rządu nie może stać osobnik, nie mający jasnego poglądu na podstawy i fundament sztuki wojennej. Ta konieczna wiedza musi być wpajana narodowi już na szkolnej ławie, jak to ma miejsce np. w Japonji. W państwie tym na pierwszym planie stawiają troskę tworzenia szkół i zakładają je nawet w najmniejszych wioskach, w miejscach najbardziej pięknych i pociągających dlatego, żeby szkoły zrobić miłemi i przyciągającymi dla młodzieży. Już począwszy od klas przygotowawczych nauczyciele opowiadają dzieciom o najwybitniejszych czynach wojennych Państwa, przyczem wciąż zwracają uwagę na wielkość i potęgę Ojczyzny. Nawet elementarze ilustrowane są rysunkami z życia żołnierskiego na lądzie i na morzu i w ten sposób kształci się i wychowuje młody umysł. W dalszym toku nauki czyta młodzież ustępy z historii o tematach wojskowych, co ma ogromny wpływ na charakter wychowania, które uzupełnia się ćwiczeniami fizycznymi. Taką drogą wpaja się w młode pokolenie pojęcie o wielkości Ojczyzny, a wtedy przedstawia ono czynnik powołany do wielkich zadań i czynów dlatego, że jest podtrzymywane i utwardzone wojskowymi podstawami wychowawczemi tą koniecznością, na której spoczywa plan rozwoju gospodarki państwowej. Takim sposobem rozwija się stopniowo samo zrozumienie mas narodu, które w przyszłości śledzą za wszelkiemi zagadnieniami

w sprawie obrony państwa i stają się nie przeszkodą lecz pomocą w pracy rządu. We włoskich szkołach narodowych nie uczą ani morskiej ani wogóle wojennej historii. We Włoszech dzieciom nie wpajają tego przekonania, że wielkość ich ojczyzny opiera się na morzu. Czy można się potem dziwić, że uczniowie stają się mężami stanu, którzy nie umieją odróżnić wiośla od rydła. Oni podobnie jak i masa narodu nie ma żadnego pojęcia o znaczeniu wojska i marynarki, a tem mniej o tych wymaganiach, jakie im można stawiać. W czasie wojny opinja społeczeństwa bynajmniej nie jest takim nieznacznym czynnikiem, którym możnaby pogardzić. Jeśli społeczeństwo jest dobrze poinformowane, wtedy ułatwia ono w znacznym stopniu pracę rządu. Jeżeli zaś społeczeństwo jest nieświadomione w kierunku wojskowym, w takim razie ono może sprowadzić na państwo największe klęski.

ROZDZIAŁ V. Polityka obronna.

Polityka obronna prowadzi do marnych rezultatów, ona bowiem zdradza niepewność siebie, niewiarę w swoje siły, a często nawet w niezdolność czynników, stojących na czele rządu. Najlepszą obroną to zdecydowana ofenzywa. To stara istotna prawda, która często jest zapomniana lub, inaczej powiedziawszy, niestosowaną z powodu braku koniecznych ku temu doświadczeń i zdolności. Rząd, który przyjmie za dyrektywę marną politykę lęklivego strzeżenia swych okrętów i oszczędzania swojej marynarki (rozkaz Ludwika XIV do Tourville'a) będzie zawsze stawiać swoich admirałów w położenie nie do pozazdroszczenia. Najgorszem przytem jest, że rząd w takich poglądach podsuwać nawet będzie serjo oddanym sprawie umysłom, błędne strategiczne ideje. Przykładem takim może być francuski admirał Granville, który pisze: „w walce dwóch państw powinno to, które rozporządza mniejszą ilością okrętów, unikać wątpliwych spotkań z przeciwnikiem i narażać się tylko na te niebezpieczeństwa,

których uniknąć nie może przy wykonaniu nałożonych nań zadań i obowiązków. Ono musi uniknąć bitew, stosownie manewrując, lub w najlepszym razie, jeżeli jest zmuszonym do boju, zabezpieczyć sobie według możliwości najlepsze warunki. Zachowanie się jego zależy najpierw od siły przeciwnika“. Nie wydaje się zbyteczne przypomnieć, że Francja w zależności od tego, z kim miała do czynienia, czy ze słabym czy ze silniejszym przeciwnikiem musiała działać według dwóch całkiem różnych strategicznych planów, które znacznie się różniły jeden od drugiego, zarówno co do środków jak i celów. („Wojna eskadrą lub przy pomocy krążowników“). Podobne poglądy, o których można wspominać chyba tylko z szacunku dla ludzi wypowiadających je, nie przeszkadzają nam, lecz pozostaje pytanie czy są one jednakże godne rzeczywistego morskiego państwa? Według Granville'a trzeba się starać uniknąć bitwy nawet z równymi siłami tylko dlatego, że własne straty odczuwa się daleko więcej niż straty zadane przeciwnikowi. Przy takim poglądzie na sprawę najlepiej wogóle unikać całkiem spotkania się z przeciwnikiem. Takie teorie muszą być bezwzględnie zarzucone. Istnieje tylko jedna strategia — jakimi by nie były środki bojowe — trzeba rozbić za wszelką cenę nieprzyjaciela i wszelkie rozprawy na ten temat są zbyteczne. Bezpodstawną okazuje się polityka wtedy, gdzie idzie o kwestję odprawienia posiłków. Z bojaźni żeby nie posłać zbyt dużo, wprowadzają w niebezpieczne położenie odprawione posiłki. Plany głównodowodzącego na terenie działań wojennych wciąż się rozwiewają, a to dlatego, że on nigdy nie może uzyskać od razu tego, co mu jest niezbędnym dla energicznej ofensywy. Przy takich warunkach głównodowodzący, rozumiejący dobrze ciężącą na nim odpowiedzialność, może objawić tylko wtedy swój talent, gdy zdoła obalić wszystkie napotkane przeszkody. Innymi słowy jeśli umie być rozumnie nieposłusznym. Jednakże rządy muszą według możliwości unikać podobnych zajęć i powinny zaopatrywać głównodowodzącego we wszystko co mu jest koniecznie potrzebnym, a wymagać od niego tylko czynu.

Podobne „nieposłuszeństwa“ nie należy jednak źle zrozumieć i dlatego przytoczę słowa wypowiedziane w tej kwestji przez jednego z pisarzy wojennych: „nieposłuszeństwo — nieskomplikowane, ale niestety często spotykane zjawisko. Postępując według własnego zrozumienia, inicjatywa wychodząca poza granicę rozumu, oto przyczyny, które spowodowały nieszczęście które spadło na Włochy w 1848 i 1866 roku, a głównie podczas klęski pod Adur. Najtrudniejszą atoli rzeczą jest, umieć być nieposłusznym w stosownej chwili, gdy tego wymaga konieczność i tak pod Magneusa, Mac-Mahon nie posłuchał i zwyciężył. Teggethoff w 1866 roku nie wykonał rozkazu i rozbił flotę włoską pod Lissą. Pod Kustezią zaś Della Rocca nie wykonał rozkazów i tem spowodował klęskę Włochów. Fianelli wykonał rozkaz i tem zmniejszył straty Włochów podczas tej bitwy“. Przykłady te w zupełności wykazują, że i dla nieposłuszeństwa koniecznym jest rozum.

ROZDZIAŁ VI.

Polityka ofenzywy.

Ofenzywa jak już powiedzieliśmy jest zawsze najlepszą obroną i przytem taką, która najlepiej określa bieg i wynik wojny. Tak było i podczas rosyjsko-japońskiej wojny. Ofenzywa wogóle jest prerogatywą silniejszego. Jednakże nie należy zapominać, że i słabszemu nie godzi się wyczekiwać napadów. Pierwsze uderzenie zależy wogóle od rozumniejszego. Polityka ofenzywy zmusza słabszego wyzyskać korzyści z przeszkód własnego wybrzeża, ażeby napaść na przeciwnika przy pierwszej nadarzającej się sposobności. W niektórych wypadkach dla słabszego mogą się okazać bardziej dogodnymi wypadki i operacje częściowe, aniżeli otwarte spotkanie z przeciwnikiem, jak naprzykład utrzymanie oddzielnych pozycji i dążenie do innych strategicznych celów. Lecz taki rodzaj akcji, dogodny w wyjątkowych razach nie może być uważanym za regułę. Ofenzywę należy uważać za akcję normalną, obrona zaś staje się nieuniknionem złem. Dla prowadzą-

cego ofensywę jedyną rozumną strategią jest koncentracja wszystkich jego sił. Głównodowodzący nie może się obawiać bitwy, nawet gdy jest słabszym od przeciwnika, ale powinien i musi pamiętać, że szybka i energiczna ofensywa z jego strony może o tyle zaszkodzić przeciwnikowi, że ten nie zdoła przeprowadzić swoich planów. Flota przeciwnika jest dla niego głównym obiektem i żadne drugorzędne rozumowania nie powinny przeszkadzać wdać się z nią w walkę. Nie jest on zmuszonym do oszczędzania swych okrętów, lecz musi zniszczyć okręty nieprzyjacielskie. Prawda, przeciwnik może czasem zmusić do drogiej zapłaty za taką śmiałą inicjatywę, ale nie można także zapominać, że wszelkie zawojowania drogo kosztują, jednak najlepsze zawojowania pociągają za sobą mniejsze koszty. Dla rozumnej ofensywy konieczną jest dobra, trafnie wybrana strategiczna pozycja. Wybór tej ostatniej jest kwintesencją sekretu. Z tego widać, jakiej jest doniosłości dla kierującego zajmować się studjami wojenno-morskiej historii i zdawać sobie jasno sprawę z rozmaitych sytuacji, które mogą się wydarzyć podczas wojny. Tylko takie ciągle przygotowanie daje mu prawo spodziewać się wygranej. Najlepszym środkiem dla osiągnięcia innych celów wojny — jest zwyciężyć wroga. Wogóle polityka ofensywna ma te dodatnie strony, że zmniejsza okres czasu trwania wojny. Ofensywa może i drożej kosztuje, lecz cel usprawiedliwia środki. Jeżeli ofensywa jako sposób działania ma te dodatnie strony ze względów strategicznych, to w sensie taktycznym, znaczenie jej nie wzbudza żadnej wątpliwości i często ona przyczynia się do osiągnięcia pomyślnego końca. Wobec takiego założenia nie może być już wątpliwości jak rozwiązać zagadnienie: Czy należy przeciwnikowi dyktować swoją wolę — czy też poddać się jego woli?

ROZDZIAŁ VII.

Przygotowanie składu osobistego.

Skład osobisty każdej marynarki jest fundamentem, na którym opiera się całe prowadzenie wojny. Okręty, bazy opera-

cyjne, rezerwy załogi oraz części materialne nic nie są warte, jeżeli ci, którzy mają to wszystko wykorzystać, nie mają dostatecznego przygotowania. Słowa Farraguta „żelazne serca na drewnianych okrętach“ zostaną zawsze niezaprzeczną prawdą. Ale serca żelazne nie odnajdują się, koniecznym jest je wychować. Rosyjski generał Kuropatkin powiada: „Same okręty jeszcze nie stanowią marynarki i nie tworzą tej siły, która konieczną jest państwu. Potęga narodu nie tkwi w opancerzeniu, armatach i torpedach, lecz w bohaterstwie tych ludzi, którzy stoją przy tych przedmiotach“. Znany taktyk, stary marynarz Czerkasów, na stronie sto pięćdziesiątej piątej swego dzieła powiada: „Walczą nie okręty i armaty, ale ludzie, i dlatego głównym i jedynym czynnikiem [podczas bitwy] jest **osobisty skład** nieprzyjaciela“. Howe był bez wątpienia wielkim admirałem lecz o nim mówi Mahan: „on nie wziął pod uwagę zasadniczej podstawy, którą całkowicie przyjął jego zastępca Lord Sanct-Vincent, że powodzenie oręża zależy nie tyle od materialnego rozwoju ile od sposobu jego użycia i umiejętności ludzi, którzy z niego korzystają“. Praktyczna wiedza załogi opiera się na ciągłym pełnieniu służby. Dlatego stała arena dla praktyki materiału ludzkiego marynarki jest morze. Lecz owo przygotowanie nie polega na tem, ażeby przepływać większą ilość mil, lecz aby dzięki ciągłemu przebywaniu na morzu, pozwolić wychować marynarzy takich, jakich wymaga dobre przygotowanie bojowe. Według naszego mniemania flota włoska powinna przez 2 tygodnie w miesiącu przebywać na morzu nie zawijając do portu i w ciągu tego czasu nie zależnie od pogody i stanu morza bez przerwy wykonywać bojowe ćwiczenia. Takie przygotowanie pozwoliłoby zaniechać dużych manewrów, o których korzyści powątpiewają już dawno pisarze morscy całego świata i które pociągają za sobą nadzwyczajnie wielkie wydatki. Możemy to powiedzieć, zupełnie z spokojnem sumieniem, bo przecież morskie manewry z powodów zupełnie zrozumiałych nigdy nie mogą przedstawić sytuacji wojny rzeczywistej. W rzeczywistości zadania manewrów marynarek świata stawiane

są z konieczności tak, że przedstawiają takie wypadki, które prawdopodobnie nie wydarzą się podczas wojny. Morskie manewry wpływają na zainteresowanie się narodu flotą i tej korzyści nie należy zaniedbywać. Ujemną stroną manewrów jest wpajanie nieprawidłowych pojęć o rzeczywistej morskiej wojnie. Manewry rozpowszechniają dokładnie ideje i doprowadzają do jawnej krytyki i rozstrząsania, nad którymi nie mogą się powstrzymać od uśmiechu ludzie prawdziwie serjo i sumiennie zajmujący się studjami wojenno-morskiej sztuki. Na podstawie wyżej wypowiedzianego poglądu zdaje się, że jeżeli byśmy chcieli oprzeć się na prawidłowej i realnej podstawie odpowiedniego przygotowania do wojny, należy bezwzględnie zastosować się do przedłożonego przez nas projektu pływania bez przerwy bojowych sił po morzu przez pewien przeciąg czasu, w związku z perjodyczną i racjonalną inspekcją służby mobilizacyjnej, wogóle częściowej a niekiedy i ogólnej mobilizacji marynarki, ciągłej przybrzeżnej ruchomej obrony, sprawdzeniem służby portowej i baz operacyjnych, służby pomocniczej i t. d. Przyniosłoby to w przyszłości znacznie większą korzyść aniżeli manewry które mają bardzo poważny brak między innymi, że nie doprowadzają do żadnego rzeczywistego rezultatu. Z zakończeniem manewrów znika i pamięć o nich. Czas trwania ich jest zbyt krótki, aby można było na ich podstawie osiągnąć konkretne wyniki, najgorsze, że korzyści osiągnięte z manewrów idą prędko w zapomnienie, lub nie zyskują należytego w poszczególnych razach uznania. Znacznie zwiększenie sum pieniężnych wydawanych na marynarkę, doprowadziłoby do usunięcia tych braków i umożliwiłoby eskadrze płynąć po otwartym morzu w warunkach rzeczywiście podobnych do sytuacji wojennej. Według decyzji angielskiej admiralicji w czasie manewrów w roku 1910 pancerniki i krążowniki spędziły cały lipiec na otwartym morzu. Dla aprowizacji i dowozu innych materiałów do okrętów oraz dla korespondencji z nimi zorganizowano specjalną służbę. Jednakże flota może wykonać to przy znacznie mniejszych wy-

datkach w czasie zwykłej praktycznej żeglugi eskadry. Jest ważnem aby marynarka nigdy nie odbiegała od swego zadania i żeby wyćwiczenie jej składu osobistego w całości powierzono naczelnemu wodzowi marynarki. W jakim stopniu będzie wyćwiczony skład osobisty, osądzić dopiero będzie można według rezultatów. Przy ciągłej natężonej pracy, dowódcy okrętów oficerowie i załoga wychowaliby się w szkole rzeczywistej wojny, lecz w szkole w której niema ofiar ani niewygod. W tym wypadku przy ciągłym ćwiczeniu personelu możnaby było osiągnąć znacznie większe rezultaty niż dzięki udoskonaleniu samych środków bojowych. Według zdania Napoleona $\frac{3}{4}$ zwycięstwa lub klęski zależy od składu osobistego. Przygotowanie składu osobistego musi być zarówno jednakowo wysokie w zakresie technicznym, wojskowym i moralnym. Ilość ćwiczeń zależy od warunków materialnych. Dla technicznego przygotowania konieczne są odpowiednie specjalne środki; natomiast moralne przygotowanie do wojny jest owocem długiej i żmudnej pracy. Dojrzałości moralnej nie można osiągnąć w mgnieniu oka, na rozwinięcie i utrwalenie jej potrzeba dłuższego czasu. Techniczne przygotowanie składu osobistego marynarki może być bez zarzutu nawet i wyższe i lepsze, niż u przeciwnika ale jeśli moralna dojrzałość jest niedostateczną to cała wiedza techniczna idzie na marne. Podstawą moralnego rozwoju są takie reguły, które przedewszystkiem zapewniają spokojne usposobienie personelu. W tym celu powinny być zabezpieczone organizacyjne zarządzenia i pewność w poparciu i awans, gdy skład osobisty na to zasługuje. Aby zasłużyć na odznaczenie lub nagrodę niedość jest wykonać swe służbowe obowiązki lecz należy pałać świętym ogniem poświęcenia który byłby oznaką rzeczywistego wojennego ducha. Admirał Hotham także spełnił swój obowiązek pływając wzdłuż brzegu Ligurji i Province lecz, był zadowolony gdy dni jego dowództwa przechodziły bez znaczniejszych wydarzeń. Ale historia uczy nas, że mapa Europy mogłaby mieć może zupełnie inny wygląd gdyby Hotham stał na takim pozio-

mie moralnym jakiego osiągnął Nelson. Wychować swój personel tak, żeby się czuł dumnym ze swego powołania i zawodu to prawdziwa wiedza sztuki wojennej. Ile słów prawdy co do tego zagadnienia znajduje się w książce admirała Makarowa. Rzeczywisty żołnierz żyje ideałami. Kto wybrał z zamiłowania wojskowy zawód nie myśli naturalnie o zasługach działaczy społecznych, a wie że życie jego jest niczem innym, jak szeregiem poświęceń które on znieść winien z weselem. Więc rząd musi myśleć o swoim żołnierzu, dbać i starać się aby to poświęcenie było należycie wynagrodzone. Wyższe dowództwo musi mieć wpływ na moralny rozwój składu osobistego marynarki. Wynika stąd konieczność wyznaczenia na wyższe stanowisko tylko ludzi o wybitnych cechach ducha i serca. Admirał Makarow zdołał do takiego stopnia podnieść ducha marynarki rosyjskiej, stacjonowanej w porcie Artura, że być może gdyby nie jego zgon, wojna zakończyłaby się inaczej. Długie lata pokoju wywierają swój wpływ na zapatrywanie społeczeństwa na wojnę, co wpływa na usposobienie tych, którzy w każdej chwili są gotowi poświęcić swe życie za Ojczyznę. Wiara w bezpieczeństwo i obojętność rządu do podtrzymywania wojskowego ducha w społeczeństwie, doprowadza do moralnego upadku, obywatel znajduje się niejako w stanie letargu, z którego nagle przebudzenie się może być w skutkach fatalne. Pod takim niezdrowym wpływem żołnierze z zamiłowania, nie podnieceni od pierwszej chwili wojny wyższymi ideałami, jeżeli nie dostaną się przed czasem pod nóż chirurga, zostaną rozbici jeszcze przed rozpoczęciem bitwy. Narody, które utrzymują na należytych poziomach ducha moralnego swej armji i floty, osiągają na wojnie największe i najlepsze wyniki. Wojna to nieszczęście, które musi istnieć aż do czasu, gdy przepowiedane przez apostołów pokoju braterstwo ludów, nie osiągnie prawa obywatelstwa na kuli ziemskiej. Jednakże takie braterstwo pozostanie tylko mrzonką do czasu, dopóki nie ustanie walka o byt. Dlatego też nigdy nie będą dostatecznymi dążenia rządów w kierunku rozwoju

ducha u tych ludzi, których szczytnym obowiązkiem jest bronić honoru bandery w chwilach krytycznych i decydujących.

ROZDZIAŁ VIII

Bazy operacyjne.

Rozsądny wybór baz operacyjnych ułatwia w znacznym stopniu osiągnięcie celu władania morzem. Wojenne porty, ufortyfikowane przystanie, mogą służyć jako bazy dla akcji, lecz należy się nimi posługiwać umiejętnie, ponieważ w przeciwnym razie mogą się stać one zasadzką. Jeżeli naród ma prowadzić akcję na serjo przeciwko nieprzyjacielowi, to dogodniej posługiwać się takimi stosownie urządzonej punktami, które są położone możliwie daleko od najbardziej niebezpiecznych punktów obrony. Jednakże miejsca te tracą swe znaczenie, jeżeli ich linje komunikacyjne mogą być przerwane siłami zbrojnymi, dla tego łączność pomiędzy bazami, a ruchomymi siłami zbrojnymi zarówno jak i między portami i flotą powinna być wzajemna. Tak było rzeczywiście w epoce marynarek żaglowych. W czasach terażniejszych zostało to też niezaprzeczalną prawdą, ponieważ dowóz węgla jest wojenną koniecznością, którą spotyka się bardzo często; przeto dowóz węgla powinien być wcześniej dokonany, bo jest bardziej piekącą potrzebą, aniżeli wszystkie wojenne potrzeby marynarki żaglowej. Napróżno marynarki współczesne przedsiębrałyby morskie operacje w zbyttem oddaleniu od miejsc, gdzie mogą pobierać uzupełnienia. Na możność ładowania węgla w otwartem morzu, co jest zresztą w zupełności możliwe przy odpowiednich warunkach pogody, nie można nigdy z pewnością liczyć i być zupełnie przekonany, że to się uda. Inaczej byłoby zupełnie bezsensownem dążenie do nabycia znacznie oddalonej od macierzy stacji dla koniecznych uzupełnień i potrzeb floty. Jeżeli zaś niema dostatecznie silnej floty, dla obrony takich stacji, to wcześniej czy później mogą one się dostać w ręce nieprzyjaciela.

Atoli należy pamiętać, że tylko bezmyślnem łudzeniem się była by chęć prowadzenia wojny dla zniszczenia handlu przeciwnika, nie mając baz i punktów oparcia poza granicami państwa. Wreszcie państwo nie mające na terenie wojny baz operacyjnych, powinno posiadać flotę znacznie przewyższającą siłę zbrojną nieprzyjaciela, a to w tym celu, aby część sił zbrojnych miała możliwość odpoczynku i uzupełnienia potrzebnych zapasów w tym czasie, kiedy druga część floty panowała nad morzem i broniła dróg komunikacyjnych. Na ogół bazy operacyjne powinny mieć stocznie, warsztaty, konieczne dla reperacji i uzupełnień części materialnych oraz urządzenie, które dałoby możliwość flocie jak najszybciej i najdogodniej ładować węgiel. Na tych warunkach opiera się również strategiczne przerzucanie floty, tym warunkom odpowiadają zwykle współczesne porty wojenne chociaż nie wszystkie posiadają urządzenia odpowiednie aby mogły być użyte jako bazy operacyjne dla wyżej wskazanych strategicznych akcji. Co do Włoch możemy przytoczyć przykład Wenecję. Z powodu przyczyn miejscowych, przedsięwzięcia takie nie mogą się opierać jak również i na innych wojennych portach jak Specja i Neapol. W ten sposób będzie flota zmuszona posługiwać się pomocniczymi środkami baz czasowych. Wenecja nigdy nie będzie odpowiednią bazą operacyjną dla włoskiej floty; z powodu swego geograficznego położenia w północnej części Adryatyku, oraz że obrona jej, oparta jest jedynie na władaniu morzem. Wszystkie forty i umocnienia Wenecji mogą podlegać napaści tego przeciwnika, który zdoła owoładnąć morzem. Cały ciężar wojenny może spaść na to miasto wedle woli przeciwnika, gdy tylko flota włoska będzie zniszczona i rozbita. Prawda, postanowienia konferencji w Hadze i międzynarodowego prawa morskiego ograniczają bombardowanie do fortec, arsenałów, stoczn wojennych itd. Jednak przy nocnym bambardowaniu nawet przy najlepszych chęciach nieprzyjaciela poszczególne pociski niezawodnie trafić mogą w budynki lub zabytki sztuki. Na protesty i żądania odszkodowania w najlepszym razie osiągnąć można platoniczne przepro-

siny, lub nikie wynagrodzenie materialne, lecz niektóre zniszczenia są absolutnie niepowetowanymi i nie do naprawienia. Na tej podstawie uważamy że najracjonalniej byłoby zamienić tak bogate w zabytki miasto jak Wenecja, zniszczenie której byłoby barbarzyństwem i niepowetowaną stratą dla całej ludzkości w port otwarty. Wtedy na zasadzie praw przyznanych przez wszystkie cywilizowane narody miasto to byłoby zabezpieczone od zniszczenia. Wenecja położona na granicy i na skrzydle armii prowadzącej ofensywę, przedstawiałaby w tem względzie pewne trudności. Wenecja staje się obroną armii działającej na północno wschodniej granicy i jej lądowe fortyfikacje mają niezaprzeczone znaczenie. Przybrzeżne forty służą jako uzupełnienie lądowych, lecz nam się zdaje, że nie należy do fortów przywiązywać zbyt wielkiej wagi, a należałoby w zasadzie zwrócić baczną uwagę na ciągłą morską obronę ruchomą, aby nie mógł powtórzyć się fakt całkowitego zamknięcia, jak to miało miejsce w porcie Artura. Na tych zasadach któreśmy wypowiedzieli wyżej i które przytoczymy jeszcze poniżej, jesteśmy przekonani, że budowa doków dla okrętów typu Drednaut lub jeszcze większych, w punktach zagrożonych akcją od strony morza jest strategicznym błędem i że pieniądze na ten cel wydane są jakby wrzucone w błoto. Jeżeli byśmy mieli do tego prawo to ze spokojnem sumieniem przerwalibyśmy te roboty, a pieniądze przekazalibyśmy do Manfredonji, lub całkowicie na budowę doków w Tarento. Pogląd podobny wywołany jest niczem innym, jak tylko szlachetną obiektywnością i chcielibyśmy i pragniemy żeby nasze zdanie okazało się błędne. Arsenał Wenecji powinien ograniczyć się wyłącznie do uzupełnienia potrzeb łodzi podwodnych i torpedowców. Według naszego mniemania żądania wzmocnienia morskiego frontu Wenecji nowymi fortami oraz ulepszeń arsenałów urządzeniami i maszynami w rozmiarach przewyższających rzeczywistą konieczność dla wskazanych celów, całkiem nie zgadza się z rozumnymi podstawami sztuki wojennej. Ponieważ już zaznaczyliśmy,

że floty nie mogą być pozbawione punktów oparcia, byłoby znacznie racjonalniejszym zamiast tego, żeby wydawać pieniądze na ufortyfikowanie Wenecji i umocnienie jej arsenału, przeznaczyć je na uzbrojenie i urządzania Manfredonji, która jest ochronioną od strony Adryatyku i dokąd nie dochodzi Sirocco. Stosunkowo niewielka głębokość wody zewnętrznej pozwoliłaby urządzić się dla rozbrojenia fal z dwoma przejściami. Pod osłonę tej tamy możnaby było zbudować kolejkę dla załadowania węgla. Okrążające Manfredonję pagórki są bardzo dogodne dla urządzenia stosunkowo niedrogiej fortyfikacji dla obrony wody od nieprzyjacielskich torpedowców. Główny skład węglowy powinien być urządzony w zagłębieniu zatoki, jak to proponował w roku 1785 admirał Brin. Port trudno dostępny od strony morza, a położony bliżej środka punktu oparcia, przedstawiałby dla floty włoskiej lepiej zabezpieczoną pozycję aniżeli Brindizi. Wydatki na tą robotę o ile by nie wznoszono bardzo znacznych budowli, nie byłyby zbyt wielkie, a będą w każdym razie bądź co bądź mniejszymi od tych, które były by konieczne na przekształcenie Brindizi w punkt umocniony lub na utworzenie bazy operacyjnej na jeziorze Warano. Następne pokolenie, być może z czasem pomyśli o budowie w Manfredonji doków i warsztatów remontowych. Ankona co do swego położenia geograficznego byłby niezawodnie odpowiednim punktem oparcia, lecz posiada bardzo niedogodne warunki klimatyczne, z powodu boru z którym bezwzględnie trzeba się liczyć. Jesteśmy głęboko przekonani, że środki potrzebne dla umocnienia i uzbrojenia Ankony przewyższają co najmniej ze dwa razy wydatki potrzebne na Manfredonję. W sprawie rozwiązanego ostatecznie zagadnienia o stworzeniu bazy w Adryatyku, w której konieczność, bez zastrzeżenia wierzymy ograniczyliśmy się jedynie do wyjaśnienia naszych osobistych poglądów. Aby udowodnić w zupełności podstawność tych poglądów trzeba byłoby napisać całą książkę. Między innymi należy jeszcze dodać, że jeżeli stworzenie operacyjnych baz pociąga za sobą ogromne wydatki, to bardziej

jest wskazane wykorzystać te środki materialne na zwiększenie floty. Albowiem jeżeli liczba okrętów wojennych jest odpowiednia, to flota może się zadowolnić znacznie prostszymi punktami oparcia, mianowicie w rodzaju wspomnianej przez nas Manfredonji. Innemi słowy przy wyborze miejsca dla baz operacyjnych trzeba starać się wybrać taką miejscowość dla której ufortyfikowania i uzbrojenia pociągną za sobą najmniejsze wydatki, aby nie zmniejszyć środków rozbudowy samej floty, która jest głównym czynnikiem, powodzenia.

ROZDZIAŁ IX.

Pomocnicze bazy operacyjne.

Dla państwa, które zamierza przedsięwziąć na serjo akcję ofensywną przeciw nieprzyjacielowi, wskazanym jest wybór dobrze zabezpieczonych punktów daleko położonych od wielkich centrów, aby stworzyć tam pomocnicze bazy operacyjne. Wybór takich punktów zależy od tyłu rozmaitych okoliczności i zresztą nawet nie potrzebnem jest rozstrząsać tego rodzaju zagadnień w niniejszem zarysie. Zadaniem tych baz jak i wogóle wszystkich baz musi być bezwarunkowo wytknięte w czasie pokoju i opracowane do najdrobniejszych szczegółów. Środki obrony takich punktów, również jak i transporty uzupełniające potrzebne dla floty, muszą być tak przygotowane, jak gdyby ta baza nie była czasową lub drugorzędną, lecz stałą operacyjną bazą. Amerykanie podczas wojny z Hiszpanją wybrali za czasową bazę Guantanamo i dlatego zgromadzili w tej zatoce statki transportujące węgiel i inne pomocnicze pływające objekty. Krótkość wojny i wybitna słabość Hiszpanów nie pozwoliły Amerykanom wykonać zamierzonego zadania na szeroką skalę. Lecz jeżeli się przeczyta meldunek admirała Gudrith o sprawie Woodworda — naczelnego inżyniera floty amerykańskiej, to mimowoli zastanawiać musi ogromną liczbą transportów i okrętów pomocniczych, które trzeba było spieszenie przygotować dla potrzeb będącej w akcji floty. Oprócz węglowych

transportów niezbędne są pływające warsztaty, szpitale, transportowce prowiantowe i amunicyjne, okręty przewożące słodką wodę i wreszcie pływające bazy dla torpedowców i łodzi podwodnych. W sprawie urządzenia i uzbrojenia pomocniczych operacyjnych baz wiele pouczających przykładów można znaleźć u Japończyków, którzy urządzili podczas wojny w r. 1904 bazę na wyspie Eljot. Wedle wiarogodnych źródeł z Japonji, wiadomo, że owa baza była zabezpieczoną zarówno przeciwko napadowi dużych okrętów, jak i przeciwko atakom torpedowców. Dlatego aby dotrzeć do miejsca, gdzie stały na kotwicy okręty admirała Togo, statki zmuszone były płynąć pod kierownictwem japońskich oficerów szczegółowo obeznanych z położeniem min zagrodowych, przez kanał oznaczony nabieżnikami na wybrzeżu. Dla odparcia ataku torpedowców, na wyspach były ustawione szybko strzelające baterje i reflektory i jeżeliby rosyjskie torpedowce usiłowałyby atakować japońskie okręta, to byłyby narażone na wielkie niebezpieczeństwo. Flota, stojąca na kotwicy przy wyspie Eljot, z powodu trudności nawigacyjnych spowodowanych żegluga po krętych forwatrach, była stosunkowo bezpieczną. Oprócz tego górzysty charakter wyspy pozwalał na umocnienie punktów obserwacyjnych i stacji radio-telegraficznej, jak również i ustawienie baterji. Baza na wyspie Eljot była połączoną radio telegrafem z Japonją, przy pomocy kilku radio-stacji, ustawionych na południowym brzegu Koreji i na innych wyspach. Jeszcze w roku 1907 autor widział na wyspie Port Hamilton ślady stacji radio-telegraficznej z czasów wojny, wtedy już nieczynnej. Nie bacząc na pomyślny zbieg okoliczności, podczas wojny, baza pomocnicza na wyspie Eljot była nadzwyczaj bogato i z nadzwyczajnem przewidywaniem, zaopatrzona we wszystkie niezbędne środki. Od maja 1904 r. dowódcą bazy był mianowany kontr-admirał Miura Takoami. Z jego to rozkazu, po trzeciej nieudanej dla Japończyków akcji zagrodzenia portu „Artura, obrona bazy była znacznie zwiększoną. Japończykom i tu się powiodło w tym sensie, że

Rosjanie popełnili nieprzebaczalny błąd, nie pomyślawszy zupełnie o tych wyspach. Można śmiało powiedzieć, że wszystkie operacje floty japońskiej byłyby znacznie utrudnione, jeśli by im nie udało się owtądnać temi wyspami. Nie na wszystkich jednak teatrach wojny sama przyroda ułatwia rozwiązanie zagadnienia o wyborze i uzbrojeniu bazy północniczej, jak to miało miejsce w danym wypadku. Jakim by nie był charakter wybranego lub podyktowanego strategicznymi operacjami punktu, nie należy zapominać, że taka pomocnicza baza może dobrze funkcjonować tylko w takich warunkach, kiedy jest przewidziana, jak to było u Japończyków, flotyla transportowców ze wszystkimi koniecznymi środkami i zapasami potrzebnymi dla okrętów i torpedowców. Dlatego to musi baza pomocnicza najpierw odpowiadać warunkom morskim i mieć dostateczny obszar, aby mógł pomieścić większą ilość okrętów floty. Tutaj muszą się zmieścić także transportowce z węglem, ropą, prowiantem i amunicją, oraz pływający szpital i specjalne statki dla uzupełnień, potrzebnych dla fortyfikacji wybrzeża i jego środków obrony, oraz i statki lodownie i ze słodką wodą. Te ostatnie są bardzo ważnym czynnikiem z braku dobrej wody na brzegu. Z tego wszystkiego widać jasno, że nie każda miejscowość może w zupełności zadośćuczynić takim zadaniom. Japończycy drogą rekwizycji, zgromadzili ogromną ilość statków handlowych i dokładnie je przygotowali i uzbroili jeszcze w czasie pokoju, dla pełnienia rozmaitych wojskowych czynności. Zwrócili też godną naśladowania uwagę na przygotowanie okrętów dla służby sanitarnej, oraz dla każdej flotyli torpedowców był wyznaczony jeden transportowiec, na którym spały i odpoczywały kolejnie załogi torpedowców. Taka oględność nie powinna pozostać bez uwagi, a to dla tego, że w znacznej mierze od moralnego spokoju i zupełnego odpoczynku załogi torpedowców, zależy wytrzymałość, która jest bezwzględnie konieczną dla pełnienia tej ciężkiej służby na morzu. W tym wypadku należy jeszcze przypomnieć, że Japończycy usiłovali o ile możności ulżyć w

ładowaniu węgla przez załogi, zarówno na dużych okrętach jak i na torpedowcach dla tego, żeby nie wylądować naprzóżno energii i sił składu osobistego floty. Nie należy jednak niedoceniać dobrego zwyczaju zastosowywania załogi, do ładowania węgla dla tego, że nie zawsze dla tej pracy można znaleźć odpowiednich ludzi. Jednak w czasie wojny byłoby znacznie lepszym i dogodniejszym, jeśliby na transportowcach węglowych istniały specjalne kadry rezerwistów, którzyby ładowali węgiel na wszystkie okręty i wykonywali wszystkie połączone z tym roboty. Wobec tego, że każda floty torpedowców u Japończyków, miała swoją pływającą bazę — matkę, torpedowce przydzielane bywały do wielkich okrętów tylko w tych wypadkach, gdy wymagała tego konieczność ich obrony. W ten sposób wszystkie duże okręty, były zawsze swobodne i gotowe wypłynąć na morze i przystąpić do akcji na pierwsze zapotrzebowanie. Taka organizacja ma tą dobrą stronę, że torpedowce podczas manewrów i przerzucania części floty nie są zmuszonymi dla wykonania rozmaitych rozkazów i potrzeb, wyszukiwać swoje okręty lub podchodzić do brzegów. Z drugiej strony przy niezależności torpedowców od eskadry, dowódca floty ma więcej swobody ruchu i może wykonywać dłuższą żeglugę nie myśląc o tem, że załogi małych okrętów potrzebują zmiany, odpoczynku lub uzupełnień. Z powyższych rozważań wynika, jak ważnem jest przygotowanie środków dla stworzenia bazy czasowej, i jak to zagadnienie musi być dokładnie obmyślanym, dlatego, żeby nie wylonily się braki w chwili decydującej. Sądzymy, że dla floty włoskiej byłoby niezbędnym od czasu do czasu przeprowadzać takie ćwiczenia, aby w ten sposób już podczas pokoju można było zabezpieczyć się przeciw możliwym błędom i uzupełnić braki. Podobne ćwiczenia, należało by przeprowadzić na poszczególnych redach przy czem należałoby wykonywać wszystkie zadania obrony, które rzeczywiście mogą być potrzebnymi podczas wojny. Ścisłe przestrzegając zakresłonego w tej książce celu, staraliśmy się

powyższe zagadnienie nieco szczegółowiej zanalizować by pokazać czytelnikom i czynnikom rządzącym, z jakimi ogromnymi trudnościami walczy się przy prowadzeniu morskiej wojny. Mając okręty, arsenały, fortece itp. na wypadek, gdyby się nie udało zmusić przeciwnika do natychmiastowego boju kierując akcją zmuszeni będą posługiwać się innymi środkami pomocniczymi. Jednym z takich środków to przygotowanie za wczasu pomocniczych baz. Zabezpieczają one aprowizację floty, zmniejszają rejon operacyjny przeciwnika, ułatwiają obserwację za flotą nieprzyjacielską i pozwalają napaść na nieprzyjaciela zupełnie gotowymi do boju okrętami. Jednakże niezbędną rzeczą dla takich akcji wojennych, wykorzystać potrzebne ku temu środki, co w istocie jest częścią przygotowania naukowego do wojny.

ROZDZIAŁ X.

Linje komunikacyjne.

Linje komunikacyjne mają zarówno dla armji podobnie jak i dla floty bardzo ważne znaczenia. Dlatego obrona własnych linii komunikacyjnych i niszczenie w miarę możliwości linii przeciwnika wchodzi w skład zadań strategicznych. Floty mogą być jednocześnie bazami operacyjnymi jak również i linjami komunikacyjnymi. Np. angielska flota przy Terres Vedras koło Lisbony pod dowództwem Wellingtona w roku 1810. Udać się to może jedynie wtedy, gdy flota posiada olbrzymią przewagę nad przeciwnikiem. Gdy linje komunikacyjne są przerwane, baza operacyjna może łatwo być owładniętą przez nieprzyjaciela i wtedy, jak to licznymi przykładami stwierdza historia, wynik wojny, nie ulega wątpliwości ewtl. jest bardzo wątpliwem dla narodu, który utracił swe bazy. Jeżeliby przeciwnikowi udało się owładnąć linjami komunikacyjnymi, to wysłane posiłki byłyby narażone na niebezpieczeństwo spotkania, zanim by zdołały połączyć się z głównymi siłami. Kwestja zabezpieczenia tych linii komunikacyjnych ma bezsprzecznie nadzwyczaj ważne stra-

tegiczne znaczenia. Zawładnięcie oddziałem transportowców z węglem lub amunicją tak dalece jest ważnem, że czasem może pociągnąć za sobą równoważne konsekwensje jak np. zniszczenie części bojowej okrętów nieprzyjaciela. Przeciwnik, któremu uda się odciągnąć flotę walczącą z nim od jej baz operacyjnych i owładnąć linjami komunikacyjnymi floty z temi bazami, dokona jednego z najwspanialszych i najszczytniejszych strategicznych manewrów. Kiedy przeciwnik zechce się cofnąć do swojej bazy, oczekiwać go będzie zacięta walka i będzie zmuszonym przyjąć bitwę, decydującą o władniem morzem. Manewry takie są bardzo trudne, lecz historia wojen morskich zna nie mało takich klasycznych przykładów. Jeżeli morze służy jako linja komunikacyjna dla desantu wojsk, to linje te należy bezwzględnie ochraniać flotą. Ta obrona w niektórych poszczególnych wypadkach może być nader trudną i dla tego przed tem nim zdecydować się na akcje przy pomocy desantu wojsk, koniecznem jest zawczasu zabezpieczyć sobie przewagę nad przeciwnikiem na morzu.

ROZDZIAŁ XI.

Główno dowodzący.

Czynności główno-dowodzącego muszą być starannie ochraniane. Jemu powierza się los wojny. Taka jednostka, na barkach której spoczywa tak ważne zadanie, powinna posiadać wybitne bojowe i służbowe zdolności oraz silny charakter. Z chwilą wyznaczenia główno-dowodzącego rząd powinien okazać mu pełną wiarę i ufność, i dać mu nieograniczoną swobodę działania. Wszelkie wtrącanie się rządu do decyzji główno-dowodzącego jest ograniczeniem jego władzy. Na nieszczęście takie wtrącanie się bywa nader częstem ze strony rządu i pociąga za sobą zwykle bardzo przykre konsekwensje. Rząd, który wyznaczył główno-dowodzącego i obarczył go jednocześnie swemi instrukcjami i rozkazami, może być oskarżonym o brak decyzji i zbytnią nerwowość. Taki

rząd wskazuje, że siedzi na szpilkach, a to nie wzbudza zaufania i nie daje głównie-dowodzącemu ufności w swoje czyny. Od takiego stanu do klęski jeden krok. Przeciwnie, gdy rząd się nie wtrąca, zachowuje pewność i spokój, wówczas podnosi ducha głównie-dowodzącego i daje mu zupełną swobodę wykonania powierzonego zadania. Dobry przykład zaufania dla głównie-dowodzącego wykazał rząd angielski względem admirała Jervis, gdy ten utracił podczas żeglugi pięć okrętów i przybył do Lizbony. Rząd nie tylko nie czynił wyrzutów z powodu straty okrętów, lecz natychmiast przysłał posiłki składające się przeważnie z nowych okrętów. Niejako rewanszem na takie rozumne zarządzanie było, że Jervis wygrał bitwę przy Sant Vincent i tem uratował kraj od klęski. W nagrodę za to admirał Jervis otrzymał tytuł hrabiego Sant Vincent. By zostać głównie-dowodzącym nie wystarcza być wytrawnym marynarzem i odważnym człowiekiem, nadto należy posiadać wysoki stopień inteligencji i wykszolenie, by prędzej orjentować się w sytuacji od przeciwnika. Charakterystyczne cechy przeciwnika, są to czynniki, z którymi powinien się liczyć i wziąć pod uwagę utalentowany głównie-dowodzący. Od tego może zależeć zwycięstwo lub klęska. Jeżeli jego zdolności wojenne pod tym względem są nikłe, to brak mu kardynalnych zalet głównie-dowodzącego i można mu prawie napewno przepowiedzieć klęskę. Głównie-dowodzący powinien w szczególności posiadać dar pozyskiwania sobie zaufania i bezwzględного posłuszeństwa u swych podwładnych. Jeżeli to zdoła osiągnąć, wtedy flota ma tylko jedną duszę i wtedy tylko mogą być dokonane takie czyny, które są niemożliwe przy innych warunkach. Mając wiarę i bezwzględne poparcie ze strony podwładnych i ufając w prawidłowy bieg ich myśli i oddania się, może głównie-dowodzący zdobyć się na najszerszą inicjatywę. Jeżeli głównie-dowodzącemu uda się osiągnąć podobną przewagę nad podwładnymi, to oni nigdy nie będą się obawiać okazać zdrowej samodzielności i inicjatywy i będą czuć odpowiedzial-

ność za swe czyny. W przeciwnym razie opieszałość i niezdecydowanie może być przykre w skutkach. Rozumna energia i zdecydowanie głównodowodzącego wzbudza sympatię ku niemu ze strony jego podwładnych. Nie zdecydowanie i wahanie się, na odwrót, wnoszą w szeregi bezład i niepokój. Dla tego nigdy nie można do zbytku powtarzać, że krępowanie głównodowodzącego prowadzi zawsze do niepowodzenia, gdyż ci którzy nie mają pojęcia o sprawie tracą ufność swego głównodowodzącego. Głównodowodzący powinien przyłożyć wszelkich starań aby jego plany i idee nie były inaczej rozumiane jak on chciał wyrazić. Można tego uniknąć wyjaśniając szczegółowo swe rozporządzenia jak w zasadniczym tak i ogólnym sensie. Na morzu, gdy dym i atmosferyczne zjawiska nie pozwalają często rozpoznać sygnałów, jest to absolutnie konieczne. Dlatego to głównodowodzący powinien mieć taki wpływ na podwładnych aby oni stanowili z nim jedną całość, jedno serce i jedną duszę. Jest to zaiste nadzwyczajnie trudnym zadaniem ale dlatego tem większa zachodzi konieczność aby głównodowodzący był człowiekiem niepospolitym i posiadał niezwykle charakter. Oprócz tego powinien on być człowiekiem o bogatym zapasie sił duchowych, który zawsze ma gotową decyzję w wypadkach nie przewidzianych. Jest to szczególnie ważne w tych wypadkach gdy akcja prowadzona jest w okolicach w których nie sprzyjają warunki przyrody. Władza głównodowodzącego podczas wojny musi być proporcjonalną do tej ogromnej odpowiedzialności która na nim ciąży; a radykalne środki, do których się będzie uciekać, muszą być aprobowanymi przez rząd bez ograniczenia. Biada gdyby sprawa była inaczej postawioną. Dowód niezбитy — wojna rosyjsko-japońska. Głównodowodzący oprócz tego powinien posiadać ogromną energję i zdrowe oparte na doświadczeniu wojennem poglądy przytem powinien być wzorowym marynarzem. Posiadać tylko tę jedną zaletę, mianowicie sławę dobrego marynarza, bez innych — to nie jest jeszcze być rzeczywistym dowódcą floty.

Najlepszym dowodem dobrych zalet głównodowodzącego jest konsekwencja, a nawet upór z jakim on przeprowadza w czyn swoje plany, zarówno w ogólnym kierownictwie operacjami jak i w bitwie. Jeżeli upór ten jest związany z określonym i bezwzględnym postanowieniem zniszczenia nieprzyjaciela, to można z zupełną pewnością twierdzić, że głównodowodzący posiada wszystkie zalety wojennego charakteru. Zasadnicza myśl „zniszczyć nieprzyjaciela“ powinna być gwiazdą przewodnią głównodowodzącego. Upór powinien być momentem utrzymującym go w równowadze. By dojść do takiej doskonałości, trzeba długo się przygotowywać, wiele rozmyślać, dużo zajmować się samokształceniem oraz kształcić i rozszerzać swą wiedzę fachową ciągłą praktyką. Długotrwały pobyt admirała na łodzi przerywany niedługą żeglugą, w wysokim stopniu osłabia jego nerwy i przynosi szkodę jego służbowym zdolnościom. Ponieważ podczas wojny wiele zależy od przykładu i okoliczności przeto gł. d-cy chcący stać na wysokości swego zadania powinien być tak przygotowany by na każdy wypadek posiadać decyzje. Musi więc znać siebie samego i swoich podwładnych, a znając sytuację, decydować się. Cechy głównodowodzącego nie każdy może posiadać i bardzo się mylą ci, którzy myślą, że same starszeństwo wystarcza pozostać głównodowodzącym.

ROZDZIAŁ XII.

Władza Głównodowodzącego.

Ograniczenie władzy głównodowodzącego jest grzechem wojskowym, Zakres działalności głównodowodzącego nie powinien być ograniczonym szczegółowymi, nie pozwalającymi na zmianę, kategorycznymi rozkazami. Takie rozkazy kępują jego władzę, przeszkadzają wykonaniu planów i w większości wypadków doprowadzają do niepowodzeń. Lecz jeżeli głów. d-cy nie cieszy się zaufaniem swego rządu, a w niektórych wypadku i swych podwładnych, najlepiej usunąć go ze stanowiska, aby nie uczynić jego podwładnych świadkami smutnych

zająć. W bitwie pod Lowestowtu 13. 6, 1665 r. holenderski admirał Opdam (który przedtem służył w kawalerji) przyszedł do wniosku, że w danych okolicznościach nie należy przyjąć bitwy. Jednakże otrzymany rozkaz zmusił go do niej. Bitwę wygrali Anglicy, a Opdam został zabity. Jako typowy przykład może służyć spór pomiędzy ministrem królowej regentki Marji, lordem Notingen, a główn. - d-cym lordem Torrington, Spór ten dotychczas jest przedmiotem omawiań, gdyż był podstawą teorii „Fleet in being“ Rezultatem tego była nieszczęśliwa dla Anglików bitwa pod Beachy-Nead w roku 1690. Tourville jeden z największych admirałów z czasów Ludwika XIV, był zmuszonym wbrew swojej decyzji ryzykować flotą i rezultatem tego była porażka przy La Nogue. W sto lat później udało się flocie francuskiej wyrwać z rąk Admirała Keeta zwycięstwo, jedynie dzięki temu, że Keet otrzymał rozkaz od chorego leżącego w łóżku gł. d-cego. Godnym uwagi jest charakterystyczny wypadek, który miał miejsce z admirałem d'Orvilliers podczas walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych w roku 1778. Rozkazy podane przez Ludwika XIV jego admirałowi były bardzo surowe i miały na celu podnieść ducha marynarzy floty, która powinna była napaść na marynarkę angielską. Lecz gdy d'Orvilliers wyruszył z flotą z Brest, król rozkazał zakomunikować mu że flota angielska jest nadzwyczaj silną i że on ufa w ostrożność admirała. W ten sposób d'Orvilliers otrzymał dwa rozkazy i dwie możliwości zawisnięcia na szubienicy, podczas gdy rząd mógł zawsze wyśliznąć się z pętlicy. Rezultatem była bitwa przy Quessant, co prawda nie decydująca lecz bardzo dogodna dla angielskiego admirała Keet'a W następnym roku d'Orvilliers, z powodu wtargnięcia do Irlandji otrzymał znowu od swego rządu rozkaz i przeciw rozkaz, oprócz tego rząd zaniedbał wysłać żądane przez niego posiłki. Wobec tego, że i sprzymierzeńcy Hiszpanie nie byli dostatecznie uzbrojeni, piętnasto tygodniowa żegluga zakończyła się stratą jednego okrętu. Pociągnęło to za sobą niezadowolnienie pod adresem niewinnego admirała. D'Orvilliers

zrzekł się dowództwa i bardzo religijny od dzieciństwa usunął się do klasztoru. Admirał Cervera płynął z flotą z Sanct-Jago według rozkazu marszałka Blanco. Rezultaty tego wyjścia są wiadome. Być może, że inne zakończenie było możliwe lecz na wojnie nigdy nie można nic przepowiedzieć i dokładnie przewidzieć. Rząd powinien ograniczyć się do udzielania głównod-cemu jak można największej ilości wiadomości, lecz w żadnym razie nie powinien wtrącać się w wypracowane przez niego plany, jak również podział bojowych jednostek. Wyjątek stanowić może tylko okoliczność, że ujawia się całkowicie jego nieudolność. W takim wypadku wybór widocznie był nieodpowiedni i lepiej zmienić go w najkrótszym czasie, zmniejszy to w znacznym stopniu konsekwencję. Kierowanie operacjami wojennymi z głównej kwatery i ograniczenie inicjatywy gł.-d-cego, to nie dopuszczalny strategiczny błąd. Również należy unikać rozporządzeń dwuznacznych, podobnych tym, jakie otrzymał admirał d'Orvilliers, dlatego że w razie niepowodzenia, gł.-d-cy staje się pozornym winowajcą, a w rzeczywistości winni unikają zasłużonej kary. Gł. d-cy powinien zawsze pamiętać, że niezależnie od celów wojny, istnieją tylko dwa zadania, rozbić flotę przeciwnika i owoładnąć morzem. Jak to on wykona jest jego rzeczą, przeto żaden rozkaz głowy państwa lub rządu, zredagowany z dala od terenu działań wojennych i w nieznamości sytuacji danej chwili, nie może i nie powinien przeszkadzać w wykonaniu jego planów. Napoleon posuwa się jeszcze dalej i mówi, że takie rozkazy, na wypadek niepowodzenia, nie zwalniają w zupełności gł. d-cego od winy. Z drugiej strony rząd nie powinien stawiać go w takie położenie, z którego istnieją tylko dwa wyjścia — albo nieposłuszeństwo albo utrata honoru. Dalszym strategicznym błędem jest stawianie gł. d-cemu dwóch lub więcej zadań. Powinien on mieć wskazany jeden tylko wojenny cel, zniszczyć przeciwnika. Reszta powinna być pozostawiona w zupełności jego kompetencji. Rozumne pojęcie morskiej wojny okazał Depretis, kiedy zatelegrafował do admirała Persano jeden jedyny

rozkaz „stań się panem Adryatyku.“ Lord Cluus uważa ten krótki rozkaz włoskiego męża stanu za nadzwyczaj doniosły w skutkach. Jeżeli z powodu niedostatecznego uzbrojenia sił zbrojnych działalność gł. d-cego okaże się niedostateczną, wtedy wszyscy starają się na niego zwalić całą winę; zapominają przytem, że czynniki miarodajne, a z ich powodu i naród zapomniał o swoich obowiązkach i nie dał w odpowiednim czasie koniecznych i niezbędnych środków dla osiągnięcia wytkniętego celu. Torrington za klęskę przy Beachy-Head popadł w niełaskę w swej ojczyźnie. Ale sprawiedliwość domaga się przypomnieć, że rok przedtem odmówił on przyjęcie godności dowódcy morskiego zarządu, wskutek tego, że rząd nie bacząc na wszystkie jego starania, odmówił środków na umocnienie floty, które on uważał za niedostateczne, mając na oku nadchodzące wypadki. W rzeczywistości został w zupełności uniewinniony przez sąd wojenny. Już raz powiedzieliśmy, że gł. d-cy nie powinien postępować wbrew otrzymanym rozkazom. Jednakże jeżeli już na miejscu wyjaśni się, że wykonanie rozkazu w danym wypadku może spowodować niepowodzenie lub wielki błąd, to gł. d-cy powinien postępować wbrew otrzymanym rozkazom i przyjąć na siebie w zupełności odpowiedzialność za swoje czyny. Takie charaktery spotykają się bardzo rzadko i dlatego jeszcze raz zaznaczyć tu musimy, że na stanowisko gł. d-cego mogą być wyznaczeni jedynie ludzie, o wybitnych zaletach, zarówno charakteru jak i bojowych i z niezwykłą siłą woli. Rząd powinien dołożyć wszelkich starań, aby takich ludzi odszukać gdzie by to nie było. W roku 1866 Galli della Nantica, przeniesiony uprzednio już do rezerwy, był właśnie takim człowiekiem, którego należało naznaczyć gł. d-cym nie bacząc na jego stopień. podobnie jak Anglicy powołali na to stanowisko Nelsona, Austriacy Tegethoffa, Japończycy Togo i osiągnęli takie rezultaty jak Trafalgar, Lissa i Cuszima.

ROZDZIAŁ XIII.

Podwładni zwierzchnicy i ich inicjatywa.

Pod słowem podwładni i zwierzchnicy rozumiemy dowódców części eskadry i okrętów. W czasie wojny tylko wtedy osiągnąć można jak najlepsze rezultaty, kiedy wśród d-ców przejawia się współzawodnictwo w dążeniu do osiągnięcia wytkniętego przez gł. d-cego celu. Pomimo że pierwszym warunkiem owocnej wzajemnej pracy jest na wojnie surowe przestrzeganie dyscypliny, jednakowo nie wynika z tego, ażeby podwładni wykonywali tylko to co im rozkazał d-ca; obowiązek ich polega na tem ażeby działać w myśl dyrektyw gł. d-cego. Zasada ta prosta, lecz wykonanie faktyczne nie jest tak łatwem, dlatego że bardzo trudno osiągnąć prawdziwe i dokładne pojęcie o sytuacji i zastosować najbardziej i najszybciej do celu prowadzące środki. Trudniejszym jeszcze jest spełnienie powziętego planu pod warunkiem przyjęcia na siebie pełnej odpowiedzialności. Godnym przykładem zdecydowanej inicjatywy jest postępek admirała Nelsona, gdy w bitwie pod Sant-Vincent wyszedł z linii ze swoim okrętem „Captain“ i rzucił się na hiszpańskie okręty, zagrażające arjergardzie. Samodzielny ten postępek w obecności przeciwnika, wykazał taką rzutkość i energję oraz taki brak obawy przed odpowiedzialnością za swoje czyny, jakie Nelson objawiał zresztą w swojej dalszej służbie przy każdej sposobności. Inicjatywa podczas wojny może być owocną tylko w rękach takich d-ców, którzy będą zdrowi na duchu i na ciele, pełni są poczucia obowiązku i honoru, samolubni, przedsiębiorcy, oddani swemu zawodowi, posiadający wreszcie konieczne dla skutecznego wypełnienia decyzji teoretyczne wiadomości i praktyczne doświadczenia. Inicjatywa wymaga w szczególności w obliczu nieprzyjaciela, wiary w samego siebie. Zaleta ta może być utrzymaną w ogniu tylko wtedy, kiedy wychodzi i opiera się na rzeczywistem pojęciu swych własnych sił. Gł. d-cy, którzy chce okazać uczciwą i pożyteczną działalność, po-

winen rozwijać u swoich podwładnych zarodki inicjatywy. Osiąga się to nie za pomocą dużej ilości rozkazów i wskazówek lecz powołaniem się na przykłady, kierownictwem i przypilnowaniem. W szczególności cenną w skutkach inicjatywę mogą objawić d-cy okrętów i oddziałów służby wywiadowczej. Służba ta przynosi zwykle wątpliwą korzyść, jeśli ci, na których ona się opiera, nie mogą wniknąć w sytuację główn. d-cego. Jeśli oni zaś odpowiadają temu wymaganiu, to służba wywiadowcza może się okazać podstawą decydującego powodzenia. D-ca, na którym można polegać, powinien posiadać dostateczne doświadczenie ażeby mógł rzeczowo osądzić o każdym zdarzającym się w wojnie wypadku i o każdej sytuacji. Powinien on umieć znaleźć i zastosować środki, które mogą go uczynić panem położenia, posiadać następnie dostateczną ilość męstwa, energję, brak obawy przed odpowiedzialnością, dlatego ażeby przedsięwziąć samodzielną decyzję. Te zalety, których wymaga się przeważnie od główn. d-cego, powinni wykazywać i podwładni zwierzchnicy. Zalety te są konieczne dla nich w celu ulżenia zadaniu gł. d-cemu. Z tych tylko krótkich rozumowań wynika, że wyszkolenie podczas manewrów ma na celu przygotowanie dla okrętów, eskadr i floty takich d-ców, na których doświadczeniu, znajomości rzeczy, wiedzy, zdolności do inicjatywy i silnym charakterze ojczyzna w zupełności może polegać. Dlatego, mając na widoku cele wojenne, koniecznem jest zdecydować się na usunięcie elementu nieodpowiedniego, a wszelkimi siłami popierać dobry, innymi słowy: stanowiska dowódców powinny być zajmowane wyłącznie przez najzdolniejszych i najodpowiedniejszych. Admirał Makarów mówi: „Naród, który najlepiej rozwiąże to zadanie, może w zupełności być pewnym powodzenia na wojnie“.

ROZDZIAŁ XIV.

Wyjściowa strategiczna pozycja.

Podobnie jak na szachownicy często pierwsze wyjście stanowi o wygranej partji, tak i na morzu rezultat wojny może

zależać od wyjściowej strategicznej pozycji. Dlatego głównodowodzący, jak tylko otrzyma od swego rządu instrukcję co do zakreślonego celu wojennych operacji, powinien zawczasu obrać dobrą pozycję. Czasami wybór może się okazać nadzwyczaj trudnym, w szczególności w tym wypadku, gdy na początku działań wojennych flota nie jest zupełnie gotową do boju. Wszystkie zagadnienia morskie są do tego stopnia związane, jedno z drugimi, że jedno nie może być rozwiązane bez drugiego. Widać z tego jak ciężką jest odpowiedzialność, którą ponosi rząd za wojenno-morskie i moralne przygotowanie własnych elementów wojennych. Naturalne przeszkody na wybrzeżu ułatwiają w znacznym stopniu wybór wyjściowej pozycji. Z drugiej strony nieobecność tejże utrudnia bardzo zadanie, z tego też można wnioskować, jak trudnym jest wybór gł. d-cego. Jeżeli dwa państwa zawierają przymierze przeciwko trzeciemu to, gł. d-cy sił zbrojnych tego ostatniego, powinien podjąć zadanie, przeciwnym temu celowi tj. przeszkodzeniu w połączeniu się sił zbrojnych przeciwnika. Wyjściowe strategiczne położenie ma specjalnie ważne znaczenie i gł. d-cy powinien je wybrać tak, żeby mieć możliwość rozbić jedną z części floty wcześniej, niż druga zdąży przybyć do wyznaczonego punktu zbornego. W tym wypadku zagadnienie sprowadza się do decyzji, którego z przeciwników należy rozbić najpierw. Po rozwiązaniu tego zadania gł. d-cy powinien pamiętać o swoich liniach komunikacyjnych, gdyż błąd w obliczeniach może pociągnąć za sobą bardzo przykre konsekwencje, mianowicie utratę tych linii komunikacyjnych. Zdrowa strategia wymaga, aby państwo dla swoich morskich sił wybrało jeszcze przed początkiem wojny takie rozlokowanie, któreby najbardziej zabezpieczało wykonanie pierwszych strategicznych posunięć sił morskich. Z tego wynika, że kierujące sfery nie mogą się obejść bez rozumienia doniosłości sytuacji wojennej i że powinny one umieć orjentować się w sprawach wojennych i morskich. Trafnie wybraną wyjściową pozycją strategiczną będzie na przykład taka, przy

której siły bojowe przeciwnika będą w ten sposób zablokowane, że będą musiały wystąpić do boju natychmiast po wypłynięciu na morze. Teoria blokady zasadza się na tem, żeby paralizować oręż ofensywy w rękach nieprzyjaciela. Cel blokady zawiera się na tem, aby utrzymać przeciwnika w stanie przygnębienia i niezdolności wykorzystania swoich okrętów. Jeżeli te dwa czynniki będą osiągnięte, to wyjściowa strategiczna pozycja była bardzo trafnie obroną. Jeżeli przeciwnik będzie odparty na taką pozycję, skąd nie będzie w stanie wyjść siłą zjednoczoną, to będzie on narażony na niebezpieczeństwo częściowego rozbitcia. Przy współczesnych okrętach parowych osiągnąć to jest bezwzględnie trudniej niż jak to było w czasach okrętów żaglowych. Jednakże jeżeli się uda zaskoczyć eskadrę zniecka stojącą na kotwicy, to podobne wypadki możliwe są w naszych czasach. Nadzwyczaj ważna na morzu, jest służba wywiadowcza, może ona dać gł-d-cemu wskazówki dla prawidłowego wyboru strategicznej wyjściowej pozycji. To potwierdza wypowiedziane w rozdziale XIII. zdanie, co do rodzaju inicjatywy, którą powinni posiadać d-cy okrętów i oddziałów pełniących służbę wywiadowczą. Jeżeli wyjściowa strategiczna pozycja wybrana jest niestosownie, to przeciwnik może robić co mu się tylko podoba, a wtedy nie uda się już złamać jego woli i trzeba się będzie jemu biernie podporządkować. Gra z punktu niebezpieczna. Jak już wyżej powiedzieliśmy, za najbardziej udatną strategiczną operację należy uważać trafne obronie pozycji między przeciwnikiem i jego bazami operacyjnymi. Na początku wojny osiągnąć to jest trudno, lecz później można dopiąć tego celu, jeżeli pierwsze przesunięcia wykonane były trafnie. Wspomnieliśmy już, że przerwanie dowozu uzupełnień, posiłków lub amunicji prawie że równa się pobiciu nieprzyjaciela. To także w wysokim stopniu zależy od stosownego wyboru pozycji wyjściowej. Wybór takiego położenia, powinien mieć zawsze za podstawę: podjąć jak można najprędzej inicjatywę. Można śmiało powiedzieć, że

ten z dwóch przeciwników nie wypuści z rąk inicjatywy, podczas całego czasu działań wojennych, który prędzej i trafniej wybierze swoją wyjściową strategiczną pozycję.

ROZDZIAŁ XV.

Cel główny.

Głównym celem operacji na morzu, jest to flota przeciwnika. Zniszczenie lub obezwładnienie floty przeciwnika może bezpośrednio zdecydować o losach wojny. Kiedy pisało się, że francuska marynarka dawnych czasów zawsze przekładała sławę zabezpieczenia i utrzymania terytorji, nad więcej szczytny, w rzeczywistości mniej namacalny, efekt zniszczenia lub wzięcia do niewoli kilku nieprzyjacielskich okrętów dlatego to, marynarka ta najbardziej była zniżoną do rzeczywistych celów wojny. W stosunku do morskiej wojny wszystkie zdania godne są uwagi. Lecz gdy się mówi tylko o tem, żeby zabezpieczyć jedno lub więcej terytorji, to marynarka przeobraża się w zasadzie tylko w część siły obronnej, wyznaczonej dla jednego specjalnego celu i cała działalność floty zależy od tego wyznaczenia. Na odwrót jeżeli rzeczywisty cel zmierza ku pobiciu i zniszczeniu floty przeciwnika oraz owdnięciu morzem, wtedy okręty przeciwnika przedstawiają oczywisty przedmiot wojny. Mahan powiada, że taka okoliczność nie odwróciła uwagi znakomitego Orogues, gdy on pisał że: „w bitwie morskiej niema ani pola bitwy, które należy za sobą utrzymać, ani pozycji, które należy owdnąć“. Mahan ze swej strony dodaje: „jeśliby morska wojna była walką o zdobycie pozycji to marynarki zastosowywano do miejscowego ataku lub ochrony takowych. Flota zaś ma na celu złamać morską potęgę przeciwnika, przerwać jego linje komunikacyjne z bazami w kolonjach zniszczyć jego handel — źródło jego bogactw, wreszcie osiągnąć zamknięcie jego portów, zaś głównym przedmiotem jej akcji zaczepnej, powinna być morską siłą przeciwnika, słowem

jego flota. Zdaje się nam, że nigdy nie należało się opierać na tej tak prawdziwej i podstawowej strategicznej zasadzie. Według tych zasad operujące floty, usprawiedliwiają swoją egzystencję: rozbicie siły, przeciwnika — jest najlepszą obroną własnego wybrzeża. Jeśli jednak gł. cel polega na pobiciu nieprzyjacielskiej floty, wtedy sfery kierujące pierwsze powinny zrozumieć i dać na to konieczne środki, dlatego, że jak pisał Washigton do Lafaeta: „przy wszystkich morskich operacjach i przy wszystkich okolicznościach należy uważać za konieczną podstawę przewagę na morzu, na którym koniec końców spoczywa wiara w powodzenie“, gdyby gł. D-cy posiadający tę przewagę, nie użył wszystkich środków, żeby odnaleźć flotę przeciwnika w celu jej rozbicia, popełniłby zdradę stanu. Dalsze wyjaśnienia tej kwestji uważamy za zbyteczne. Zbyt często rząd i wodzowie, ostatni naturalnie nie godni noszenia swego tytułu, łudzili się ideami, które obiecywały przy dalszem prowadzeniu operacji wielkie korzyści, lecz w samej rzeczy okazały się zwodniczymi. W tym znaczeniu Włosi w bitwie pod Lisą w roku 1866 doznali dostatecznie dużo goryczy. I tak niezaniebując pobocznych celów wojny, trzeba mieć przekonanie, że cele te mogą być osiągnięte tylko pod warunkiem nieoszczędzenia swoich okrętów, a dążeniem do zniszczenia okrętów przeciwnika. Nie obrona lecz wypad i ofenzywa są temi środkami, które prowadzą do owładnięcia morzem, przerwania handlowych dróg komunikacyjnych i na koniec zniszczenia przeciwnika. Dla człowieka, który ma wpojone takie zasady, decydująca walka, będzie zawsze jedynym celem, do którego on będzie dążyć. Nieprzyjaciel przewidziewszy takie plany, prawdopodobnie będzie usiłował sparaliżować ich wykonanie i będzie się starał, albo taksamo postąpić, lub wyczerpać swego przeciwnika. Dlatego powinien ten ostatni uczynić wszystko, co jest w jego mocy, aby się nie znaleźć skrępowanym w ruchach. Wszystkie plany d-cy muszą być skierowane ku odzyskaniu floty nieprzyjacielskiej i zmuszeniu wyjścia jej z portu. Nawet, jeśli mu to się nie uda całkowicie pomyślnie, to mimo

wszystko przy takim sposobie działania, wyrządzi w znacznym stopniu przeciwnikowi szkodę i przeszkodzi w wykonaniu innych operacji. Nie jednokrotnie już, dzięki takiemu sposobowi działania, wojny przybierały inny charakter i kończyły się pomyślnie dla strony słabszej, Nelson miał o tem takie zdanie: „jeśli się spotkam z francuską flotą i jeśli nawet będę przez nią rozbitym (angielska flota była słabsza niż francuska) to pomimo wszystko zadam jej takie straty, że w tym roku wszystkie dalsze przedsięwzięcia w morzu Śródziemnym będą dla niej niemożliwe“. Za podstawę wszelkich decyzji należy wziąć jasny i określony pogląd: że flota przeciwnika jest gł. czynnikiem rozpoczynającej się walki, że flota ta jest rzeczywistym przedmiotem dla napadu, że każdy oddzielny okręt lub oddział nieprzyjacielskiej floty, z którym nastąpi spotkanie, powinien być rozbitym, że tylko ten cel powinien być uważany za najważniejszy ze wszelkich innych. Nakoniec uważamy za stosowne przypomnieć, że nie należy nigdy zapominać sentencji: na wojnie nie można osiągnąć znacznych rezultatów, jeśli się nie chce narazić na niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ XVI.

Drugorzędne cele wojny.

Nie należy dążyć do osiągnięcia drugorzędnych celów wojny, dopóki nie zostanie osiągnięty cel główny. Podporządkować ten drugi pierwszemu, to znaczy, jak już powiedzieliśmy, popełnić błąd trudny w przyszłości do powetowania. Jednakże często drugorzędne cele wojny hypnotyzują ducha osób stojących u steru rządu. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że łatwo wykonane operacje, lub przypadkowe powodzenie, mogą wywrzeć wpływ moralny na przeciwnika, ale zapomina się przytem, że życiowy nerw jego siły pozostaje nienaruszony i może on kazać drogo zapłacić za te przelotne powodzenia. Dlatego prawidłowe o władnięcie morzem, po zniszczeniu nieprzyjacielskiej

floty należy ze strategicznego punktu widzenia, uważać za czynnik ważniejszy od wszelkich czasowych operacji, obrony oddalonej pozycji i chęci osiągnięcia innych strategicznych celów. Austrjacko-włoska wojna w roku 1866, jeszcze raz powtarzamy, przedstawia ciągle jeszcze bogaty materiał bojowego doświadczenia. Żeby wyzwalić przeciwnika do boju, okaże się czasami być może rzeczywiście konieczną dywersja, jednakże zawsze należy pamiętać, że rozmiar dywersji nigdy nie powinien wykraczać poza nakreślone i pożądane granice. Jeżeli dywersje uważa się za dobre wojenne przedsięwzięcie, to nie należy jednak zapominać, że może się ona okazać wysoce niebezpieczną. Jeśli własnej, chociażby z wojennego punktu widzenia nie zaprzeczalnie ważnej pozycji, nadaje się nadmierne znaczenie, to tem ogranicza się działanie własnej floty. Może ona przytem zaniedbać nadarzącą się sposobność rozbicia nieprzyjacielskiej floty, na którą przyzwyczajają się stopniowo patrzeć jak na rzecz mającą drugorzędne znaczenie. Przytem zupełnie się zapomina, że pozycja będzie uratowaną i w tym wypadku, kiedy flota przeciwnika będzie rozbita. Cel drugorzędny — obrona pozycji — będzie bezwzględnie osiągnięty, jeśli osiągnięty zostanie cel główny. Uparto ściganie celów drugorzędnych może stać się przyczyną, że się nie osiągnie powodzenia, które można byłoby osiągnąć z samego początku. Skutki zaś mogą być takie, że działania wojenne w znacznym stopniu się przedłużą, wydatki okażą się ogromne, a oprócz tego i szczęście może się zmienić. Można powiedzieć tylko jedno, że wyrażenie „drugorzędne cele wojny“ — oznacza główny błąd nieprawidłowej morskiej polityki. Jeśli zastanowimy się nad tem wyrażeniem, to nie można nawet odnaleźć innej rzeczywistej drogi dla osiągnięcia tych drugorzędnych celów. Chęć zdobycia tych drugorzędnych celów zmusza zapomnieć o tych środkach, za pomocą których jedynie może być zaspokojone to żądanie. Flota przeciwnika, to jedyny a nawet wyłączny przedmiot dla akcji zaczepnej, który powinien mieć przed oczyma głównie dowodzący

posiadający zdrowy rozum i talent wojenny. Gdy flota nieprzyjacielska zostanie rozbita, wszystkie inne cele same przez się zostają osiągnięte.

ROZDZIAŁ XVII.

Zastosowanie sił zbrojnych.

Zastosowanie sił zbrojnych przedstawia jedno z najbardziej drażliwych zagadnień dla gł. dowodzącego. Przejawia się w niem strategiczne uzdolnienie gł. dowodzącego, a od niego, jak również od strategicznej wyjściowej pozycji zależy w większości wypadków powodzenie planu wojennego. Jednym z pierwszych obowiązków gł. d-cego, jest zgrupowanie okrętów w jednolite eskadry i oddziały, nad którymi komenda powinna być poręczoną ludziom rozumnym i zaufanym. Siły morskie tylko wtedy mogą być dobrze wykorzystane, gdy są zgodne do jednolitej pracy. Dlatego taktyczna wiedza gł. d-cego powinna być znacznie większa, niż ta, którą można wynieść z przeciętnego podręcznika taktyki. Jeśli gł. d-cy uzna za korzystne podzielić swe siły bojowe, to uczynić to może tylko wtedy, gdy każda część rozdzielonej przez niego floty będzie silniejszą, a co najmniej równą sile bojowej przeciwnika. Jeżeli taki podział z powodu liczebnej lub jakościowej różnicy jest niewykonalny, to podział sił może nastąpić tylko pod warunkiem, że rozdzielone części floty będą w stanie zawsze wspierać się wzajemnie, lub dopomagać jedna drugiej. Zapomnieć o tem byłoby znacznym błędem. W wypadku niefortunnego podziału sił, jedna z części floty może znaleźć się w niebezpiecznej sytuacji i być zniszczoną przez nieprzyjaciela. Jeżeli to nastąpi na początku wojny, to można z pewnością przepowiedzieć dalsze niepowodzenie, Jedynie tylko szybkie skoncentrowanie sił w stosownym punkcie może zabezpieczyć i zapewnić powodzenie.

Podczas drugiej angielsko-holenderskiej wojny, rząd angielski uczynił znaczny strategiczny błąd, rozkazując podział swojej floty na dwie części pod dowództwem księcia Ruperta

i Mąka. Sytuacja podobna tej, w jakiej znajdowała się flota angielska, może skusić rząd atakowany z dwóch stron, rozdzielić swoje własne siły. Lecz do tej pory, dopóki nie mamy przewagi, byłoby to błędem, dzięki któremu obie części byłyby narażone na niebezpieczeństwo rozbicia każda z osobna. Miało to miejsce w wypadku wskazanym, a zupełnej klęski udało się uniknąć, tylko dlatego, że książe Rupert zdążył na czas przyjść z pomocą Mąkowi, który poniósł już znaczne straty.

Sto czterdzieści lat później popełnił admirał Kornwalis ten sam błąd, podczas ciekawej strategicznej gry w zatoce Gaskońskiej przed Trafalgarem. Rozdzielił on swoją flotę na dwie części które nie były w stanie pomóc jedna drugiej. Napoleon z tego powodu powiedział: „nigdy nie przypuszczałbym, że Anglicy zdolni są popełnić taką głupotę“.

Lekcja taka będzie miała zawsze swoje znaczenie.

Podczas rosyjsko-japońskiej wojny, Rosjanie byli niespodziewanie zaskoczeni, mając swe siły rozsiane częściowo w porcie Artura, Czemułpo i Władywostoku. Widocznie, że gł. d-cy floty rosyjskiej na dalekim wschodzie, jak i czynniki kierujące, zapomnieli czego uczy historia wojenno-morska. Jeżeli d-cy części, floty sprzyja szczęście, to może się zdarzyć, że idąc w szyku bojowym spotka całą flotę przeciwnika, którą mógłby zaatakować z widokami powodzenia. W takim razie byłoby dobrze, żeby był uprawnionym rozpocząć bitwę. Możliwie, że zdołałby osiągnąć znaczny sukces: Zaś druga część floty może w tym czasie podążyć mu na pomoc i zakończyć sprawę zniszczenia przeciwnika. W wypadkach podobnych szczególnie jasno uwydatniają się zdolności młodszych dowódców. Jeżeli z powodu jakichbyś przyczyn przeciwnik pozbawiony jest swobody ruchów, taktyka nakazuje go atakować nawet ze znacznie mniejszymi siłami. Nieudolne wykorzystanie sił bojowych daje przeciwnikowi możliwość wykonania swych planów. W wypadkach takich dodatni rezultat wojenny jest bardzo wątpliwy i rzadko już kiedy uda się popra-

wiść popełniony błąd. Dla słabszych marynarek, które nie mogą atakować przeciwnika, koncentracja sił dla dokonania głównego celu musi być prawem. W takich warunkach podział sił morskich równałby się ich zniszczeniu. Najlepszym zastosowaniem słabszych sił floty jest wykorzystanie wszystkich okoliczności, dających możliwość nieustannego przeszkadzania przeciwnikowi w wykonaniu jego planów. Mobilizacja słabszej floty odbywać się musi znacznie prędzej i powinna ona wyjść na morze wcześniej od przeciwnika, zajmując odpowiednie strategiczne pozycje, przeszkodzić kombinacjom i zamiarom przeciwnika, niepokoić jego linje komunikacyjne i jeżeli to jest możliwym, starać się napaść na główne jego siły, będąc lokalnie od niego silniejszą. To trudna gra i tem staje się trudniejszą, że trzeba przypuszczać, iż przeciwnik jest ostrożnym, przygotowanym i oczekuje podobnej akcji. Lecz gdy strategiczne pozycje są nieodpowiednie, lub wcale ich niema, to piętrzą się trudności nie do usunięcia. Stąd widzimy, jak trudne zadanie ma rozstrzygnąć gł. d-cy i jak żelazny charakter powinien posiadać. Podział sił spotykamy w wypadkach wspólnych działań sprzymierzeńców, lecz w tym wypadku nieodpowiedni podział sił może doprowadzić do pewnego niepowodzenia, dlatego, że przeciwnik może rozbić jedną część, przed połączeniem się z drugą. W podobnych wypadkach szczególnie jasno występują wady i braki zawieranych przymierzy. W razie koalicji, bezwarunkowo koniecznym jest wyznaczenie jednego gł. d-cego, któremu jest podporządkowane dowództwo sił wchodzących w skład koalicji. W najnowszej historii spotykamy dużo pouczających przykładów niepowodzeń wojennych, spowodowanych niestosowaniem się do tego warunku. Między innymi zdarzają się wypadki, że pożądanem jest utrzymać kilka strategicznych pozycji. Jednakowoż jest to błędem ponieważ przeszkadza szybkiemu zjednoczeniu się sił zbrojnych. Trzeba umieć zawczasu rzec się z zamiarów ubocznych, ażeby mózdz osiągnąć cel główny. Przypominamy jeszcze raz na podstawie niezaprzeczalnej zasady, że morze jest kluczem do ka-

źdej pozycji. Zdecydowane zwycięstwo decyduje o wszystkich zagadnieniach. Lecz całkowite zwycięstwo staje się niemożliwym, jeżeli ktoś chce być silnym jednocześnie na wszystkich pozycjach. Racjonalne i logiczne zastosowanie sił bojowych przeszkodzić może złączeniu się flot sprzymierzeńców lub częściom floty jednego przeciwnika i w związku z rozsądnymi zarządzeniami, może stać się czynnikiem rozstrzygającym wojnę.

Słowa wypowiedziane przez Mechena o wykorzystaniu sił zbrojnych na morzu można przyjąć jako dogmat. Zważywszy, że floty służą za obronę linii komunikacyjnych i dlatego są czynnikami mającymi wpływ na przebieg wojny i że z drugiej strony komunikacyjne linie przedstawiają źródła, od których zależą same floty i ich uzupełnienia, możemy uczynić następujące zestawienie.

1) Główne siły państwa, które należy się bronić, powinny być skoncentrowane przed portami wojennymi przeciwnika, dlatego, że od tych portów zależy jego flota i jej uzupełnienia.

2) Z powodu takiej koncentracji, linie komunikacyjne nie powinny być zbyt rozwinięte, a to dlatego, żeby dla obrony ich nie trzeba było wydzielać znacznych oddziałów.

W bezpośrednim związku z punktem drugim powyższego zestawienia jest wymagana obrona wyjściowych punktów linii komunikacyjnych przez forty lub inne środki, dlatego, ażeby mogły się bronić o własnych siłach i w żadnym wypadku nie były zmuszone udawać się o pomoc do floty.

Tylko w takich warunkach możliwym jest wykorzystanie własnych sił bojowych jedynie dla osiągnięcia głównego celu, mianowicie mieć możliwość zmuszenia sił bojowych przeciwnika do bitwy i zniszczenia go. Innymi słowy: wykorzystanie bojowych sił zbrojnych musi być tak zastosowane, ażeby w najbardziej dogodnych dla siebie warunkach, zawiązać rozstrzygającą fazę walki.

ROZDZIAŁ XVIII.

Wartość czasu na wojnie.

Napoleon pisał swego czasu: „Austriacy nie znali nigdy wartości czasu“. Wielkim błędem jest odkładanie na jutro tego, co można wykonać dzisiaj. Generał Kuropatkin podczas ostatniej rosyjsko-japońskiej wojny wyniósł wiele pod tym względem nieprzyjemnych nauczek.

Opracować plan wojny, nie biorąc pod uwagę tak ważnego elementu „czasu“ jako głównego czynnika znaczyłoby stracić nadaremno zupełnie czas i trud.

Spóźnione przybycie na miejsce połączenia sił przeciwnika, daje mu czas przygotować się do odparcia napadów. Niespodziewany napad staje się wtedy niemożliwym, a zarazem traci się szanse przypuszczalnego zwycięstwa. Podczas wojny każdy błąd jest nie do naprawienia. Zdobycz, którą byłoby można osiągnąć z łatwością, może się nie tylko wyślizgnąć lecz staje się w przyszłości nie do osiągnięcia. Zczęta akcja musi być doprowadzoną do końca za wszelką cenę, choćby nawet zapadła noc. Nigdy nie można być pewnym, czy następnego poranka przeciwnik nie otrzyma posiłku, lub też nie oddali się z terenu operacji.

Podstawy rozsądnego wykorzystania czasu dotyczą w szczególności strategii i mogą być zastosowane jak teraz tak i w przyszłości. Najgłówniejsza z podstaw dotyczy szybkości i powinna być zastosowaną ze ścisłym i zupełnym zrozumieniem służby na morzu.

Jeżeli jest znany zamiar przeciwnika, to można zyskać wiele czasu, gdy się uda zdążyć do miejsca obranego przez niego wcześniej aniżeli on. W tym wypadku niweczy się plany przeciwnika. Odwrotnie, gdy zamiar przeciwnika nie jest znany, to w bezowocnych poszukiwaniach nie tylko traci się drogi czas, gdyż jest możliwe, dzięki błędzeniu odsunąć się od

dobrze obranej pierwotnie pozycji. W takich razach najbardziej się przejawia zdolność i rozum dowódcy.

Jeżeli się ściśle zbiera doniesienia i wiadomości, rozsądnie i prędko je rozważa i śmiało przystępuje do wykonania zakreślonego planu, z pełną wiarą w jego znaczenie i prawidłowość, to zyskać można dużo tak drogiego czasu, co ostatecznie może wyrzucić decydujący wpływ na przebieg wojny.

ROZDZIAŁ XIX.

Służba wywiadowcza.

Podstawą wojennych operacji jest służba wywiadowcza. Okręty wyznaczone dla służby tego rodzaju, powinny mieć możliwość przebywania na morzu przy każdej pogodzie i, jeżeli tak można powiedzieć, mieć niewyczerpane zapasy węgla. Już samo to wymaganie określa typ wywiadowczych okrętów. Według naszego zdania, jest wielkim błędem, okrętom takim dawać środki obronne i zaczepne w mierze przewyższającej rzeczywiste potrzeby, wywołane rodzajem służby na niekorzyść głównych celów, jako podstaw usprawiedliwiających ich egzystencję. D-cy takich okrętów powinni łączyć w swej osobie żelazne zdrowie, bystrość rozumu, odwagę i wytrwałość, a nadto nie powinni obawiać się odpowiedzialności za swe czyny. Wymaganie wyżej wymienionych cech, jasno dowodzi, jak cenną i jak subtelną jest służba wywiadowcza. Gdy Nelson otrzymał rozkaz zwrócenia uwagi na zjednoczoną w Toulonie flotę francuską, napisał do lordów admiralicji: „Fregaty, fregaty, fregaty“, były to okręty wywiadowcze owego czasu, zaś do lorda Chowarda pisał: „Jeśli kto by mógł zajrzeć w me serce, ujrzął by tam wypisane słowo fregaty“. Gdyby flota, mająca do swego rozporządzenia okręty wywiadowcze, stała na kotwicy, nie odczywszy się uprzednio całą siecią takich okrętów to ze strony 1-cy byłby naganny czyn lekceważenia niebezpieczeństwa nie do przebaczenia. Gdy okręty wywiadowcze znajdują się w ogniu i kontakcie z przeciwnikiem, powinny one dołożyć

wszelkich starań, ażeby nie stracić tego kontaktu. Z drugiej strony, jeżeli zostaną odkryte przez przeciwnika, jeżeli taki kontakt z jakich bądź przyczyn okaże się niedogodnym dla d-cy, obowiązane są one wykorzystać wszelkie sposoby sztuki wojennej, by nie wejść w łączność ogniową z nieprzyjacielem lub też przerwać ją.

D-cy wywiadowczych okrętów, którzy dopuszczają się nieuwagi lub tchórzostwa, mogą postawić gł. d-cego w bardzo przykre położenie.

Historja dostarcza nie mało przykładów ciężkich skutków nieuwagi podwładnych do tego stopnia, że zdawało się, iż wynik wojny był postawiony już na jedną kartę i trzeba było uciekać się w przyszłości do takich akcji, które w innych warunkach byłyby całkiem zbyteczne.

Typowy wypadek wydarzył się angielskiemu admirałowi Grews podczas amerykańskiej wojny o niepodległość. Było prawie zupełnie wiadome, że francuski admirał de Barras wypłynął z 8 okrętami z New-Portu, celem połączenia się w Czyzapiku z d'Grassem. Gdyby Grews miał potrzebne wiadomości i meldunki i odpowiednio do tego wybrał dla floty pozycje około półwyspy Meja, tak żeby go z brzegu nie było widać, to prawie napewno spotkał by się z przeciwnikiem, mając znaczną nad nim przewagę. Lecz Grews nie miał żadnych godnych zaufania wiadomości i meldunków. Po pierwsze: nikt nie mógł przewidzieć, że Francuzi zdołają zebrać tak znaczną ilość okrętów wojennych jak się później okazało. Grews dzięki nieodpowiedniemu zachowaniu się pozostawionych przy Czyzapiku swych dwóch wywiadowczych okrętów, nie otrzymał w swoim czasie żadnej wiadomości o liczebnym stanie okrętów przeciwnika. Te dwa okręty otrzymały rozkaz krążyć wzdłuż wybrzeża i mieć ciągle nań zwróconą uwagę. Zamiast tego jednak, stały one na kotwicy przy półwyspie Henry, a niespożądane zjawienie się Grassa odcięło im drogi odwrotne. Jeden z statków dostał się do niewoli a drugiemu udało się skryć w reze York.

Przez cały czas wojny nie było bardziej jaskrawego wypadku, któryby okazał tak wielki wpływ na ostateczny rezultat, jak ta niesumienność tych dwóch podwładnych. Grew nie otrzymał tak ważnych dla siebie informacji i dlatego nie był w stanie przeszkodzić połączeniu się dwóch francuskich oddziałów floty.

Kapitan T. Clayt pisze o tym wypadku w swojej książce „Naval recherches“: „Gdyby admirał Grews był oświadczył admirała d'Barrasa, to byłby tem w znacznym stopniu zaszkodził armji oblegającej New York (oblężenie New Yorku bronionego przez generała Kornwalis) tembardziej, że na eskadrze d'Barrasa znajdowała się ciężka artylerja, bez której oblężenie byłoby bardzo problematyczne. Zagarnięcie oddziału d'Barrasa zrównałoby siły wojujące marynarek, przeszkodziłoby powodzeniu Francuzów w Indjach zachodnich w roku następnym, być może poróżniłoby Amerykanów z Francuzami, co miałyby dla Amerykanów fatalne skutki. W danym wypadku przybycie sił bojowych d'Barrasa podniosło w znacznym stopniu ich ducha. Podobne zachowanie się dwóch dowódców i strategiczne konsekwencje tego, nie wymagają wyjaśnień.

Bezprzecnie morską strategją polega na ścisłej służbie wywiadowczej, bez niej trzebaby działać po omacku. Strona, u której ten rodzaj służby jest źle zorganizowany, bardzo łatwo może być zaskoczona zniemacka paraliżowana lub nawet rozbita, i musi się spotkać z przeciwnikiem nie spodziewanie, jeżeli nie zdoła zawczasu przygotować się na spotkanie. Na początku działań wojennych najdogodniejszym zaczepnym punktem dla osiągnięcia ściślejszych danych o przeciwniku będzie ten, gdzie skoncentrowane są główne jego siły. Zasadniczą strategiczną działalność na początku wojny zmierza ku temu, ażeby zgromadzić wywiadowcze okręty w tym punkcie w odpowiednim momencie, przekonać się o obecności i ugrupowaniu sił przeciwnika, a w razie wyjścia jego na morze, bezwzględnie nie tracić z nim łączności.

ROZDZIAŁ XX.

Bitwa.

„Im większe szkody zadasz przeciwnikowi
tem mniejszą szkodę zdoła Ci on przynieść“
Flarragut.

Bitwa to epilog wojny. Ona jest głównym i najważniejszym celem całego specjalnego strategicznego, organizacyjnego i mobilizacyjnego przygotowania. Głównem jest rozpocząć wojnę w najbardziej dogodnych dla siebie warunkach. Dla każdej ze stron wojujących, sprawa ogniskuje się w tem, ażeby wystąpić do boju w miejscu i czasie najdogodniejszym dla siebie, innemi słowy w większości wypadków, gdzie i kiedy to jest najmniej dogodnem dla przeciwnika.

Na morzu ogromne znaczenie ma szyk, w którym ma się spotykać z nieprzyjacielem. Zmiana szyku na odpowiedniejszy, czyni się z pełnym zrozumieniem sprawy, a znaczenie jej wzrasta z każdym dniem. Ewolucje te wymagają szyku podstawowego, z którego wszystkie się wyłaniają i do którego wracają. Mechen pisze „flota musi być zawsze przygotowaną na spotkanie się z nieprzyjacielem i dla tego podstawowy szyk musi się zawierać w ordre-bataille“. Wobec tego, że bojowe okręty mogą rozwinąć najsilniejszy ogień artyleryjski z burt i z powodu tego, że każdy okręt powinien widzieć cel, to jedynie odpowiadającym wymaganiom okazuje się szyk kilwatra (jeden za drugim). I dlatego szyk ten należy uważać jako jedynie możebnym w boju, który wobec tego staje się podstawą dla wszelkich innych ewolucji.

Dla tego żeby szyk ten, ściślej mówiąc drugi rząd armat, nie został osłabiony w oddzielnych punktach, koniecznem jest, żeby w szyku były okręty, jeżeli nie o jakowych bojowych zaletach, to przynajmniej o jednostajnem artyleryjskiem uzbrojeniu burt. Stąd logicznie wynika, że dla bojowego szyku nadają się

tylko rzeczywiście bojowe jednostki, a nie te słabe, które są przeznaczone dla innych celów.

Trafny taktyczny manewr ma na celu zdobycie przewagi nad częścią szyku nieprzyjaciela, przyczem siły koncentrują się przeciwko lewemu lub też prawemu skrzydłu kolumny, lub też manewr taki może także mieć na celu, przerwanie szyku tj. rozdzielenie sił przeciwnika. Manewr taki jest o wiele łatwiejszy, gdy się ma przewagę pod względem szybkości. Jednakże w dążeniu rozwoju szybkości, trzeba być bardzo ostróżnym, a to dlatego, że nie zawsze udaje się w równej mierze zwiększyć zaczepne i obronne środki okrętu.

Dlatego, żeby ta przewaga szybkości miała w boju rzeczywiste znaczenie, koniecznym jest, żeby była większą przynajmniej o cztery mile morskie na godzinę od szybkości okrętów przeciwnika. Lecz okręt, mający przewagę szybkości o 4 mile morskie na godzinę przy tej samej pojemności bezwzględnie będzie miał słabsze środki zaczepne lub też słabsze opancerzenie, lub wreszcie mniejszy rejon operacyjny. W dążeniu do zwiększenia szybkości przy równoczesnym zachowaniu bez zmian środków zaczepnych i obronnych, musi się zwiększać pojemność, która u współczesnych dreadnoughtów dochodzi do 30000 ton i więcej.

Wychodząc z tego założenia, uważamy dążenie do rozwoju wielkiej szybkości za nierozsądne. Trudno nawet powiedzieć, do jakich rozmiarów doszłoby się, podążając w tym kierunku.

Z drugiej strony trudno przypuszczać, żeby pewnego pięknego dnia, którykolwiek z dwóch walczących przeciwników miał taką przewagę pod względem szybkości swej floty, żeby mógł na niej jedynie podczas bitwy opierać swe manewrowania.

Stąd wynika, że przewagi należy przedewszystkiem szukać w umiejętności manewrowania, co wskazuje na ogromną doniosłość zajmowania się studjami taktyki, przy założeniu, że

szybkość powinna być jednostajną i w żadnym razie nie mniejszą od szybkości przeciwnika.

Przy jednakowych elementach bojowych, przewaga będzie po stronie zdolniejszego. Jeśli przeciwnik popełni błąd, to umiejętność wykaże się w wykorzystaniu tego błędu. Odwrotnie bardzo jest ważnym samemu nie popełniać błędów, żeby nie powiększać przeciwnikowi szans wygranej.

Dowódca powinien wyjaśnić swoim podwładnym, co zamierza uczynić, dlatego, żeby mogli oni współdziałać i dopomagać mu w wykonaniu planu. D-cy oddziałów floty powinni, w wypadkach, gdy uznają to za potrzebne, okazać rozsądną inicjatywę. Podczas samej bitwy, kiedy koniecznym jest zaniechanie sygnalizacji, lub gdy sygnały będą nie do odczytania, powinien gł. d-cy mieć przekonanie, że może w zupełności polegać na swych bezpośrednich podwładnych. Z jakiego już punktu widzenia chcielibyśmy rozpatrywać te zagadnienia, zawsze i jasno okaże się koniecznym by d-ca floty, jak i jego najbliżsi powołani posiadali rzeczywiście wybitne cechy i zdolności. Bitwa musi być bezwzględnie doprowadzona do końca. Chociaż można mieć nadzieję zwycięstwa, po pierwszych znaczniejszych powodzeniach podczas bitwy na wielką odległość, jednakowoż nie należy nigdy liczyć na to, że odległości te uda się zachować według chęci.

Manewrowanie dwóch flot sprowadzi niezawodnie do zbliżenia się, wtedy przypuszczalnie zwycięstwo będzie po stronie tego, który się nie cofnie, za każdą cenę będzie chciał zwyciężyć i utrzyma przeciwnika silnym ogniem artyleryjskim i doświadczeniem swych d-ców w miejscu, przybliżając się sam ku niemu jaknajbardziej.

Ten przypuszczalny szkic morskiej bitwy wykazuje, jak ogólnie trzeba wyznaczać lepszych ludzi na stanowisko dowódców, a najlepszych artylerzystów do armat.

Nadzwyczajnie ważnym jest, żeby w szyku bojowym były okręty o jednakowej szybkości, co jest nawet ważniejszym od

wymagania jednostajnych środków obronnych i zaczepnych. Jeżeli się ma okręty, posiadające znacznie większą szybkość niż główne siły, to takie okręty według woli głównego dowódcy, lub w miarę inicjatywy komendantów poszczególnych okrętów, mogą być użyte dla wzmocnienia skrzydeł, lub też nawet dla tego, aby móżdź wziąć przeciwnika we dwa ognie.

Zastosowanie takich szybkich okrętów i oddziałów z nich złożonych wymaga dłuższego przygotowania, a jeżeli go nie ma, to trzeba zrezygnować z zalet tych okrętów, to jest z ich szybkości i przystosować je podczas bitwy do ogólnego szyku sił zbrojnych.

Bardzo się mylą ci, którzy nie uznają znaczenia taktyki morskiej i ufni w system działania „na przebój“, uważają, że zupełnie wystarczy wprost rzucić się na przeciwnika bez przygotowania napadu przez zręczny manewr zaczepny. Niedawno wyszła z druku książka lejtenanta Bernotti „Podstawy morskiej taktyki“ („Fundamente di tactica navale“ Tenente di vascello Romeo Bernotti 1910 r.), która wypełniła lukę w nauce o taktyce morskiej. Dla pełnego wykorzystania oddziału lub eskadry przyzwyczajenie do dokładnego i zręcznego manewrowania jest — bardzo ważne, więc nie można go brać po bieżnie. Przedstawia ono nader ważny czynnik dla osiągnięcia skoncentrowania siły, do czego wszelkimi środkami powinien dążyć dowódca.

Jakie by nie były poglądy na tę kwestję, jesteśmy przekonani, że te floty, które osiągnęły w zupełności doskonałość manewrowania, mogą w niektórych wypadkach zaniechać przygotowawczych ewolucji, dla tego że doświadczony dowódca, który usiłuje wpoić swym podwładnym ideję, ducha i inicjatywę swoją, na podstawie wzajemnego porozumiewania się, będzie mógł mniej lub więcej skrócić manewrowanie. Tylko od tych admirałów jemu podwładnych i komendantów, którzy mają praktykę w manewrowaniu, może dowódca oczekiwać, że oni z odpowiednią odważną inicjatywą utrzymają lub też zmienią

swe miejsce w szyku tudzież że w górę zauważają i wykorzystają rozmaite fazy bitwy dla samodzielnych akcji.

Historja poucza, że angielscy dowódcy byli pod tym względem przygotowani do tego stopnia, ile to było koniecznem dla powodzenia Nelsona.

Zboczmy teraz trochę od naszego tematu.

Zdaje się nam, że dla wyżej przytoczonych powodów każdy głównie-dowodzący, odpowiadający koniecznym wymaganiom, wybrany na to stanowisko, powinien pozostawać na czele floty conajmniej trzy lata. Z tychże przyczyn wynika dalej, że każdy dowódca linjowego okrętu powinien zmieniać się z swoim następcą co piętnaście miesięcy lub też należałoby poruczać na linjowych okrętach miejsce i obowiązki pierwszego oficera, starym komandorom-porucznikom, którym dowódcy mogliby powierzyć dowództwo okrętu na dłuższy termin, podczas którego sami korzystaliby z odpoczynku. Ci pierwsi oficerowie po nominacji na komandorów, zostaliby wyznaczeni dowódcami tych samych okrętów i pełniliby dalszą służbę w roli kierowników nowowyznaczonych pierwszych oficerów.

Odważam się wypowiedzieć tę myśl na podstawie doświadczeń, które zebrałem podczas długiej mej służby na stanowisku przy głównie-dowodzącym.

W sprawie dowództwa floty lub okrętu, stałość poglądów, daje gwarancję i pewność ciąglego pogotowia floty. Jednak, żeby ten system był owocnym, koniecznem jest wyrzec się długotrwałych remontów, które wyprowadzają okręty z szyku na kilka miesięcy. Bardzo często taki remont ma charakter przeróbek. Okręty, które wstąpiły do szyku, to jest są uznane za odpowiednie, zdawałoby się powinny być w takim stanie, że nie potrzebują żadnych przeróbek. Jeżeli zaś przeróbki ukażą się rzeczywiście niezbędnymi, to jak już wyżej wspomnieliśmy, zachodzi okoliczność, która nakazuje szukać winowajcy. Okręty powinny, jeżeli tak można się wyrazić, umierać takimi, jakimi przysły na świat. Jeżeli w przyszłości będą potrzebne

jakiebydy naprawy, to w każdym razie okręty nie powinny przestawać należeć do składu floty, a odpowiedzialność za zarządzenia i za kierownictwo samej naprawy spada na dowództwo floty.

Naturalnie odpowiedzialność ta polega na konieczności naprawy lub przeróbek z punktu widzenia celów bojowych, lecz nie dotyczy materialnej strony ich wykonania.

Lecz wróćmy do naszego tematu.

Bitwa powinna zakończyć się uporczywem ściganiem przeciwnika. Zatem koniecznem jest wykorzystanie wszystkich dogodności z wynikłej sytuacji, skoncentrowanie wszystkich swych sił do rozproszenia sił bojowych przeciwnika i dla zniszczenia go, a to dlatego, żeby uczynić go niezdolnym do jakiegokolwiek akcji zaczepnej i żeby skończyć wojnę możliwie prędkiej i z najmniejszymi stratami i wydatkami.

ROZDZIAŁ XXI.

Zwycięstwo niewykorzystane. — Pościg po bitwie.

Zakończenie poprzedniego rozdziału wymaga specjalnego wyjaśnienia. Zniszczenie przeciwnika jest jednym z postulatów wojny. Jeśli komuś los się uśmiechnie, lecz on następnie dopuści do ucieczki okrętów przeciwnika, to w takim razie działać będzie wbrew tego postulatowi. Zwycięstwo zostanie niewyzyskane. Tak było z Howe po bitwie w dniu 1 czerwca 1793 r. The glorious first of June. Francuska flota nie została zniszczoną, chociaż to było prawdopodobnie zupełnie możliwe.

Mechen w swoim dziele „Wpływ morskich sił na francuską rewolucję“ pisze, że niedostateczną energją Lorda Hotam można w tym wypadku przypisać jego fizycznemu stanowi. „On, sześćdziesięcioośmioletni starzec, był przemęczony długotrwałą żegluga i pięciodniowym ciągłym bojem, przyczem przez cały ten czas odpoczywał tylko siedząc w fotelu“. To spostrzeżenie Mechena wskazuje, że dowódca powinien być człowiekiem wy-

trwałym pod względem fizycznym. Wymaganie to potwierdza jeszcze jeden przykład, o którym mówi Faragut: „Mając 70 lat włąziłem na drabinki masztowe, aby śledzić za ruchami przeciwnika“. Wyjątki potwierdzają regułę. Przeciwnik, gdy uzupełni swe braki i niedokładności, zjawi się znowu na miejscu bitwy wtedy osiągnięte powodzenie w pierwszej bitwie może być znacznie zmniejszone podczas drugiego starcia. Stanowczość dowódcy w doprowadzaniu bitwy do końca przedstawia jedną z najbardziej porządkanych zalet jego charakteru i talentu. W czasach współczesnych Cuszima przedstawia najlepiej przykład prawie zupełnego zniszczenia wroga.

Łudzić się po uzyskanem zwycięstwie, że się dokonało wszystkiego i poprzestać na osiągniętym sukcesie, nie myśląc o ściganiu przeciwnika, jest tem samem, porzucenie na połowę rozpoczętej roboty, a przytem zupełnem zapomnieniem o tem, dla jakich celów wogóle flota istnieje. Tak myślał Nelson — gdy po niezdecydowanej bitwie w dniu 13. marca 1795 kategoriycznie zażądał dalszego pościgu wroga, na co otrzymał następującą odpowiedź od Nodham: „Możemy się zadowolić w zupełności osiągniętym sukcesem“. Na to Nelson odpowiadał: „Jeżelibyśmy wzięli do niewoli dziesięć okrętów, a jedenasty wypuścilibyśmy, mając zupełną możność zagarnąć go, to nigdy nie powiedziałbym, że dzień ten był dla mnie szczęśliwym“.

Jeżeli bitwa była nierozegraną, to przeciwnik, gdyby najbardziej nawet ucierpiał, przypuszczalnie zdoła jeszcze osiągnąć zamierzony cel, na przykład złączyć w jedną całość składowe części swej floty. Jeżeli mu się to uda, to szczęście może przerzucić się na jego stronę. Zwycięzony może też wykonać jakiś bądź nowy plan i wtedy uważać siebie za zwycięzcę i łudząc się szczęśliwym zakończeniem, spotka nowe przeszkody, które zniweczą wszystkie jego wyrachowania. Rozbitemu wrogowi nie należy nigdy dawać czasu na opamiętanie się i na spoczynek. Zniszczenie go, to pierwszy i jedyny cel wojny,

Admirał Rodnay miał możliwość ścigania i zniszczenia francuskiej floty po bitwie 12. kwietnia 1782 r., lecz tego nie uczynił. Dowódca admirałskiego okrętu Sir Hoorde i szef jego sztabu Sir CH. Douglas wypowiedzieli mu swoje zdanie o tem. Pierwszy twierdził, że można było łatwo wiaść do niewoli dwadzieścia okrętów. Drugi był tak obrażony odpowiedzią admirała Rodnay na jego zdanie, że zupełnie serjo zdecydował prosić o udzielenie mu dymisji. Rodnay w tym dniu nie stał na wysokości szczytnego swego zdania. Być może dla tego, że zbytnio ucieszył się wzięciem do niewoli francuskiego admirała le' Grasse'a z jego okrętem „Ville de Paris“. W Anglii na czyn ten nie zwrócono należytej uwagi, dla tego, że wzięcie do niewoli nieprzyjacielskiego admirała wywołało nazbyt podniecony nastrój. Lecz w rzeczywistości tą bitwą wojny nie zakończyła

ROZDZIAŁ XXII.

Blokada.

W rozdziale trzynastym wspominaliśmy o tym rodzaju wojennych operacyj. Określenie słowa „Blokada“ było zawsze bardzo elastyczne; dla tego tłumaczenie go jest bardzo różnorodne.

Jeżeli chodzi o zamknięcie morskiego handlu jakiegośbądź portu, to powinien on być zablokowany przez morskie siły w ten sposób, ażeby do niego dostęp dla wszelkich handlowych okrętów stał się niemożliwym.

Dla tego wyjście i wejście okrętu do portu i z portu powinno być całkiem wykluczone. Takiego rodzaju blokada nosi nazwę — blokady handlowej. Jeżeli się zamierza przeszkodzić wyjściu sił zbrojnych z portu i dlatego trzyma się przed portem siły blokujące, wtedy powinny one być na tyle znaczne, żeby były w stanie przeszkodzić ucieczce zablokowanego i zmusić go do bitwy. Taka blokada nazywa się — taktyczną.

Jednakże doświadczenie bojowe uznało z powodu znacznego niebezpieczeństwa dla blokującego, ten rodzaj blokady za

niestosowny. Atoli można blokować tę samą siłę zbrojną, znajdującą się w jednym z portów, gdy się umieści swoją flotę w punkcie mniej lub więcej oddalonym, skąd byłoby można obserwować blokowanego przeciwnika. Punkt ten powinien być tak obrany, żeby przeciwnik nie był w stanie wyjść niepostrzeżony, lub też nie zmuszony do przyjęcia bitwy. Taki rodzaj blokady nazywa się strategicznym i powinien być stosowany podczas morskiej wojny.

Do takiej strategicznej blokady uciekał się i Nelson, gdy z wyspy Magdaleny obserwował skoncentrowaną flotę francuską w Tulonie. Jeżeliby nie brak fregat, jak już wyżej podaliśmy ekspedycja Napoleona nigdy nie byłaby osiągnęła celu. Strategiczna blokada zastosowaną była również przez Japończyków, którzy obserwowali z wysp Elliot flotę rosyjską zamkniętą w porcie Artura. Między temi dwoma faktami ubiegło jedno stulecie, lecz w obydwóch wypadkach rezultaty były jednakowe.

Z tego można wywnioskować, że „blokada jest podstawą morskiej wojny“, lub szczegółowiej „blokująca siła, jeżeli znajduje się w oddaleniu, powinna przedstawiać rzeczywiste niebezpieczeństwo dla nieprzyjaciela“.

Pozycja blokadowa w wyjątkowych razach jest równoznaczną wyjściowej strategicznej pozycji. Dlatego można być przekonanym, że dobrze wybrana wyjściowa pozycja, będzie stanowiła całość ze strategiczną blokadą. Innemi słowy, jeżeli nieprzyjaciel zachowa swe miejsce podstawowe, lub będzie się starał skoncentrować swe siły, lub też dążyć do zajęcia pozycji na linjach komunikacyjnych swego przeciwnika, w takim razie będzie on zmuszony stoczyć bój według woli blokującego przeciwnika, Wyjście zablokowanego w morze zawsze jest niebezpieczne i naraża go na ciężkie straty. Dlatego też służba łączności i służba obserwacyjna blokującego, powinna być postawiona jak można na najlepszej stopie. Dowódcy okrętów obserwacyjnych, powinni wyróżniać się swemi zdolnościami i odwagą i po-

siadać szczególnie zimną krew, która pozwoliłaby im predko i jasno orjentować się, co należy przedsięwziąć we wszelkich niespodziewanych okolicznościach. Z drugiej strony powinien i blokujący zabezpieczyć się akcją zablokowanego, który ewentualnie zechce wyswobodzić się z niedogodnej sytuacji.

Zablokowany może także wykorzystać środki, które mu daje współczesna technika, żeby dokuczać blokującemu i wyrażać mu w miarę możliwości szkodę. Dlatego powinna odległość dla blokady być tak wybrana, żeby nieprzyjacielskie torpedowce i okręty linjowe nie mogły przebić tej odległości w ciągu jednej nocy tam i z powrotem, to jest, odległość ta powinna w przybliżeniu wynosić osiemdziesiąt do stu mil morskich.

Blokujący stoi na kotwicy lub pływa zależnie od danej sytuacji. Duże znaczenie ma naturalnie zmiana okrętów, od której to zmiany zależy w rzeczywistości intensywność blokady i dlatego powinno być ciąglem staraniem dowódców stała gotowość okrętów do boju, kiedy oni tylko zechcą. lub gdy przeciwnik będzie usiłował przerwać blokadę. Jasnym tedy jest, że przy takiego rodzaju operacjach, powinno się rozporządzać większymi siłami aniżeli przeciwnik, w przeciwnym bowiem razie powodzenie może być niepewnym, lub nawet całkiem niemożliwym.

Ze swej strony dodamy: Jeżeli się niema rzeczywistej przewagi nad przeciwnikiem, wtedy zachodzi konieczność bazy pomocniczej, położonej blisko rejonu blokady, dlatego, że okręty nie mogą przecież bez końca przebywać na morzu, albowiem muszą uzupełniać swoje zapasy. Lecz i w wypadkach znacznej przewagi nad przeciwnikiem, nie należy lekceważyć punktu oparcia dla mniej znacznych posiłków. Owszem, przeciwnie. Przytoczony przykład o Japończykach na wyspach Elliot potwierdza nasze zapatrywanie.

O Punktach Umocnionych.

Umocnienia wszystkich punktów, które należy utrzymać za wszelką cenę, nie tylko są potrzebne, lecz nawet konieczne. W szczególności dotyczy to tych portów wojennych, z utratą których flota w razie niepowodzenia mogłaby być sparaliżowaną a nawet zniszczoną.

Wojenne porty powinny jednak być umocnione na tyle silnie, żeby były w stanie bronić się samodzielnie bez pomocy floty.

Admirał di Saint Bon pisze: „jeżeli port wojenny wymaga mocy floty, to staje się kajdanami na jej nogach“. Przytoczymy przykład ilustrujący takie podporządkowanie floty. Podczas wojennych operacji przy zawojowaniu Ost-Indji, Souffren [zajął wyspę Trinkomale, która wobec tego, że nie była umocnioną pozycją, zależała w zupełności od floty angielskiej. Z drugiej strony Trinkomale służąc dla floty angielskiej jako stacja dla przeprowadzenia remontów i uzupełnienia zapasów, miała ogromne znaczenie. Taka wzajemna zależność wyraźnie wskazuje, jak bardzo jest krępowaną i nie dobrze wykorzystaną flotą, od której zależy obrona pozycji.

Konieczność każe na to zwrócić baczną uwagę, dlatego że to wyjaśni kwestję o umocnieniach i tym sposobem osiąga się jasny pogląd na to, jak błędnem jest pojęcie że „najlepszą obroną wybrzeża jest flota,,. Tylko w jednym wypadku, pojęcie to jest racjonalne. Mianowicie że „najlepszą obroną wybrzeża jest ta, która dąży do zniszczenia przeciwnika“ lecz w żadnym razie nie w ciasnym znaczeniu słowa „obrona“. Nieumocniona wyspa Trinbomale była mianowicie tym ośrodkiem około którego podobnie jak pies na łańcuchu, mógł się poruszać angielski admirał. Przeciwnie jeśliby punkt ten był umocniony, Souffren nie mógł by go zająć, a admirał Hoghes, wolny od obowiązku obrony punktów oparcia, mógł by mieć jedyny tylko cel zniszczyć Souffrena i rozbić go.

Pozycje konieczne dla floty celem uzupełnienia zapasów, powinny się bronić samodzielnie. Pole walki dla operacji floty to otwarte morze, celem floty — napad na flotę przeciwnika (w żadnym razie nie obrona), gdzieby kolwiek się znajdowała. Z drugiej jednak strony flota nie może się obejść bez umocnionych pozycji, dlatego że tylko ich osłoną może ona zabezpieczyć swoje codzienne potrzeby. Przy prawidłowem wykorzystaniu floty, może ona przyczynić się do zabezpieczenia fortec od ataków, którym podlegałyby w razie utraty panowania nad morzem. W takim sensie należy rozumieć strategiczne znaczenie fortec. Ideał umocnienia portów handlowych wychodzi z nieprawidłowego strategicznego założenia dlatego, gdyż porty handlowe tracą swe znaczenie, jak tylko nieprzyjaciel oładnie ich komunikacyjnymi drogami i przetnie dostęp dla handlu. Oprócz tego daje umocnienie portu handlowego, przeciwnikowi prawo do ostrzeliwania go, co zmusiłoby do budowy nadzwyczajnie silnych umocnień, pociągających wydatkowanie sum ogromnych. Koniecznym jest to dlatego, że inaczej nie możnaby stworzyć umocnień, któreby zdołały oprzeć się skutecznie wciąż udoskonalanym i wzrastającym pod względem kalibru armatom okrętowym. Każdy zrozumie, do czego by doprowadził ten kierunek. Czy nie będzie dziwnem pytanie, czegoby się można spodziewać, gdyby Genua była odkrytym portem?

W większości wypadków arsenały wojenne i umocnione przystanie wymagają obrony od strony frontu lądowego. Lecz i w tym wypadku zwrócić musimy uwagę na sprawę panowania na morzu. Rzeczywiście lądowe umocnienia mogą być pomocne, wtedy gdy nie przyjaciel zdoła oładnać morze i zechce wylądować wojska dla wzięcia arsenałów lub umocnionych portów. W tym wypadku lądowe umocnienia bezwarunkowo mają wpływ na znaczenie portu, lecz uratować mogą go jedynie umocnienia tylko w tym wypadku gdy panowanie nad morzem będzie osiągnięte. Port Artura jest dobrym przykładem, zarówno podczas wojny chińsko-japońskiej, jak i ostatniej woj-

ny rosyjsko-japońskiej. Dlatego też uważamy, że byłoby znacznie racjonalniej wydawać pieniądze nie na takiego rodzaju umocnienia lecz na wzmocnienie morskiej siły zbrojnej. Wyjątki z tego pravidła, stanowiłyby takie punkty, które mają znaczenie dla operacji na lądzie. Stosuje się to n. p., jak już wykazaliśmy, do Wenecji. Nie należy zapominać że wszystkie fortece morskie w razie oblężenia, koniec końcu musiałyby się poddać mianowicie z tego powodu, że dzięki utracie władzy na morzu, oblegający miałyby zawsze możność przeszkodzić oblężonemu w otrzymaniu koniecznych posiłków. Jako przykłady można przytoczyć: port Mogon, Malta, port Artura Wej-Hei-Wej i inne. Dlatego też wobec wykazanych wyżej przyczyn można stanowczo twierdzić, że ilość fortec na wybrzeżu, nie powinna przewyższać rzeczywiście dla marynarki koniecznej liczby umocnionych punktów.

Przekroczenie maksymalnej liczby fortec równałoby się brakowi pojęcia o podstawach morskiej wojny a oprócz tego zwałoby na barki narodu kolosalne wydatki które w większości wypadku okazałyby się bezpodstawnymi. Rozpatrywanie takich zagadnień nie może być ani zbyt cennym ani nie na czasie. Nie zamilkły jeszcze echa głosów które domagały się umocnienia nawet Neapo'u.

ROZDZIAŁ XXIV.

O wylądowaniu desantu i owładnięciu morza.

Rostrząsane od czasu do czasu w różnych artykułach zagadnienia o wylądowaniach desantu, należy rozumieć z następującego punktu widzenia: Zgromadzenie i wylądowanie nawet znacznych oddziałów desantu w teraźniejszych czasach nie przedstawia żadnych technicznych trudności. Nie należy ich także oczekiwać i w przyszłości, gdyż umysł ludzki zdoła je usunąć, udoskonalając okręty i część materjalną. Są wprawdzie trudności nawigacyjne, lecz w żadnym razie nie można ich uważać za niepokonane. W tym wypadku operacja wylądowania może

się przedłużyć, ale w każdym razie jest wykonalną. Oprócz tego mogą przy wylądowaniu, umocnione pozycje wybrzeża, przedstawiać niejaki trudności, lecz jeżeli akcja ta będzie przeprowadzona prawidłowo, niespodziewanie i w punkcie niewiadomym dla broniącego się, żadne przedsięwzięcie jego nie zdoła przeszkodzić wylądowaniu desantu.

Jednakże wylądowanie nie może odbyć się bez przeszkód, dopóki atakujący nie zniszczy floty nieprzyjaciela, lub przynajmniej nie osłabi jej o tyle, ażeby nie przedstawiała niebezpieczeństwa przy przewożeniu i wylądowywaniu desantu, oraz stłemu dostarczaniu materiałów, uzupełnień i posiłków. Na tem opiera się cały sens akcji, a niezastosowanie się do tego warunku jest wysoce niebezpiecznym. Prawda możliwym jest, że głównodowodzący, poczuwając się na siłach zdzierzyć flocie nieprzyjacielskiej i biorąc pod uwagę krótki przeciąg czasu transportu rozkaże im wyruszyć w drogę. Ale w tym wypadku, jak już wykazaliśmy admirał ten z samego początku wojny ma pod sobą flotę znacznie przewyższającą liczebnie flotę przeciwnika, lub zdoła wogóle zdobyć się na znaczną przewagę nad wrogiem. Lecz nawet i w tym wypadku, wyprawa desantu jest jeszcze mimo wszystko niebezpieczną.

Szczęście wprawdzie bardzo sprzyjało Japończykom podczas ostatniej wojny, mimo to nie bacząc na słabość floty rosyjskiej, Japończycy przeprowadzali wszystkie operacje desantu z nadwyzczajną ostrożnością. Jeżeliby rosyjska flota operowała prawidłowo i wypełniała swoje zadania, to wylądowanie Japończyków, według naszego mniemania, byłoby niemożliwym. Zdanie to dlatego wydaje nam się prawidłowym, że chociaż rosyjska flota była sparaliżowaną w porcie Artura, mimo to zawsze przedstawiała dla Japończyków czynnik, z którym się należało liczyć. Tem się tłumaczy nadwyzczajne wysiłki admirała Togo, aby Rosjan zupełnie zamknąć w zatoce portu Artura. Gdy nie bacząc na to, rosyjska flota wyszła na morze 31 marca (13 kwietnia 1904 r.) pod dowództwem admirała Makarowa, to czyn

ten wywarł ogromne wrażenie na Togo. Ale i w tym wypadku los uśmiechnął się Japończykom. W dniu tym ten sławny rosyjski admirał zginął w falach, a rosyjska flota pozbawiona swego dowódcy, wróciła do portu Artura.

Dopiero po tym wypadku zaczęło się bezustanne wylądowanie wojsk japońskich, Rosjanie zaś nie przedsięwzięli przy pomocy pozostałych torpedowców i lekkich krążowników ani jednej operacji, by utrudnić Japończykom tę akcję. Tymczasem Japończycy, by uniknąć jakichkolwiek niespodzianek, z największą skrupulatnością obserwowali zamilkłe już resztki floty rosyjskiej. Na wypadek wojny z państwem wyspiarskim, wylądowanie staje się koniecznym warunkiem ukończenia akcji zaczepnej. Panowanie na morzu jest pierwszą konieczną potrzebą, która powinna być zaspokojona dlatego, ażeby operacje desantu podczas takiej wojny na ogół były możliwe. W wojnie dwóch sąsiednich państw, mających wspólną lądową granicę, operacje desantu nie przedstawiają konieczności. W niektórych wypadkach jednak można porobić przygotowania do wylądowania desantu, jeżeli to jest wykonalne i pożyteczne, celem zawładnięcia komunikacyjnymi drogami przeciwnika, lub też dlatego, żeby odciąć część armji czynnej. Ale i w tym razie koniecznym jest, żeby ten z dwóch walczących przeciwników, który decyduje się na taką operację wlaadał przedtem morzem. Wojna pomiędzy dwoma sąsiednimi państwami zawsze ostatecznie rozstrzygnie się na lądzie. Ale jeżeli jeden z wojujących, naprzykład silniejszy, owoładnął morzem, to tem samem w znacznym stopniu zmniejsza straty na lądzie. Wtedy nie będzie on zmuszonym przyjąć milcząco warunki pokojowe przeciwnika i może osiągnąć dla siebie znacznie korzystniejszy pokój, a to dlatego, że panowanie na morzu daje mu możność na tyle szkodzić handlowi morskemu przeciwnika, że ten we własnym interesie będzie usiłował przyspieszyć zawarcie pokoju. Jasno to wszystko wskazuje, jak ważnym jest osiągnięcie panowania na morzu, nawet w tym wypadku, gdy

nie potrzeba uciekać się do operacji desantu oraz jak ważny wpływ wywiera ono na wynik lądowych operacji. Jako przykład może służyć austryjacko-włoska wojna, w 1866 r. Custozza była straconą, lecz wyprawa na Tyrol była pomyślną. 20. lipca wynikła zwycięska bitwa przy Beceku i kraj okazał się prawie we władaniu Włochów. Na nieszczęście 20. lipca zaszła bitwa pod Lissą. Morze okazało się we władzy Austryaków i owoce zwycięstwa przy Beceku przepadły. Pokój został zawarty i Włosi opuścili Tyrol. I tak utrata panowania na morzu zadecydowała o szczęściu wojny. Przykład ten nie powinien pójść w zapomnienie.

ROZDZIAŁ XXV.

Wspólne operacje armji i marynarki.

Marynarki wszystkich epok działały wspólnie z armją. Floty, jak już mówiliśmy, mogą być operacyjnymi bazami i rezerwowymi depot armji, operującej w nieprzyjacielskim kraju. Historia walki o niepodległość Stanów Zjednoczonych daje następujący piękny przykład. Scherymann mógł posuwać się wzdłuż wybrzeża Atlantyckiego Oceanu, tylko dlatego, że armje jego opierały się na flocie federatów. W ten sposób wszystkie powodzenia Scherymana były możebne, wyłącznie dzięki działalności marynarki. Przy wspólnych operacjach armji i floty, najważniejszym czynnikiem powodzenia jest jedność wspólnej akcji dowódców obu stron. Najlepszy w tym kierunku dali przykład, lądowy i morski głównodowodzący Japończyków podczas ostatniej wojny. Przeciwnie, angielska ekspedycja przeciwko Rochefora w 1757 r. okazała się całkowicie nieudaną z powodu rozbieżności poglądów admirała Hacke i kierownika ekspedycji generała Mordaunt. Ten ostatni odznaczał się takim niezdecydowaniem, że wciąż odmawiał współudziału we wszystkich śmielszych przedsięwzięciach. Admirał zaś, spokojny i energiczny marynarz, nie starał się podtrzymywać go temi wszystkimi środkami, któremi on rozporządzał. W ten sposób ekspedycja ta, przygotowana znakomicie na dobrych podstawach i w pełnej tajemnicy, zakończyła się

czyła się niepowodzeniem, dzięki niezgodzie dowódców. Uważam za konieczne nawiasowo nadmienić, że bardzo często osobniki nie mające pojęcia o technicznych i nawigacyjnych trudnościach przeprawy wojsk morzem, stawiają marynarce prawie niewykonalne zadania. Dla tego jest koniecznym, żeby lądowi oficerowie mieli jasny pogląd na to, czego może dokonać marynarka w podobnych wypadkach. W przeciwnym bowiem razie, mogą być stawiane takie nierozsądne zadania, których morski oficer przy najlepszych chęciach nie jest w stanie wykonać. Przeto jestem tego przekonania, że studja wojenno-morskiej sztuki dla lądowych oficerów, są nie mniej potrzebne, jak studja lądowych operacji dla marynarza. W każdym planie wojny, powinna być zawczasu przygotowana wspólna działalność armji i floty i powinny być ściśle określone odpowiednie zadania. Współpraca obydwóch stron powinna być w zupełności zgodną i ścisłą. Nie mogę tutaj wypowiedzieć w tej kwestji wszystkich moich poglądów, gdyż wyszedłbym poza granice tego mojego skromnego referatu, wspomnę tylko o konieczności stworzenia stałego Komitetu Obrony Państwa, który na pierwszym planie miałby za zadanie przyciągnąć na studja zagadnień przygotowania do wspólnej wojny na lądzie i morzu, energicznych i rozumnych ludzi, kompetentnych w sztuce wojenno-morskiej. Ograniczę się tylko wskazaniem czytelnikom, którzy zechcą zagłębić się w studja tego zagadnienia, na niewielkie prace lorda Eshel — „National Strategy“.

Brak całkowitej i zrozumiałej jedności pomiędzy lądowym i morskim dowództwem w porcie Artura, było główną przyczyną niedostatecznej obrony tej fortecy. Takie stronnice historii pozostają niezapomniane. Na wojnie powinno dowództwo być bezwzględnie jednolite. W szczególności forteca powinna znajdować się pod dowództwem jednej osobistości, przyczem żadnej nie odgrywa tu roli, czy komendantem będzie lądowy, czy też oficer marynarki; jest to kwestja drugorzędna i nią nie będziemy się więcej zajmować. Ważnem jest tylko, żeby na czele stał

jeden człowiek, któremu powinny być podporządkowane tak morskie jak i lądowe siły; w przeciwnym bowiem razie, twierdza naraża się na niepowodzenie i niehonorową przedwczesną kapitulację, zanim jeszcze będą wyczerpane wszystkie środki obrony, co się stało z portem Artura. Nie można zresztą powiedzieć żeby w porcie Artura można było spodziewać się innego zakończenia, lecz przynajmniej honor wojskowy powinien zostać bez skazy. Proces spowodowany poddaniem się portu Artura, to smutna stronnica w dziejach rosyjskiej armji, a taki przykład nie powinien przejść w niepamięć,

ROZDZIAŁ XXVI.

Wykorzystanie morza.

Wykorzystanie morza przez jakieś państwo, wyraża się nie tylko siłą jego wojennej marynarki. Siła ta, to jeno widoczny i namacalny czynnik. Wykorzystanie zaś morza przez jakiś naród, znajduje wyraz w głównych zarysach w jego zdolności opanowania morskiego handlu, w rozwinięciu w narodzie jasnego pojęcia o znaczeniu i wartości morza, w dążeniu do stworzenia morskich handlowych dróg i we wpojeniu w naród przekonania, że bogactwo kraju opiera się na morzu i na tych morskich drogach, na których odbywa się wymiana tych bogactw i które pozwalają na stały wwóz brakujących, a wywóz, zbytecznych towarów. Nie we wszystkich krajach są w jednakowej mierze rozwinięte warunki, konieczne dla rozwoju morskiej potęgi. Ale każdy kraj, który wstąpił na drogę dopiero co wskazaną, powinien przy pomocy sprytu i rozumnej pracy rządu stworzyć sobie warunki potrzebne dla skutecznego rozwoju w danym kierunku. Rząd powinien zwracać odpowiednią uwagę na porty, dbać o rozgałęzienie już istniejących przy nich kolei żelaznych i o budowie nowych, podniecać inicjatywę prywatną, okazywać życzliwą pomoc przez subskrybcję towarzystwom transportowym, być bodźcem dla wszystkich, którzy z własnej

inicjatywy dążą do wszechświatowej konkurencji. Jednym słowem, rząd powinien dbać o to, żeby morski handel, rozrastając się, zabezpieczył bogactwo i rozwój kraju. Jeśli stosunki handlowe kraju są rozległe i przytem, na wypadek wojny dostatecznie zabezpieczone silną flotą wojenną, wtedy kolonie tworzą się, jeśli tak można powiedzieć, same przez się. Klucza do historii politycznej przybrzeżnych państw szukać należy w przemyśle i w koniecznej wymianie towarów, w handlowej marynarce, która właśnie uskutecznia tę wymianę tudzież w kolonjach, które ze swej strony ułatwiają i rozszerzają operacje floty i dają jej pewne punkty oparcia. Polityka zawsze się znajdowała pod wpływem czynników miarodajnych i biegu wypadków czasu. Na historję zaś większy wpływ mają naturalne życiowe warunki samego kraju, terytorjalne jego położenie, linja graniczna, ilość i charakter ludności.

Rozumny i daleko patrzący rząd dba w swem dążeniu do możliwego wykorzystania morza nietylko o utrzymanie marynarki wojennej w dobrym stanie lecz dla silnego poparcia handlu wszechświatowego, także o rozwój marynarki handlowej. Otóż te czynniki uwydatniają dowodnie cel istnienia silnej marynarki wojennej, na której w przyszłości mogłyby się oprzeć w każdej potrzebie

Nie chcę jeszcze więcej zagłębiać się w roztrząsanie kwestji doniosłości znaczenia morza. Tych kilka słów powyżej wypowiedzianych powinno dać dostateczny pogląd na jego ważność i dowodzi niezbicie, że rząd powinien współdziałać i dążyć ku temu wszystkimi możliwymi sposobami.

Zawojowanie rynków światowych jeszcze w zupełności nie jest zakończonem i w miarę tego, jak się będzie rozwijać przemysł i produkcja, można będzie zawsze znaleźć takie kraje, które w porównaniu z innymi więcej rozwiniętymi, będą przecież miały jakieś braki. W zakres obowiązku rządu wchodzi baczne śledzenie za wszystkimi temi zjawiskami, podtrzymywanie i rozwijanie handlowej inicjatywy i samoobrona przy po-

mocy morskich sił zbrojnych, jeśli tylko taki rząd w rzeczywistości dba o nieprzerwany i ciągły rozwój eksploatacji morza swego kraju.

W tym kierunku Niemcy i Japonja znacznie więcej działali aniżeli Anglja, zatem przedstawiają rzeczywiście przykład godny uwagi i naśladowania.

* * *

Przeszło dwadzieścia lat studjowałem problemat sztuki wojenno-morskiej, który zawiera w sobie nauka wojenno-morska, a mimo to muszę wyznać, że jeszcze zbyt mało znam tę naukę. Mało dlatego, że ciągle zmienne i różnorodne warunki wojny — a trzeba ich liczyć na tysiące — powodują zupełnie niespodziewane wypadki, których nie mogła przewidzieć nauka, więc w walce z niemi nie znajdują zastosowania choćby najświetniejsze teorie morskiej wojny. Człowiek genialny zdoła dzięki swej genialności, uporać się ze swem zadaniem w wszelkich warunkach i usiłuje pokonać nawet największe trudności. Lecz genjusze nie rosną jak grzyby po deszczu. Jeżeli nawet genialna jednostka zawczasu podczas wojny zostanie powołana na szczytne stanowisko głównodowodzącego, to człowiek ten w każdym razie bez dłuższego przygotowania do tego zadania nie dokona wielkiego czynu. Przedmiotem wojenno-morskiej nauki jest szereg wysoce skomplikowanych zagadnień, na zgłębienie których za krótkie jest życie ludzkie, tembardziej w czasach współczesnych. Dlatego, trzeba mieć jeszcze dokładne pojęcie o tem, na czem w rzeczywistości zasadza się prowadzenie wojny, trzeba być następnie pewnym podstaw i wynikających z nich zasad i niemi się tylko posługiwać. Jednostki powołane na wysokie stanowiska morskich dowódców, powinny iść w ściśle określonym kierunku, który wynikałby z ciągłych i niezmiernych studjów nad historją wojenno-morskich zagadnień.

Referat ten, napisany był przezemnie celem uświadomienia szerszego ogółu i również dlatego, żeby zwrócić uwagę czynników miarodajnych na kwestje, mające w obecnym czasie zbyt ważne a nawet żywotne znaczenia. Praca ta jest owocem długoletnich myśli i wyraża twarde przekonanie, które zdołałem w sobie wyrobić. Być może, że grzeszy ona niezupełnem wypowiedzeniem i przedstawieniem powtarzanych starych zasad, lecz mam nadzieję, że w odniesieniu do zakreślonego celu wykonałem niezupełnie bezpożyteczną pracę.

Zanim zakończę ten zarys, pozwolę sobie zwrócić się do sfer kierujących polityką z prośbą, aby raczyły zachować w swej pamięci słowa wypowiedziane w zakończeniu książki lorda Eschelza: „Szczęście wojenne w ogólności zawsze sprzyja tym państwowym działaczom, którzy przewidywaniem i rozwagą umieją je kuć według swej woli“.

ZAKOŃCZENIE.

Zagadnienie „Czy powinna Polska mieć Marynarkę Wojenną“ niejednokrotnie powstawało w dziejach naszej Ojczyzny. Za króla Zygmunta Augusta myśl ta powstaje, gdy Polska ubiegała się o sojusz z Danją w roku 1556 i gdy Duńczycy jako warunek przymierza postawili Polsce wystawienie 10-ciu okrętów bojowych. Król przykłada wszelkich starań do stworzenia marynarki wojennej i zadość uczynienia potrzebie powierzając ten czyn organizacji kaperskiej, która podejmuje się służby na morzu pod królewską banderą. Nie należy zapominać że w tym samym wieku idąc w kierunku tych wytycznych Anglja zawdzięcza późniejszy rozwój swej floty narodowej. Niestety nie stało się tak w Polsce i idea Jagiellońska stworzenia armaty na morzu ginie. Jak przebłysk ukazuje się w roku 1863, gdy powstańcom dla przyznania przez Anglję Polski jako państwa, potrzebnym była korweta „Kościuszko“, która jak prędko powstaje, tak i się skrywa w odmęty. 14. listopada 1921 roku Rada Ministrów rozstrzygała ponownie to zagadnienie, które było i jest poniekąd

niedoceniań i zaniedbywań przez ogół, a to dlatego że nasze społeczeństwo nie zdaje sobie sprawy ze znaczenia samego morza dla kraju. Decyzja Rady Ministrów zapadła dodatnio dla Marynarki Wojennej lecz szale się chwiali, tylko dlatego, iż według mego mniemania nie była znana tajemnicza siła morza, i nie doceniało, że morze jest jedynym oprócz powietrza czynnikiem, który świat przeobraża w jedną żyjącą całość i przez które nadprodukcja jednego kraju może być dostarczoną dla potrzeb innego. Morze jest terenem bezpośredniej komunikacji z wszechświatem, a dlatego każdy kraj posiadający wybrzeże morskie powinien eksploatować je dla swego rozwoju i korzyści. Na rozwój marynarki największy wpływ ma naturalnie rozwój produkcji kraju, nadmiar której wzbudza inicjatywę do wszechświatowej konkurencji. Po wojnie światowej zawojowanie rynków zaczęło się ponownie i rezultat całkowicie będzie zależał od tego wysiłku, na który zdobędzie się kraj. Dlatego to drogi wodne powinny być zabezpieczone i odpowiednio bronić. W historii Polskiej mieliśmy konsekwencję zaniedbywania floty wojennej w niejednokrotnem lądowaniu Szwedów na polskim wybrzeżu, zniszczeniu i osłabieniu kraju; i inne narody ponosiły niepowetowane straty z powodu bagatelizowania zbrojenia się na morzu (propozycja Leibnitza królowi Ludwikowi XIV w roku 1672; zawarcie przymierza Francji z Neapolem i Sycylią). Trzeba sobie jasno uprzytomnić, że w XX wieku z powodu rozwoju techniki budowy okrętów, morze jako żywioł jest zwalczane; ludzkość posługuje się nim w pełnej mierze i dlatego to tak częste używane przysłowie: „mało objąć, trzeba utrwalić“, w największej mierze powinno być zastosowane do morza polskiego. Poetyczne i sentymentalne, a teraz tak często słyszane westchnienia o morzu polskim trzeba realizować i zadośćuczynić potrzebom tego morza. Jak na lądzie dla utrwalenia porządku, obrony prawa, granic i honoru państwa powinniśmy mieć armję tak i na morzu marynarkę wojenną, która stałaby na straży wszystkich zarządzeń Rządu dotyczą-

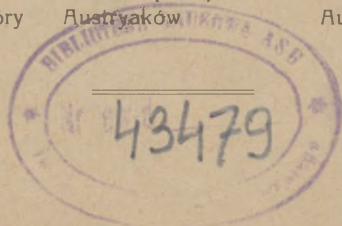
nych prawa żeglugi, portowego, cel, pilotażu, rybołówstwa, która by oczyściła od min pozostałych po wojnie światowej, drogi wiodące do Polski i nasz pas terytorialny. Bądźmy więc baczni nie zapominajmy że przy terażniejszych warunkach, sytuacje tak szybko się zmieniają, że wątpliwem jest czyby najbardziej wytrawny polityk lub strategik, podjął się twierdzić, że stworzenie sił zbrojnych na morzu przez Polskę, teraz i to natychmiast jest błędem, bo pewnem jest, że nie wolno odkładać na jutro tego co może być zrobione dziś, bo jutro może być zapóźno i może się okazać, że w pewnym czasie Polska nie będzie miała odpowiednich sił zbrojnych na morzu przez co mogłaby ponieść ciężkie i niepowetowane straty. W dobie dzisiejszej przy przestrzeganiu ogólnej oszczędności i nader ciężkich warunkach ekonomicznych, nie stać nas naturalnie na budowę superdrednautów, które na razie nie są nam całkiem potrzebne, ale możemy i powinniśmy już robić wszystkie przygotowania i starania do stworzenia taktycznej jednostki morskiej. Trzeba nakoniec zrozumieć że prawdziwa ekonomja, zawiera się w oszczędzaniu wydatków na cele nie przynoszące korzyści i odwrotnie wydatek przynoszący amortyzację kupna i wielkie korzyści powinien być uskuteczniiony. Co może być lepszą, że tak powiem reklamą dla państwa w krajach obcych, jak jego marynarka wojenna lub poszczególne okręty, dają one bowiem namacalne niemal przedstawienie o istnieniu tego państwa i jego narodowych cechach. Jest to konieczne dla naszej Ojczyzny, ażeby przypomnieć światu, że uważano i należy uważać Polskę nietylko za przedmurze chrześcijaństwa, ale i za przedmurze całej Europy jak to słusznie pisał Stanisław Kornkowski w roku 1595 „nie tego samego ma nieprzyjaciela (Turcję), ale wiele innych okrutnych, a potężnych narodów, a prawie wszystek kraj północny i tych nawet, których morze od nas dzieli na sobie zatrzymać i wszytkiej Europy od nich bronić musi“. Tak i teraz Polska staje się przedmurzem cywilizacji i dlatego, żeby oczywiście podołać temu wielkiemu zadaniu, powinniśmy dążyć

do rozwoju sił zbrojnych na morzu i postawieniu naszej Ojczyzny na stopę równoznaczną i jednakową z wielkimi mocarstwami Europy. Musimy się myśla wrócić do paktów Henrykowskich, w których umieszczony był artykuł obowiązujący króla do budowy floty wojennej i pamiętać, że flota lub jej poszczególne okręty są niejako pierwiastkiem wpływów polskich na handel wszechświata, niezawodnie wywierający wpływ na ekonomiczny rozwój naszej Ojczyzny, jej dobrobyt i bezpieczeństwo, a dlatego powinniśmy się zdobyć na czyn i mieć Marynarkę Wojenną.



Zauważone błędy drukarskie.

			jest	powinno być
Str. 10	5 linja	od dołu	oparacje	operacje
„ 12	1 „	z góry	zbytnym	zbytnim
„ 13	14 „	od dołu	przymierzone	sprzymierzone
„ 22	1 „	z góry	podobne	podobnych
			„nieposłuszeństwa“	„nieposłuszeństw“
„ 24	11 „	z góry	piędziesiątej	pięć i ątej
„ 25	4 „	od dołu	otwartym	otwartem
„ 25	7 „	od dołu	otwartym	otwartem
„ 27	1 „	z góry	jakiego	jaki
„ 28	9 „	od dołu	zbytnem	zbytniem
„ 29	4 „	od dołu	nocnym	nocnem
„ 35	19 „	od dołu	tą	tę
„ 40	3 „	z góry	ogólnym	ogólnem
„ 40	7 „	od dołu	szczegółowymi	szczegółowemi
			nie pozwalającymi	nie pozwalającemi
„ 50	7 „	od dołu	hypnotyzują	hipnotyzują
„ 53	12 „	z góry	pomódz	pomóc
„ 54	2 „	od dołu	módz	móc
„ 57	2 „	od góry	dowódcy	dowódcy
„ 59	16 „	od dołu	dowódców	dowódców
„ 65	11 „	od dołu	wbrew tego postulatu	wbrew temu postulatowi
„ 69	7 „	od dołu	blizko	blisko
„ 70	5 „	od góry	z niszczoną	zniszczoną
„ 71	16 „	od góry	nadzwyczajnie	nadzwyczajnie
„ 71	7 „	od dołu	nie przyjaciel	nieprzyjaciel
„ 74	4 „	od góry	dowódcy	dowódcy
„ 74	7 „	od dołu	warunki pokojowe	warunków pokojowych
„ 75	7 „	z góry	Austrjaków	Austrjaków



309

Łuczyński

ptk. 2 dca 2 a p. 1.

WOJNA POLSKO-MOSKIEWSKA POD CUDNOWEM.



WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY.

BIBLIOTEKA HISTORYCZNO-WOJSKOWA

POD REDAKCJĄ

D-RA W. TOKARZA.

Tom III.

Tom III.

WYDZIAŁ HISTORII I ETNOLOGII
BIBLIOTEKA HISTORYCZNO-WOJSKOWA
WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

WARSZAWA 1922.

GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

BIBLIOTEKA HISTORYCZNO - WOJSKOWA.

TOM III.

TOM III.

WOJNA POLSKO-MOSKIEWSKA POD CUDNOWEM

ODPRAWIONA ZA PANOWANIA KRÓLA JANA
KAZIMIERZA POD WODZĄ STANISŁAWA
POTOCKIEGO, WOJEWODY KRAKOWSKIEGO
I JERZEGO LUBOMIRSKIEGO, MARSZAŁKA
KORONNEGO W ROKU PAŃSKIM 1660.

TLUMACZYŁ ORAZ PRZYPISAMI I PRZEDMOWĄ ZAOPATRZYŁ
MJR. ANTONI HNIŁKO.



WARSZAWA 1922.
GŁÓWNA KSIĘGARNIA WOJSKOWA.

Wydawnictwo Referatu Historyczno-Wojskowego.

1901^b

Opis wyprawy cudnowskiej, którego przekład poniżej jest podany, zajmuje naczelne miejsce w szeregu współczesnych mu sprawozdań nie tylko dlatego, że przynosi obfity i wiarogodny materiał faktyczny, ale przede wszystkim ze względu na ujęcie i przedstawienie treści. Rzec jest bowiem napisana niewątpliwie przez znawcę sztuki wojennej, mającego własny i szeroki pogląd na sprawy, które opisuje i w których widocznie brał wybitny udział, dokładnie przemyślana i opracowana starannie; są tam ustępy o charakterze raportów operacyjnych, krytyczne oceny działań, umotywowane wykłady planów taktycznych, całość zaś budzi przeświadczenie, że z kart tego dzieła przemawia człowiek, na którego barki włożono dużą odpowiedzialność. Stąd też kwestja autorstwa wysuwa się przy ocenie wartości tego dzieła na pierwszy plan i domaga się jak najdokładniejszego rozpatrzenia i rozwiązania.

Oryginał rękopiśmienny nosi tytuł „Bellum Polono-Moschicum ad Czudnów Ioanne Casimiro Rege, Stanislao Potocki, Palatino Cracoviensi et Ge-

orgio Lubomirski, Regni Marschalco, ducibus, anno D-ni 1660 expeditum" i znajduje się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, w kodeksie pod l. 235, obok Lubomirskiego „Jawnej niewinności manifestu“ i kilku bezimiennych sprawozdań o oblężeniu i zajęciu Krakowa przez Szwedów. Ogłosił go drukiem w r. 1894 Wiktor Czermak w siódmym tomie „Archivum Komisji histor. Akademji Um.“ i opatrzył objaśnieniami i wstępem, w którym określa czas powstania dzieła oraz zastanawia się nad kwestją autorstwa, dochodząc przytem do następujących wyników: Bellum Polono - Moschicum powstało najpewniej w latach 1665 i 66; jest niezawisłe od wszelkich innych opisów wojny cudnowskiej, co dowodzi, że autor znał tak dobrze jej dzieje, iż żadnemi podręcznikami posługiwać się nie potrzebował; autorem jest prawdopodobnie człowiek wojskowy wyżej postawiony, o głębszem wykształceniu i dosyć znacznej rutynie pisarskiej, stronnik Jerzego Lubomirskiego, marszałka i hetmana polnego koronnego; praca była przeznaczona do druku, a powstała może z inicjatywy samego Lubomirskiego, któremu w czasie najostrzejszej walki ze stronnictwem francuskim szczególnie musiało zależeć na podniesieniu w społeczeństwie swej popularności przez przypomnienie udziału autora, „Jawnej niewinności manifestu“ w świetnym zwycięstwie cudnowskim. Wywody znakomitego historyka są najzupełniej przekonujące, przyznać

Jednak należy, że zagadnienie autorstwa traktował on bardzo nieśmiało. Dalej już posunął się Korzon, który w swej „Doli i niedoli Jana Sobieskiego“ postawił przypuszczenie, że autorem relacji mógł być sam Lubomirski, jednakże umotywował je dosyć słabo. Ważniejsze jego argumenty to wskazanie na logiczny związek pkt. IV. i V. oskarżenia Lubomirskiego, zbijanych w „Manifeście“ z ustępem w „Bellum“, podającym, że na radzie wojennej we Lwowie proponował hetman polny pozostawienie wojska na Ukrainie i dostarczenie mu tamże zaległego żołdu na dzień św. Marcina; nie uszło także jego uwadze charakterystyczne przemilczanie przez autora relacji zasług Sobieskiego w tej wojnie, co tłumaczy się niechęcią, jaką żywił Lubomirski dla swego następcy na urzędzie hetmańskim.

Gdyby obaj uczeni zechcieli byli dokładniej zagłębić się w treść relacji, znaleźliby w niej samej rozwiązanie zagadnienia. Mówi nam ona bardzo wiele: Że autorem jest wyższy dowódca z dywizji Lubomirskiego, który ze swego stanowiska mógł zawsze objąć całokształt działań i zadania poszczególnych części składowych dywizji, to wszędzie rzuca się w oczy — jednak czy tylko tyle? Zbadajmy dokładniej kilka ważniejszych momentów opowiadania: Z opisu działań przed bitwą pod Lubarem dowiadujemy się, że 15 września, po zwinięciu obozu o świcie „ruszył przodem marszałek Lubomirski, aby

zbadać siły i położenie nieprzyjaciela i poznać miejsce, na którym miał prowadzić swoją dywizję“; następuje potem dokładne wyszczególnienie sił moskiewskich, ich położenie i zachowanie się („Szere-
met... mając konie zaprzężone do wozów, raz ruszał naprzód, to znowu przystawał, ale w tej niepewności okazywał raczej skłonność do stoczenia bitwy“), a z przedstawienia rzeczy wynika, że człowiek, który o tem pisał, musiał to wszystko widzieć na własne oczy. Po ocenie sytuacji następuje decyzja, co do której wyraźnie zaznaczono, że pochodziła od Lubomirskiego: ukryć większą część wojska, a zacząć Szeremetjewa mniejszymi siłami, aby w ten sposób wywabić go z taboru i zmusić do rozwinięcia się w otwartym polu. Kiedy zaś bitwa, stoczona według innego planu, zakończyła się wprawdzie klęską, ale nie zniszczeniem armji moskiewskiej, autor relacji skwapliwie zaznacza, że „wynik okazał słuszność zdania marszałka Lubomirskiego“. W opowiadaniu o radzie wojennej w obozie pod Cudnowem, zwołanej na wieść o zbliżaniu się nieprzyjacielskiej armji posiłkowej Jerzego Chmielnickiego, znajdzie się jeden tylko umotywowany plan dalszej akcji, podany przez marszałka, oponenti zaś otrzymują miano „zawistnych przyganiaczy“. Opis działań przeciwko temuż Chmielnickiemu, prowadzonych samodzielnie przez Lubomirskiego, jest najdokładniejszym i najbardziej szczegółowym ze wszystkich, opraco-

wanym wyjątkowo starannie. Przedtem zdarzają się błędy w datach, co wskazuje, że autor pisał prze-ważnie z pamięci, tę jednak datę autor dobrze sobie zapamiętał. Wymieniony jest dokładnie stan liczebny wszystkich rodzajów broni i główni dowódcy, czas wymarszu, uszykowanie, czas przybycia na miejsce i sytuacja nieprzyjaciela. Gdy przychodzi do po-wzięcia decyzji co do samej walki, autor wyjaśnia, że Lubomirski, wobec spóźnionej pory i niedosta-tecznego zorientowania się w sytuacji, chciał bitwę odłożyć na dzień następny „zwyciężyło jednak zda-nie doświadczonych pułkowników i oficerów, którzy byli doradcami wodza“ i ochota wojska, rwącego się do boju. Dlaczego o tem tak szeroko się pisze? Bo sam przebieg bitwy nasuwa przypuszczenie, że może lepiejby było, gdyby hetman pozostał przy swoim zdaniu i uderzył nazajutrz z dokładniej ob-myślonym planem. Szczegółowe podanie dyspozycji bojowych i uwydatnienie ważniejszych momentów walki zdradza człowieka, który nad całą akcją miał oko, a wiedział on również, jak sam hetman zachowywał się w czasie bitwy; staranne wyszczególnienie wybitniejszych poległych, w ilości nigdzie indziej nie spotykanej wskazuje, że piszący był dobrze powia-domiony o stratach w każdej chorągwi dywizji Lu-bomirskiego. Całość ma wszelkie cechy raportu bojowego dowódcy, a przytem dość subiektywnych wzmianek tak, że sam ten opis działań pod Słobo-

dyszciami mógłby wystarczyć dla poznania autora, który zresztą w całej relacji co chwila się demaskuje. Wspominając np. o intrygach dworu, mających na celu osłabienie stanowiska hetmana Potockiego, skwapliwie tłumaczy się, że Lubomirski nie wywierał tu żadnego nacisku, powodowany szacunkiem dla starszego kolegi, wie co Lubomirski mówił i robił na radzie wojennej we Lwowie, zna dokładnie jego rolę w układach pokojowych z nieprzyjacielem, pamięta nawet, co do Lubomirskiego mówił Szeremetjew przy pierwszym spotkaniu, a gdy wspomina o ataku chorągwi husarskiej Stanisława Lubomirskiego, nie zaniedba zaznaczyć, że dowódca jej a syn marszałka podróżował wówczas po obcych krajach, ażeby ktoś, broń Boże, nie tłumaczył sobie źle jego nieobecności w tej wyprawie. Wybucha wreszcie skargą, że tak wielkiego zwycięstwa nie wyzyskano, a ci, którzy przeszkadzali zewnętrznym wojnom „odtąd przeciwko nam samym nienawiść i broń obrócili”; słowa te mogą zastąpić własnoręczny podpis autora.

Nie trzeba więcej dowodów i zbytecznym jest dochodzić, kto przy tej pracy trzymał pióro, kto układał zawile nieraz okresy łacińskie, bo treść powiada zupełnie wyraźnie, że autorem relacji „Bellum Polono-Moschicum ad Czudnow“ jest sam dowódca w tej wojnie Jerzy Lubomirski, marszałek i hetman polny koronny.

Pisał ją oczywiście na wygnaniu, we Wrocławiu.

wiu, najprawdopodobniej w latach 1665 i 6, nie mając pod ręką kompletnych materiałów, czem tłumaczą się omyłki w datach, które najłatwiej się zapomina; jednak wspomnienia o wypadkach z przed pięciu lat były jeszcze dość świeże i dokładne, a przytem miał on tam przy sobie naocznego świadka walk, w osobie swego powiernika Stefana Niemiry-cza, podkomorzego kijowskiego, który w owej wyprawie dowodził regimentem piechoty. Dzieło swoje przeznaczał niewątpliwie do druku, ale śmierć, która nastąpiła 31 stycznia 1667 roku, nie pozwoliła mu na urzeczywistnienie tego zamiaru.



Wyprawa cudnowska była częścią wielkiej akcji ofensywnej, mającej na celu uwolnienie zajętych przez wojska moskiewskie obszarów Rzeczypospolitej i zakończenie wojny, trwającej od r. 1658. Plan działań ułożono na wielkiej radzie wojennej w Warszawie, rozpoczętej 24 maja a zakończonej 4 czerwca 1660 r.; postanowiono tam, że na Litwie połączy się dywizja Czarnieckiego z wojskami hetmana Sapiehy celem wspólnej akcji przeciwko Chowańskiemu, na Ukrainę zaś, która po obwołaniu hetmanem Jerzego Chmielnickiego pozostawała w posłuszeństwie carowi, miała iść dywizja hetmana w. kor. Stanisława Potockiego, a za nią król z dywizją hetmana polnego Lubomirskiego, która dotychczas walczyła ze Szwec-

dami w Prusiech. W chwili kiedy miała się rozpocząć ta druga część działań wojennych, kampanja litewska była już pomyślnie zakończona. Czarniecki wraz z Sapiehą rozbili dn. 28 czerwca doszczętnie armję Chowańskiego pod Połonką i zabrali się do oczyszczania Litwy z załóg moskiewskich. Pozostawała teraz do zwalczenia druga armja moskiewska, rozłożona na Ukrainie, pod wodzą Wasyla Borysowicza Szeremetiewa wojewody kijowskiego i namiestnika biełozierskiego. Plan działań przeciwko niej ułożono na radzie wojennej, zwołanej przez króla we Lwowie w pierwszych dniach czerwca i tam otrzymali hetmani rozkaz niezwłocznego pochodu na Ukrainę. Siły ich wynosiły razem około 25,000 ludzi, a przyłączyć się do nich mieli Tatarzy pod wodzą nuradyn-sultana w ilości około 40,000. Nieprzyjaciel wyprowadził w pole około 20,000 regularnego wojska moskiewskiego oraz kilkanaście tysięcy luźnych a nadto około 30,000 Kozaków pod dowództwem Tymofieja Ciecziury. Równocześnie zbierał się pod wodzą hetmana Jerzego Chmielnickiego posiłkowy korpus kozacki, który miał osiągnąć liczbę 40,000.

Koleje tej wojny przedstawia podana poniżej relacja.

Wojna polsko-moskiewska pod Cudnowem

odprawiona za panowania króla Jana Kazimierza pod wodzą Stanisława Potockiego, wojewody krakowskiego i Jerzego Lubomirskiego, marszałka koronnego w roku Pańskim 1660.

Szcześliwe bywają koleje wojen, którym początek dały sprawiedliwe przyczyny; lecz i to prawda, że na zwycięstwo składa się w znacznej mierze i męstwo żołnierzy i przenikliwość doświadczonych wodzów i co największą ma wagę w dziełach wojennych — skorzystanie w ciągu walki z odpowiedniej chwili, której gdy nie uchwycisz szczęśliwą ręką, napróżno sięgać będziesz po owoce zwycięstwa. Świadomi tych sposobów zwyciężania Polacy w cudnowskiej wyprawie nie tylko powstrzymali potężne wojska zagrażające ich ojczyźnie Moskała, lecz złamali je i ścisłym oblężeniem zgnetli i tak odnieśli owo sławne zwycięstwo, które na zawsze przejdzie do kronik potomności. Nie tu miejsce na roztrząsanie słuszności przyczyny, która wedle sądu świata była po stronie Polaków, — bo przecież po złamaniu przez Moskali zaprzysiężonego pokoju, byli oni zmuszeni do walki obronnej — ale o tem należy opowiedzieć, w jaki sposób zniweczone zostały wysiłki tak mocnego nieprzyjaciela. W owej bowiem wojnie zajaśniały zdolności wodzów polskich i ochoc-

cze męstwo żołnierzy, słowem to wszystko, z czego tworzy się zwycięstwo. Albowiem gdy pyszny swem sześćdziesiątysięcznym wojskiem nieprzyjaciel lekce sobie ważył garstkę Polaków, mniemając, że wojnę prowadzi się liczbą nie siłą, wodzowie polscy według roztropnie obmyślanego planu uderzyli na Szeremeta i we własnym obozie go oblegli. Gdy zaś wyczerpanemu wkrótce uciążliwą wojną Chmielnicki prowadził posiłki w ilości czterdziestu tysięcy ludzi, Polacy, wiedząc, jaką klęskę przyniosłoby im ich połączenie, z tąsamą śmiałością i rozwagą, z jaką zaczęli, rozdzielają ich i zwyciężywszy szczęśliwie każdego z osobna, nakładają na nich haniebne warunki poddania. Jaki zaś był przebieg wojny i jaką koleją toczyły się wypadki, to w dalszym ciągu się wyjaśni.

Dawszy posłuch zdradzieckim prośbom o wzięcie w swoją opiekę Bohdana Chmielnickiego, osławionego buntownika, już przedtem Moskal zerwał pokój i zagarnął Smoleńsk i Siewierz, a poddaną sobie Ukrainę również obsadził silnymi załogami. To dało powód do częstych walk na Litwie i Ukrainie, a toczyły się one z różnym dla obydwóch stron szczęściem. A gdy strudzonych i wojnami wyczerpanych Polaków napadli Szwedzi i nie tyle męstwem, ile przy pomocy zdrady i wojsk zmówionych między sobą innych sąsiadów zajęli Królestwo, niewinne i nie spodziewające się takiej krzywdy, a złudzone

przedłużeniem pokoju i gdy Polacy zabierali się do wypędzenia Szwedów, wówczas i car Moskwy nabrał otuchy i pewności, że uda mu się zagarnąć całą Ruś i wewnętrzne prowincje Polski. Rozłożywszy tedy na Litwie i Ukrainie załogi z nowego poboru, dokonanego w Moskwie, wystawił nadto ogromne wojsko, wzmocnione najemnym żołnierzem z Anglii, Holandji i Szkocji. Przeciwno Litwie wodzami byli Chowański i Dołgoruki¹⁾; Szeremet i Chmielnicki z większą siłą, złożoną z Moskali, cudzoziemców i buntowników Kozaków, gotowali się do uderzenia na Polskę. Gdy tamci w ten sposób podzielili między siebie działania wojenne, Polacy również rozdzielili swoje siły do walki z nieprzyjacielem; Litwie mieli dać pomoc Paweł Sapieha, wojewoda wileński²⁾ i Stefan Czarniecki, wojewoda ruski, obaj wielokrotni i sławni zwycięscy. Dzieło zniszczenia Szeremeta przypadło obydwu hetmanom, Stanisławowi Potockiemu, wojewodzie krakowskiemu i Jerzemu Lubomirskiemu, marszałkowi koronnemu; pomysłne jego dokonanie

¹⁾ Iwan Andrejewicz Chowański, wojewoda i namiestnik wiatki, wódz pierwszej armji moskiewskiej, wyprawionej na Litwę pod koniec r. 1659, a rozbitej pod Połonką dn. 28 czerwca 1660 r.

Jerzy Aleksiejewicz książ Dołgoruki, wódz drugiej armji moskiewskiej, wyprawionej w lecie r. 1660, a zmuszonej do ustąpienia z Litwy po kilkodniowych walkach nad rzeką Baślą. (Czerm. str. 7).

²⁾ Hetman wielki litewski.

może iść w porównanie ze starożytnymi zwycięstwami.

Wysłany przed Szeremetem Wertelecki³⁾ z dwudziestoma tysiącami Kozaków wpadł na Polesie i rozłożył obóz pod Międzyrzeczem⁴⁾; część swego wojska wyprawił z poleceniem, aby niszczyła wszystko mordem, rabunkiem i pożogą, sam zaś szukał sposobności do zajęcia Włodzimierza, starej ksiąząt ruskich siedziby; przerażenie, popłoch i powszechna ucieczka szerzyły się tymczasem na Wołyniu, leżącym w pobliżu jego obozu. Równocześnie Szeremeł obsadził silnymi załogami⁵⁾ ważniejsze miejscowości Ukrainy, a wiedząc, że lud ten jest niestały i niewierny a skłonny do przewrotów, ujął sobie przedniejszych wśród Kozaków nadzieją i strachem, groźbami i obietnicami i tak skłoniwszy ich do wspólnego działania, z całą siłą ruszył na Polskę drogą,

³⁾ Ten „Vertelecus“ (może Wertelecki lub Werteliski) nie jest nam znany z innych źródeł wojny. Jedynie w osobnym artykule „Gazette de France“ z r. 1661 (Nr. 6), poświęconym sprawom polskimi („Les particularités de ce qui s'est passé en Pologne etc.“) znajduje się wzmianka, że po bitwie pod Słobodyszczami (w październiku 1660 r.) zostali przez Chmielnickiego wyprawieni do obozu polskiego celem nawiązania układów pokojowych dwaj pułkownicy („officiers de sa cavallerie“) a to „Macarinski“ i „Verteliski“. (Czerm. str. 8)

⁴⁾ Międzyrzecz (Emilczyn) w pow. radzyńskim nad rzeką Krzną.

która z Kijowa wiedzie przez Kodnię i Kotelnię⁵⁾. Zuchwałość barbarzyńcy podniecała szczególnie ta okoliczność, że większa część wojska polskiego zajęta była odbieraniem miast pruskich i przynagłaniem Szwedów siłą miecza do zawarcia pokoju, zaś do ochrony granic Ukrainy pozostało niewiele, bo jeno garść może z trzech tysięcy ludzi straż tam pełniła. Uniesiony tedy nadzieją pewnego zwycięstwa nie tylko nad Dniepr i Dniestr poniósł wojnę, wywołaną niecnem złamaniem pokoju, lecz zamierzał opanować Wisłę i dalekie wybrzeża morza Bałtyckiego. A gdy tak niezwykle i srogie knuł zamysły, nie brakło wielu, szczególnie wśród Kozaków, którzy częściej doświadczywszy na sobie, co znaczy polska broń nawet w małej liczbie, doradzali mu nie lekceważyć garstki Polaków; bo przecież były przykłady, że niewielka ilość Polaków rozpraszala liczne zastępy; zresztą nie tyle należy liczyć się z oddziałami, które są na granicy Ukrainy, ile z tamtem wojskiem, które odetchnąwszy po wojnie szwedzkiej i po zawarciu pokoju Oliwskiego⁶⁾ (już wtedy rze-

⁵⁾ Kodnia, miasteczko w dzis. powiecie żytomiarskim, gm. Kodnia, okręg polit. Kotelnia, przy trakcie między Żytomierzem a Berdyczowem, o 23 km. od Żytomierza.

⁶⁾ Pokój został zawarty 3 maja 1660 r.; traktat pokojowy wykończono i ogłoszono 10 maja, ratyfikacja nastąpiła na konwokacji deputatów sejmowych w Warszawie d. 26 czerwca, a 16 sierpnia w Gdańsku pełnomocnicy polscy i szwedzcy wymieniłi dokumenty ratyfikacyjne.

wiście zawartego), tem dzielniej mogło stawać, że było wyćwiczone w licznych walkach z wojowniczym nieprzyjacielem. Pozostawała nadto nietknięta i w niebezpieczeństwach doświadczona siła szlachty, która wobec groźby najazdu i w każdej nagłej potrzebie wojennej zbiegłaby się natychmiast na skłnienie swego króla. Lepiej przeto trzymać się w bezpiecznych granicach Rusi, zobowiązanej solenną przysięgą do wierności i prowadzić wojnę, mając w około siebie tyle fortec, a w nich w razie powodzenia oparcie, w niepowodzeniu zaś schronienie w pobliskich warowniach, aniżeli wyjść na otwarte pole i wyzywać męstwo Polaków,^f któremu nie mógłby sprostać. Ubezpieczywszy się w ten sposób można pokonać trudności wojenne, a w niebezpieczeństwie wycofać się, gdyby zaś siły jego wojska zostały złamane, nie tylko musiałby wyrzec się nadziei zagarnięcia krajów Polski, ale mógłby stracić także i te obszary, które szczęście wojenne w zdobyczy mu przyniosło.

Temi to i podobnemi argumentami miarkowano zbyt śmiało zamysły barbarzyńcy, radząc, by bardziej ufał przezorności niż ambicji. Ale Szeremet, nabrawszy już przedtem zaufania we własne siły, był przekonany, że strach padł na Polaków. Odbył tedy w Kijowie naradę, a na niej podobno szeroko, a głupio przytem i chępliwie rozprawił o zdobyciu Krakowa i klejnotów Królestwa, wzywając nawet na świadectwo obraz Zbawiciela (któremu naród ten za-

bobonna cześć oddaje), że albo za łaską Zbawiciela zdobędzie Kraków i Polskę, albo też Zbawiciel wraz z nim w niewolę nieprzyjacielską się dostanie; potem ruszył owym szlakiem, jak wyżej wspomniano; inni zaś wodzowie tego narodu, jako to Iwan Szczerbaty⁷⁾ i Kozłowski⁸⁾, ściągnawszy wojska z Ukrainy, połączyli się z nim w drodze; szły z nim również, pod wodzą Ciecziury⁹⁾, pułki Kozaków zadnieprzańskich, jako to niżowski, perejaśławski, pętawski i łochwicki. Na tejże samej naradzie Jerzy Chmielnicki, syn buntownika Bohdana, został na miejsce ojca ustanowiony wodzem Kozaków zaporskich i kazano mu przybywać czempredzej z po-

⁷⁾ Osip Iwanowicz Szczerbatow, występuje w licznych źródłach, ale z rozmaitemi imionami i różną pisownią nazwiska – Szczerbaty (Bellum Polono-Moschicum), Szczerbaty (Kochowski: Ann. Pol. Clim. II) i „Potrzeba z Szeremetem i Ciecziurą”), Szczerbatow, (Gordon: Tagebuch I), oraz z tytułem kniazia, kasztelana i wojewody. Czermak (str. 9 przyp.) mylnie podaje, że tenże Szczerbatow zginął 26 września 1660 r. w rzeczywistości Szczerbatow przeżył wyprawę cudnowską, brał udział w układach o rozejm, poczem dostał się do polskiej niewoli.

⁸⁾ Kozłowski, książę i wojewoda. Iwan Nikitycz (Bellum Pol.-Mosch.) albo Grigorij Afanasjewicz (Kochowski: Clim. II i „Potrzeba z Szer.“).

⁹⁾ Tymofiej Ciecziura, pułkownik perejaśławski, hetman nakażny czyli zastępca hetmana.

siłkami, jak tylko Szeremet dojdzie do Polaków na bliską odległość¹⁰⁾.

Również i król polski, zaniepokojony groźbą ciężkiej wojny z tak licznym nieprzyjacielem, odprawił z senatorami radę wojenną¹¹⁾, na której postanowiono wysłać przeciwko nieprzyjacielowi hetmanów ze wszystkimi wojskami, jakie się znajdują i wezwać czempredzej do przyłączenia się sprzymierzonych Tatarów, zaczem natychmiast Stefan Bidziński¹²⁾, najpoważniejszy z pułkowników, został z tem poselstwem wysłany przez hetmanów do nuradyn-sułtana. Postanowiono, że król pozostanie na miejscu, aby w razie mniej pomyślnego obrotu losów wojny, powagą swoją i przygotowaniem odpowiednich posiłków mógł poprawić niepewne położenie. A dwór królewski, który już wtedy zaczął sprzyjać zamysłom Francji i chciał do spisków swych pozyskać Lubomirskiego, zasiał niemało ziarn niezgody

¹⁰⁾ Rada wojenna, o której mowa, odbyła się w rzeczywistości w Wasylkowie (na pd. od Kijowa) 17 lipca 1660 r. Oprócz wymienionych brał w niej udział Konstanty Szerban, wojewoda moldawski. Postanowiono wyprawę na Lwów i Kraków; Kotelnia miała być punktem zbornym dla głównej armji moskiewskiej i pułków kozackich z Zadnieprza.

¹¹⁾ Król przyjechał do Lwowa 4 sierpnia i zastał tam już Lubomirskiego, Potocki przybył 8 sierpnia.

¹²⁾ Stefan Bidziński, rotmistrz chorągwi kozackiej Jana Sobleskiego, chor. kor. W innych źródłach występuje jako porucznik tejże chorągwi.

między hetmanami, gdy po tajemnych konszachtach z oficerami odebrał Potockiemu, wojewodzie krakowskiemu, wypróbowane oddziały i wszystko co było w wojsku godnego i męznego przeznaczył dla Lubomirskiego, na co jednak Lubomirski wcale nie nalegał z szacunku dla starszego kolegi, oraz mając wzgląd na powagę i roztropność hetmana wielkiego. Nie mało też miał kłopotu król wraz z Radą Senatu, gdy wojsko prawie całe z powodu niewypłacenia żołdu oświadczyło, że na wojnę nie pójdzie¹³⁾. Różnych szukano sposobów na zaspokojenie tych pretensyj wojska: już to, aby zarządzić wypłatę przez asygnaty, wydane przez skarb do województw, już to, aby sam król, wzięwszy na rozmowę przedniejszych oficerów,

¹³⁾ Szczegół z głośniejszej i zawikłanej sprawy o wypłacenie wojsku zaległego żołdu, która od r. 1659 weszła w ostre stadium. W zlmie tego roku utworzyło wojsko „Związek braterski” pod przewodnictwem Jaskólskiego i Michała Paca, celem zmuszenia rządu do zaspokojenia swoich pretensyj zupełnie słusznych. Na razie udało się zatarg ten załagodzić i skłonić wojsko do dalszej służby, do czego przyczyniła się głównie konstytucja Sejmu, postanawiająca otwarcie nowych mennic, z których dochód miał iść na zapłatę długów; okazało się wkrótce, że skarb państwa nie może pokryć całkowicie należności wojskowych, skutkiem czego niezadowolenie w wojsku trwało dalej i w związku z motywami politycznymi wywołało w r. 1661 nową konfederację, daleko groźniejszą — „Związek Święcony”. (Por. Korzon. — Dola i niedola Jana Sobieskiego, — Kraków 1898 t. I).

powagą swoją i słowem upewnił odebranie pieniędzy. Lecz oficerowie i żołnierze najbardziej dali posłuch namowom Lubomirskiego, który przekonywał ich, że nie przystoi szlachetnym żołnierzom, a tem bardziej miłującym ojczyznę synom, w chwili, kiedy tak ciężkie niebezpieczeństwo trzeba bronią odepchnąć od serca ojczyzny, targować się o żółd, który po ocaleniu Królestwa w całości musi być wypłacony. Trzeba więc iść i bić wroga; po zwycięstwie łatwiej będzie o zapłatę. Na tych naradach lwowskich tenże marszałek Lubomirski wynalazł wielce zbawienną radę, aby wojsko nie wracało do wnętrza Polski, gdy za łaską niebios odniesiemy zwycięstwo nad nieprzyjacielem, lecz zimowało stale na Ukrainie; aby zaś nie czyniło krzywd tamlejszym ludziom, należałoby przysłać z Polski na dzień św. Marcina pieniądze niezawodnym sposobem zebrane. Przyjęto wprawdzie tę radę, lecz jej do skutku nie przywiedzono, co doprowadziło żołnierza do owej groźnej konfederacji Świderskiego¹⁴⁾.

¹⁴⁾ „Związek Święcony“ powstał w jesieni r. 1661 w wojsku koronnem pod łaską Świderskiego, w litewskim Żeromskiego; wypowiedziawszy posłuszeństwo hetmanom, postanowiło wojsko „nie tylko swoich dochodzić zasług“, ale i „zepsowane w ojczyźnie prawa restaurować“. Związek wszedł na drogę otwartego buntu, którego najjaskrawszym epizodem było rozstrzelanie hetmana lit. Gosiewskiego, zaważył ciężko na losach Rzeczypospolitej i po częściowem zaspokojeniu swych żądań rozwiązał się w r. 1663. (Por. Korzon, j. w.).

Po zakończeniu narad we Lwowie rozeszli się hetmani, a Potocki, wojewoda krakowski, obóz swój rozłożył pod miastem Tarnopolem, do którego to miejsca zaczęły napływać pierwsze jego oddziały. Było ich jedenaście pułków, częścią husarskich, w części lżej zbrojnych, pod swymi pułkownikami, porucznikami i oficerami, rodem i cnotą rycerską sławnymi. Pierwszym był pułk samego wodza, wojewody krakowskiego, dalej Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego, Aleksandra Cetnera, kasztelana halickiego, Dymitra księcia Korybuta Wiśniowieckiego, wojewody bełzkiego, Andrzeja Potockiego, starosty halickiego, drugiego Andrzeja Potockiego, oboźnego, Jana Sapiehy, pisarza polnego koronnego, Stanisława Jabłonowskiego, strażnika koronnego, Jakóba Potockiego, kasztelanica krakowskiego, Samuela Leszczyńskiego, starosty łuckiego, Marjana Jaskulskiego, strażnika wojskowego i Bałabana. Nadchodziły także regimenty piechoty, a więc regiment królewski gwardji pod Fromholdem de Lundinghausen Wolffem,¹⁵⁾ generałem artylerji koronnej, dalej Andrzeja Grudzińskiego, wojewody poznańskiego, Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego i Jana Sapiehy, pisarza polnego koronnego. Przybyło też kilka regimentów dragonów, jak królewski pod obersztem Bukunem,¹⁶⁾ oraz doborowa kompanja wojewody krakow-

¹⁵⁾ W tekście łac. u Czermaka „Tromholdus“—błędnie

¹⁶⁾ Bokum (w innych źródłach także Bukum albo Bo

skiego, Andrzeja Potockiego, oboźnego, Michała księcia Radziwiłła krajczego W. Ks. L., Krzysztofa Grzymułtowskiego oraz braci Dymitra i Konstantego książąt Wiśniowieckich, a nadto pod wodzą poruczników, Kaskiego, sędziego wojskowego i Szeligowskiego, sześćset piechoty, na polską modłę wyćwiczonej i do boju przywykłej. W obozie znajdowały się maszyny wojenne i wozy, naładowane potrzebnym sprzętem. Takie to było wojsko polskie, pod wodzą Potockiego, wojewody krakowskiego, pod Tarnopolem zebrane. Później nadciągały wojska, pozostające pod dowództwem Lubomirskiego, jako że przez trzy lata ze Szwedami walcząc, najdalszych granic Prus się trzymały. A jednak jazda, ściągnięta z bliższych kwater, na dzień i miejsce w Horodle naznaczone szczęśliwie stanęła; piechota natomiast wolniej ciągnąć musiała z powodu długości dróg i niedostatku żywności, którą w spustoszonych okolicach z trudem trzeba było zdobywać. Uporządkowawszy tedy jazdę wedle reguł sztuki wojennej, marszałek Lubomirski oddał dowództwo nad nią Andrzejowi Sokolnickiemu, chorążemu lwowskiemu¹⁷⁾ i kazał mu iść ku Kryłowu¹⁸⁾

kun) Inflantczyk, oberszt regimentu dragonów gwardji, później generał.

¹⁷⁾ Sokolnicki Andrzej, chorąży lwowski, rotmistrz chorągwi husarskiej hetmana pol. Lubomirskiego.

¹⁸⁾ Mowa tu niezawodnie o tem miasteczku Krylowie które leży nad Bugiem w dzis. pow. hrubieszowskim, w od-

a stamtąd pod Łuck, przykazawszy aby pilnie i zbliska obserwował zamiary Werteleckiego, leżącego pod Międzyrzeczem i przeszkody mu czynił. Na siedem pułków podzielona szła jazda Lubomirskiego. Pierwszy z nich prowadził Sokolnicki, drugi, należący do brata, Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, wiódł Władysław Wilczkowski,¹⁹⁾ trzeci Stanisław Wyżycki,²⁰⁾ cześnik nowogrodzki, czwarty, należący do Jana Sobieskiego, chorążego koronnego, pułkownik Stefan Bidziński. Szły za nimi trzy regimenty jazdy niemieckiej, a to pod Stefanem de Oedt, pułkownikiem marszałka Lubomirskiego, drugi Mikołaja Prażmowskiego, kanclerza koronnego, pod pułkownikiem margrabią de Huntiley Gordonem,²¹⁾ nadto dwa regimenty dragonów, jeden marszałka Lubomirskiego, pod dowództwem pułkownika Aleksandra Pniowskiego, drugi pod Józefem Łączyń-

ległości 10 km. od Dolhobyczowa, a 18 km. od Hrubieszowa (Czerm. 11 przyp.).

¹⁹⁾ Władysław Wilczkowski, starosta żwinogrodzki, porucznik chorągwi husarskiej Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego kor., brata marszałka.

²⁰⁾ Stanisław Wyżycki, cześnik nowogrodzki, porucznik chorągwi husarskiej Stanisława Lubomirskiego, starosty spiskiego, syna marszałka.

²¹⁾ Patryk margrabia de Huntiley Gordon, oberszt w regimencie rajtarji Prażmowskiego, imiennik pamiętnikarza Gordona. (Gordon Tageb. I, 236). W niniejszej relacji występuje z rangą podpułkownika.

skim, również bardzo zasłużonym i starvm pułkownikiem. Ruszywszy z jazdą w ten sposób uporządkowaną, wyprawił Sokolnicki pod Międzyrzecz sześćset dragonji i 14 chorągwi jazdy z obersztem Bokumem, aby śledził ruchy Werteleckiego, albo stoczył z nim regularną bitwę, gdyby się sposobność nadarzyła. Równocześnie Potocki, wojewoda krakowski, wysłał w tamtą stronę z doborowym oddziałem jazdy, syna swego Felicjana Potockiego, starostę krasnostawskiego, przydzielwszy mu Chojnackiego²²⁾ i Markowskiego,²³⁾ oficerów jednakże mężnych i biegłych w sprawach wojennych. Tak więc obydwie oddziały, Lubomirskiego pod Bokumem i starosty krasnostawskiego, połączywszy się mogły z większą siłą a więc i z lepszym skutkiem uderzyć na Werteleckiego. Ten zaś, siedząc ze swoimi pod Międzyrzeczem, otoczył się ze wszystkich stron wozami, którego to sposobu używali Kozacy do zabezpieczenia swoich obozów; jednak gdy przyszło tam do bitwy, nie długo wytrzymało owo obwarowanie i wał okrężny, albowiem Polacy tak silnie uderzyli, że przełamali rząd wozów i zadawszy nieprzyjacielowi krwawą klęskę zagarnęli

²²⁾ Chojnacki Andrzej, oficer jazdy Zamojskiego, wojewody sandomierskiego.

²³⁾ Markowski, porucznik chorągwi kozackiej hetmana Stanisława Potockiego, zginął w tej wyprawie. („Dyaryusz wojny z Szeremetem”. Grabowski: Ojczyste spominiki, t. I str. 152).

obóz wraz z całą zdobyczą. Wertelecki zaś wymknąwszy się tylną stroną obozu, porzucił nietknięty swym orężem Wołyń, w którym zamierzał się usadowić i z garścią ocalonych z pogromu przez manowce Polesia dotarł do Szeremeta, idącego z wojskiem z Kijowa. W bitwie tej niemalą sławę zyskali zarówno starosta krasnostawski, jak i oberszter Bokum, bo obaj zadanie swoje dzielnie wykonali i pierwsze usiłowania licznego nieprzyjaciela małą ilością żołnierza złamali i wniwecz obrócili. Z naszych mało poległo, niewielu także odniosło rany, a między nimi Chojnacki, dowódca wojsk Zamojskiego, wojewody sandomierskiego; kula przeszła mu nogę, gdy mężnie nacierał na obóz nieprzyjacielski. Najpomysłniejszym zaś wydarzeniem przy zdobyciu obozu było schwytanie ruskiego popa z miasteczka Korca, który znając wszystkie tajemne zamysły Szeremeta, doskonale dał hetmanom polskim informacje.

Podczas gdy to się działo pod Międzyrzeczem, Potocki, wojewoda krakowski, z wojskiem zebraniem pod Tarnopolem powolnym pochodem dążył na Ukrainę, aby, stosownie do otrzymanych wiadomości, doprowadzić do połączenia się z Lubomirskim; Lubomirski zaś, wysławszy na Wołyń jazdę pod dowództwem Sokolnickiego, czekał pod Kryłowem na nadchodzące z Prus regimenty piechoty. Gdy te nareszcie przybyły, przepawiły się przez Bug po zbudowanym poprzednio moście i tam podług zwyczaju

wojskowego Lubomirski dokonał ich przeglądu ²⁴⁾. A chociaż była obawa, że po świeżem ukończeniu obłężenia Malbarga, gdzie nie tyle z nieprzyjacielem, ile z głodem i zarazą trzeba było walczyć, przerezdzona przyjdzie ta piechota i obdarta, przecieź niespodziewanie, a ku wielkiemu ukontentowaniu hetmana stawiły się regimenty kompletne i dosyć dobrze zaopatrzone w broń, żołnierza i zdatnych oficerów. Pozostawała jeszcze troska o artylerję, której brakowało wszystkiego sprzętu i potrzebnej ilości koni, stosownych do pociągu, chociaż je po drodze zbierały wysłane wokół oddziały jazdy. Lecz nic tak nie dolegało, jak brak żywności, którą trzeba było przygotować dla zmęczonego marszami wojska nie tylko na teraz, ale i na Ukrainę, która już przedtem przez długie wojny i napływ wielu narodów wyczerpana i spustoszona zamieniona została w szczerą, odłogiem leżącą pustynię. Zaradzić temu było można przez zażądanie od województwa wołyńskiego, bełzkiego i ziemi chełmskiej, aby podczas pochodu dały z prywatnych spichlerzy żywność na siedm tygodni, którą, aby na dłużej żołnierzowi starczyła, skąpo wydzielali oficerowie, do tego naznaczeni. Województwa zaś upewniono, że wszelkie należytości najbliższy sejm z podatków zapłaci.

²⁴⁾ Regimenty piesze zebrały się pod Kryłowem 19 sierpnia (por. Kubala — Wojny duńskie i pokój oliwski, — Lwów 1922 str. 390).

Zaopatrzone tym sposobem w żywność regimenty piechoty ruszyły dwiema drogami. Prawem skrzydłem dowodził Paweł Cellari, stary pułkownik, pełniący wówczas funkcję generała majora, który prowadził cztery regimenty, jeden marszałka Lubomirskiego pod obersztem Mikołajem Konstantym Gizą, drugi Stefana Niemiryca, podkomorzego kijowskiego, trzeci Krzysztofa Koryckiego, chorążego kijowskiego i czwarty własny. Lewe skrzydło pod wodzą Magnusa Ernesta Grothausa²⁵⁾, generała majora, składało się z pięciu regimentów, mianowicie Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego, Michała księcia Radziwiłła, podczaszego W. Ks. Ł., obersztów Włocha Czarneciego²⁶⁾ i Francuza Debuy oraz własnego regimentu generała. Tak przybyli do Łucka, gdzie już czekał wysłany przedtem Sokolnicki z jazdą. Gdy marszałek Lubomirski zastał tam ze-

²⁵⁾ Tak samo powtarza to nazwisko Gordon (Tageb. I, str. 213). U Kochowskiego natomiast i w rel. „Potrzeba z Szerebetem” znajdujemy formę „Grothausen”. (Czerm. 13 przyp.)

²⁶⁾ Wspomniany w dok. z dn. 16 grudnia 1659 z obozu pod Toruniem: Król nadaje w nim ur. Andrzejowi Czarneciemu, pułkownikowi królewskiemu, pułk czyli regiment po ur. Zygmuncie Fredrze, kasztelanie sanockim, aby go do 600 ludzi suplementował. (Wypis z Libri rel. seu obl. Castr. Crac. 1659, t. LXXXVI — Rkp. Bibl. Jag. № 5349). — Gordon (Tageb. I, str. 213—14) wspomina, że dowódcą jednego z regimentów pieszych w dywizji Lubomirskiego był „Der Obriste Czarnotzki”.

brane zarówno piesze jak i konne wojsko, podległe swemu dowództwu, podążył stamtąd wielkimi pochodami ku Konstantynowu²⁷⁾, celem połączenia swych wojsk z wojskami hetmana wielkiego Potockiego, już tam na niego czekającego. Po drodze koło miasteczka Lachowiec²⁸⁾ przyłączył się do niego Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, przyprowadziwszy czternaście chorągwi i dwustu dragonów, zaś w pobliżu Konstantynowa dogonili marszałka Lubomirskiego Jan Sapieha, pisarz polny koronny, Jan Sobieski, chorąży koronny, Dymitr książę Wiśniowiecki, wojewoda bełzki i Samuel Leszczyński, starosta łucki, wszyscy członkowie znakomitych rodzin, dostojnicy królestwa, czynami wojennymi sławni a własnym kosztem wojnę wspierający.

Siódmego września wojsko Potockiego i Lubomirskiego połączyło bratnie znaki pod Konstantynowem, skąd niedaleko znajdował się nuradyn-sułtan, który nie mogąc doczekać się przybycia Polaków zamierzał najechać najbliższe osady ruskie dla wzięcia łupu, jednak od tak płochego zamysłu odwiedziony został zręcznością Jakóba Potockiego, kasztelanica krakowskiego, którego mu przydano dla zachowania łączności jego z wojskiem polskim. Stamtąd wy-

²⁷⁾ Mowa tu o Konstantynowie Starym, miasteczku wojewódzkim, położonem nad Słuczą i Kopotią. (Czerm. 14 przyp.).

²⁸⁾ Lachowce nad Horyniem. — Lubemirski stanął tam 3 września.

słano do sultana polecenie, aby przybywał ze swo-
jemi ordami i rzeczywiście w kilka dni później
z wrodzoną sobie szybkością nadbiegli oni z Husia-
tyna ²⁹⁾, gdzie stali obozem. Najpomyślniejszem
jednak wydarzeniem było to, że przy spotkaniu się
tak wodzów tej wyprawy, jakoteż ich wojsk, objawiło
się wzajemne zaufanie, a im bliżej zdawał się być
nieprzyjaciel, tem poważniej o rozprawie z nim za-
częto radzić. Kreczyński, rotmistrz litewskich Tatarów,
ochoczy do podjazdów, przyprowadził kilku schwy-
tanych Kozaków, z których zgodnej relacji wynikało,
że Szeremet z całym wojskiem idzie wprost na Po-
laków z postanowieniem stoczenia walki jaknajprę-
dziej. Zarozumiała barbarzyniec tuszył, że po zdo-
byciu Polski zanieśnie wolność Mołdawianom, Woło-
chom i wszystkim innym greckiej wiary narodom,
pozostającym w jarzmie mahometańskim i każe im
płacić daninę dla swojego cara; w zamysłach tych
utwierdzali go niektórzy bardziej zaufani jego dorad-
cy, a wśród nich Stefan Piaseczyński, starosta nowo-
grodzki. Ten w czasie srożącej się na Ukrainie
wojny, schronił się w Czortkowie, fortecy Potockich,
a po zdobyciu zamku przez wojska Szeremeta, zo-
stał schwyty i uprowadzony w niewolę. Przez
względ na sławne imię, (bowiem niegdyś stryj jego,
kasztelan kijowski, zwycięzca w licznych z Moskwą

²⁹⁾ Husiatyn nad Zbruczem.

bitwach, groźną pamięć u tego narodu po sobie zostawił), począł go Szeremet traktować lepiej niż innych jeńców i chytrze zjednywać sobie jego zaufanie, aby dowiedzieć się tajemnic o zamiarach i siłach Polaków. Ów zaś widząc dobrą sposobność otumanienia barbarzyńcy, udaje, że zwątpił o Polsce, niewolę zaś w którą wpadł, za szczęście sobie poczytuje. Albowiem tym sposobem nie tylko stał się wolnym od niebezpieczeństw, ale za jego łaską uzyska urząd i fortunę, gdy tenże odniesie niechybny triumf nad Polską. Powiadał, że Polska do ostateczności jest przywiedziona, że wszystkie znaczniejsze miasta są zajęte przez Szwedów, a co jeszcze sił zbrojnych zostało, wszystko to pod Lubomirskim walczy w Prusiech z nieprzyjacielem i wszelakim niedostatkiem. Tutejsze zaś nieliczne wojsko z Potockim, wojewodą krakowskim, które jeszcze nie ochłoneło ze strachu po zwycięstwie Szeremeta pod Ochmatowem³⁰⁾, ucieknie na sam jego widok. Te

³⁰⁾ Bitwa pod Ochmatowem, najważniejszy epizod w pierwszej wojnie moskiewskiej (1654—1656). Po stronie polskiej brały w niej udział pod dowództwem hetmana wielkiego Stanisława Potockiego wojska koronne (około 20.000 ludzi) i posiłkowe tatarskie (15.000) z sułtanem Mengligerajem, po przeciwnej 60.000 Kozaków i Moskali z Chmielnickim i Szeremetjewem. Bitwa toczyła się od 29 stycznia do 2 lutego 1655 na linii Ochmatów—Buki. — (Ochmatów na północ od Humania, Buki około 20 km. na pd.-wsch. od Ochmatowa). — W pierwszym dniu wojsko polskie odniosło znaczny sukces.

radę Piaseczyńskiego najbardziej skłoniły barbarzyńce do powzięcia ostatecznego postanowienia, Piaseczyński zaś, ufny w znaną sobie jego nierozwagę, z przyrodzonej ku ojczyźnie gorliwości wciąż to samo w niego wmawiał i w tem omamieniu pogrążonego wiódł go jak w sieć ku polskim hetmanom, o których wiedział, że mają siły nie do pogardzenia.

Gdy przyszły wieści, że nieprzyjaciel jest blisko, różne zdania ważyły się na radzie u Polaków; byli tacy, którzy sądzili, że nie należy więcej włóczyć się po polach i narażać się w niedogodnych miejscach, lecz wybrawszy stanowisko pod Konstantynowem założyć warowny obóz i ubezpieczwszy się czekać na nieprzyjaciela; zwyciężył zapal hetmanów i żołnierzy oraz przekonanie, że zwlekanie niszczy ochotę do walki; postanowiono zatem iść na nieprzyjaciela, póki jest w błędnem mniemaniu o siłach Polaków, swojej zaś potędze zanadto ufa, bo łatwiej będzie można pobić złudzonego nadzieją zwycięstwa, zwłoka natomiast może znacznie opóźnić pomyślny wynik, ponieważ później nie będzie tak łatwo ogar-

wdarłszy się przez rozbity róg taboru nieprzyjacielskiego do jego wnętrza, w następnych dwóch toczyły się walki o zdobycie taboru, który jednak, mimo znacznych strat, zdołał się obronić i wycofać do Buków. Powodzenie więc nie zostało należycie wyzyskane, głównie z powodu usunięcia się od walki Tatarów, a Moskale później sobie przypisywali zwycięstwo. — (Por. Kubala: Szkice historyczne, III, str. 195 i nast.).

nać Szeremeta, gdy się dowie, że Polacy są silniejsi, niż myślał. Ludzie głębiej patrzący starali się przede wszystkim ugruntować to, co jest pierwszą i najsilniejszą rękojmą zwycięstwa, — zgodę hetmanów, która była bardziej pozorną niż szczerą; jakoż znaleziono sposób na utrzymanie równowagi, mianowicie, że przy Potockim, jako godnością wyższym, a o słabem zdrowiu, miała pozostać cała powaga najwyższej władzy w radzie i nad wojskiem, Lubomirski zaś, jako niższy stopniem i młodszy, miał zająć się wykonywaniem postanowień. Zaczem postanowiono ruszyć na nieprzyjaciela, aby zaślepionego fałszywymi wieściami i własną pychą wciągnąć w walkę.

Ruszyło tedy wojsko w pochód, aby zaś droga przez pola, którędy trzeba było przejść, nie zmęczyła żołnierza i aby pragnienie nie wyczerpało jego sił w pochodzie przez pustynię, pozbawioną dostatecznych źródeł, obrano trakt w pobliżu rzeki Słuczy, która dostarczała napoju żołnierzowi a obfitej paszy koniom i bydłu. Później jednak w drodze przez rozległe pustkowia, zwane Hanczaryczą³¹⁾, hetmani przez dwa dni niemało kłopotu zaznali; albowiem posuwanie się przez pola, pokryte gęstwą bujnych traw i krzaków męczyło zwłaszcza pieszego żołnierza,

³¹⁾ „Pola hanczaryskie” na przestrzeni między Starym Konstantynowem a Lubarem. (Czerm. 15).

armaty zaś i wozy wikłaly się w tych przeszkodach, co opóźniało pochód, że zaś w tej porze panowały niezmierne upały, najbardziej dręczył żołnierza brak wody, którą tylko w niewielu miejscach można było z bagna zaczerpnąć. Zdarzył się wypadek, że gdy z tych pól hanczaryskich hetmani z wojskiem przyszedli pod miasteczko Lubartów³²⁾, spadł na ziemię w owym miejscu orzeł, który długo unosił się nad tem wojskiem. Pokazało się, że był bardzo chudy, a gdy przyniesiono go hetmanom, ci posłali go sułtanowi. Przyjęto to zdarzenie jako wróżbę zwycięstwa, co się też sprawdziło, tak że ten wychudły wróżebny ptak był niejako zwiastunem głodowego oblężenia, które później nastąpiło i poddania się Szeremeta w tatarską niewolę.

Nareszcie osiemnastego września³³⁾ Tatarzy, którzy jako lekka jazda szli w przedniej straży, spotkali się z wojskiem nieprzyjacielskim, dążącym w stronę Lubartowa i uderzywszy z miejsca na podjazdy i straże nieprzyjacielskie, złożone z Moskali i Kozaków, które pierwsze wysunęły się przed obóz,

³²⁾ Lubartowem nazywają źródła do wojny moskiewskiej często miasteczko Lubar, o którym i w powyższem miejscu i poniżej jest mowa. (Kochowski w Ann. Pol. Clm. II, str. 464 wyraźnie też objaśnia, że oba nazwiska oznaczają jedną i tę samą miejscowość... Lubarum seu Lubartoviam, Volhyniae oppidum..."). (Czerm 16).

³³⁾ Data błędna. Powinno być 14 września.

położyli trupem przeszło sześćset ludzi, resztę zaś ocalonych z pościgu obronił pobliski las, w którym schronili się, zabezpieczywszy się przeciwko napadowi Tatarów zasiekami z pni i gałęzi drzew. Gdy się o tem dowiedziano, wielu radziło stanąć odrazu do walnej rozprawy. Jednak piechota, strudzona uciążliwą drogą, nie była zdolna do porządnego uderzenia; zresztą dzień miał się ku zachodowi, nieroztropnie więc byłoby puszczać się na niepewny los, nie zbadawszy stanowiska nieprzyjaciela i okolicy. Odmiennie wieści przyniósł w tym samym dniu wracający z podjazdu rotmistrz Strzałkowski³⁴⁾, mianowicie, że cała siła nieprzyjacielska kieruje się widocznie ku Chmielnikowi³⁵⁾. Okazało się następnie, że wiadomość podana przez Tatarów była prawdziwszą. Kazano zatem sułtanowi, dowódcy posiłków tatarskich, aby przed nadejściem wojska polskiego szczupłymi siłami ordy osaczył nieprzyjaciela i nie pozwolił mu znaleźć miejsca i czasu na porządne obwarowanie obozu. Na tych zaś, którzy, schroniwszy się do lasu, oparli się w zasiekach ze ściętych drzew, wysłali hetmani polscy Jana Wyhowskiego, wojewodę kijowskiego, Jana Sapiechę, pisarza polnego koronnego i Bokuma, pułkownika królewskiego, dawszy

³⁴⁾ W rel. „Potrzeba z Szeremetem“ str. 53 o Strzałkowskim objaśnienie, że był „rotmistrzem ustawicznym przy hetmanie wielkim“. (Czerm. 16).

³⁵⁾ Chmielnik, miasto nad Bohem.

im tysiąc pięćset jazdy i po kilka kompanij dragonów od Potockiego i Lubomirskiego. Ogień polskich muszkietów pokonał wnet wszelkie przeszkody, a wszyscy zbiegowie nieprzyjacielscy, którzy tam się znaleźli, zostali w pień wycięci.

W nocy, która przeszła spokojnie, hetmani polscy zbierali żołnierzy zmęczonych błędzeniem po manowcach, stojąc w odległości pół mili od nieprzyjaciela. Następnego dnia, to jest dziewiętnastego września ³⁶⁾, po zwinięciu obozu o świcie, ruszył przodem marszałek Lubomirski, aby zbadać siły i położenie nieprzyjaciela i poznać miejsce, na którym miał prowadzić swoją dywizję. Silne pułki moskiewskiej piechoty i jazdy, zaopatrzone we wszelaki sprzęt wojenny stały już w szyku wyciągniętym na równinie. Obliczono przedewszystkiem liczbę wyćwiczonej moskiewskiej piechoty wraz z cudzoziemską zaciężną na czternaście tysięcy. Na czele pułków piechoty stali doświadczeni w wojnach pułkownicy angielscy i niemieccy, jak von Staden, Kraffort, von Hoven oraz moskiewscy pułkownicy Silicz i Leontewicz, którzy służyli w poprzednich wojnach. Jazdy na modłę niemiecką ćwiczonej, w znacznej części w pancierzach, było dwanaście tysięcy, wyborowej młodzieży ze znakomitych rodów cztery tysiące, oraz ośmset bojarów i dworzan carskich. Następował tabor, w którym

³⁶⁾ Data mylna; powinno być 15.

było dwadzieścia dział wielkich i wiele mniejszych oraz około tysiąca wozów, wiozących pieniądze, żywność, broń rozmaitego rodzaju i wszystko, co służy do użytku wojennego. Łączyły się z nimi wszystkie pułki Kozaków, mieszkających za Dnieprem, a więc kijowski, perejaślowski, niżowy, połtawski, mirhorodzki, czernihowski, łochwicki, złożone w części z mieszkańców tych miast i okolic, którzy zapaleni do buntu wyszli w pole, w części zaś z najgorszych łotrów, którym z powodu ich niesforności dawano nazwę dejneków³⁷⁾, pod wodzą Tymofieja Cieciry, Pawła tak zwanego Apostoła, zbiega z Wołoszczyzny, Kuryły Dworeckiego, rajcy kijowskiego³⁸⁾ i innych; sami Kozacy dochodzili do liczby trzydziestu tysięcy. Mieli sześć dział polowych i potrzebny sprzęt wojenny. W ręku Szeremeta była naczelną władza nad Moskwą i Kozakami. Stanowisko, które te siły zajęły przedstawiało się w ten sposób: w pobliżu Lubartowa wznosi się wzgórze o znacznej szerokości, mogące pomieścić wielkie wojsko i o tak łagodnym spadku, że z obydwóch stron daje łatwy dostęp, wierzchołek jego jednak jest tak wysoki, że

³⁷⁾ Dejnek albo dejnak — ładaco; z ruskiego de (ne) jakij — ten i ów, jaki taki. (Por. Słownik jęz. pol. Karłowicza T. I, str. 435).

³⁸⁾ Prawdopodobnie będzie to Wasyl Dworecki, pułkownik kijowski, który brał udział w tej wyprawie. (Por. Kubala, — Wojna duńska, str. 404 i 512).

zasłania pola, po których szło polskie wojsko tak, że skutkiem tej przeszkody nieprzyjaciel nie mógł widzieć, jakie jest wojsko polskie i w jakim szyku jest ustawione. Naprzeciw owego wzgórza stanął obóz nieprzyjacielski, zwrócony czołem w stronę Hanczarychy, skąd nadchodzili Polacy, prawym bokiem ku Lubartowu, lewym ku Cudnowu, tyłów zaś bronił las, w tem miejscu porosły rzadką wprawdzie drzewiną, lecz dalej gęsty i ciągnący się przez czterdzieści mil aż do Dniepru. Wahał się Szeremet, czy ma w tem miejscu pozostać, czy następować na Polaków i mając konie zaprzężone do wozów, raz ruszał naprzód, to znowu przystawał, ale w tej niepewności okazywał raczej skłonność do stoczenia bitwy. Był bowiem przekonany, że wojsko polskie jest małe, a w tem mniemaniu, oprócz poprzednich wiadomości, utwierdził go złapany w tych dniach Tatarzyn, który, nie wiedząc, że Lubomirski powrócił z wojskiem z Prus, zeznał, że jest tu pod hetmanem Potockim tylko to wojsko, które było pod Tarnopolem, z dodatkiem sześciu tysięcy Tatarów. Zauważwszy to, postanowili polscy hetmani, co radził głównie marszałek Lubomirski: raczej utrzymać Moskala w tem mniemaniu, a więc ukryć wojsko za wspomnianem wzgórzem i mieć je w pogotowiu, zaś gdy nieprzyjaciel przekonany o małej sile Polaków stanie do walki w otwartem polu, rzucić na niego niespodziewanie większe siły i w otwartej bitwie do-

końców zwycięstwa, aniżeli dopuścić, aby się obwarował i wtedy dopiero nękać go długiem oblężeniem, dla nas samych szkodliwym. Jakoż postąpiono wedle tej myśli, a tylko Tatarzy, wypadając w pole do mniejszych harców, coraz to z innej strony obóz jego niepokoiili; brali w tem także udział i Polacy, podbiegając małemi gromadami, aby wabić nieprzyjaciela do walki. Zaś wojsko polskie stało nieporuszone w szyku pod wzgórzem, gotowe do natarcia tylko wtedy, gdyby nieprzyjaciel chciał następować na szczyt. Lecz gdy się obwarowali Moskale i Kozacy, późnym wieczorem zaprowadzili hetmani wojsko polskie, niespostrzeżone przez nieprzyjaciela, na pobliskie pole, gajami porośłe, aby sił naszych nie mógł poznać nieprzyjaciel; Tatarzy jednak niepokoiili go przez całą noc i przeszkadzali mu brać żywność dla ludzi i koni.

Gdy zaświtał następny dzień, dwudziesty września³⁹⁾, w myśl tego samego planu hetmanów zatrzymano żołnierzy w obozie, aby nie nużyli się daremnie oczekiwaniem tego, co nieprzyjaciel postanowi; rozkazano jednak, aby wojsko było gotowe stanąć do walki na każde zawołanie. Szeremet wypoczywał przez długi kawał dnia i dopiero koło południa zaczął sprawiać szyki, co widząc hetmani polscy zaraz także na tych samych co wczoraj polach szyk swój

³⁹⁾ Data mylna; nie 20 lecz 16 września.

rozwinęli. A chociaż Szeremet dotychczas jakoś tchórzliwie sobie poczynał, marszałek Lubomirski trwał przy swoim zdaniu, aby nieprzyjacielowi dać czas do nabrania śmiałości, a potem rozprawić się z nim w walnej bitwie; jednak gdy inni mówili, że zwlekanie nie przystoi naszemu narodowi i że polskie męstwo każe wychodzić zawsze na spotkanie nieprzyjaciela, Lubomirski zgodził się ze zdaniem większości. Zaledwie tedy Szeremet połowę swoich w szyku ustawił, gdy Polacy w zwartych i błyszczących szeregach ruszyli naprzód w takim uszykowaniu: Na czele stanęła piechota, mając w pośrodku działa, boki umacniała jazda. Prawe skrzydło zajęły regimenty i pułki Potockiego, lewe—Lubomirskiego. Jazda niemiecka, dragoni, rozwinęła się na skrzydłach według szczegółowych rozkazów. Dowództwo na prawem skrzydle miał Dymitr książę Wiśniowiecki, na lewem—Jan Sobieski, chorąży koronny, Jan Sapieha, pisarz polny koronny i Jan Wyhowski, wojewoda kijowski; pułkownicy, rotmistrzowie, porucznicy i inni oficerowie polskiego i niemieckiego autorkamentu stali przy swoich oddziałach, a każdemu zapowiedziano gdzie ma atakować czoło albo skrzydła nieprzyjaciela. Pod okiem hetmanów, którzy osobiście mieli kierować bitwą ruszyło wojsko na nieprzyjaciela, ale skoro tylko pokazało się na polu i zaczęło się posuwać, nieprzyjaciela na widok polskiego wojska, a przedewszystkiem chorągwi husar-

skich taki ogarnął strach, że nawet nie próbowa spotkania lecz natychmiast w tłumnej ucieczce rzucił się z powrotem ku obozowi, który otoczył wozami i wzmocnił naprędce usypanym wałem. Blisko lewego boku nieprzyjaciela był wyniosły pagórek, porośnięty dębami i tarniną; nieprzyjaciel w obawie aby go Polacy nie zajęli i świadom, że to groziłoby zdobyciem jego obozu, postanowił uprzedzić Polaków i zaciągnawszy niezwłocznie na to wzgórze cztery działa obsadził je czterema sotniami piechoty, a nadto dla odrzucenia Polaków, gdyby próbowali je zająć, ukrył pod wzgórzem silny oddział swojej jazdy. Jasnym był dla hetmanów polskich ten postępek nieprzyjaciela; przeto Potocki, który sam prowadził swój szyk, podsunął pułki swego prawego skrzydła tak blisko pod obóz nieprzyjaciela, że bardzo wielu atakujących wzgórze Polaków straciło konie od pocisków armatnich. Pomimo tego trwał hetman na tem niebezpiecznym stanowisku, a gdy spostrzegł, że jego ludzie dzielnym natarciem wyrzucili nieprzyjaciela z zajętego wzgórza, kazał pułkownikowi Bokumowi z czterystu dragonami iść im na pomoc i utrzymać to miejsce. Gdy jednak Polacy przez ruszoną z zasadki jazdę moskiewską znów zostali spędzeni ze zdobytego na nieprzyjacielu wzgórza, wysłał tam księcia Dymitra Wiśniowieckiego i Jakóba Potockiego z wybranym oddziałem jazdy; dodano im kilka kompanij piechoty, wybranych z poszcze-

gólnych regimentów, a dowództwo nad nimi objął Jan Ochab⁴⁰⁾, doświadczony w sprawach wojskowych żołnierz i oficer z regimentu pieszego Lubomirskiego. Już pułkownik Bokum, wdarułszy się odważnie na to wzgórze trzymał się w owym miejscu prawie całą godzinę, walcząc z nieprzyjacielem wśród gradu kul, gdy wzmocniona jazda moskiewska, zwartemi oddziałami zaczęła powoli zachodzić na tyły walczących a równocześnie następująca z pola piechota usiłowała odzyskać utracone wzgórze. Wtedy, na dany znak, Wiśniowiecki z Potockim runęli na nieprzyjaciela i wszczęła się zacięta walka między obrońcami zdobytego wzgórza, a chcącymi je odzyskać, aż wreszcie jazda moskiewska, straciwszy wielu swoich i wyparta ze stanowiska, opuściła pole. Piechota opierała się jeszcze przez pewien czas, ale i ona, złamana przez kilka świeżych kompanij piechoty, przysłanych z głównej siły polskiej, cofnęła się również do obozu. Wiśniowiecki z Potockim, natarczywie ścigając strwożonych, dotarli pod same szaniec nieprzyjacielskie i byliby je zajęli, gdyby błotniste i grząskie pola, w których wielu utknęło, nie wstrzymały impetu jazdy. Podczas gdy prawe skrzydło Polaków tak walczyło z lewym skrzydłem moskiewskim, z niemniejszą chwałą i odwagą stawały także

⁴⁰⁾ Jan Ochab, major regimentu piechoty Lubomirskiego (Potrzeba z Szeremetem, str. 55).

te pułki jazdy polskiej, któremi z rozkazu marszałka Lubomirskiego dowodzili Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, Jan Sobieski, chorąży koronny i Jan Sapieha, pisarz polny, mając naprzeciw siebie liczne tysiące Kozaków, którzy wyszedłszy ze swoich wałów i szańców rozwinęli się w pobliskich zaroślach i bezpieczni pod ich osłoną szkody Polakom czynili. Lecz Sobieski, Wyhowski i Sapieha, rzuciwszy jazdę na kryjących się w zaroślach Kozaków, bez trudu ich stamtąd wypędzili. I nie wcześniej zaprzestali ucieczki Kozacy, aż znaleźli się w swoich wałach; obejmowały one jednym okręgiem ich i Moskali, jednak wewnątrz obozu ciągnął się wał, oddzielający Kozaków od Moskali, może dlatego, że chcieli oni tym sposobem odróżnić się od niewolniczych Moskali, lub też nauczeni doświadczeniem ze swoimi i z obcymi, że nie mogą ufać nikomu, obawiali się osaczenia i zdrady, gdyby Polacy wzięli przewagę. Po ucieczce Kozaków za wały Polacy nieco spoczęli, gdy w tem nagły wypadek na nowo walkę rozpałił. Niesforne, jak zwykle, ordy tatarskie runęły całym pędem koni na kozackie wały, lecz powitane kulami wnet tył podały. Zdarzyło się przytem, że wśród nich koń jeden raniony kulą padł na ziemię i ciężarem swoim przygniótł jeźdźca, a gdy Kozacy wybiegli, aby go schwytać, Tatarzy, zebrawszy swoje oddziały uderzyli znowu z taką siłą i impetem, że nie tylko ci Kozacy, którzy wybiegli na pole, rzucili się do ucieczki, ale i ci wszyscy,

którzy stali w szańcach, porzuciwszy broń i zostawwszy chorągwie, utkwione w wale, odbieżawszy wozów i rzeczy, obóz swój bez obrony zostawili. Wobec takiej sposobności i dla zapobieżenia cofnięciu się Tatarów, oddziały polskie wpadły między nich i każdy darł się konno przez rowy i wały, gdzie mu było dogodniej. Wielkie stąd i do desperacji podobne powstało w obozie nieprzyjacielskim zamieszanie, bo jedni próbowali dawać opór uganiającym po obozie Polakom i Tatarom, inni szyk jakiś usiłowali sprawić, najwięcej uciekało, wszystko zaś było w strachu. Polacy natomiast, ożywieni powodzeniem, po całym polu gromadnie i natarczywie proszą, aby prowadzić ich na nieprzyjaciela, bo tego dnia pewne ich czeka zwycięstwo. Lecz marszałek Lubomirski odradzał, mając to zawsze na uwadze, że ten zwycięża, kto zapobiega, aby nie został zwyciężonym; mówił więc, że nie należy łudzić się ponętą przypadkowego powodzenia i na hazard niepewnego zwycięstwa rzucać całe wojsko i ocalenie ojczyzny, która nie prędko zdobędzie się na drugie takie wojsko. Albowiem chociaż nieprzyjaciel przestraszony niepowodzeniem opuścił wielką część swoich wałów, jednak ma przeciwko nam front w kształcie półksiężyca, obsadzony swoją i kozacką piechotą, przed frontem wszędzie ustawił działa, piechotę zaś może wspierać jazda, tak że podniecony rozpaczą opór nieprzyjaciela może zamienić się w odwet. Obawiano

się podobnego wypadku, jaki przed kilku laty pod Ochmatowem zdarzył się Polakom, walczącym z tym samym Szeremetem i z tem samem wojskiem moskiewskiem, kiedy to nasi wpadłszy do obozu nieprzyjacielskiego, krwawą klęskę tam ponieśli, nieprzyjaciel zaś wyszedł z triumfem⁴¹⁾). Brakło też sprzętu, potrzebnego do uzbrojenia piechoty, a z Polski jeszcze nie nadesłanego, bez którego, chociażbyśmy nieprzyjacielowi wały wydarli, przecież nie moglibyśmy się w nich utrzymać. Hetmani kazali przeto wojsku stać w miejscu, a tylko generał major Grothaus z kilkoma kompanjami swojej piechoty puścił się za lekką jazdą, która wtargnęła do obozu nieprzyjacielskiego, pozbierał chorągwie, działa i broń, porzuconą przez nieprzyjaciela i trzymał się w części jego wałów, jak długo słońce świeciło. Ponieważ jednak ośmielił się uczynić to bez rozkazu, z początku był pociągnięty do surowej odpowiedzialności, ale w końcu dla swych zasług i męstwa zyskał

⁴¹⁾ W pierwszym dniu bitwy (29 stycznia 1655, w nocy) artylerja polska rozbila lewy róg taboru kozacko-moskiewskiego, a przez wylom wpadła do wnętrza jazda polska, za nią piechota. Zdobyto 16 dział, a bitwa mogłaby się zakończyć zupełnym pogromem nieprzyjaciela, gdyby jej czarna noc nie przerwała. Ponieważ w ciemnościach oddziały polskie pomieszały się z nieprzyjacielskimi i jakakolwiek planowa akcja okazała się niemożliwą, musiano ostatecznie wycofać je z taboru, który nieprzyjaciel zaraz zamknął i obwałował. (Por. Kubala: Szkice histor. j. poprz.).

u hetmanów przebaczenie. W walce tej jazda nasza miała wielkie straty w koniach, nieco żołnierzy i oficerów, zwłaszcza niemieckich odniosło rany od kul, ze znaczniejszych poległ Andrzej Cikowski, chorąży regimentu Niemiryca, zaś Ferdynand Wolff⁴²⁾ odniósł ranę, zresztą niegroźną. Wieczorem wrócili hetmani z wojskiem do obozu, położonego w pobliżu Lubartowa, dowodzący tego w owym dniu, że Szerebet widząc, iż Polacy nietylko utrzymali się w polu, ale nawet do jego wałów odważyli się wtargnąć, wątpił, czy można będzie w otwartej bitwie uzyskać rozstrzygnięcie. Tak więc wynik okazał słuszność zdania marszałka Lubomirskiego, że korzystniejszym byłoby wobec pewnego siebie nieprzyjaciela udawać, że mamy małe siły i wciągnąwszy go tym sposobem w otwartą walkę, pokonać go, niż dobywać ukrytego w warownym obozie, narażając przez ten czas także własne wojsko na głód i znosząc gwałty i krzywdy od Tatarów, chociaż niby sprzymierzeńców, przez co znaleźliśmy się w tak głupim położeniu, że oblegając Moskali sami byliśmy oblegani przez Tatarów.

Następnego dnia⁴³⁾ z owego miejsca pod Lubartowem, gdzie poprzednio stali, hetmani polscy przenieśli obóz na pole bliżej nieprzyjaciela i obwarowali go; odmienił się duch po wczorajszej walce

⁴²⁾ Kapitan gwardji królewskiej (Potrzeba z Szer., str. 34);

⁴³⁾ To jest 17 września.

u Moskali smutna cisza, rzadkie wycieczki i gęstsze straże tak w polu, jako i na wałach, u Polaków natomiast podniosła się otucha i ochota do uderzenia na czaty i szańce nieprzyjacielskie. Nie znając jednak zamiarów Szeremeta hetmani polscy wyprowadzili tymczasem w pole kilka swoich pułków, dając mu okazję do walki, a gdy jej nie przyjął nieprzyjaciel, odwołali je do obozu, poprzestając jedynie na śledzeniu, co Szeremet zamierza czynić. Ten zaś równie pilnie prowadził zwiady, chcąc ocenić siły polskie, które miał przed oczami i dowiedzieć się, jakich mają wodzów. Gdy tak kilka dni upłynęło na wzajemnem podglądaniu się tak ze strony Szeremeta jak i wodzów polskich, zdarzyło się, że niejaki Jan Tchorzewski z chorągwi panczernej marszałka Lubomirskiego, pijany najechał na czaty nieprzyjacielskie i został pojmany. Ten, jako że był jednym z przedniejszych towarzyszy i świadomym wszystkiego, wzięty przez okrutnego Moskala na tortury, pod któremi też skonał, wyznał przed Szeremetem, że są tu obaj hetmani, Potocki i Lubomirski, jakie są z nimi siły, jakie pułki jazdy i piechoty i jak liczne są posiłkowe wojska tatarskie pod nuradyn-sułtanem. Uwiadomiony nareszcie tak dokładnie o wojsku polskiem i tatarskiem uznał Szeremet, że jest za słaby na walkę w otwartem polu i całkiem się jej wyrzekłszy postanowił pozostać na miejscu w obozie umocnionym silniejszymi szańcami tak długo, aż mu na-

dejdą posiłki z Jerzym Chmielnickim, przywódcą Kozaków po śmierci ojca, wedle umowy, zawartej przed kilkoma miesiącami na radzie w Kijowie; tymczasem zaś kazał dokładnie obwarować obóz, kopać rowy, podnieść wał, a naokoło ustawić wozy, napełnione ziemią, aby kule przez nie nie przechodziły. Nie szczędził jednak podstępów i sposobów, aby tylko Polaków znużyć i często wyprowadzając w pole wojsko wyzywał do bitwy, a potem cofał się do obozu. Odważył się także wykonać podstępny napad na obóz polski. Wybrawszy raz odpowiednią noc, bardzo ciemną, a przeto sprzyjającą podstępnemu przedsięwzięciu, podsunął się z dwudziestoma tysiącami swoich w takiej ciszy, że nie zauważony przez Polaków zbliżył się już na rzut strzały i mógł być łatwo zdobyć nieobwarowaną część obozu, gdyby nie nadbiegł z czat polskich mały oddział, który usłyszał szmery, czynione przez ukrytego w lesie nieprzyjaciela. Zaraz zrozumiano podstęp nieprzyjaciół, oni zaś nabrawszy podejrzenia, że Polacy są przygotowani (ci zaś nieostrożni wobec tak pewnego niebezpieczeństwa najspokojniej śpali) popadli w tak paniczny strach, że rzuciwszy broń i samopały, których znaczna część nazajutrz Polakom się dostała, na wyścigi jeden przez drugiego umykali do swego obozu, chociaż ich nikt nie ścigał, łamiąc w bezładnej ucieczce krzaki i drzewa. Od tego wypadku Polacy pilniej strzegli swego obozu.

Ponieważ, jak wspomniano, nieprzyjaciel, czując się bezpiecznym poza obwodem swoich wałów, nie kwapił się do walki w polu, Polacy jęli się tych samych sposobów: a więc pobudowali osłony i przedpiersia, usypali wszędzie szańce stosowne do oblegania, obsadzając je działami i piechotą, rzucali ognie sztuczne i płonące kule, z którymi, jako też i z innym sprzętem artyleryjskim przybył tu z Polski generał artylerji Fromhold Wolff;⁴⁴⁾ tak trzymali nieprzyjaciela w regularnem a ścisłem oblężeniu, wszyscy zaś Tatarzy czuwając całemi czambułami włóczyli się daleko i szeroko na tyłach nieprzyjacielskich zamykając mu wszelkie drogi do ucieczki lub posiłków. Zaledwie dwa tygodnie upłynęły, a już zamkniętemu polskiemu fortyfikacjami nieprzyjacielowi zaczęło brakować żywności, a wskutek odjęcia pastwisk marniały mu konie, ludzi zaś zaczął nękać zaduch, głód i choroby. Widząc to Szeremet i przypuszczając, że zapóźno mogą nadejść posiłki z Chmielnickim, (który już wtedy był w drodze, lecz dowiedziawszy się, że Moskale są oblężeni, zboczył od miasteczka Kotelni ku Białejcerkwi) — postanowił nie czekać, aż mu wojsko zmarnieje w długiem oblężeniu, lecz orężem otworzyć sobie drogę do połączenia się z Chmielnickim. Skoro o tem dowiedzieli się od zbiegów

⁴⁴⁾ Generał Wolff przyprowadził 23 września kilka dział 5 możdzerzy i 60 wozów z amunicją. (Kubala, Wojny duńskie i t. d., str. 393).

polscy hetmani, zaraz gęściej niż zwykle rozstawiono naokoło nieprzyjaciela polskie i tatarskie czaty i to już nawet nie w zwartych kompanjach i chorągwiach, ale w ten sposób urządziwszy służbę, że gdy połowa wojska była wolna od pracy i czat, druga połowa tymczasem czuwała, aby nieprzyjaciel się nie wymknął, pełniąc straż na zmianę dniem i nocą. Ściśnięty Szeremet uniósł się jednak pychą i rozgłosił, że nie ma dla niego w tem oblężeniu tak silnych przeszkód, z którychby się nie wydobył i to nie uciezką, lecz żelazem otwierając sobie drogę, dokąd zechce. Spaliwszy więc wozy, które mu się wydawały zbędne, ustawił w czworobok zdadne do użytku i spiął je żelaznym łańcuchem, aby ich jazda polska nie rozerwała, na wozach zaś umieścił armaty, skierowane na wszystkie strony; nareszcie ostatniego dnia września,⁴⁵⁾ zburzywszy wał, wyszedł jak tylko dzień zaświtał; w środku były wozy z dostatkami i chorymi naokoło zaś, to jest zarówno na przodzie, jak i po bokach, szły pułki piechoty, a między nimi jazda. W odwodzie szedł Tymofiej Cieciora ze wszystkimi wojskami zadnieprzańskimi. Ponieważ po przejściu kilku staj trzeba było przez krzaki i gaje przedierać się ku równym polom, wysłał Szeremet przed wojskiem około osiemset ludzi z siekierami i łopatami, aby przed nadchodzącym taborem równali drogę

⁴⁵⁾ Data (w dalszym ciągu) mylna; nie ostatniego lecz 26 września. Czerm.

i usuwali zawady. Na straży było podówczas całe wojsko, należące do hetmana wielkiego Potockiego. Za słabe jednak wobec całej potęgi nieprzyjaciela i dział, grzmiących na wszystkie strony, nie mogło go zatrzymać ani złamać, ale przecież hamowało go, uderzając raz poraz na ściśnione szeregi. Tymczasem marszałek Lubomirski przybył z całą jazdą i piechotą, którą miał pod swoim dowództwem i gdy całe wojsko obydwóch hetmanów stanęło w zwykajnym szyku, równocześnie przybiegli Tatarzy, bawiący stąd o milę, usłyszawszy trzy strzały z działa w obozie polskim, co było dla nich umówionym znakiem. Ale pierwiej niż całe wojsko wpadły na ową masę Kozaków, idących w odwodzie, dwie chorągwie husarskie Lubomirskiego, jedna Aleksandra Lubomirskiego, koniuszego koronnego, pod porucznikiem Władysławem Wilczkowskim, druga Stanisława Lubomirskiego, starosty spiskiego, (syna marszałka, który wówczas podróżował po obcych krajach), pod porucznikiem Stanisławem Wyżyckim. Mimo że tamtych było takie mnóstwo, nie wytrzymali jednak siły uderzenia i ginęli, chociaż rzucali się na ziemię, aby uniknąć kopij⁴⁶⁾ polskich husarzy; ale i naszych wielu strzałami z samopalów zranili lub zabili i poprzewra-

⁴⁶⁾ Czermak (str. 23 przyp.) czyta w tem miejscu w rękopisie „centos“ i przypuszcza, że miało to być może „centulas“. Wyjaśnienie błędne: w rękopisie powinno być „contos“, od contus (κοῦτός) drag, dzida, tu w znaczeniu „kopja“.

cali splątane w ciżbie konie, wciskając się pod nie. Na pomoc husarji pośpieszył regiment jazdy niemieckiej Lubomirskiego z pułkownikiem baronem Stefanem de Oedt oraz chorągwie Stefana Piaseczyńskiego, Andrzeja Staweckiego⁴⁷⁾ i Samuela Czaplickiego. Srogi zawrzał tam bój i krwawy wśród wrzawy walczących i mordowanych a ziemia gęsto pokryła się ciałami rannych i zabitych. W końcu pułki kozackie zostały wtłoczone do pobliskiego lasu i pod jego osłoną zdołały odpędzić naszą jazdę; kazano wtedy regimentom piechoty i ten las także zdobyć. Znowu tam rozgorzała walka i trwała przez kilka godzin wśród krwawych strat po obu stronach od wzajemnej strzelaniny z muszkietów i dział; zginął tam ugodzony kulą w głowę Bartłomiej Gaszyński, podpułkownik jazdy niemieckiej Lubomirskiego, a margrabia Gordon, podpułkownik regimentu jazdy niemieckiej Prażmowskiego, kanclerza koronnego, straciwszy konia, z trudem pieszo uszedł. Także z polskiej jazdy niemało poległo lub odniosło rany. Większe były straty Kozaków, którzy w końcu wyparci z lasu, pośpieszyli za taborem Szeremeta. Ten zaś, wydobywszy się tymczasem z pośród zarośli i zwąłków drzew, otoczony wozami uzbrojonymi i spiętymi łańcuchami niby ruchomą fortecą, spiesznym pochodem zdążył ku Cudnowu.

⁴⁷⁾ Prawdopodobnie Kaweckiego.

Dopiero, gdy cała siła nieprzyjacielska znalazła się na otwartym polu, polskie zaś wojsko, wydobywszy się z gęstych zarośli i stosów ściętych drzew, mogło w całości się rozwinąć i skuteczniej działać, oraz gdy nadciągnęły za wojskiem także cięższe działa z dowódcą artylerji Fromholdem Wolffem i zostały ustawione pomiędzy regimentami piechoty, wówczas pierwsi Tatarzy, w liczbie piętnastu tysięcy, z nuradyn-sułtanem i innymi swoimi dowódcami, skoczyli całym pędem na czoło nieprzyjaciela, na tylne zaś pułki i boki uderzyło całe wojsko polskie. Na czele prawego skrzydła stanął Potocki, hetman wielki, a obok niego dowodzili Dymitr Wiśniowiecki i Czartoryski⁴⁸⁾, Aleksander Cetner, kasztelan halicki, Andrzej Potocki, starosta halicki i Felicjan Potocki, starosta krasnostawski, synowie naczelnego wodza z innymi znakomitymi pułkownikami i rotmistrzami.

Lewe skrzydło prowadził marszałek Lubomirski, a jako podwładni dowódcy szli Jan Sobieski, chorąży koronny, Jan Wyhowski, wojewoda kijowski, Jan Sapieha, pisarz polny koronny, Działyński, starosta bratjański, Stefan Bidziński, Andrzej Sokolnicki, chorąży lwowski, Andrzej Kawecki⁴⁹⁾ i Aleksander Polanowski⁵⁰⁾. Jedne i drugie szyki zwały się z so-

⁴⁸⁾ Książę Michał Czartoryski, wojewoda braclawski.

⁴⁹⁾ Andrzej Kawecki, porucznik chorągwi kozackiej Lubomirskiego.

⁵⁰⁾ Aleksander Polanowski, porucznik chorągwi kozackiej Adama Działyńskiego, starosty bratjańskiego.

bą i trwały przez długi czas w zaciętej walce, jednak piechota moskiewska dzielnie odpierała jazdę polską i tatarską, zaś działa Moskala grzmiały na wszystkie strony. Przecież jednak nieprzyjaciel, złamany przez naszych w kilku miejscach, znaczne poniósł straty, a część jego wozów rozbito i zabrano; szczególną chwałą okrył się tam Gabrjel Silnicki⁵¹), porucznik chorągwi husarskiej Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego, rycerz i dowódca znakomity, wpadłszy z całym pułkiem, którym dowodził, aż do wnętrza taboru nieprzyjacielskiego a tak samo chorągwie Lubomirskiego pod dowództwem porucznika Andrzeja Kaweckiego i chorążego Andrzeja Rapszyńskiego, które wdarły się między nieprzyjacielskie pułki i zaczęły szturmować sam tabor moskiewski.

Długo się Moskal opierał, tracąc przytem wielu ze swego wojska, ale i naszych niemało poległo. Zdarzył się wówczas wypadek, który trzeba podać ku podziwieniu potomnych. Andrzej Prusinowski, sławny szlachetnym rodem i zasługami wojskowemi żołnierz z chorągwi husarskiej marszałka Lubomirskiego, w czasie najgorętszej walki został trafiony kulą działową tak, że żelazne blachy pancerza pękły mu na piersiach a od impetu kuli koń się kilkakrotnie okręcił; on jednak wytrzymał w siodle i nie tyl-

⁵¹Gabrjel Silnicki, miecznik braclawski, porucznik chorągwi husarskiej Jana Zamojskiego.

ko uniknął śmierci, ale nawet rany nie odniósł. W końcu hetmani rozkazali trąbić na odwrót, a po ustawieniu regimentów i chorągwi w pierwotnym szyku i krótkim odpoczynku ruszyło wojsko znowu śladem uchodzącego nieprzyjaciela; Tatarzy szli przodem i gdy olbrzymi tabor nieprzyjacielski zatrzymał się, albo zwolniwszy kroku dał się wciągnąć do walki, brali nieprzyjaciela na szable. Nieprzyjaciel zaś, naprawiwszy szkody w wozach i spinając je na nowo łańcuchami, bez przerwy bił się i szedł naprzód. Szczególnie piechota i dragoni z muszkietów i dział ustawionych w czworobok na wozach strzelali na wszystkie strony, z niemałą szkodą dla naszych i Tatarów; ale i nieprzyjaciel na całej szerokości pola, przez które przechodził jego tabor, co krok zostawiał za sobą rannych i trupy zabitych szablą lub kulą, bądź też ustrzelonych z dział.

Tak trwała z niesłabnącem natężeniem krwawa walka przez cały dzień wśród ataków Polaków i Tatarów na ustępujących Moskali i Kozaków, aż przed samym zachodem słońca cały tabor nieprzyjaciela dotarł do błotnistego i grząskiego jaru ze stojącą wodą, mającego obydwą brzegi urwiste i strome; połowa jego wojska i wozów przepawiła się przez to miejsce, druga zaś połowa utknęła z tej strony jaru. Znając okolice, hetmani polscy już przedtem wysłali tam swoje chorągwie i Tatarów, to jest prawie całe skrzydło jazdy Lubomirskiego; te oddziały

uderzyły niespodzianie na pierwszych, zaś na te pułki i wozy Szeremeta, które stały przed jarem i w samej przeprawie utknęły, nastąpili obydwaj hetmani ze wszystkimi regimentami piechoty i skrzydłem jazdy Potockiego. Polacy odważnie stawali; ludzie Lubomirskiego pod wodzą Sokolnickiego, Wilczkowskiego, Wyżyckiego i Polanowskiego wpadali do wnętrza taboru, rozbijając piechotę nieprzyjacielską. Nie mniej silnie natarły na nieprzyjaciela regimenty piechoty, zachęcane przez samych hetmanów i pułkowników, impet ich zaś znakomicie poparła chorągiew husarska hetmana wielkiego Potockiego, prowadzona przez syna jego Felicjana, uderzywszy kopjami w zbite szeregi nieprzyjaciela, a także druga również pancerna chorągiew Jana Zamojskiego, wojewody sandomierskiego pod Gabrjelem Silnickim. oraz inne chorągwie i pułki jazdy. Nieprzyjaciel jednak nie tracił ducha i mężnie powstrzymywał nasz napór wytrwaleścią swojej piechoty i gęstym ogniem działowym, a gdy się zdarzyło, że nasi tył podawali, wówczas z poza regimentów piechoty wypadała za nimi jazda; wśród tej rzezi nieprzyjaciel starał się spieszenie doprowadzić do połączenia rozdzielone przez potok pułki i wozy; było widocznem, że znajdował się on w ostatecznem niebezpieczeństwie i mógł być rozgromiony, bo utkwivszy w błotach nie był zdolny ani do bitwy, ani do odwrotu. Ale i dla naszych taką samą przeszkodą była trudna

do przejścia i błotnista rzeczka. Urwano w tem miejscu około pięćset wozów moskiewskich z bogatą zdobyczą, jako to skórami sobolowemi, srebrami Szeremeta, z żywnością i pieniędzmi w srebrze i miedzi, któremi w imieniu cara płacił punktualnie swemu żołnierzowi także podczas oblężenia, dalej sześć dział mniejszych, a oprócz tego zdobyli nasi mnóstwo drogich ubiorów i broni. Zginęło nieco ich szlachty, zwanej kniaziami i około trzy tysiące szeregowych; z naszych padł Wierzchowski, major piechoty niemieckiej, Marchowski⁵²⁾ porucznik kozackiej chorągwi hetmana wielkiego Potockiego, wstawiony w każdej, a najbardziej w owej walce, a z szeregowych około dwustu. Skrwawiwszy tedy rzeczkę w tej swojej klęsce, nieprzyjaciel po przejściu jaru znowu uporządkował poszarpany tabor i chociaż noc ciemna i deszcz przeszkadzały w pochodzie, jednak czempredziej podążył ku Cudnowu w takim nieładzie i strachu, że jedna część jego wojska, odłączywszy się od drugiej, nie mogła rozpoznać swoich i wzięła ich za naszych, przyczem obie strony poniosły straty od wzajemnego ognia z ręcznej strzelby i dział. W naszym zaś wojsku, zmęczonem bitwą i pracą,

⁵²⁾ Nie Marchowski lecz Markowski; o jego śmierci wspomina Dyaryusz wojny z Szeremetem (Grabowski: Ojczyście spominki I, 152): „Tam P. Markowskiego Porucznika z pod chorągwie kozackiej J. P. Wojewody Krak. zabito z muszkietu w piersi przez pancierz“.

każdy tam spoczął, gdzie go po bitwie zaskoczyła ciemna i dżdżysta noc. Tatarzy jednak, którzy tej bitwie więcej przypatrywali się niż walczyli, a więc nieznużeni i znający inne błotniste miejsce, przez które nieprzyjaciel musiał przechodzić, wyprzedzili go pod osłoną tej ciemnej nocy, a gdy nadciągnął o świcie wpadli na niego, urwali mu znowu i złupili ze dwieście wozów, nie bez krwawych strat po jednej i drugiej stronie. Gdy za dnia spostrzegli nasi hetmani, że nieprzyjaciel uszedł, sprawiwszy szyki ruszyli w pościg; ale przeredziły się już szeregi naszych regimentów, bo wielu było zabitych i rannych, więcej zmęczonych, a najwięcej odeszło do taboru, zdążającego powoli za wojskiem, nie chcąc narażać się na trudy ciągłej i tak krwawej, chociaż zwycięskiej walki.

Gdy nieprzyjaciel dotarł do Cudnowa, słabo obwarowanego, lecz pełnego zbrojnego pospólstwa i żywności, spalił miasto, którego nie mógł utrzymać i zagarnawszy ludzi oraz wszelką znalezioną żywność, przeszedł przez płynącą tam rzekę, zwaną Teterewem, wśród walki z Tatarami, którzy rzucali się na jego czoło i boki. Dopędzili go hetmani polscy, gdy wydobywał się z tej rzeki i przepawiwszy się z górnym jej biegu, obrócili wojsko na jego czoło, śledząc, co dalej zamierza czynić; gdy nad tem się zastanawiali, wrócił Teodor Szadarowski, stary żołnierz, wówczas rotmistrz chorągwi lekkiej jazdy Lu-

boimirskiego, który był wysłany dla zbadania sił, drogi i miejsca pobytu Chmielnickiego i sprawiwszy rzecz swoją po żołniersku przywiódł kilku jeńców z Kozaków Chmielnickiego; oznajmił także hetmanom że Chmielnicki z czterdziestoma tysiącami Zaporozców błąkał się dotychczas koło Białejcerkwi, ponieważ dowiedział się, że Szeremet jest obleżony, w końcu jednak zdecydował się dać Szeremetowi pomoc i zbliżona nam zagraża. Zatrwożyła ta wieść naszych hetmanów, bo gdy dotychczas z samym tylko Szeremetem walczone z równym po obu stronach niepowodzeniem i rozlewem krwi, a nasi już zaczęli tracić ducha i nabierać niechęci do wojny i bitwy, to cóż nam pozostanie, gdy do tak wielkiej siły Szeremeta przyłączy się tyle tysięcy świeżego wojska kozackiego z Chmielnickim; pojawiły się już takie zdania, że hetmani nasi powinni ustąpić pod miasto Piątki, odległe o dwie mile od Cudnowa, dokąd, jak wiadomo, nieprzyjaciel będzie miał równie trudną przeprawę i tam wszystkimi siłami stoczyć rozstrzygającą bitwę i położyć kres wojnie, albo, gdyby to miało się nie udać, porzucić Szeremeta i poprowadzić zmęczone wojsko pod Lwów, aby po ściągnięciu z Polski posiłków można było odnowić wojnę. Trzeba przyznać, że nasi byli wyczerpani nieustającymi walkami, ale o wiele bardziej Szeremet, osłabiony stratami i drogą, z poszarpanym w znacznej części taborem; mógł skutkiem tego

mniemać, że jeśli na przestrzeni trzech mil poniósł od Polaków tak wielką klęskę, to dalej idąc, niewątpliwie nie oprze się ich sile. Przeprawiwszy się więc przez rzekę Teterew zaczął obsadzać wzgórze wyniosłe i dogodnie dla pomieszczenia jego wojska, z tyłu zaś miał rzekę, która dawała mu nie tylko wodę ale i osłonę, albowiem głębokie wiry i urwiste skały brzegu utrudniały dostęp. Czoło obrócił w stronę, z której spodziewał się przybycia Chmielnickiego; z lewego boku miał wierne sobie miasteczko Trojanówkę⁵³⁾, której mieszkańcy donosili mu sekretne wiadomości, z prawej zaś strony zamek cudnowski, starą rudere, ogrodzoną podówczas tylko częstokołem; zamek ten, jako położony na wyższym wzgórzu, górował nad nim, jednak czy to przypadkiem czy z niedbalstwa nie postarał się obsadzić go, co było wielkim dla nas pożytkiem, a jego szkodą. Gdyby bowiem zajął to miejsce, mógłby szkodzić naszemu wojsku; nasi hetmani kazali więc zatoczyć tam działa i mając teraz w ręku punkt górujący nad jego obozem, mogli wygodnie razić kulami namioty, wozy a wewnątrz nich Kozaków i Moskali, którzy zresztą natychmiast zabezpieczyli się wałem i rowem i ustawili naokoło obozu wozy napełnione ziemią.

⁵³⁾ Mowa tu zapewne nie o Trojanówce, lecz o miasteczku Trojańowie, położonem nad rzeką Hnilopiatem w odległości 18 km. na połudn.-zachód od Żytomierza, a 15 km. na półn.-wschód od Piątek. (Czerm. 27).

Zauważywszy to hetmani nasi zajęli i obwarowali ów zamek, jak wspomniano, wojsko zaś ustawione przed frontem nieprzyjacielskim stało w miejscu i obserwowało wroga aż do późnej nocy; tak jedna jako i druga strona nie próbowała jednak walk albowiem wczorajszy dzień zmęczył obydwie wojska. Nazajutrz, gdy zeznania zbiegów i widok obwarowanego obozu jasno dawały poznać, że nieprzyjaciel znowu chce czekać w tem miejscu na posiłki od Chmielnickiego, hetmani odbyli naradę nad tem, w jaki sposób możnaby się pozbyć Chmielnickiego. Postanowiono wysłać do Chmielnickiego pismo Jego Królewskiej Mości, wydane we Lwowie na radzie Senatu, które polecało hetmanom, aby o ile możności unikali rozlewu krwi, a (wraz z niem listy od hetmanów; wysłano też rzeczywiście do Chmielnickiego pisma królewskie i hetmańskie, ofiarujące amnestję i ojcowską łaskę oraz zabezpieczające tak jemu jako i wszystkim Kozakom nietykalność dawnych przywilejów, życia i majątków, ażeby zaś łatwiej było wejść w porozumienie, powierzono to poselstwo osobom obrządku greckiego.

Kiedy sprawy te roztrząsano na radzie dowódców, przybył tymczasem wczesnym rankiem polski tabor z zapasami, który przez trzy dni nie mógł nadążyć i przeprawiwszy się przez rzekę Feterew, podjechał na pole obok zamku a blisko obozu nieprzyjacielskiego i tam stanął, ubezpieczywszy się naokoło

walem na wszelki przypadek ze strony tak podstęp-
nego nieprzyjaciela. Z przybyciem wozów i obozu
wzrosła znowu liczba wojska polskiego, a ci, którzy
się zagubili, stawili się znowu pod chorągwiami;
wzmógł się zatem w naszych duch, opadła zaś od-
waga i siła nieprzyjaciela, wystawionego na dolegli-
wości powtórnego oblężenia; zaraz też, jak zwykle,
połowa wojska jeźdźnego i pieszego zaciągnęła na polu
czaty, druga zaś spoczywała. A tymczasem z rozkazu
hetmanów wystawiono z naszej strony szańce naoko-
ło obozu nieprzyjacielskiego, w szajcach zaś umie-
szczono działa i piechotę, oraz troskliwie przygoto-
wano wszystko, czego było potrzeba, aby nieprzyja-
ciela ścisnąć jak najlepiej. Ten zaś, rozdrażniony
krępującymi go przygotowaniami, raz po raz czynił
wycieczki na zagrażające mu roboty, to znowu całę-
mi kupami wypadał ku rzeczce Teterew dla zbierania
chrustu i jarzyn w pobliskich sadach. Ponieważ ła-
godna spadzistość tego miejsca pozwalała zatoczyć
tam działa, które górując z owego pagórka nad
obozem nieprzyjacielskim wielceby mu szkodzić mo-
gły, przeto prosił nuradyn-sołtan hetmanów, aby
w dowód przychylności powierzyli mu straż nad
owemi ogrodami i sadami i aby kilka dział z nim
poszło. Długo mu odmawiano, ale wreszcie pozwo-
lili mu na to hetmani. Skoro tylko ten ze swoimi
Tatarami zaciągnął tam straż, ruszył na nich za rze-
kę kilkotysięczny tłum Kozaków i Moskali, Tatarzy

zaś natychmiast rzucili się do ucieczki i byliby stracili stanowisko i działa, gdyby na ten przypadek, który hetmani przewidywali, nie był wcześniej wyznaczony pułkownik Niemirydz⁵⁴⁾ ze swoim regimenterem. Ten, uderzywszy na daleko wysuniętego nieprzyjaciela, wśród gęstego ognia i najzaciętszej a przeszło godzinę trwającej walki nie tylko umocnił stanowisko i ustawił działa, ale zmusił Moskali i Kozaków do haniebnej ucieczki w stronę ich obozu. Wsparli sukces Tatarzy, którzy nabrawszy lepszego ducha, wrócili całym pędem koni i trupami nieprzyjaciół napelnili obficie nie tylko ogrody i sady, ale i samą rzekę. Nieprzyjaciel, na widok tak gwałtownego uderzenia, chcąc ratować część obozu, zagrożoną przez piechotę Niemirydza i Tatarów, cały obrócił się ku rzece Teterew i skupił się nad brzegiem, odsłaniając tymczasem bok obozu od strony pola. Kazano tedy pułkowi jazdy Jana Sobieskiego, chorążego koronnego i z tej także strony najechać na obóz nieprzyjacielski. Szczęście posłużyło. Albowiem gdy pod wodzą Bidzińskiego ruszyły chorągwie owego pułku, znalazły na wałach mało obrońców, bo poploch ogarnął całe gromady, tak, że tylko niektórzy chwyтали za broń w gotowości do walki, więcej zaś było takich, którzy szukali bezpieczniejszego

⁵⁴⁾ Niemirydz Stefan, podkomorzy kijowski, pułkownik regimentu piechoty.

miejsca w głębi obozu; nasi zaś przeskoczyli rów, powywracali wozy i zgniółszy opór, poczęli zajmować obóz. Szeremet, znalazłszy się w takich opałach, rzucił przeciwko Niemiry czowi i Tatarom wszystkie siły moskiewskie, jakie miał pod ręką, Kozaków zaś obrócił na chorągwie Bidzińskiego. Gdy tak nieprzyjaciel po obydwóch stronach walczył ostatnim wysiłkiem, gęsto strzelając z samopalów i dział, musieli ludzie Bidzińskiego wycofać się z obozu nieprzyjacielskiego, straciwszy kilku rannych i zabitych. Podczaski (?) towarzysz chorążego koronnego, straciwszy konia, o mało nie został schwytany przez Kozaków, ale nasi go uratowali. Poległ tam przeszyty kulą Deszkowski, chorąży u chorążego koronnego, zasłużony w wielu wyprawach, który na krótko przed śmiercią wypowiedział słowa godne pochwały i naśladowania przez żołnierzy: że chętnie umiera za ojczyznę, ale boleje nad tem, że fałszywie doniesiono hetmanom, jakoby wbrew ich rozkazowi nie chciał wdawać się w tę walkę, jednak śmiertelna rana na jego piersi świadczy, że nie był tchórzem lecz posłusznym swoim hetmanom żołnierzem.

Przed samym zachodem słońca cofnęło się z pola do obozu wojsko polskie, położywszy trupem wielu nieprzyjaciół, a straciwszy niewielką ilość swoich. Najwięcej męstwa w tej walce z nieprzyjacielem okazał oberszter Niemirycz, równie też chwalebny był powrót jego regimentu, niosącego kilka znaków, zdo-

bytych na nieprzyjacielu. Odtąd codziennie skutkiem podobnie niepomysłnych dla nieprzyjaciela walk ubywało mu nie tylko broni, ale i ducha; stawał się coraz słabszy i trwożliwszy, wszystko przebudowywał, ażeby się lepiej zabezpieczyć, rzadziej wychodził za okopy a męczył się czuwaniem, trapiiony niedostatkami żywności karmił się padłymi końmi, których zaczynało brakować, a w dodatku zabójcze powietrze, powstałe ze smrodu ciał ludzkich i zwierzęcych, porzucanych po obozie, powodowało choroby i tak przyszło mu znosić najboleśniejsze skutki ścisłego oblężenia. Natomiast hetmani polscy, posuwając szanse coraz bliżej, codziennie bardziej gnębili nieprzyjaciela, jazdę zaś trzymali na polu w ciągłej gotowości do odparcia wycieczek nieprzyjacielskich, szukali uzupełnienia zapasów w dalszych okolicach Ukrainy i nie zaniedbywali niczego, co mogłoby przyśpieszyć pogrom nieprzyjaciela.

Gdy tak pod Cudnowem walczone, powróciły znowu polskie podjazdy, które były wysłane dla obserwowania ruchów Chmielnickiego, przynosząc wiadomości i prowadząc ze sobą jako jeńca pewnego doświadczonego setnika kozackiego, który dokładnie zeznał, że Chmielnicki wreszcie po długim namyśle ruszył z pomocą Szeremetowi i stanął obozem obok miasteczka Słobodyszcz w odległości nie większej jak cztery mile, że odrzucił warunki pokoju, które mu (jak wyżej wspomniano) posłali polscy hetmani,

nadto wymienił szczegółowo jakość i siłę pułków kozackich wedle miast i dowódców, z czego wynikało, że jest tam czterdzieści tysięcy Kozaków, a prócz tego Konstanty, gospodar wołoski, który złożony przez Turków z urzędu, uciekł się pod protekcję Chmielnickiego, a z nim dwanaście chorągwi jazdy wołoskiej, liczącej kilka tysięcy ludzi. Wieść o nadchodzących posiłkach dla Szeremeta przyjął żołnierz polski z różnym uczuciem: Nieprzyjaciel stał się potężniejszym i zaczęło grozić podwójne niebezpieczeństwo, bo od tych, którzy byli w oblężeniu i od owych, którzy mieli przynieść im odsiecz. Wielu przejętych nową obawą nie tylko zwątpiło o zdobyciu Szeremeta, wycieńczonego ścisłem i prawie miesiąc trwającym oblężeniem, ale bez względu na chwałę bliższego zwycięstwa pragnęło w duchu powracać do Polski, a powstrzymywała ich tylko powaga hetmanów i wytrwałość, niezłamana trudami wojny. Przeto na naradach różni różnie podawali myśli: Jednym podobano się ustąpić do najbliższych okolic Rusi i rozłożywszy tymczasem na dogodnych leżach zmęczonego żołnierza oczekiwać aż król i Rzeczpospolita obmyśli silniejsze wojsko, któreby było równe potędze nieprzyjacielskiej. Inni radzili, że chociaż Chmielnicki wzgardził zaczętemi układami, to jednak należałoby okazać mu łaskę królewską i Rzeczypospolitej, przedstawić mu korzyści pokoju, ofiarować podarki i wszelkiemi sposobami starać się odciągnąć

Chmielnickiego od Szeremeta. To zdanie, jako najzdrowsze, miało najwięcej zwolenników. Lecz uparty i zatwardziały w złości barbarzyniec nie dał się zmiekczyć łagodnością hetmanów i okazało się, że łatwiej byłoby złamać go niż ugiąć. Zawiodły tedy łagodne środki, a chociaż strach ogarniał na myśl o groźnej w razie połączenia siły nieprzyjaciela, jednak ludziom lepszego ducha żal było zmarnować tyle pracy, włożonej w to chwalebne oblężenie i opuszczać pole zwycięstwa, tak, że zarówno hetmani polscy jak i żołnierze zapragnęli raczej wytrwać w mężnym przedsięwzięciu. Niezwykle wielkiego ducha okazał w tych okolicznościach marszałek Lubomirski, który podniósł otuchę w strwożonych żołnierzach twierdząc, że nie należy ustępować nieprzyjacielowi, chociażby wzmocnionemu świeżymi siłami, bo siły nasze tak ze względu na liczbę jako też i męstwo mogą wystarczyć. Przecież na oczach wszystkich szczupłe nasze oddziały rozbijały i łamały gęste szeregi nieprzyjacielskie. Nie należy bać się wojsk Szeremeta, który wskutek walk i innych trudów ostrego oblężenia codzien bardziej marnieje i wygląda raczej na pokonanego niż na takiego, któryby mógł być jeszcze niebezpiecznym. I Chmielnicki nie ma więcej śmiałości i siły, jak to widać z jego dotychczasowego postępowania, bo od czasu oblężenia Szeremeta włóczęc się tu i tam po polach z tem samem wojskiem, zamiast nieść pomoc oblężonym, jasno okazuje, że ma większą skłon-

ność do ucieczki niż do bitwy. Należy jednak w każdym razie zmienić to wszystko, co mogłoby przynieść korzyść nieprzyjacielowi, nam zaś szkodę. A więc ponieważ obóz nasz przysunął się do moskiewskiego prawie na odległość strzału i mógł być niewątpliwie zdobyty, gdyby napadli na niego z jednej strony oblężeni, z drugiej zaś, od zewnątrz, przybywający z odsieczą, przeto radził przenieść go na odleglejsze wzgórze i zabezpieczyć szańcami, wojsko zaś rozdzielić na dwie części i z większą siłą ruszyć na nieprzyjaciela, przyczem Potocki, wojewoda krakowski, jako naczelny kierownik działań wojennych pozostałby pod Cudnowem z częścią wojska aby wstrzymywać Szeremeta, gdyby dowiedziawszy się o nadciąganiu posiłków chciał wyłamać się z oblężenia i trzymać go zamkniętego w tym samym obozie. On zaś sam, jako niższy dowódca uważał za swój obowiązek wzięcie na siebie bardziej niebezpiecznego i niepewnego przedsięwzięcia i dlatego prosił naczelnego wodza, aby go wysłał z drugą częścią wojska dla śledzenia nadchodzącego Chmielnickiego. Wielu niechętnie ten projekt przyjęło, twierdząc, że przez ten podział osłabią się siły i zmniejszy się powaga hetmana wielkiego, a gdy część wojska odejdzie przeciwko Chmielnickiemu, pozostałe wojsko w żaden sposób nie oprze się Szeremetowi, a stąd dla hetmana wielkiego i niebezpieczeństwo pewne i hańba niewątpliwa. A najbardziej niepodobało się zawist-

nym przyganiaczom przeniesienie obozu. Uważali oni za objaw tchórzostwa tę radę Lubomirskiego, która miała zapewnić bezpieczeństwo. Zgodzono się jednak w końcu na takie postanowienie: przenieść obóz na najbliższe wzgórze, posiadające łagodny spadek i oddzielone rzeką od nieprzyjaciela, a przeto zapewniające wojsku bezpieczniejsze i silniejsze stanowisko. Kiedy na to miejsce przeprowadzano działa, tabor i sprzęt obozowy, stały tymczasem uszykowane w otwartym polu wszystkie regimenty i pułki wojska polskiego, gotowe do odparcia Moskali, gdyby chcieli coś przedsięwziąć. I rzeczywiście tamci zaraz żwawo wybiegli, nie dlatego, że ich odwaga uniosła, ale ponieważ nabrali przekonania, że posiłki dla nich nadchodzą, a Polacy widocznie są w strachu, skoro przenoszą obóz; śmiało więc podsunęli się aż pod stare rowy. Lecz kiedy polskie szyki wyszły naprzeciwko nich, spostrzegli, że tu wszystko do bitwy a nie do ucieczki jest przygotowane i zmiarkowawszy, że napróżno będą szukali strachu u Polaków, wstrzymali swój impet i powrócili do obozu straciwszy wielu swoich. Polscy zaś hetmani zaraz umocnili świeżo przeniesiony obóz, otaczając go rowami i wałami i zaopatrzywszy go we wszystko, co było potrzebne do obrony. Z niemniejszą pilnością pracowali przytem nad przyspieszeniem końca oblężenia, podnosząc wszystkie szanice naokoło obozu Szeremeta, wystawiając we dnie i w nocy

straże z jazdy i piechoty i przeprowadzając umiejętnie pomiędzy szaniami liczne przekopy od brzegu Teterewa aż do zamku, aby nigdzie nie dać nieprzyjacielowi drogi do wyjścia. Główny kierownik tych robót Jan Sapieha, pisarz polny koronny, pilnie i biegle pracował nad zamknięciem nieprzyjaciela. Pomędzy obydwoma obozami pozostawiono niewielkie pole, dogodne do rozwijania szyków dla odpierania wycieczek Moskali.

Gdy w ten sposób uczyniono wszystko, czego wymagało bezpieczeństwo obozu i dalsze prowadzenie oblężenia, hetman wielki Potocki z połową wojska polskiego i z większą częścią tatarskiego pozostał pod Cudnowem, aby dalej cisnąć Szeremeta, a marszałek Lubomirski, pewny że naszym starczy odwagi, a nieprzyjacielowi jej braknie, otrzymawszy sześć tysięcy jazdy polskiej wraz z dragonami i jazdą niemiecką, tysiąc piechoty, wybranej z regimentów, dziesięć lekkich dział i prawie połowę wojska tatarskiego z nuradyn-soltanem, ruszył na Chmielnickiego, stojącego pod miastem Słobodyszczami. Szli z nim książę Dymitr Wiśniowiecki, Jan Sobieski, chorąży koronny, Działyński, starosta bratjański, Stefan Niemirycz, podkomorzy kijowski, oberszter, Fromhold Wolff, dowódca artylerji i wielu innych polskich i niemieckich oficerów. W tych dniach przybył także Jan Zamojski, wojewoda sandomierski, który mając odziedziczoną po przodkach cnotę wspierania

ojczyzny w ciężkich terminach licznymi oddziałami, przeprowadził i na tę wyprawę kilka dział i wcale poważny oddział jazdy polskiej i niemieckiej, wystawiony własnym kosztem. Ten także przyłączył się do Lubomirskiego, którego był bliskim krewnym, ponieważ bardzo się zapalił do tej chlubnej a ryzykownej wyprawy.

Dnia siódmego października Lubomirski, uprzedzając wieści o swoim odejściu, przed świtem odebrał od hetmana wielkiego wojsko w ilości wymienionej poprzednio i sprawiwszy je ruszył w drogę. Miał do przebycia wprawdzie tylko cztery mile od Cudnowa do Słobodyszcz, a więc szybko byłoby można przejść tę drogę, gdyby nie to, że pod miasteczkiem Piątki wiele mitręgi przyczyniła trudna do przejścia rzeka z jej bagnistemi i błotnistemi brzegami. Wysłano przeto naprzód Tatarów z nuradyn-sułtanem, aby otoczyli ze wszystkich stron obóz Chmielnickiego, a tymczasem Polacy z ciężkim trudem przeprawiali działa i jazdę; tamci zaskoczyli Kozaków na pastwiskach, wybili co się dało i rozpedzili, poczem całym pędem najechali na sam obóz, szerząc popłoch i zamieszanie. Zaledwie dwie godziny pozostawały do zachodu słońca, gdy Lubomirski, wydobywszy się ze wspomnianej przeprawy, ukazał się pod Słobodyszczami, idąc w szyku bojowym, ustawionym w ten sposób: prawem skrzydłem dowodził Jan Sobieski, chorąży koronnej, z zastępcą

swoim Stefanem Bidzińskim, lewem Jan⁵⁵⁾ wojewoda sandomierski i Dymitr książę Wiśniowiecki, wojewoda bełzki, śródek prowadził sam Lubomirski, ustawivszy na swoich miejscach piechotę i dragonów pod dowództwem generała majora Pawła Cellari, Delpacego⁵⁶⁾, Niemirycza, Łackiego⁵⁷⁾ i Łączyńskiego⁵⁸⁾, a na przodzie działa. Skoro tylko Kozacy spostrzegli zbliżające się błyszczące znaki polskie, zaraz czy to z udanej czy też prawdziwej obawy zaczęli w ciśniejsze koło formować swój obóz, położony na szczycie wyniosłego wzgórza i otaczać go zwykłą osłoną z wozów, pobliskie sady obsadzili zbrojnemi oddziałami, a ponieważ między nimi a Polakami płynęła bagnista i trudna do przejścia rzeka, na której był tylko jeden most i to zepsuty, przeto pozajmowali niektóre domy i kościoły nad brzegiem, aby powstrzymać Polaków, gdyby chcieli się przeprawiać.

Przed wodzem i żołnierzem polskim, pragnącym w tym samym dniu stoczyć bitwę z nieprzyjacielem, stanęły nowe i ciężkie troski. Przedewszystkiem wo-

⁵⁵⁾ Zamojski.

⁵⁶⁾ „Delpaccius“ niewątpliwie del Pace, oficer skądinąd nieznan, ale pochodzący zapewne z florenckiej rodziny del Pace, której członkowie w XVII w. osiedlili się w Krakowie i założyli tam wielki dom handlowy. (Por. Rocznik Krakowski t. III i IX).

⁵⁷⁾ ⁵⁸⁾ Łacki Eljasz podpułkownik (obersztłajtnant) regimentu rajtarji Lubomirskiego, Łączyński Józef pułkownik regimentu dragonów.

bec zapadającej nocy i nieznajomości położenia obozu nieprzyjacielskiego niemożliwem było obmyśleć jakiegokolwiek przedsięwzięcie lub wydać stosowne zarządzenia czy to dla własnego bezpieczeństwa czy też dla uderzenia na nieprzyjaciela. Równie niebezpiecznem było trudne przejście przez tak bagnistą rzekę jak i podejście pod nieprzystępne urwisko, na którym był położony obóz nieprzyjacielski; rozważył hetman te wszystkie okoliczności i chociaż zapalczywe wojsko głośno domagało się hasła do bitwy, uznał, że nie można rzucać wszystkiego na niepewne losy i narażać wojsko na zgubę w ciemnościach nocnych i wśród bagien; sądził przeto, że należy odłożyć walkę na dzień następny. Zwyciężyło jednak zdanie doświadczonych pułkowników i oficerów, którzy byli doradcami wodza, że wszelką zwłokę i wahanie nieprzyjaciel będzie uważał za objaw obawy, powolne zaś działania utwierdzą go w przekonaniu o naszej słabości. Oto widać, że w jego obozie zapanowała trwoga i popyłoch, że tłumy ogłupiałe tłoczą się bez porządku i celu, że obóz, dotychczas rozwleczoney, teraz dopiero, na widok wojska polskiego, na gwałt formuje się i umacnia; wobec tego należy uderzyć odrazu na strwożonych i zmieszanych. Jeżeli zaś da się im spokojną noc, wtedy oni, korzystając z chwilowego wytchnienia, obóz swój rowami, wałami i wszelką sztuką tak umocnią, że nie będzie można zdobyć go bez wielkiego rozlewu krwi.

Ten plan wydawał się korzystniejszym, lecz największą zachętą do walki była ochota samych żołnierzy, którzy spodziewając się niechybnego zwycięstwa, z niesłychanym zapalem żądali bitwy, krzycząc, że sami rzucają się do boju, tak, że Kozacy, zdziwieni tak wielkim męstwem tej garstki ze śmiechem powiadali sobie, że ci ludzie są chyba pijani albo szaleni, a na drugi dzień przyznawali, że wiele już razy walczyli z Polakami, ale tak odważnych jeszcze nie spotkali.

Przysunięto zatem szyk do samej rzeki i wojska zaczęły witać się wzajemnie strzałami armatnimi, zaś hetman polski oznaczył w jakim porządku mają następować pułki i na jaką część wojska i umocnień nieprzyjacielskich mają uderzyć po przejściu rzeki. Wówczas to wobec całego wojska Jan Zamojski, wojewoda sandomierski i generał wojsk niemieckiego zaciągu, prosił gorąco hetmana, aby jemu pierwszemu dał zaszczytny rozkaz uderzenia na nieprzyjaciela z jego pułkiem jazdy polskiej i niemieckiej. Ale chociaż męstwo jego znalazło u wszystkich wielkie uznanie, jednak hetman, chcąc tak znacznego obywatela uchronić od pewnego niebezpieczeństwa i zachować go na ważniejsze wypadki wojenne, Stefanowi Bidzińskiemu, rotmistrzowi i dowódcy pułku jazdy Jana Sobieskiego, chorążego koronnego dał sposobność do pomnożenia jego własnych walecznych czynów w tej wojnie i sławy tego, którego

pułkiem dowodził, każąc mu uderzyć na najbliższych Kozaków, których kilka tysięcy zajęło sady w pobliżu rzeki a po wypędzeniu ich stamtąd zająć to miejsce. Za nim miał iść Władysław Wilczkowski i Stanisław Wyżycki z chorągwiami husarskimi i odebrać Kozakom obsadzone przez nich budynki i kościoły. Z kolei Jan Zamojski, wojewoda sandomierski prowadził swoją jazdę polską i niemiecką, a z nim Gabrjel Silnicki, Andrzej Chojnacki i Patryk Gordon, oficerowie, mający w wojsku znaczną sławę rycerską. Następnie szła jazda i piechota samego marszałka Lubomirskiego pod dowództwem oficerów: Andrzeja Sokolnickiego, chorążego lwowskiego, Stefana Niemirycza, Andrzeja Kaweckiego, Władysława Kruszelnickiego, Samuela Czaplickiego ⁵⁹⁾, Piotra Śladkowskiego ⁶⁰⁾, chorążego rawskiego, Stefana Liniowicza, Stefana de Oedt, barona austriackiego, generała Pawła Cellarego i pułkownika Mikołaja Gیزی. Sam zaś marszałek, zawsze w pierwszych szeregach, obecny w każdym miejscu, gdzie trzeba było zachęty lub odwrócenia niebezpieczeństwa, czynił wszystko, co było można, aby nieprzyjaciela przełamać lub wesprzeć swoich, gdy w jakim miejscu chwiać się poczęli. Pierwszy, jak rozkazano, poszedł do boju Bidziński z pułkiem Sobieskiego i tak dobrze spełnił powierzone sobie przez hetmana zadanie, że

^{59), 60)} Samuel Czaplicki i Piotr Śladkowski, oficerowie Jazdy, prawdopodobnie dowódcy chorągwi.

wypędzony z sadów i ogrodów nieprzyjacieli, poniósłszy wielkie straty, uciekł w popłochu do obozu, pozostawiając nadchodzącej głównej sile Polaków wolny bród i czyste pole do rozwinięcia szyków; jednak w tym początku walki nie obeszło się bez krwawych ofiar, bo najprzedniejsi towarzysze chorążego koronnego, Rusinowski, Trepka, Życki, Sulimirski i Grabia, jak szli do ataku w szeregu jeden przy drugim, tak wszyscy wraz padli od jednego strzału działowego, danego z obozu nieprzyjacielskiego. Po przejściu brodu pozostałe oddziały jazdy i piechoty rozwinęły się szerzej, a zdobywszy i zapaliwszy domy i kościoły, zajęte przez Kozaków, uderzyły z taką furją, że cała masa Kozaków nie mogąc znieść siły natarcia, w powszechnej desperackiej ucieczce rozsypała się po tych częściach pola, których nie zdołały jeszcze ogarnąć wyciągnięte skrzydła szyku polskiego, a wielu ich pułkowników i starszych pochowało się na wozach i w jamach, skąd ich sam Chmielnicki musiał wyciągać, bez skutku jednak, chociaż ich cnotę żołnierską i odwagę pobudzał batem, zwanym komyszyną, której wodzowie zaporocy używali dla dodania sobie powagi.

Przerwawszy zapory z wozów, któremi według zwyczaju obwarowali się Kozacy, Polacy już prawie opanowali obóz. W środku obozu można było widzieć Jana Zamojskiego, wojewodę sandomierskiego, Siłnickiego, Wilczkowskiego i wielu Polaków, z okrzy-

kami zwycięstwa krwawiących broń na nieprzyjacielu. Już Paweł Cellari, generał major i pułkownik Niemirycz zdobywali działa nieprzyjacielskie, a Polacy jak fala wdzierali się do obozu, wyszukując nieprzyjaciół, ukrytych w wozach i namiotach, ścigając uciekających, siekąc opornych i roznosząc wszędzie rany i śmierć; zdawało się, że w tej rzezi nieprzyjaciel zostanie zniszczony a Polakom przypadnie zupełne zwycięstwo. Było całkiem pewne, że Kozacy tak są przerażeni walecznością Polaków, iż nie myślą nawet o podjęciu na nowo walki i chcą tylko uciekać i że w tej ucieczce bezładnej cały ten tłum może być zniszczony i w pień wycięty; ale gdy rozproszeni na wszystkie strony po polach uciekali w obłędnym strachu przed niebezpieczeństwem, grożącym im od Polaków, niebawem popadli w inne. Albowiem Tatarzy, nie biorący dotychczas udziału w bitwie, obsadzili pobliskie lasy, spodziewając się, że uciekający Kozacy będą w nich szukali schronienia i tam czatowali w zasadzce. Ten nowy postrach sprawił, że uciekający, nie widząc już żadnego sposobu ocalenia życia w haniebnej ucieczce, zaczęli wołać, że lepiej będzie w dzielnej obronie ponieść rycerską śmierć w obozie i znowu odzyskawszy ducha rzucili się z powrotem ku obozowi, uderzyli na pewnych zwycięstwa Polaków, wypędzili ich, sprawiwszy przytem znaczną rzeź, odzyskali wszystko, co stracili i w gęstych szeregach stanęli w obronie wału i wozów.

Zmieniła się nagle postać walki, bo ci, którzy już byli zwycięscami, w krótkim czasie zostali pobici, ci zaś, którzy mieli paść od miecza polskiego lub dostać się w więzy tatarskie, zdołali się skutecznie obronić. Spotkał tam także bolesny przypadek owo skrzydło wojsk marszałka Lubomirskiego, którem dowodził Andrzej Sokolnicki, chorąży lwowski, stary pułkownik i wsławiony praktyk wojenny, a które było silniejsze i prócz tego wzmocnione znacznymi posiłkami. Ten bowiem, otrzymawszy rozkaz uderzenia na środek obozu nieprzyjacielskiego, chcąc słusznie uniknąć strat od gęstego ognia działowego, postanowił obejść tyły i przytem niebacznie dostał się z wojskiem w tak ciasne miejsce, że od czoła miał niedostępne wzgórze, obsadzone przez silnie uzbrojonego nieprzyjaciela, z tyłu zaś rzekę i bagna, tak, że w żaden sposób nie mógł uderzyć rozwiniąwszy szyk w bok, a wyciągnięte wzdłuż jego chorągwie jedna po drugiej dostawały się w ogień nieprzyjaciel, rażącego z wysokiej góry. Zmuszony niespodzianie do walki w takim położeniu stanął sam na czele chorągwi husarskiej Lubomirskiego, której był dowódcą i poprowadził ją na nieprzyjaciela; równie odważnie zachowała się druga chorągiew kozacka pod Andrzejem Kaweckim. I w tej potrzebie nie zabrakło żołnierzom męstwa: wielu całym pędem koni dostało się na strome wzgórze i uderzeniami kopij poprzewracało wozy, ustawione zamiast wału,

łamiąc opór nieprzyjaciela. Lecz inne chorągwie nie mogły ich poprzeć z powodu wspomnianej niedostępności miejsca. Owego boku obozu strzegli Wołosi, naród wprawny w używaniu łuków, a dodano im Kozaków z samopałami. Tak więc Polacy, podjechawszy pod wspomniane wzgórze zostali z wierzchołka zasypani chmurą strzał, które poraniły konie i wielu jeźdźców. I nie dosyć, że ten przypadek sprawił nam wiele szkody, ale osiągnięte zwycięstwo i tu dla Polaków na marne się obróciło, bo niedostępne miejsce nie pozwoliło na użycie całej siły owych chorągwi. Jednak Kozacy i Wołosi nie mieli odwagi ścigać dłużej naszych cofających się; zadowoleni z ocalenia, o którym zwątpili i z odzyskania zdobytego obozu, pracowali przez całą noc nad silniejszym obwarowaniem oraz podwyższeniem zniszczonego wału. Padli w tem miejscu z chorągwi Lubomirskiego znaczniejsi towarzysze: z husarskiej Porembski, Rybiński, Baliński, Tylicki, Klonowski, Radgoski, z kozackiej, Zaremba, Stanisław Marchowski, Ichnatowski, Dziewanowski, zaś Zygmunt Hinek, chorąży husarskiej chorągwi Lubomirskiego, ranny kulą i pojmany, zdążył jednak oderwać plachtę chorągwaną i ukrył ją w pobliskich zaroślach, aby ku naszej hańbie nie dostała się w ręce nieprzyjacielskie; na prośbę marszałka Lubomirskiego został on wkrótce odesłany przez Chmielnickiego. Sam Sokolnicki, zapadłszy z koniem w bagnisko, z trudem uszedł, prze-

plywając rzekę. Natomiast Stefan baron de Oedt, potomek znakomitej rodziny z Austrii Górnej, który w służbie u rozmaitych książąt zyskał wielką sławę, pułkownik nad tysiącem jazdy niemieckiej Lubomirskiego, gdy na czele swego regimentu mężnie przełamał rząd wozów nieprzyjacielskich przyczem zranił kulą w nogę Zielenieckiego,⁶¹⁾ starego pułkownika kozackiego, wówczas koń jego otrzymał z dołu pchnięcie i zwałił się na ziemię, on zaś sam, zerwawszy się na nogi, siekł mieczem otaczających go Kozaków, nie mógł jednak oprzeć się tłumowi i kołami został zabity. Spieszący mu z pomocą dzielny rotmistrz Mautner z jego regimentu poniósł tamże obok swego pułkownika chwalebłą śmierć. Także rotmistrz Stefan Liniewski, który z dziewięcioma braćmi brał udział w różnych bitwach z Kozakami, teraz znowu współzawodnicząc z nimi w obronie ojczyzny, dzielnie walczył w zdobytym obozie nieprzyjacielskim, a wzięty przez zaciekle Kozaków za księcia Dymitra Wiśniowieckiego, okrutnie został zamordowany i na sztuki rozsiekany. Ciemności nocy przerwały walkę, a polskie i tatarskie wojsko zebrało się na

⁶¹⁾ Zieleniecki, (w niektórych źródłach fałszywie Zieleniński) Michał pułkownik braclawski. Wspomina o nim Sobieski w liście do podkanclerzego Olszowskiego z dn. 28 września 1671 r.: „Zieleniecki człowiek znaczny w Ukrainie i Pułkownik starynny, przeszedł już całe na stronę J. K. Mci...” (Grabowski, Ojczyście spominki II, 333).

Wojna Pol.-Mosk. pod Cudnowem.

spoczynek na pobliskiem wzgórzu, które było na to wyznaczone przed rozpoczęciem walki; nieprzyjaciel zaś strwożony męstwem Polaków, przez całą noc czuwał i obwarowywał się.

Zgiełk tej całej bitwy i ciągły grzmot dział z odległości zaledwie czterech mil dobrze było słyszeć u Szeremeta, który też nabrał przekonania, że nadeszły już owe posiłki Chmielnickiego, a Polacy z nimi walczą. Wyszedłszy więc z obozu sprawił szyki i próbował różnemi sposobami wyrwać się z tego oblężenia, lecz hetman wielki Potocki, ustawivszy naprzeciwko swoje wojsko, trzymał go dalej w zamknięciu i każdą śmielszą wycieczkę Moskali uderzeniami lekkiej jazdy i strzałami z dział zaraz zawracał z pola do obozu. Wobec tego postanowił Szeremet oczekiwać wyniku walki pod Słobodyszczami, pewny, że Chmielnicki weźmie górę nad Polakami i przyprowadzi mu posiłki. Następnego dnia Potocki znowu wyszedł z wojskiem na pole cudnowskie i stał w szyku bojowym, uważając, aby Szeremet się nie wymknął. Lubomirski uszykował również swe wojsko naprzeciw Chmielnickiego w tem samem polu, co wczoraj i pilnie śledził, czy ten ma zamiar stoczyć bitwę, czy też ruszyć z pomocą Szeremetowi. A chociaż niemożliwem było wznowić wczorajszą bitwę, jednak i to było dostateczną korzyścią, że nasi, przedtem strwożeni samą wieścią o Chmielnickim, teraz spróbowały się z nim nabrali otuchy i przekona

nia, że sprostają tak jemu jak i Szeremetowi. Inaczej natomiast było z Chmielnickim, który, widząc że Polacy, chociaż nie uwolnili z oblężenia Szeremeta, jednak pomimo tego byli dla niego wczoraj tak groźni, niepewny co ma czynić, stracił ducha, a na rozmowach, jakie miewali z niektórymi Polakami jego pułkownicy, mianowicie Jan Hrusza i Paweł Tetera, (losami wojny rzućeni niegdyś na stronę Bohdana Chmielnickiego), często wspominali, że bardziej im się podobają polskie swobody niż niewola moskiewska i że woleliby pokój i posłuszeństwo niż dolegliwości wojny. Dowiedziawszy się o tem marszałek Lubomirski postanowił wczorajszą bitwę, nierozstrzygniętą z powodu niezajomości miejsca i nocy, wznowić dzisiaj po lepszym namyśle i dać jeszcze silniejsze dowody męstwa, gdy w tem nadszedł pilny list od Potockiego z wiadomością, że Szeremet usiłuje wyłamać się z oblężenia i z wezwaniem, aby Lubomirski dał pomoc dla zniweczenia tego zamiaru. Przeznaczył tedy Lubomirski nuradyn-sultana z częścią Tatarów i kilkoma chorągwiami polskimi, aby w tem miejscu osaczyli Chmielnickiego w jego obozie i przeszkadzali mu, gdyby próbował połączyć się z Szeremetem, oraz niedopuszczali do jakiegokolwiek porozumienia się między nimi; gdyby zaś Chmielnicki chciał ruszyć się z tego miejsca mieli mu zastąpić drogę. Wspomnianym zaś Janowi Hruszy i Pawłowi Teterze, którzy w otoczeniu Chmielnickiego

byli jego doradcami i powiernikami, polecił, aby po-
rozumieli się z nim i z jego zaufanymi i obiecali mu
że będzie mu ofiarowany pokój, jeżeli nim nie po-
gardzi, a jeżeliby zaraz nie było można rozerwać so-
juszu Kozaków z Moskalami, niech przynajmniej po-
woli się rozluźnia. Tak zarządziwszy wszystko, co
dotyczyło zarówno spraw wojny jak i pokoju i po-
wstrzymawszy Chmielnickiego, wrócił pod Cudnów
do obozu Potockiego z wojskiem, które miał pod
swojem dowództwem. Obydwa wojska, tak Szeremeta
jak i Potockiego stały naprzeciw siebie, jedno
w pogotowiu do wydobycia się z oblężenia i połączenia
się z Chmielnickim, drugie pilnujące, aby Moska-
ł się nie wymknął i nie połączył się z Chmiel-
nickim. Tego samego wieczoru ukazały się od strony
Słobodyszcz powracające oddziały Lubomirskiego,
a gdy zbliżyły się do Potockiego, kazano kilku cho-
rągwiom podjechać ku szykom Szeremeta, aby po-
znał, że to jest wojsko polskie, które po pokonaniu
Chmielnickiego wraca, aby dokończyć jego klęskę;
zrozumiał wówczas Szeremet, że wczorajsza bitwa
wypaść musiała na korzyść Polaków, że zatem pró-
żno czeka na posiłki, bo te zostały pobite i wobec
tego w smutku odprowadził wojsko do obozu.

Przez następne dni Chmielnicki nie śmiał wyjść ze
Słobodyszcz i tkwił w swoim obozie, trzymany w ry-
zach przez Tatarów i niewielkie straże polskie, Sze-
remet zaś znosił ostateczną nędzę oblężenia, trawio-

ny niecierpliwością i rozpaczy bliski. Udało mu się jednak znaleźć i wysłać do Chmielnickiego chłopca pewnego, nazwiskiem Moroz, który świadomy miejsca przeszedł bez przeszkody przez obóz Polaków; przekupił także dwóch Tatarów kałmuckich, których użył do przenoszenia listów. Jeden z nich jednak został schwytany z listami i oskarżony przez Polaków przed nuradynem sułtanem, który kazał go powiesić; o drugim nic pewnego nie wiadomo; jakkolwiek było, dość, że przez tych posłańców między Szeremetem a Chmielnickim chodziły częste listy, z których dowiedział się Szeremet, że Chmielnicki przybył wprawdzie z posiłkowemi wojskami i gorąco pragnie dać mu pomoc, że stoi niedaleko, bo tylko o cztery mile, jednak Polacy, z którymi niedawno walczył, okazali się silniejszymi, a teraz także trapią go i oni i Tatarzy, którzy tak osaczyli jego obóz, że wyjść nie może poza wały; uważa przeto za najlepszą radę dla obojdwóch, aby Szeremet, póki jeszcze ma nieco sił, bez zwłoki ruszał na przebój do miasta Piątek, leżącego w połowie drogi między nim, a obozem Szeremeta, on zaś również pomimo przeszkód będzie tam dążył ze swoim wojskiem, a skoro połączą swe siły, będą mogli we dwóch stawić Polakom mocniejszy i skuteczniejszy opór. Po tak długim trwaniu oblężenia Szeremet czuł już brak wszystkiego, wielka liczba żołnierzy ubył mu skutkiem głodu, moru i bitew, wielu trapiły choroby, niewiele zostało mu

bydła i koni do wozów, a i to z głodu marniało. Widząc tedy jedyne ocalenie w śmiałym przedsięwzięciu, spalił część wozów, których nie mógłby zabrać ze sobą, znaczną część ludzi niezdolnych do boju i osłabionych pozostawił w obozie, zabrał wszystkich, w których zostało jeszcze nieco sił, z wozów, które konie mogły uciągnąć, zbudował czworobok spojony łańcuchami, na wozach zaś umieścił działa, skierowane na wszystkie strony.

Dnia czternastego października, na który było umówione spotkanie się z Chmielnickim pod Piątkami, równo ze wschodem słońca wyruszył w zwykłym szyku przez zburzoną część wału z całym wojskiem, które z rozpaczy było gotowe do najzaciętszej bitwy i dając gęsto ognia z dział szedł prosto na konne strażę polskie i szaińce, obsadzone piechotą. Czuwała wtedy cała połowa wojska, należąca do hetmana wielkiego Potockiego, tak jazda jak i piechota, która też bez zwłoki starła się z nim, lecz nie mogąc sprostać przewadze, mężnym oporem powstrzymywała jednak jego pochód. Chciał nieprzyjaciel obrać bezpieczniejszą drogę przez wierne sobie miasteczko Trojanówkę i pobliskie gaje, odcięli mu ją jednak, znający okolicę hetmani, kazawszy bowiem otworzyć upusty stawów, zalali drogę wodą i uczynili ją tym sposobem niemożliwą do przejścia. Musiał zatem spierować się ku Piątkom przez otwarte pola. Gdy nadeszła druga połowa jazdy i piechoty, która była

pod dowództwem marszałka Lubomirskiego, połączyła się z wojskiem Potockiego a wtedy zmieniono poprzedni szyk i otoczono czoło i boki nieprzyjaciela. Prawe skrzydło prowadził Potocki, wojewoda krakowski i hetman wielki, lewe marszałek Lubomirski, na czele pułków i regimentów stali poprzednio wymienieni znaczniejsi oficerowie i pułkownicy, w środku rozwinęła się piechota a przed nią działa. Tatarzy również przybiegli na odgłos trzykrotnego strzału z działa, zwykłego hasła bitwy i ochoczo nacierali ze wszystkich stron, a najbardziej od czoła. Rozgorzała zacięta walka, bo Moskale, doprowadzeni do ostateczności, czynili rozpaczliwe wysiłki, Polacy zaś pragnęli osiągnąć chwałę ostatecznego zwycięstwa nad nieprzyjacielem, już prawie pokonanym; to też rzeź trwała wszędzie sroga, pola pokryły się trupami, wyrwano w jednym miejscu dwieście, w drugim trzysta wozów, a Polacy, raz odepchnięci przez nieprzyjaciela, znowu wpadali przez te wylomy, siekąc nieprzyjaciela i niosąc zwycięskie znaki aż do środka jego taboru. Tam to Andrzej i Felicjan Potoccy, synowie wojewody krakowskiego i hetmana wielkiego, tam też dwaj inni bracia Potoccy, Jakób i Dominik, synowie zmarłego Mikołaja Potockiego, kasztelana krakowskiego i hetmana wielkiego, a także Jan Sobieski, chorąży koronny, książę Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda bełzki, Aleksander Cetner, kasztelan hajlicki i inni oficerowie polscy i niemieccy bohatersko

współzawodniczyli ze sobą w pracy nad pokonaniem nieprzyjaciela, dając dowody męstwa wojennego i miłości ku ojczyźnie. Nie ostatnią była tu także chorągiew husarska marszałka Lubomirskiego, która straciwszy chorągiew w bitwie pod Słobodyszczami chciała poprawić sławę, pod wodzą tego samego Andrzeja Sokolnickiego, chorążego lwowskiego; znak jej niósł w tej bitwie Andrzej Chełmski; tak samo druga chorągiew marszałka Lubomirskiego pod dowództwem Andrzeja Kaweckiego, w której chorągiew nosił Paweł Rapsztyński; w obydwóch żołnierze stawali znakomicie, a za ich przykładem szło i starało się im dorównać całe wojsko.

Tak wielka wytrwałość Polaków złamała wreszcie nieprzyjaciela, który chociaż przez cały dzień posuwał się walcząc, nie zdołał przejść więcej jak pół mili. Urwano mu znaczną część wozów z bogatą zdobyczą i wiele dział. Nie tylko nie mógł dojść do Piątek, gdzie sobie naznaczył połączenie się z Chmielnickim, ale ludzie jego zaczęli wymykać się z szyku i z taboru i w luźnych gromadach uciekać na wszystkie strony; byłby też do szczętu zniesiony, gdyby nie regimenty jazdy niemieckiej, które słabiej działając na lewym skrzydle, pozwoliły mu schronić się w pobliskim lesie. Jeszcze gorszymi towarzyszami broni okazali się Tatarzy, bo gdy wzięto nieprzyjaciela na szable, oni zaraz rzucili się na zdobyczą i przez to opóźnili zwycięstwo. Pod wspomnianą

wioską, zwaną Rośnicą, dotarł Szeremet do lasu, pozbierał tam i skupił swoje oddziały, rozbite w nie-szczęśliwej walce i błakające się po polach, a nie mogąc już ani walczyć, ani iść dalej, w tem miejscu po raz trzeci został obleżony; polskie wojska stały naprzeciwko niego aż do późnej nocy, a odłożywszy na później narady nad dalszemi działaniami celem zakończenia wojny, na razie pilnowały, aby nieprzy-ciel się nie wymknął.

Ruszył się także i Chmielnicki z wyborowemi pułkami kozackimi, aby pod Piątkami połączyć się z Szeremetem, gdyby ten zdołał tam dotrzeć, czego się spodziewał; gdyby się dalej posunął, dzień ów przyniósłby Polakom jeszcze więcej chwały. Zatrzy-mawszy bowiem i zapędziwszy do leśnej kryjówki Szeremeta, Polacy byli przygotowani i mieli dość sił, aby także Chmielnickiego powstrzymać i odpędzić. Lecz skoro tenże dowiedział się o zwycięstwie Pola-ków, cofnął się do swojego obozu i znowu porzu-ciwszy zamiar dalszego prowadzenia z nimi wojny, myślał już tylko o pokoju i posłuszeństwie.

Jednakże w tej bitwie i Polacy ponieśli niemałe straty w dzielnych żołnierzach, z których każdy, gdy-by pozostał przy życiu, byłby znaczną podporą oj-czynny a domowi swemu przysporzyłby chwały i za-szczytów: Działyński, starosta bratjański, w najgoręt-szej bitwie przeszyty kulą, następnego dnia oddał ducha ku wielkiej boleści hetmanów i całego woj-

ska, a szczególnie marszałka^r Lubomirskiego, którego był bliskim krewnym; opiekunem swych małoletnich synów ustanowił Aleksandra Polanowskiego, porucznika swej chorągwi, który wypróbowany w męstwie na poprzednich wojnach także i w tej wyprawie pełnej walk chwalebnie i dzielnie się sprawiał, że zaś miłował swego rotmistrza i był mu nieodstępny towarzyszem w spotkaniu z nieprzyjacielem, tak też z tą samą przychylnością przyjął od umierającego ostatnie polecenia. Z chorągwi husarskiej Potockiego, wojewody krakowskiego, zginął Wojakowski, stary żołnierz, z husarskiej Lubomirskiego Zaleski, Wasilkowski, Pruszycki, Bieniewski, Marszewski, Giżycki, syn sędziego wieluńskiego, z niemieckich oficerów rotmistrz jazdy Lubomirskiego de Bron, Stokowski, oficer księcia Dymitra Wiśniowieckiego i wielu z innych chorągwi. Również z chorągwi Lubomirskiego dziesięciu znaczniejszych towarzyszy, rażonych kulami, niemało krwi przelało w owej bitwie, a podobnie było i w innych chorągwiach.

Jednak przy tych wielkich stratach była ta korzyść, że Szeremet w owym miejscu, zwanem Rośnicą, gdzie wówczas stanął, znowu został przez polskich hetmanów obleżony; ponieważ było to w lesie, przeto zamknięto nieprzyjaciela zasiekami i zbudowano z drzew fortyfikacje nakształt wież, obsadzając je polską piechotą; w obozie jego zaczął się srożyć straszny głód, ponieważ zabrakło nawet koń-

skiego mięsa; przyszła na niego ostateczna nędra, rozpanoszyła się zaraza i choroby.

Gdy tak nie powiódł się Szeremetowi ostatni wysiłek w dążeniu do połączenia się z Chmielnickim, zwątpił nareszcie o nim Chmielnicki i pozbywszy się fałszywej pychy, skłonił się do szczerego posłuszeństwa. Naprzód przez listy, a potem przez posłów błagał, aby mu okazać zwykłą łaskę, prosił o wyznaczenie miejsca i dnia na rozważenie jego warunków i obiecywał wrócić szczerze pod protekcję króla i Rzeczypospolitej. Wytykali hetmani polscy niepewną i zawsze chwiejną wierność tego narodu, tylokrotną obrazę imienia boskiego, którego zwykli wzywać dla uświęcenia układów owi wieczni buntownicy, którzy tylekroć poskramiani i znowu łaskawem przebaczeniem oszczędzani, ciągle wracali do tych samych zbrodni nie z innej przyczyny, jak tylko przez swoją niestałość i przyrodzone a złośliwe warcholstwo. Nie można poddanymi albo żołnierzami polskimi nazywać tych, którzy zawsze byli nieuczciwi i wiarołomni. Wiadomo całemu światu, jak przeciw powadze króla i Rzeczypospolitej krnąbrny oręż podnosili i choć im ciągle przebaczano, przez ponowne występki ciągle ich cierpliwość na próbę wystawiali. Król jednak i Rzeczypospolita, wyższa nad wszelką obrazę i do zemsty nieskłonna, triumf swój widziała nie w rozlewie krwi, lecz w oszczędzaniu winnych, tak że zwycięstwo przynosiło korzyść nie komu

innemu, jak tylko zwyciężonym. Tak samo i teraz otrzymali hetmani od króla i Rzeczypospolitej polecenie, aby przed walką i rozlewem krwi weszli z nimi w porozumienie i żądania ich sprawiedliwie rozważyli; niechże jednak przeciw majestatowi króla i Rzeczypospolitej, którą swoim zwyczajem tak często zwodzili pozorami poddania, nie zamyślają znowu czegoś podobnego, bo zbrodnia wiarołomstwa spadnie na podstępnych krętaczy, Bóg zaś będzie mścicielem króla i Rzeczypospolitej a sprawiedliwość mścicielką krzywd.

Tak łaskawą i łagodną odpowiedź dali hetmani polscy Chmielnickiemu a zarazem naznaczono Kozakom w obozie polskim dzień i miejsce, na które mieli przybyć ich posłowie dla rozważenia warunków, zaś dla zapewnienia im bezpieczeństwa wysłali Polacy jako zakładników Władysława Wilczkowskiego i Tomasza Karczewskiego, rotmistrza jazdy, z Tatarów zaś Mechmeta murzę. W oznaczonym dniu do obozu polskiego przybyło z należytym uszanowaniem poselstwo od Chmielnickiego i wojska zaporoskiego w osobach dobranych co najprzedniejszych ich pułkowników i oficerów, jako to Tymofiej Nosacz, oboźny wojska zaporoskiego, Zieleniecki, Hohol, Krawczenko, Bohum, Hanenko, Kapłoński, Popara ⁶²⁾, wszy-

⁶²⁾ Zieleniecki, pułkownik braclawski, Hohol Ostafij, pułk. podolski, Krawczenko Iwan (Bawdynowicz), pułk. białocerkiewski, Bohun Iwan, pułk. pawołocki, Hanenko Michał

szy najpoważniejsi pułkownicy, a do traktowania z nimi o umówionych sprawach zostali przez hetmanów w imieniu króla i Rzeczypospolitej wyznaczeni jako komisarze książę Czartoryski, wojewoda bracki, Aleksander Cetner, kasztelan halicki, Jan Sobieski, chorąży koronny, Jan Szumowski, stolnik sandomierski i Andrzej Sokolnicki, chorąży lwowski. Oświadczyli oni Kozakom, niemają zawstydzonym zarzutem chwiejnej wierności, łaskę Majestatu Królewskiego, bardziej skłoną do przebaczenia niż do kary i aby silniejszymi więzami połączyć i spoić z Rzeczpospolitą naród tylekroć nieposłuszny, nie okazali im pychy ani srogości pomimo pomyślnych skutków zwycięstw, jak gdyby ludziom bliskim a w przyszłości towarzyszom broni, zrodzonym w granicach tego samego Królestwa i wspólnym obrońcom tej samej ojczyzny. Wspomnieli, że niema mowy o narzucaniu im czegokolwiek, co mogłoby wydawać się im uciążliwym; pozostaną przy dawnych swobodach i przywilejach, które starem prawem były przez królów i Rzeczpospolitą nadawane wojskom zapołoskim. Bardzo spokojnie i z szacunkiem przyjmowali to wszystko Kozacy; gdy jednak przy ratyfikacji starych przywilejów miała być ograniczona ugoda hadziacka⁶³), dająca im więcej swobód niż pozwa-

pułk. humański, Kapłoński Harasim i Papara (Popara), z tytułów bliżej nieznanymi.

⁶³) Ugoda hadziacka zaprzysiężona 12 maja 1659 przy-

łały stare prawa, ostro nastawali, aby i ona także w całości i w każdym szczególe pozostała nienaruszona, ponieważ była zatwierdzona przysięgą króla i Rzeczypospolitej.

Po długich rozprawach nad tym punktem doniesiono o tem hetmanom polskim, a ci zaraz zwołali radę wojenną, złożoną z senatorów i urzędników Królestwa, którzy byli obecni, oraz pułkowników i starych a doświadczonych żołnierzy. Różne były zdania, ale większą część zebranych opanowało oburzenie i gniew wobec tego, że tamci, chociaż zwyciężeni w bitwach, z takim zuchwalstwem i lekceważeniem trwają w swym uporze i ośmielają się wzywać do rozpatrywania warunków, które ze względu na wynik wojny powinni z pokorą przyjąć. Przeto nie na pobłażaniu, będącem u tego narodu w pogardzie, ale na krwi i zniszczeniu buntowników należałoby budować trwałą pokój. Jest bowiem dosyć sił i na Szeremeta i na Chmielnickiego, czego świeżym dowodem były walki z obydwoma.

Hetmani doradzali łagodniejsze środki, jako że lepiej i chwalebniej jest zaniechać wojen domowych niż gasić je wzajemnym rozlewem krwi. Są częste

znawała „Księżtwa ruskiemu“ utworzonemu z województwa kijowskiego, czernihowskiego i braclawskiego podobny stosunek do Korony, w jakim do niej Litwa zostawała. Nie przyjęli jej Kozacy i zrzuciwszy z hetmaństwa Wyhowskiego oddali buławę Jerzemu Chmielnickiemu, który w październiku 1659 zaprzysiął posłuszeństwo carowi w Perejasławiu.

i świeże przykłady, jak krwawe były bunty kozackie, które słusznie mogły w duszach zapalić żądze pomsty. Nie brak jednak i takich wspomnień, że oni niegdyś walczyli za Polskę i że wojsko ich było często jak gdyby tarczą, osłaniającą Rzeczpospolitą i chroniło ją przed barbarzyńcami⁶⁴⁾; może więc oni i teraz poczują skruczę, chociaż spóźnioną i wszystkie szkody, które w swej zawziętości wyrządzili, zapłacą męstwem, idąc w ślady swych wiernych ojców.

Szeremeta, prawie zwyciężonego, możnaby także do ostatka zwalczać, lecz oblężenie to jest ciężkie i dla polskiego wojska, tak z powodu nieustannych prac jak i uprzykrzonych sprzymierzeńców Tatarów, Może więc przyjsć ten wielki moment, że Kozacy połączeni teraz z nami, wystąpią do walki przeciw Moskalowi, którego dotychczas jako sprzymierzeńcy orężem wspierali.

Postanowiono więc prowadzić dalej układy pokojowe, a Kozakom, upierającym się przy ugodzie hadziackiej, wytłumaczono, że inny był stan rzeczy i sił ich, kiedy ów pokój zawierano, a inny jest teraz; to bowiem, co im wtedy przyznała Rzeczpospo-

⁶⁴⁾ Czermak (str. 42) czyta w rękopisie „quoque militiae eorum, veluti scuto, a barbaris *Rempublicam* obtegi et servari solita esset“ i poprawia na „quoque militia eorum, veluti scuto, a barbaris *Respublica* obtegi et servari solita esset“, stanowczo błędnie, bo z sensu całego zdania wynika, że część ta powinna brzmieć: „quoque militia eorum... i dalej jak w rękopisie.

lita, było skutkiem złamania przez nich posłuszeństwa i świętego pokoju a z krzywdą Rzeczypospolitej, zaś co miecz rozstrzygnął, to warunkach pokojowych nie łagodnieje.

Przekonani wreszcie argumentem, że pokój przez nich samych został zerwany, posłowie kozaccy przestali na tem, że wojsko ich pozostanie przy starych swobodach i odstąpili od hadziackiego paktu; gdy tak pomyślnie pokój uchwalono, pośpieszył do swego obozu Doroszeńko, pułkownik czechryński, niosąc Chmielnickiemu upragnioną wieść. A ten bez zwłoki, otoczony licznym orszakiem pułkowników i starszych, tego samego dnia przybył do obozu polskiego. W drodze spotkali się z nim książę Konstanty Wiśniowiecki⁶⁵⁾ i Jan Szumowski, stolnik sandomierski, którzy jako zakładnicy za jego osobę szli do jego obozu pod Słobodyszczami z poleceniem, że gdy usłyszą huk dział, jako znak złożenia wzajemnej przysięgi przez wodzów, mają i oni także w imieniu króla i Rzeczypospolitej odebrać przysięgę od pułków i rot kozackich. Chmielnicki przybył pod wieczór do obozu polskiego i zamieszkał w namiocie hetmana wielkiego Potockiego, który był wówczas chory. Przesadzano słę wzajemnie w grzecznościach i powinszowaniach z powodu przywróconej zgody i odnowionego sojuszu przeciwko barbarzyń-

⁶⁵⁾ Konstanty Wiśniowiecki, książę na Zbarażu, brat rodzony Dymitra, wojewody bełzkiego. (Czerm. 43).

com, nieprzyjaciołom imienia Chrystusowego, a jedni i drudzy przewidywali już przyszłe zwycięstwa. Następnego dnia w namiocie hetmana wielkiego Potockiego, po odprawieniu modłów, zaprzysięgli układ naprzód hetmani polscy, potem Chmielnicki imieniem wojska zaporoskiego, a następnie pułkownicy i przedniejsi z pomiędzy Kozaków; zabrzmiały wreszcie uroczyste pieśni na cześć Boga, sprawcy pokoju i zgody i zahuczały salwy armatnie, a w obozie Kozaków pod Słobodyszczami odbyła się podobna uroczystość. Treść paktów podanych Kozakom przez hetmanów w układzie cudnowskim była następująca:⁶⁶⁾

Ta była zawsze J. K. Mci łaska, że powstania zaporoskie raczej łagodnością niż siłą, układami niż orężem uspokajać raczył. Dowodem tego jest oprócz tylu wojen, a ostatnio komisji hadziackiej, także te-
 rażniejsza wyprawa, tak rozkazaniem J. K. Mci i Stanów Rzeczypospolitej ograniczona, aby o ile okoliczności i losy wojny pozwolą, mogła być ukończona

⁶⁶⁾ Tekst niniejszy różni się nieco w wyrażeniach, jednak jest zgodny co do treści z oryginalnym tekstem ugody, spisanej po polsku, a podanej w „Ojczystych spominkach” Grabowskiego (T. I, str. 165). W tłumaczeniu zdania równoznaczne podane są, o ile możliwości, w brzmieniu tekstu polskiego. — Nadto akt transakcji cudnowskiej znajduje się w Vol. Leg. pod r. 1661, jednak w kilku miejscach błędnie podany, oraz w kopji oryginalnej transakcji z obozu posłanej w rkp. Czart. Vol. 402 p. 351.

spokojnie bez użycia wszelkiej siły zbrojnej.⁶⁷⁾ Mając tedy wzgląd na to J. K. Mci rozkazanie hetmani polscy i na to uważali, że Jerzy Chmielnicki, hetman i całe wojsko zaporoskie, koniecznością i nagłym moskiewskim najazdem przywiedzone było do przejścia na ich stronę i wyrzeczenia się paktów hadziackich, jednak skoro hetmani polscy zbliżyli się z wojskami króla i Rzeczypospolitej wysławszy natychmiast do nich posłów pospieszył⁶⁸⁾ odnowić posłuszeństwo J. K. Mci. Przeto hetmani polscy, wdzięcznem sercem ową skłonność przyjmując i chcąc zatamować daremny rozlew krwi chrześcijańskiej oraz połączyć obydwaj narody trwałym pokojem, za pośrednictwem księcia Czartoryskiego, wojewody braclawskiego, Jana Sobieskiego, chorążego koronnego, Jana Szumowskiego, stolnika sandomierskiego i Andrzeja Sokolnickiego uchwalili poniżej podane punkty:

Przedewszystkiem komisję hadziacką ze wszystkimi warunkami i szczegółami przysięgą potwierdzą hetmani polscy, wyjąwszy te punkty, które do księstwa Ruskiego należą, albowiem nie są one wojsku zaporoskiemu potrzebne, a dla trwałości zawartego pokoju mniej korzystne; hetman zaporoski przysięgnie w imieniu swoim i całego wojska zaporoskiego,

⁶⁷⁾ W oryginale (Czerm. str. 43) podano „omni armorum rigore“, błędnie — powinno być „vigore“.

⁶⁸⁾ W oryginale (Czerm. str. 43) „properarit“; powinno być „properavit“.

że odeśle je do rąk JKMci i poddaje się wyrokowi i ojcowskiemu JKMci rozporządzeniu.

Hetman zaporoski i całe wojsko wyrzeka się natchmiast związku z Moskalami, tak z Szeremetem jako też z jakimkolwiek innym wodzem, a także z wojskami moskiewskimi przebywającymi na Ukrainie, z którymi nie wolno mu będzie łączyć się ani im towarzyszyć. Wyrzeka się teraz i na przyszłość wszelkiej protekcji nie tylko cara moskiewskiego, ale każdego innego postronnego monarchy, jednego tylko pana, to jest króla polskiego, uznając i tem przyrodzonym panowaniem na zawsze się kontentując.

Aby łatwiej można było odebrać zamki i fortece, obsadzone załogami moskiewskimi, podąży hetman zaporoski ze swoim wojskiem na Ukrainę, zostawiwszy przy hetmanach polskich kilka pułków, które razem z Polakami wezmą udział w dokończeniu oblężenia Szeremeta. Gdyby jednak sprawa z Szeremetem miała trwać dłużej, hetman zbierze całe wojsko zaporoskie dla ostatecznego jego zniszczenia i w tym celu połączywszy się z siłami polskimi urządzi dalsze działania wojenne według wskazań i postanowienia hetmanów polskich.

Cieciura, nakażny hetman nad pułkami Kozaków zadnieprzańskich, wprowadzie w niezwykły sposób uraził niezmiernie łaskawość JKMci przez to, że idąc z nieprzyjacielem najechał zbrojno Polskę, jednak na prośby i nalegania hetmana zaporoskiego wina

jego może mu być odpuszczona, byleby tylko oręż którym wspierał Moskale, obrócił zaraz przeciwko niemu i tem swoją zbrodnię okupił; to uczyniwszy zasłuży sobie na łaskę królewską i otrzyma te same swobody, co wojsko zaporoskie, wraz ze wszystkimi, którzy są przy nim.

Pułki niżyński, czernihowski, połtawski, mirhorodzki, perejasławski, łochwicki i wszystkie inne, które dotychczas Moskalowi służą, jak najprędzej zostaną wezwane uniwersałem hetmana zaporoskiego do posłuszeństwa JKMci i przyłączą się do wojsk wojewody kijowskiego albo ruskiego, jak im będzie dogodniej, a gdyby im w tem połączeniu jaki przypadek przeszkodził, mają czempredziej złączyć się z wojskiem zaporoskiem. Gdyby zaś nie chcieli tego uczynić, wojsko zaporoskie postąpi z nimi, jak z nieprzyjaciółmi. Że zaś za wierność i posłuszeństwo wymienionych pułków ręczy wojsko zaporoskie, przeto włącza się ich do przysięgi na niniejszy układ, którą jednak oni sami po powrocie będą musieli potwierdzić, poczem będą dopuszczeni do używania wszystkich należących wojsku zaporoskiemu wolności.

A jeżeliby się kiedy na Zaporozżu albo gdzieindziej na Ukrainie pokazały jakie bunty, wtedy przeciwko sprawcy buntu, jako nieznośnemu wrogowi publicznego spokoju, powinien powstać hetman z całym wojskiem zaporoskiem i wojną go zgnać.

Chana Tatarów krymskich pograniczne miejsca i wszystkie jego panowaniu podległe prowincje mają być wolne od wszelkich napadów i szkód ze strony Kozaków i taka pomiędzy tymi sąsiadami ma być zachowana przyjaźń, jakiej wymaga sojusz, zawarty przez JKMc z chanem i narodem tatarskim. W pa-szach także nie mają oni od Kozaków pod żadnym pozorem doznawać przeszkody.

Wojewodzina kijowska i inne panie, zatrzymane przez Kozaków, ze wszystkimi domownikami, sługami i dostatkami do nich należącemi mają być wolno puszczone.

Więźnie, a szczególnie Pan Piaseczyński, starosta nowogrodzki i wszyscy inni Polacy i Tatarzy, znajdujący się u Kozaków za Dnieprem, a także wzięci przy oblężeniu Mohylowa i w obecnej wojnie mają odzyskać wolność.

Panowie komisarze polscy obiecują, że to we wszystkich szczegółach będzie przez JKMc i Rzeczpospolitą przyjęte, a przez hetmanów polskich przysięgą zatwierdzone i wzajemnie hetman i wojsko zaporoskie taką samą przysięgą wszystko to potwierdzi.

Ażeby tem ściślejszy i trwalszy był pokój między Rzeczpospolitą a Kozakami, nie tylko hetman zaporoski i pułkownicy całego wojska, lecz także pospólstwo, mieszkające po wsiach i miastach Ukrainy ma zaprzysiąc poddaństwo i wierność przed osobami, mianowanemi przez JKMc i Rzeczpospolitą.

Chociaż w specjalnym punkcie zapewniono bezpieczeństwo państw tatarskich, jednak za wolą i życzeniem przedniejszych tego narodu z nami sprzymierzonego niniejszem zastrzega się, że w szczególności Oczaków, Techinia, Perekop, Białogród i inne tak tureckie, jako i tatarskie państwa aż do morza Czarnego mają być wolne od napadów kozackich. Działo się w obozie pod Cudnowem dnia 17 października, roku 1660.

Podczas gdy toczyły się układy z Chmielnickim i wojskiem zaporoskiem nie szczędzono starań i wysiłków nad zakończeniem oblężenia Szeremeta. Zajmował on dolinę bardzo podmokłą i niezdrową, a tylko z jednej strony, mianowicie od lewego boku wznosiło się niewielkie wzgórze, porośnięte gęstymi krzakami. Tam rozłożywszy nędzny obóz, opasany ladajakim rowem i ogrodzeniem z wozów, pozostawał bezradny, nie wiedząc co dalej czynić i jak ratować tyle tysięcy pozostałych ludzi; dotychczas miał przynajmniej nadzieję, że Chmielnicki da mu jakieś wsparcie, ale gdy ten przeszedł na stronę polską i zamiast dać mu pomoc stał się jego wrogiem i do wojny przeciwko niemu przystąpił, innych zaś posiłków nie można się było spodziewać, nie pozostawało mu w tem utrapieniu nic innego, jak tylko oczekiwać ostatecznej zguby, a życzyć mógł sobie chyba tylko śmierci. Ludzi i resztę zwierząt dręczył straszny głód, dokuczliwe zimno i zaraźliwe choroby. Zdawać się mo-

gło, że to nie obóz, a jakieś nędzne schronisko umierających, które miało być ich wspólnym grobem. Okropny to był obraz — porozrzucane wszędzie gnijące zwłoki ludzkie pospołu z końskim ściernem, tu i owdzie ludzie konający w boleściach lub zniszczeni rozmaitemi chorobami, inni zaś wychudli z głodu patrzący z przerażeniem i zgrozą na ten pomór i oczekujący tego samego losu. Przez krótki czas mieli chociaż jedno małe dobrodziejstwo, że stojąc w gęstym lesie brali z niego drzewo na opał, by się nieco zabezpieczyć przed zimnem i ugotować strawę, ale i to po kilku dniach się skończyło przy tak wielkiej ilości ludzi; zabrakło im nawet korzeni, które z ziemi wykopywali.

W takiej nędzy pogrążeni znaleźli się na granicy pomiędzy życiem i śmiercią, ani żyć nie mogli ani umrzeć. Tak gnębił nieprzyjaciela srogi los, ale i Polacy mieli dość przykrości i niedostatku, bo tyle tysięcy ludzi, wojując przez parę miesięcy na przestrzeni kilku mil, zużyło wszystko, cokolwiek mogło się przydać ludziom i koniom; trzeba więc było szukać w dalszych okolicach paszy i jadła, a przytem zdarzało się, że z trudów i na złych drogach zdychały konie, albo też chwyтали je Tatarzy, fałszywi sprzymierzeńcy; można powiedzieć, że oblegając Moskali, byliśmy tak samo we własnym obozie oblegani przez Tatarów. Wszyscy pragnęli gorąco, aby prace nad oblężeniem Szeremeta uwieńczyć skutkiem chwaleb-

nym i godnym rozpoczętego dzieła, hetmani zaś z całą starannością pracowali nad przyśpieszeniem końca. Obóz polski ustawiono na szczycie wzgórza blisko nieprzyjaciela, zaś naokoło nieprzyjaciela rozłożono szańce i fortyfikacje, w których czuwała piechota oraz jazda polska i Tatarzy we dnie i w nocy. Nie pozwalano Moskalom wychodzić z obozu, a jeśli czasem wybiegli, aby chwycić nieco lichej trawy na paszę dla bydła, albo wiązkę drzewa, musieli za to zawsze krwią zapłacić. Tymczasem rozeszła się wieść i to na prawdziwych doniesieniach oparta, że z Kijowa idzie książę Jerzy Boratyński z kilkoma tysiącami na pomoc Szeremetowi, co niemało poruszyło hetmanów i żołnierzy polskich, jako że znużeni i wyczerpani musieliby teraz znowu bić się z nieprzyjacielem licznym a silnym i wypoczętym. Zwołali tedy hetmani polscy radę wojenną z udziałem Chmielnickiego i jego pułkowników, którym jeszcze nie pozwolono odejść, chociaż pokój był zawarty i zaprzysiężony i tu postanowiono, że dwa pułki wojska zaporoskiego zostaną dla dokonania oblężenia Szeremeta, a gdyby Boratyński chciał dać pomoc Szeremetowi i odnowić wojnę, pójdzie przeciwko niemu sam Chmielnicki ze swoim wojskiem ale przydzieli mu się odpowiednią ilość wojska polskiego. Po dokończeniu Szeremeta, gdy Polacy zechcą Kijów oblegać albo tylko osaczyć, lub też zdobywać inne zamki za Dnieprem, skoro będzie można przeprowadzić się przez rzeki po

łodzie, Chmielnicki w tem wszystkim weźmie udział za zgodą hetmanów.

Ostatnią, a najpilniejszą ze wszystkiego sprawą było rozpoczęcie jakichkolwiek układów z Szeremetem;⁶⁹⁾ znalazł na to sposób marszałek Lubomirski a od Chmielnickiego zażądano na radzie, aby to doprowadził do skutku w dowód zaprzysiężonej wierności dla króla i Rzeczypospolitej, co też on uczynił. Chodziło o to, że w obozie Szeremeta był Tymofiej Cieciora i inni pułkownicy z trzydziestoma tysiącami dejneków czyli kozaków zadnieprzańskich; była to główna siła Moskwy. Gdyby się udało ich odciągnąć, wielceby to osłabiło Szeremeta i jego poddanie musiałoby niewątpliwie wkrótce nastąpić. Chmielnicki więc, mocą swej władzy, odziedziczonej po ojcu i zatwierdzonej układem z królem i Rzeczpospolitą, wydał uniwersał i w tajemnicy przed Moskalami wysłał go do Cieciory, uwiadamiając go, towarzyszy jego i wszystek lud kozacki, przebywający w obozie moskiewskim, że zawarł z Polakami ugodę, w której wszelkie prawa jego i wojska zaporoskiego są zabezpieczone i że to wszystko obiecano również mieszkańcom krajów po drugiej stronie Dniepru; lepiej więc dla nich będzie przejść na stronę Polaków, którzy niepamiętni krzywd gotowi są łaskawie ich przyjąć, niż w tem obłężeniu

⁶⁹⁾ O zawarciu ugody zawiadomił Chmielnicki Szeremetiwa. — Końca listu w rkp. Ossol. № 190, k. 193.

ginać marną śmiercią. Jeśli przejdą i obrócą oreż na Szeremeta, otrzymają zapewnienie życia i wolności, w przeciwnym zaś razie jako nieprzyjaciele narażą na srogi odwet swoje żony, dzieci i majątki. Po wysłaniu tego listu przez tajemnego posłańca, ustawiono zdala od obozu nieprzyjacielskiego na pagórkach i wzgórzach drobne oddziały polskie dla odwrócenia uwagi nieprzyjaciela, ażeby ci, którzy o tej tajemnicy nie powinni byli wiedzieć, nie zdążyli zebrać się i nie przeszkodzili spodziewanemu wyjściu Ciecziury z Zadnieprzańcami. Zaraz potem na wzgóрку, wznoszącym się nad obozem moskiewskim, stanęli hetmani, Potocki, wojewoda krakowski i marszałek Lubomirski, a z nimi Chmielnicki. Poznawszy buńczuk zaporoski obok znaków polskich Ciecziura nawet nie tracił czasu na ogłaszanie listu, lecz porwawszy za sobą najbliższych, wybiegł z obozu Szeremeta ku Polakom wraz z Pawłem Apostołem i innymi pułkownikami, do których przyłączyło się około osiem tysięcy ludzi i szedł prosto przez pola z rozwiniętymi chorągiewami; reszta Kozaków zamierzała to samo uczynić, gdy tymczasem na idących przez pola wypadli nagle z krzaków ukryci tam w zasadzce Tatarzy i wycięli prawie cztery tysiące, tak że Polacy z trudem zdołali uratować Ciecziurę z pułkownikami i drugie cztery tysiące i musieli stoczyć w ich obronie prawdziwą walkę zanim doprowadzili ich do obozu. Pozostali Kozacy, którzy chcieli to samo uczynić, prze-

rażeni widokiem rzezi swych towarzyszków, zatrzymali się w obozie Szeremeta. Tatarzy zaś dlatego to uczynili, ponieważ obawiali się, że zamiast tymczasowego i narazie tylko mającego obowiązywać układu z Szeremetem zawarto na ich szkodę trwałe sojusz między Polakami a Moskalami, z zamiarem zwrócenia broni przeciwko nim; z tego też powodu wiele z nimi było trudności przy późniejszym układzie z Moskalami. Tak więc wypadło nieco dłużej prowadzić to oblężenie, chociaż można je było z korzyścią w krótszym czasie zakończyć, Szeremet jednak popadł w jeszcze większy strach i do ostatecznej dochodził desperacji, widząc jak Zadnieprzańcy otwarcie przechodzili na stronę Polaków i że reszta byłaby to samo zrobiła, gdyby ich nie odstraszone; obawiał się też, że uciekną przy dobrej sposobności, albo mu w obozie jakąś zdradę zgotują. Po tym wypadku hetmani łaskawie odprawili Chmielnickiego na Ukrainę, aby wypoczął po trudach wojennych i mógł uzbroić się do nowej wojny, dawszy mu krótkie upomnienie, aby zachował uczciwą wierność. Tatarzy zaś prosili, aby go wraz ze wszystkimi pułkownikami dano im w niewolę lub pod miecz a niektórzy ich wysłannicy tłumaczyli hetmanom, że przecież to jest syn owego Chmielnickiego, który pierwszy podniósł bunt, który był sprawcą tylu klęsk Rzeczypospolitej i wszystkie późniejsze wojny wywołał, pułkownicy zaś to ci sami, którzy ojcu jego służyli pomocą i radą w woj-

nach z Polakami i syna tymsamym jadem poili. Przeto trzeba zgładzić ich, jeśli Polacy życzą sobie trwałego pokoju, bo jeśli się ich zachowa przy życiu, ciągle będą się powtarzały zawikłania wojenne. Odpowiedzieli im hetmani, że prawdą jest, co mówią, lecz słowa należy dotrzymać nawet nieprzyjacielowi, muszą więc zrozumieć, że bezpieczeństwo Chmielnickiego i innych jest zapewnione. Lecz jak tylko Chmielnicki wyszedł z obozu polskiego, zaraz na niego napadli, tak że musiał schronić się u Polaków i dopiero w otoczeniu silnej straży mógł się dostać do swoich. Tak więc odszedł Chmielnicki nie zostawivszy tych dwóch pułków, które obiecał. Skutkiem tego Polacy sami musieli wysłać część wojska przeciwko kniaziowi Jerzemu Boratyńskiemu, o którym dowiedziano się, że rzeczywiście ruszył z Kijowa na pomoc Szeremetowi; przeznaczono na niego kilka tysięcy jazdy pod dowództwem Jana Sobieskiego, chorążego koronnego, który śmiało ruszył na jego spotkanie i byłby niewątpliwie odniósł zwycięstwo, gdyby Boratyński wówczas nie uciekł do Kijowa, dowiedziawszy się o losie Szeremeta; także oni sami musieli pracować dalej nad zakończeniem oblężenia.

Gdy w końcu wszystkie środki ratunku, na które można było liczyć, zawiodły zawziętego Szeremeta, a Polacy z każdym dniem srożej dawali mu się we znaki, pozostawał mu jeden sposób złagodzenia swojego losu: porzucić upartą i nierozumną pychę i po-

stąpić stosownie do swego położenia. Dotychczas nie dawano posłuchu głosom ginącego ludu moskiewskiego, wzywającym miłosierdzia Polaków. Lecz najusilniej nakłaniał Szeremeta do zawarcia pokoju z Polakami Iwan Pawłowicz Akinhoff,⁷⁰⁾ dworzanin cara moskiewskiego, a zgadzało się z nim wielu innych, wyczerpanych tak ciężkimi przejściami. Zgodnie tedy ze zdaniem wszystkich, a uległszy prośbom niektórych powierzył tę sprawę Szeremet wspomnianemu Pławłowiczowi, a ten zwrócił się do Jana Szumowskiego, stolnika sandomierskiego, którego znał jako uczestnika poselstwa do Moskwy, zapytaniem, czy mógłby przyjść do obozu, a potem jego do siebie na roznowę zaprosić. Hetmani dali chętnie pozwolenie Szumowskiemu. Gdy przyszło do spotkania, pozdrowił Pawłowicz Szumowskiego i wspomniawszy na przyjaźń z czasu jego pobytu w Moskwie, pokornie prosił za jego pośrednictwem hetmanów polskich o łaskę dla niego, jego wodza i wojska, mówiąc, że przyniesie to Polakom więcej chluby, jeśli niepomni krzywd od nieprzyjaciela okażą wielkoduszność i oszczędzając pokonanych Moskali przekażą potomności zwycięstwo swoje, ozdobione podwójną sławą — miłosierdzia i męstwa. Pocięszal go w tym smutku Szumowski i odpowiedział, że wprawdzie oni to wywołali tę wojnę, lecz on powtórzy to hetma-

⁷⁰⁾ Iwan Pawłowicz Akinfijew, stolnik moskiewski.

nom polskim i zawiadomi go o ich odpowiedzi; zresztą niech Moskale wraz z nim będą dobrej myśli, ponieważ hetmanom bardziej będzie podobał się słuszny i chlubny pokój, niż rozlew krwi chrześcijańskiej i niewątpliwie łatwo dadzą się skłonić do oszczędzenia obleżonych. Wróciwszy potem do obozu opowiedział zaraz hetmanom, o czym była rozmowa i bez zwłoki wyznaczono na dzień następny, to jest 24 października⁷¹⁾ miejsce dla pośredników, wybranych przez obie strony dla ustanowienia warunków traktatu. Hetmani przyjęli z radością zbliżający się koniec tak uciążliwego obleżenia i z największą usilnością starali się to osiągnąć, aby część Ukrainy przed Dnieprem wraz z przywróconym do posłuszeństwa Chmielnickim została zwrócona Polsce, druga zaś część za Dnieprem mogłaby być odzyskana od Moskala wzamian za uwolnienie wojska Szeremeta. Podczas gdy hetmani z największą starannością rzecz całą obmyślali, Tatarzy zaraz w czasie przygotowań do układów zaczęli stawiać przeszkody i skarżyć się, że Polacy po tylu trudach i niebezpieczeństwach wydrą im teraz z rąk owoce zwycięstwa i zdobycz, że oni nie będą mogli uznać takiego układu i stanowczo wystąpią przeciwko niemu, ponieważ Polacy zawierają z Moskalami sojusz, zwracający się przeciwko nim w sposób nieprzyjacielski. Na to odpowiedzieli

⁷¹⁾ Data mylna. Spotkanie się komisarzy do traktatu nastąpiło 27. X. (Por. Kubala: Wojny duńskie str. 406).

jm hetmani polscy, że układ między nimi a Szeremetem w niczem nie narusza praw przymierza, istniejącego między nimi a Tatarami; że jego skutkiem może być raczej przedłużenie wojny z Moskwą niż jej zakończenie, że układ zawarty z Szeremetem o odstąpieniu najbliższej części Ukrainy nie jest jeszcze pokojem z samym carem i narodem moskiewskim, a tembardziej nie można tu szukać jakiejś ligi z Polakami przeciwko Tatarom, której oni się obawiają. Pozostaje zresztą jeszcze powód do dalszej wojny, a mianowicie te prowincje, które Moskał zagarnął, złamawszy świętokradzko pokój i jeszcze je trzyma, pozostają wreszcie inne wojska, które po zwyciężeniu armji Szeremeta będą mogły szczęśliwie zgnieść zuchwałego Moskala w jego własnych siedzibach, a żyzne i w długim pokoju wzbogacone ziemie owego wspólnego wroga dostaną się na łup im i Tatarom. Cóż bowiem innego mogą zyskać Polacy na Ukrainie, tylekroć jak piłka między graczami przerzucanej, prócz tytułu władzy, tyle razy krwią okupionego i cóż tam znajdują Tatarzy prócz ogołoconej ze wszystkiego pustyni? Niechże pozwolą, aby ten traktat zapewnił pokój zniszczonej wojną Ukrainie, Szeremet zaś, wyczerpany tem oblężeniem, nie tak łatwo będzie mógł zebrać znowu siły do wojny. Wkrótce więc będziemy mogli zanieść zwycięskie znaki swoje i tatarskie do żyznych ziem Moskwy i tam żołnierz polski i tatarski do woli nasyci się zdobyczą. Temi

i tym podobnemi racjami próbowano rozprószyć ich wątpliwości, ale to na nic się nie zdało, bo głusi na wszystkie argumenty Tatarzy trwali uparcie przy swoim. Trzeba więc było uciec się wreszcie do przekupstwa, przyczem marszałek Lubomirski dla dobra króla i Rzeczypospolitej swoim zwyczajem nie okazał się skąpym i samego nuradyn-sułtana kosztownymi podarkami pozyskał, a także Omer-agę, jego wezyra i innych jego doradców szczerze pieniędzmi posmarował; hetmani polscy, wyobrażając sobie, jak wielką korzyść przyniosłoby uspokojenie części Ukrainy tą jedną wyprawą, mieli stałą i szczerą chęć dotrzymania Moskwie układu, Tatarzy jednak przed zawarciem układu otwarcie co innego zapowiadali, niby to w żartobliwych pogroźkach, ale znać było, jakie zamysłły w sercu chowają, co się też wkrótce okazało; mówili mianowicie, że wódz moskiewski Szeremet nie ujdzie ich niewoli, wojsko zaś moskiewskie, jeżeli nie w tem miejscu, z uwagi na sąsiedztwo Polaków, to napewno w drodze zostanie napadnięte, gdy idąc do Putywła zejdzie Polakom z oczu. Niemaló trapiły i niepokoiły hetmanów te groźby, bo dzieło, które miało przynieść im sławę a królowi i ojczyźnie pożytek mogli zepsuć ci bezczelni sprzymierzeńcy. Lecz przyjaźń Moskali była niepewna, a ważne względy przemawiały przeciwko temu, aby rozrywać pewną życzliwość tamtych i narażać się na liczne szkody, które stąd mogły powstać. Postanowili zatem hetmani

starać się zrećnie zataić to, czemu przeszkodzić nie mogli.

Jako komisarze do prowadzenia układów zostali wyznaczeni: z Polaków Stanisław Bieniewski, wojewoda czernichowski, książę Dymitr Wiśniowiecki, wojewoda bełzki, Andrzej Potocki, starosta halicki, Stefan Niemirycz, podkomorzy kijowski i Jan Szumowski, stolnik sandomierski; z Tatarów Omer-aga, wezyr nuradyn-sultana, Kaia-bej, Kammabet-murza i Dedesz-aga,⁷²⁾ najpierwsi ich dostojnicy, a od Szeremeta przyszedł książę Iwan Nikitycz Kozłowski, książę Iwan Szczerbaty i Pawłowicz Akinhoff, którym postawiono takie warunki:

Przedewszystkiem Kozaków, którzy są w obozie Szeremeta, wydać na wolę hetmanów polskich, aby oddaniem ich w jasyr Tatarom ukontentować ich i powstrzymać od rabowania Moskali.

Zamki wszystkie, fortece i miasta, które Moskale na Ukrainie trzymają, mają być Polakom zwrócone, z wszystką bronią, zapasami wojennemi i żywnością, jakie gdzie się znajdują.

Jako wynagrodzenie za szkody, wyrządzone przez wojnę, zapłacić Moskale Polakom cztery miliony

⁷²⁾ Czermak (str. 50) nazywa go „Dedeszilga”; prawdopodobnie błąd w rękopisie lub drukarski. Dedesz (albo Desdes) — aga znakomity Tatarzyn, w r. 1655 dwukrotnie jeździł jako poseł chana do Jana Kazimierza (Kubala: Szkice histor. III, 294).

złotych, a dla zabezpieczenia tej sumy dadzą Moskale Polakom ośmiu najprzedniejszych z pośród siebie jako zakładników.

Szeremet przysięgnie, że ani on, ani to całe wojsko nie będzie występowało zaczepnie w granicach Polski i Wielkiego Księstwa Litewskiego, ani nie będzie stawiało oporu jako załoga ziem i zamków tej Rzeczypospolitej, gdyby ich w ten sposób chciano użyć.

Autografy i wszelkie skrypta, tyżące się układów z Kozakami mają być oddane do rąk hetmanów polskich.

Wyznaczeni rozkazem hetmanów polskich komisarze odprowadzą Szeremeta wraz z całym jego wojskiem, chroniąc go od jakiegokolwiek zaczepki, krzywdy i przeszkody, całą zaś drogę przez terytorjum polskie aż do swoich granic będzie odbywał na własny koszt.

Jeśliby jaki cudzoziemiec, będący teraz na żołdzie w wojsku moskiewskim chciał przejść do wojska polskiego i przyjąć w niem służbę, muszą mu na to pozwolić na mocy niniejszego układu, a majątki tych ludzi znajdujące się tak w prowincjach moskiewskich, jako też na Ukrainie, jak również żony i dzieci mają im być wydane.

Jak długo Kijowa i innych fortec ukraińskich nie oddadzą w pełną władzę i posiadanie J. K. Mci, tak długo najprzedniejsi Moskale będą w zastawie

u hetmanów polskich i nuradyń-sułtana; całe zaś wojsko, złożywszy przedtem broń, będzie pozostawało w oznaczonem miejscu pod strażą polską tak długo, aż układ w całości i dokładnie zostanie wykonany.

Gdyby przypadkiem miast i zamków Ukrainy nie chciano wydać, wówczas tak dostojnicy jak i całe wojsko moskiewskie ma być oddane na wolę i do rozporządzenia hetmanów polskich.

Kniaź Jerzy Boratyński i inni dowódcy załóg moskiewskich na Ukrainie, oddawszy miejsca, które zajmują, bez jakiegokolwiek zwłoki odejdą pod konwojem do Putywła.

Wszyscy jeńcy, znajdujący się obecnie w obozie, jak i gdziekolwiek na Ukrainie, mają być wolno puszczeni.

Na pierwszy warunek wydania Kozaków Tatarom chętnie przystali, powiadając, że zasługują oni na to, albowiem są zdrajcami i dla nich i dla Polaków. Nie w ich mocy leży obiecywać wydanie autografów i skryptów, odnoszących się do poddania Ukrainy ich wielkiemu kniaziewi, albowiem nawet myślą nie godzi im się wnikać w tajemnice ich księcia i monarchy. Wypłata czterech milionów jest dla nich również niemożliwą, bo na tę wojnę przyszli zaopatrzeni w oręż i to jeszcze nieszczęśliwy, a nie w złoto. Pozostałe punkty, chociaż ciężkie i dotkliwie obrażające godność ich narodu, obiecali wypełnić,

ponieważ zmuszała ich do tego nieubłagana konieczność i niebezpieczeństwo, grożące im w tem oblężeniu. Przedewszystkiem jednak jaknajgoręcej sprzeciwiali się wydaniu broni i znaków wojennych, wołając wśród wielkiego płaczu, że nie zniosą tak wielkiej hańby i lepiej im będzie zginąć jeden na drugim, niż przeżyć taką niesławę. Lecz więcej jeszcze trudności przysporzyli niesforni Tatarzy, którzy już prawie przy zakończeniu rokowań ze złością wypadli na pole, robiąc wściekle miny, nibyto dla tego, że Moskale okazywali im za mało szacunku⁷³⁾ i traktowali ich pogardliwie, w rzeczywistości zaś z tego powodu, że wielce obawiali się sojuszu polsko moskiewskiego, zwróconego przeciwko nim, a woleliby, aby między temi narodami trwała wieczna wojna, korzystna dla ich rozwoju, a wycieńczająca obydwie chrześcijańskie narody. Jednak po niemałych wysiłkach ze strony hetmanów polskich i hojnem obdarowaniu Tatarów, wznowiono rokowania i w przeciągu trzech dni stanął traktat, przyjęty we wszystkich punktach wyżej wspomnianych.

Tak nareszcie przyszła do skutku ta umowa i bez zwłoki nastąpiło jej wykonanie. Przedewszystkiem po złożeniu broni mieli być wydani Polakom Kozacy, którzy znajdowali się w obozie moskiewskim,

⁷³⁾ Zdanie to u Czerbaka (str. 51) brzmi: „quod contemni se a Moscicis, minus incultum suae gentis intentis, quererentur“; powinno być: ... minus in cultum... i t. d.

a przeznaczeni byli jako jasyr dla Tatarów, aby ci za ową nagrodę wstrzymali się od pustoszenia obszarów polskich, a wojsko Szeremeta mogło być bezpieczne stosownie do układu. Wyniesiono zatem przed moskiewski obóz wszystkie kozackie armaty, łuki, włócznie, strzelbę i wszelką inną broń, którą ułożono w długi rząd stosów. To wszystko jako też chorągwie i znaki wojenne zwyciężonych odebrali polscy komisarze i do obozu odwieźli. Gdy im broń odebrano, zaraz rozkazano wojsku polskiemu stanąć w szyku i trzymać się zdaleka w polu, by przez to uniknąć sposobności do mieszania się z Tatarami, kłótni i bójek, które mogłyby się zdarzyć, gdy Tatarzy zaczęną rozdzielać jeńców pomiędzy siebie. Tatarzy, uszykowani w swoje pułki, ustawili się naprzeciwko tej części obozu, którądy mieli wychodzić jeńcy i czekali na tę zdobycz rozżarci jak zgłodniałe psy. Żaden człowiek, mający w duszy miłosierdzie chrześcijańskie, nie mógł patrzeć suchem okiem na tak żaloszny widok: Wyszło na pole tyle tysięcy nieszczęsnego ludu, skazanego na pewną zgubę w drapieżnych rękach barbarzyńców. Nie czekali Tatarzy, aż wyjdą wszyscy jeńcy, których mogli byli podzielić między siebie, ustawivszy ich w jakimś lepszym porządku, lecz zaraz na tych, którzy pierwsi wyszli, najechali całą siłą koni, a gdy ludzie ze strachu padli na ziemię, rzucili się na nich hurmem, szarpiąc i wydzierając sobie łup i jeńców. Gdy zaś przerażeni tak

straszny widokiem Kozacy chcieli uciekać do Moskali, swoich dawnych towarzyszków broni, ci począł ich chwycić i każdego złapanego Kozaka dwóch Moskali wyrzucało poza wały. Odpędzeni wreszcie i żelazem zmuszeni przez Moskali do wyjścia z obozu poszli w niewolę tatarską, otrzymawszy tym sposobem nagrodę, należną zdrajcom.

Następnego dnia, to jest dwudziestego października,⁷⁴⁾ Polacy święcili triumf a wojsko moskiewskie skończyło swoje istnienie. Przechodziły ponure pułki przejęte poczuciem swej niedoli, twarze ze smutkiem pochylały się ku ziemi, rzadko odezwał się jakiś głos i zdawało się, że obmierzło im samo nawet życie, które kupili za cenę tak haniebnego traktatu. Potem przed Stefanem Niemiryczem, podkomorzym kijowskim i Pawłem Cellari, jako komisarzami, wyznaczonymi do tego przez hetmanów polskich, oddziały moskiewskie składały okryte niesławą znaki i nieszczęśliwą broń, tarcze, szable, włócznie, pancerze, półpancerze, strzelbę i tak wszystek ten oręż, którym niegdyś zdobywali sławę oraz znaki ich waleczności i chwały w prochu i hańbie spoczęły. Nadchodził wieczór i gasło już światło dnia tej ponurej tragedji i katastrofy a jeszcze nie całe wojsko wydało broń zwycięzcy; pozostawało do rozbiorzenia jeszcze kilka pułków, a tymczasem Szeremet,

⁷⁴⁾ Data mylna; wojsko moskiewskie złożyło broń 4 listopada. (Czerm. 52).

obawiając się ze strony Tatarów rabunku, który też niebawem nastąpił, zwrócił się do hetmanów polskich z prośbą, aby mu wolno było wyjść z nieszczęsnego obozu i oddać pod opiekę Polaków to straszne, pełne trupów miejsce, w którym groziła bezbronnym nowa hańba. Jakoż bez zwłoki, w zastępstwie złożonego chorobą hetmana wielkiego Potockiego, wojewody krakowskiego, wyszedł na jego spotkanie marszałek Lubomirski w otoczeniu kilku wybitniejszych pułkowników i wyborowych żołnierzy; Szerebet zaś, mając przy sobie kniaziów czyli ksiąząt, Kozłowskiego, Szczerbatego i Pawłowicza, siedzących na koniach wychudłych z grodu i nędzy, a nadto około trzystu bojarów, to jest szlachty moskiewskiej, idących pieszo, powitał go dość butnie, swoim i tego zaciętego narodu obyczajem, a wcale niestosownie wobec swojej klęski, powiadając, że przybył tu z wojskiem swego wielkiego księcia, aby podbić dla niego Polskę, a że ta rzecz źle wypadła, nie jego w tym wina, lecz stało się to skutkiem wiarołomstwa Chmielnickiego, który go odstąpił. Układ ten przyszedł do skutku nie z jego wolą, ani też dlatego, by przez to chciał ratować w niebezpieczeństwie swoje życie, którego wartość i przywiązanie do niego zawsze niżej stawiał od chwały i posłuszeństwa swemu władcy; on sam wolałby chlubnie umrzeć na polu, niż wrócićszy w hańbie tego pokoju oczekiwać niechybnej kary od swego cara, lecz ustąpił prośbom tych, któ-

rzy go do tego pokoju nakłaniali. A teraz te tysiące ludzi, które były powierzone jego nieszczesnemu dowództwu zdaje na zaprzysiężoną opiekę hetmanów polskich; niech pamiętają o złożonej przysiędze i wiernie uszanują prawa jeńców, którzy nie bronią zostali wzięci, lecz sami się poddali. Łaskawą dał mu na to odpowiedź marszałek Lubomirski i wzbudziwszy w nim dobrą nadzieję, odprowadził jego samego, dostojników i szlachtę do obozu polskiego pod strażą kilku pułków i oddał go hetmanowi wielkiemu Potockiemu wraz z resztą jeńców, a także wszystkie chorągwie, przywiezione na wozach, oraz działa; doznał przytem wiele przeszkód w drodze pomiędzy obydwojma obozami. Napadli bowiem na niego Tatarzy, próbując siłą wyrwać z rąk polskich Szeremeta i resztę jeńców. W każdym razie hetmani polscy dokładali usilnych starań ile tylko było można, aby jeńcy byli oszczędzani, stosownie do układu, bo wszyscy uważali za prawdopodobne, że wzamian za nich można będzie odzyskać Ukrainę, ponieważ car moskiewski niewątpliwie zgodzi się na odstąpienie Polakom Ukrainy, aby ocalić tyle tysięcy wyćwiczonego żołnierza. Sułtana zaś i przedniejszych z jego narodu przekonywano pieniędzmi oraz hojnemi darami i obietnicami. Wyznaczył wprawdzie sułtan znakomitego Tatarzyna, Kammabet murzę, aby hamował zapędy Tatarów, chcących rzucić się na Moskali a hetmani polscy dodali mu Jana Zamojskiego,

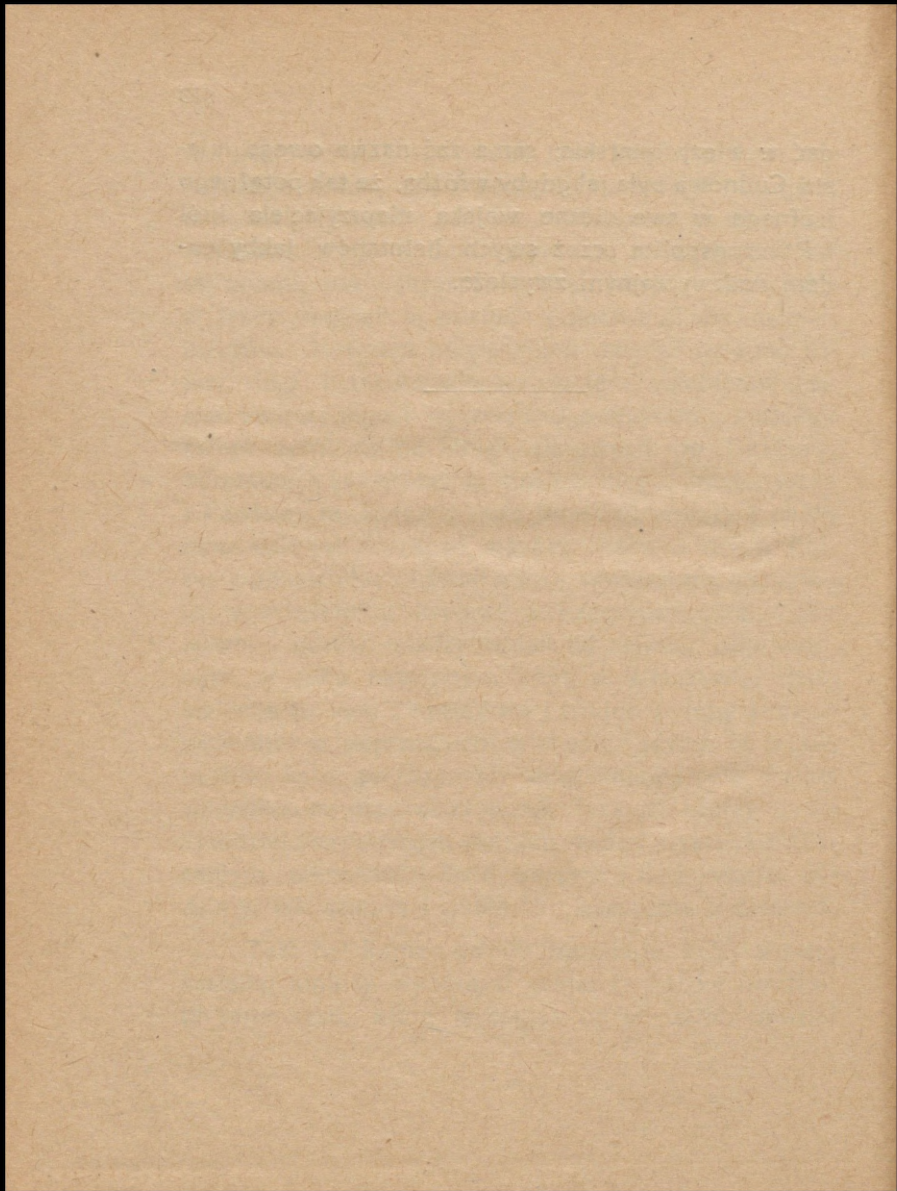
wojewodę sandomierskiego, który miał czuwać, aby Tatarzy swoim zuchwalstwem nie naruszyli przyrzeczeń zapewnionych jeńcom. Nic jednak to wszystko nie pomogło. Zaledwie Szeremet ze wspomnianymi kniaziami i bojarami wszedł do obozu polskiego, wnet do szaleństwa rozwścieczeni i spragnieni krwi chrześcijańskiej Tatarzy, nie zważając na przyjęte zobowiązania, pod osłoną ciemności nocnych runęli przez rowy i wał, startszy wielu Polaków, którzy usiłowali powstrzymać ich napad i w ten sposób zajęli i złupili rozbrojony i nieobronny obóz, jednakże nie bez swej własnej szkody, bo Moskale, w braku innej broni, nożami a nawet gołymi rękami do gardzieli im się dobierając, bardzo wielu ubili.

Oświecił następny dzień pusty obóz moskiewski i zbrodnię Scytów, ku niezmiernej boleści hetmanów; na widok niepowetowanej krzywdy, której dopuścili się barbarzyńcy, posypały się na nich złorzeczenia z powodu znieważenia przysięgi, złamania układów, zniweczenia sposobności do odzyskania Ukrainy. Ale u Tatarów żądza rabunku ogarnęła całe tłumy, które trudno już było powstrzymać od coraz liczniejszych gwałtów, tak że nawet zaczęli napadać na Moskali, przebywających w polskim obozie, a przytem w różnych miejscach obozu przychodziło do tumultów między Polakami a Tatarami i do szabel; doszło wreszcie do tego, iż marszałek Lubomirski zapowiedział sultanowi, że uderzy na niego, jeżeli

nie powstrzyma Tatarów od tych gwałtów. Lecz oni nareszcie zabrali się z powrotem do swych krajów, obladowani tłumem jeńców i zabrawszy ze sobą Szeremeta, którego wydanie wymusili natarczywemi naleganiami, oraz niektórych Moskali, ale prawie wszyscy ci jeńcy poginęli w pustych polach z głodu i ostrych mrozów. Hetmani polscy mieli zamiar oblegać Kijów, lecz przeszkodziło im w tem osłabienie wojska, zmęczonego i wyczerpanego walkami; rozłożyli zatem żołnierzy na leżach zimowych po Ukrainie, pozostałych zaś kniaziów, Kozłowskiego, Szczerbatego i Pawłowicza, znaczną ilość bojarów, armaty i około osiemdziesiąt chorągwi, oprócz wielu, które w Polsce po kościołach i świątyniach zawieszono, wszystko to zwycięskiemu królowi i Rzeczypospolitei, jako wierni i gorliwi słudzy oddali na sejmie, odprawionym w roku następnym 1661 w Warszawie. Niezmierne to było zwycięstwo i trudno byłoby znaleźć podobne w poprzednich wiekach; gdyby tę wojnę można było podtrzymać, odzyskanoby dla Polski wszystko, co Moskal zagarnął, lecz ci, którzy przeskadzali zewnętrznym wojnom, odtąd przeciwko nam samym nienawiść i broń obrócili i dziś jeszcze widzimy, jak szarpią i gubią to nieszczęsne królestwo.

Taki był koniec owego Szeremeta, który w swej szalonej ambicji wyobrażał sobie, że Polskę ujarzmi; te same ręce, które wyciągał po jej berło, musiał

dać w więzy tatarskie; sama zaś nazwa owego miasta Cudnowa była jakgdyby wróżbą, że tak potężnego i ufnego w swe liczne wojska nieprzyjaciela król i Rzeczpospolita przez swych hetmanów jakby cudem nadzwyczajnym zwyciężą.



Skorowidz nazwisk.

- Akinfijew Iwan Pawłowicz, stolnik moskiewski, 109, 113, 119, 122.
- Apostoł Paweł, pułkownik kozacki, 38, 106.
- Baliński, towarzysz, 80.
- Balaban, pułkownik, 23.
- Błdziński Stefan, pułkownik, 20, 25, 54, 64, 65, 73, 75, 76.
- Blenewski, towarzysz, 90.
- Bieniewski Stanisław, wojewoda czernichowski, 113.
- Bohun Iwan, pułkownik kozacki, 92.
- Bokum, pułkownik, 23, 26, 27, 36, 42, 43.
- Boratyński Jerzy, książę, 104, 108, 115.
- De Bron, rotmistrz, 90.
- Cellari Paweł, pułkownik, 29, 73, 76, 78, 118.
- Cetner Aleksander, kasztelan, halicki, 23, 54, 87, 93.
- Chełmski Andrzej, 88.
- Chmielnicki Bohdan, hetman kozacki, 14, 32, 83, 107.
- Chmielnicki Jerzy, hetman kozacki, 14, 15, 19, 49, 50, 60—62, 66—69, 71, 72, 77, 80, 82—86, 88, 89, 91, 92, 94, 96—98, 102, 104—108, 110, 119.
- Chojnacki Andrzej, oficer jazdy, 26, 27, 76.
- Chowański Iwan Andrejewicz, wódz armji moskiewskiej, 15.
- Cieciura Tymofiej, nakażny hetman kozacki, 19, 38, 51, 99, 105, 106.
- Cikowski Andrzej, chorąży, 47.
- Czaplicki Samuel, oficer jazdy, 53, 76.
- Czarneci (Cerneci) Andrzej, pułkownik, 29.
- Czarnecki Stefan, wojewoda ruski, 15.
- Czartoryski ks. Michał, wojewoda braclawski, 54, 93, 98.
- Debuy, pułkownik, 29.
- Dedesz-aga, 113.
- Deszkowski, chorąży, 65.
- Dołgoruki Jerzy Aleksiejewicz, wódz armji moskiewskiej, 15.
- Doroszeńko Piotr, pułkownik kozacki, 96.
- Dworecki Kuryło (Wasył?) rajca kijowski (pułkownik?), 38.
- Działyński Adam, starosta bratjański, 54, 71, 89.
- Dziewanowski, towarzysz, 80.
- Fredro Zygmunt, kasztelan sądecki, 29.

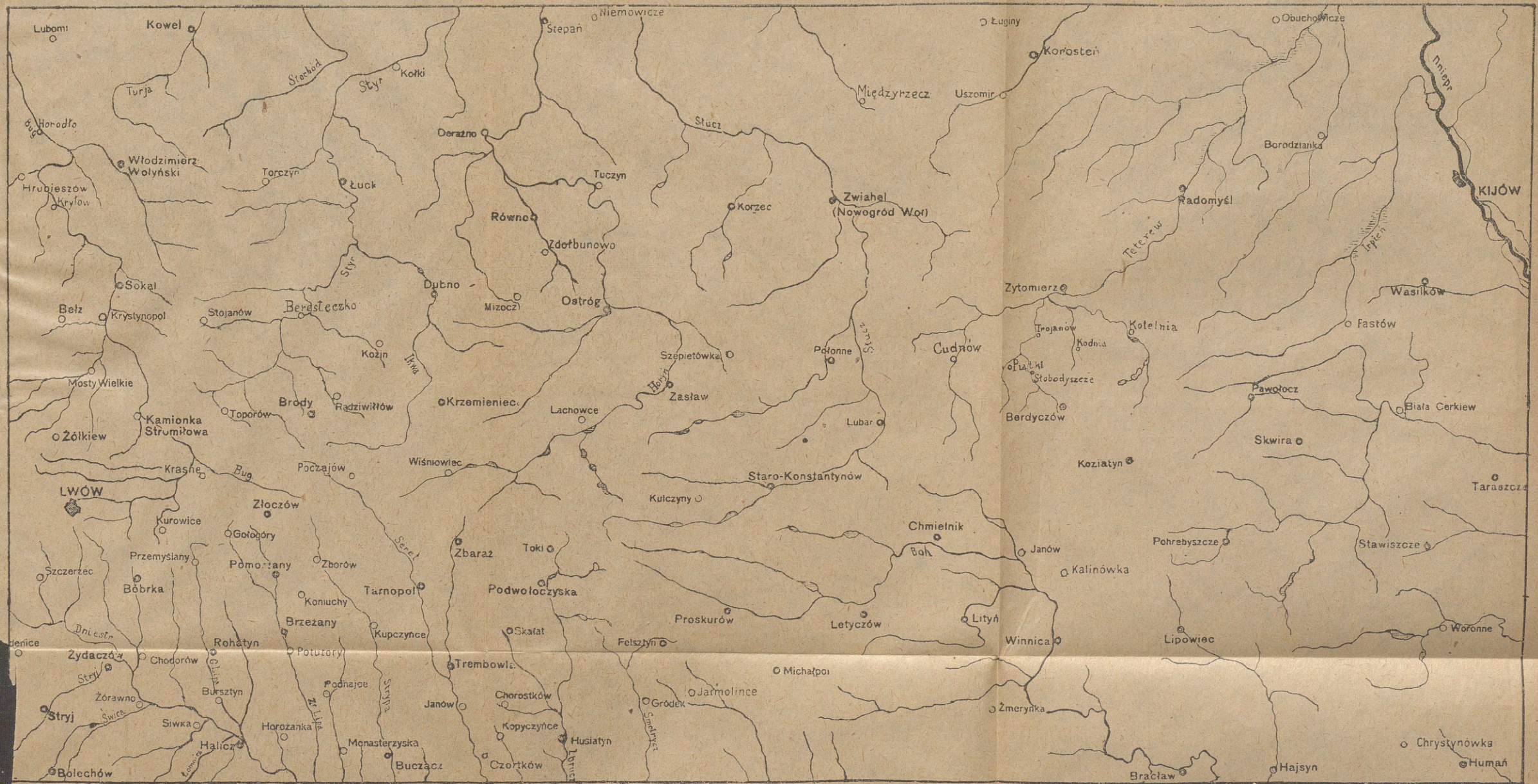
- Gaszyński Bartłomiej, podpułkownik, 53.
- Giza Mikołaj Konstanty, pułkownik, 29, 76.
- Giżycki, towarzysz, 90.
- Gordon de Huntiley Patryk, pułkownik, 25, 29, 53, 76.
- Gosiewski Wincenty, hetman polny lit., 22.
- Grothaus Magnus Ernest, general-major, 29, 46.
- Grudziński Andrzej, wojewoda poznański, 23.
- Grzymułtowski Krzysztof, kasztelan poznański, 24.
- Haneńko Michał, pułkownik kozacki, 92.
- Hinek Zygmunt, chorąży, 80.
- Hohol Ostafij, pułkownik kozacki, 92.
- von Hoven, pułkownik w służbie moskiewskiej, 37.
- Hrusza Jan, pisarz wojsk zaporskich, 83.
- Ichnatowski, towarzysz, 80.
- Jabłonowski Stanisław, strażnik kor., 23.
- Jan Kazimierz, 13, 18, 20, 21, 29, 62, 67, 91—93, 97—101, 105, 112—114, 122, 123.
- Jaskólski Marjan Stanisław, strażnik wojskowy, 21, 23.
- Kaia-bej, 113.
- Kammabet-murza, 113, 120.
- Kapłoński Harasim, Kozak, 92, 93.
- Karczewski Tomasz, rotmistrz, 92.
- Kaski, porucznik, 24.
- Kawecki Andrzej, porucznik, 53—55, 76, 79, 88.
- Klonowski, towarzysz, 80.
- Kochowski Wespazjan, 35.
- Korycki Krzysztof, chorąży kijowski, 29.
- Kozłowski Grigorij Afanasjewicz, (Iwan Nikitycz), dowódca moskiewski, 19, 113, 119, 122.
- Kraffort, pułkownik w służbie moskiewskiej, 37.
- Krawczenko Iwan, pułkownik kozacki, 92.
- Kreczyński, rotmistrz, 31.
- Kruszelnicki Władysław, oficer jazdy, 76.
- Król, patrz Jan Kazimierz.
- Leontewicz, pułkownik moskiewski, 37.
- Leszczyński Samuel, starosta lucki, 23, 30.
- Liniewicz Stefan, oficer, 76.
- Liniewski Stefan, rotmistrz, 81.
- Lubomirski Aleksander, koniuszy kor., 23, 25, 52.
- Lubomirski Jerzy, marszałek w. i hetman pol. kor., 13, 15, 20—22, 24—30, 32, 34, 37, 39, 41, 44, 45, 47, 48, 52—57, 60, 68, 70—73, 76, 79—84, 87, 88, 90, 105, 106, 112, 119—121.
- Lubomirski Stanisław, starosta spiski, 25, 52.

- Łącki Eljasz, podpułkownik, 73.
 Łączyński Józef, pułkownik, 25, 73.
 Macarinski (?) oficer kozacki, 16.
 Marchowski Stanisław, towarzysz, 80.
 Markowski, porucznik, 26, 52.
 Marszewski, towarzysz, 90.
 Mautner, rotmistrz, 81.
 Mechet-murza, 92.
 Mengligeraj, sultan tatarski, 32.
 Moroz, chłop, 85.
 Niemirycz Stefan, pułkownik, 29, 47, 64, 65, 71, 73, 76, 78, 113, 118.
 Nosacz Tymofiej, oboźny kozacki, 92.
 Ochab Jan, major, 43.
 De Oedt Stefan, pułkownik, 25, 53, 76, 81.
 Olszowski Andrzej, podkancle-
 rzy, 81.
 Omer-aga, 112, 113.
 Pac Michał Kazimierz, oboźny
 lit., 21.
 Del Pace, oficer cudzoziem-
 skiego autoramentu, 73.
 Papara (Popara), Kozak, 92, 93.
 Piaseczyński Stefan, starosta
 nowogrodzki, 31, 33, 53, 101.
 Pniowski Aleksander, pułkow-
 nik, 25.
 Podczaski, towarzysz, 65.
 Polanowski Aleksander, po-
 rucznik, 54, 57, 90.
 Porębski, towarzysz, 80.
 Potocki Andrzej, starosta ha-
 licki, 23, 54, 87, 113.
 Potocki Andrzej, oboźny, 23,
 24.
 Potocki Dominik, 87.
 Potocki Felicjan, starosta kra-
 snostawski, 26, 54, 57, 87.
 Potocki Jakób, kasztelanic kra-
 kowski, 23, 30, 42, 43, 87.
 Potocki Mikołaj, hetman w. k.
 87.
 Potocki Stanisław, wojewoda
 krakowski, hetman w. kor.
 13, 15, 21, 23, 24, 26, 27, 30,
 32, 34, 37, 39, 41, 42, 48, 52,
 54, 57, 69, 71, 82-84, 86, 87,
 90, 96, 97, 106, 119, 120.
 Prażmowski Mikołaj, kanclerz
 kor., 25, 53.
 Prusinowski Andrzej, towarzysz,
 55.
 Pruszycki, towarzysz, 90.
 Radgoski, towarzysz, 80.
 Radziwiłł ks. Michał, krajczyk
 lit., 24, 29.
 Rapsztyński (Rabsztyński) An-
 drzej, chorąży, 55, 88.
 Rusinowski, towarzysz, 77.
 Rybiński, towarzysz, 80.
 Sapieha Jan, pisarz polny kor.
 23, 30, 36, 41, 44, 54, 71.
 Sapieha Paweł, wojewoda wi-
 leński, hetman w. lit., 15.
 Silicz, pułkownik moskiewski,
 37.

- Silnicki Gabrjel, porucznik, 55, 57, 76, 77.
- Sobieski Jan, chorąży koronny: 21, 25, 30, 41, 44, 54, 64, 71, 72, 75, 76, 81, 87, 93, 98, 108.
- Sokolnicki Andrzej, rotmistrz, 24, 25—27, 29, 54, 57, 76, 79, 80, 88, 93, 98.
- von Staden, pułkownik w służbie moskiewskiej, 37.
- Stawecki (?) Andrzej, 53.
- Stokowski, oficer, 90.
- Strzałkowski, rotmistrz, 36.
- Sullmirski, towarzysz, 77.
- Szadzarowski Teodor, rotmistrz, 59.
- Szczerbatow Osip Iwanowicz, dowódca moskiewski, 19, 113, 119, 122.
- Szeligowski, porucznik, 24.
- Szerban Konstanty, wojewoda moldawski, 20, 67.
- Szeremet (Wasył Borysowicz Szeremetjew) wódz armii moskiewskiej, 14—16, 18, 20, 26, 27, 31, 32, 34, 35, 38—41, 46—48, 50, 51, 53, 57, 58, 60, 65—71, 82—85, 89—91, 94, 95, 99, 102—114, 117—122.
- Szumowski Jan, stolnik sandomierski, 93, 96, 98, 109, 113.
- Śladkowski Piotr, oficer jazdy, 76.
- Świdzki Stefan, marszałek „Związku Święconego”, 22.
- Tchórzewski Jan, towarzysz, 48.
- Tetera Paweł, pułkownik kozacki, 83.
- Trepka, towarzysz, 77.
- Tylicki, towarzysz, 80.
- Wasilkowski, towarzysz, 90.
- Wertelecki, dowódca kozacki, 16, 25—27.
- Wierzchowski, major, 58.
- Wilczkowski Władysław, porucznik, 25, 52, 57, 76, 77, 92.
- Wiśniowiecki ks. Dymitr, wojewoda bełzki, 23, 30, 41—43, 54, 71, 73, 81, 87, 90, 113.
- Wiśniowiecki ks. Konstanty, 24, 96.
- Wojakowski, towarzysz, 90.
- Wolff Ferdynand, kapitan, 47.
- Wolff de Lundinghausen Fromhold, generał artylerji kor., 23, 50, 54, 71.
- Wyhowski Jan, wojewoda kijowski, 30, 36, 41, 44, 54, 94.
- Wyżycki Stanisław, porucznik, 25, 52, 57, 76.
- Zaleski, towarzysz, 90.
- Zamojski Jan, wojewoda sandomierski, 23, 27, 29, 55, 57, 71, 73, 75—77, 120.
- Zaremba, towarzysz, 80.
- Zieleniecki Michał, pułkownik kozacki, 81, 92.
- Żeromski Kazimierz, 22.
- Zycki, towarzysz, 77.

43479

Świerzbowski



Podziałka: 1 : 1.500.000.

Szkic orientacyjny do wyprawy cudnowskiej.

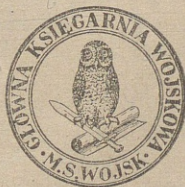
Enczyński 300
plk. i dca 2 d. p. Leg.

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - WYDAWNICZY.

M J R. ROUCAUD
Z FRANC. MISJI WOJSK.

POCHÓD NIEMCÓW NA PARYŻ I BITWA NAD MARNA

NA PODSTAWIE MATERJAŁÓW NIEMIECKICH



WARSZAWA — 1922
NAKŁADEM GŁÓWNEJ KSIĘGARNI WOJSKOWEJ.

Opracowanie Referatu historyczno-wojskowego W. I. N. W.

1901^c

POCHÓD NIEMCÓW NA PARYŻ I BITWA NAD MARNA.

Niemiecki plan działań na wypadek wojny z Francją i Rosją opierał się na zasadach następujących:

Armja rosyjska, wobec braków organizacji i wskutek niedość rozwiniętej sieci kolejowej, będzie w stanie rozpocząć działania masą swych sił nie wcześniej, jak w 5 — 6 tygodni po ogłoszeniu mobilizacji.

Korzystając z przewagi stanowiska centralnego, armja niemiecka uderzy najprzód na armję francuską, zniszczy ją lub unieszkodliwi, poczem przerzuci większość swych sił na front wschodni. Do tego czasu ochrona Prus Wschodnich i Śląska powierzona będzie siłom jaknajmniejszym, które ewentualnie oprą się o twierdze położone nad Wisłą i Odrą. Natomiast armja austro-węgierska podejmie działania zaczepne, wnosząc zamęt w koncentrację Rosjan i osłaniając pośrednio wschodnie prowincje Niemiec.

Trzeba zaznaczyć, że plan ten nie uzyskał jednomysłnej zgody w niemieckiej głównej kwaterze. Istniało bowiem zdanie, że lepiej przyjąć wobec Francji postawę obronną, a połączone siły Austrii i Niemiec zwrócić przeciw Rosjanom, których można było zaskoczyć w trakcie mobilizacji i skończyć przedewszystkiem z nimi. Wogezy i umocnienie w Lotaryngji zapewniały niemieckiej obronie na zachodzie znakomite punkty oparcia. Obrona wobec Rosji natomiast musiała liczyć się z wydaniem Prus Wschodnich i części Poznańskiego na łup inwazji rosyjskiej. Zresztą zbyt wiele wspomnień historycznych wiązało się z wschodnimi prowincjami Niemiec, zwłaszcza z Prusami Wschodnimi i ich stolicą Królewcem, niegdyś miejscem koronacji pierwszych królów pruskich, aby ten wzgląd uczuciowy mógł być być rzeczą obojętną. To też wywrze on później wpływ niezaprzeczoney, może decydujący nawet.

Mimo to wszystko przyjęto jednak plan działań zaczepnych przeciw Francji, opracowany swego czasu przez marszałka Schlieffena, komentatora bitwy pod Kannami, teoretyka operacji, prowadzącej do zupełnego zniszczenia przeciwnika przez otoczenie.

Armja francuska ma na prawem skrzydle oparcie w neutralnej Szwajcarii, która górzysty swój kraj może obronić z łatwością własnymi siłami. Pozatem Wogezy i linja twierdz nad Mozela i Moza stanowią poważne przeszkody dla ofensywy niemieckiej. Natomiast francuskie skrzydło lewe znajdzie się bez oparcia na równinach Pikardji, Artois i Flandrji, gdyż nieprawdopodobnem zdaje się być oparcie go o wybrzeże kanału La Manche. To właśnie odsłonięte skrzydło armja niemiecka, rozwinięta szeroko na zachód, ma starać się zwinąć przez Mozę, Aisnę, Marnę i Sekwanę, odrzucając ją przez Fontainebleau na płaskowzgórze Langres i nad granicę szwajcarską, gdy tymczasem siły mniejsze, działające zaczepnie czy też obronnie, mają przeszkodzić Francuzom w wyjściu z ich strefy umocnień na prawem skrzydle.

Była to koncepcja potężna, nasuwająca jednak kilka ważnych zagadnień. Dla pochwylenia lewej flanki Francuzów trzeba było przejść przez Belgję. Miano rzecz tę osiągnąć drogą dyplomatyczną; nie była ona zadaniem wojskowych. W każdym razie armja belgijska mogła być zniesiona nagłym napadem i przeszkoda ta (100.000 ludzi i 275 dział) nie była tego rodzaju, by przeważyc korzyści, jakie zapowiadał plan powyższy. Za Belgją jednak spotkanoby napewno Anglików. Czy można było im narazić się w ten sposób. Takie narażenie się nie zdawało się być niepodobieństwem. Zresztą wszyscy wojskowi rzeczoznawcy niemieccy—a w Niemczech przedwojennych śledzono uważnie manewry armji angielskiej—zgodnie odmawiali jej większej wartości. Czy armja ta zdąży nadejść na widownię, zanim los jej sprzymierzeńców zostanie rozstrzygnięty? Niemcy spodziewali się, że nie.

Jak wiadomo, jednym z najważniejszych warunków powodzenia działań jest szybkość. Otóż szybkość ma pozwolić na zniesienie za jednym zamachem armji belgijskiej, na

przejście pod nosem Anglików i pochwycenie lewego skrzydła Francuzów, na odebranie im wszelkiej swobody działania, na zostawienie im dwu tylko możliwości: przyjęcia walnej bitwy lub odwrotu w kierunku, narzuconym przez Niemcy. Co więcej, rozmach armij niemieckich jest tak znaczny, że od samego początku wszystkie siły niemieckie na zachodzie wejdą w linię. Naczelne dowództwo, chociaż ograniczyło do minimum siły na froncie wschodnim, nie może jednak utworzyć dostatecznego odwodu; jest on zresztą niepotrzebny wobec tego, że sama siła operacji ma wystarczyć do spowodowania rozstrzygnięcia. Trzeba jednak, aby wszystkie części armji napierały z jaknajwiększą gwałtownością, bezwzględnie wiążąc całą armję nieprzyjaciela. Ponieważ niemieckie naczelne dowództwo z góry jest pozbawione możności wkroczenia i kierownictwa podczas samego marszu armji raz rzuconej naprzód, przeto trzeba narzucić taką samą beczynność dowództwu francuskiemu. Niemiecka główna kwatera jest przeświadczona, że tak się stanie i ma niewzruszoną wiarę, że niemieckie narzędzie wojny przewyższa narzędzie, jakim rozporządza naczelne dowództwo francuskie. Wiara ta stanowi dogmat tak silny, że w ciągu działań główna kwatera trzymać się będzie śmiało w wielkiej odległości od armji, rzadko tylko wkraczając przez swoje wytyczne, tak, że dowódca prawego skrzydła, Kluck, mając niedostateczne wiadomości o ogólnym postępie operacji, rozmyśla z góry, jak zadać klęskę całej armji francuskiej.

„Każde powodzenie, mówi jeden z autorów niemieckich, jest wynikiem łańcucha poszczególnych działań; jeśli brak jednego ogniwa, łańcuch zostaje zerwany, a sukces—chybiony“. Naczelne dowództwo niemieckie sądziło do ostatniej chwili, że jego podwładni byli w stanie ukuć ten łańcuch tak, by trwałość żadnego z ogniw nie była wątpliwą.

Załączona tablica podaje skład armij niemieckich na froncie zachodnim, przewidziany w planie koncentracji. Przedstawia się on jak następuje.

Prawe skrzydło, manewrowe, złożone z trzech armij, obejmuje 2 korpusy jazdy, 11 korpusów armji, 8 korpusów

rezerwowych. Siły te są przeznaczone do działań rozstrzygających; mają one oskrzydlić lewą flankę Francuzów i odrzucić ich nad granicę szwajcarską.

Grupa środkowa, złożona z dwóch armij, ma postępować w miarę posuwania się prawego skrzydła. Skład: 1 korpus jazdy, 7 korpusów armji, 4^{1/2} korpusów rezerwowych. Lewe skrzydło tej grupy jest wzmocnione dlatego, że tworzy naprzeciw Verdun stałą oś, wokoło której ma obracać się skrzydło prawe.

Grupa lewoskrzydłowa obejmuje również dwie armje; 1 korpus jazdy, 6 korpusów armji, 2^{1/2} rezerwowych. Ma ona wiązać wroga nad Mozą, w Wogezach i Alzacji.

Siły te wynoszą ogółem 10 dywizyj jazdy, 72 dyw. piechoty, i 6 dyw. zapasowych i są wyposażone w ciężką artylerię, przeznaczoną do zwalczania twierdz. Za nimi postępują formacje landwery i landszturmu, dla ochrony komunikacji armji. Cała ta masa ma zalać ziemię francuską i część obszaru Belgji.

Naczelnym wodzem armji był nominalnie Wilhelm II. Władza rzeczywista spoczywała w ręku głównej kwatery, na której czele stał szef sztabu generalnego Moltke. W źródłach niemieckich osoba cesarza występuje bardzo mało. Hausen przedstawia go nam, idąc za Falkenhaynem, jako człowieka „poważnego, świadomego swej ciężkiej odpowiedzialności, lecz wierzącego w ostateczne powodzenie“. Być może, że wpływ jego zaznaczył się w chwili, gdy wobec zagrożenia Królewca przez Rosjan niemieckie naczelne dowództwo powzięło decyzję wzmocnienia frontu wschodniego kosztem sił działających we Francji.

Moltke obowiązki szefa sztabu generalnego pełnił od roku 1906. „Nie stał on, pisze jeden z autorów niemieckich, na wysokości zadania, jakie ma do spełnienia wódz nowoczesnej armji. Genjusz starego Moltkego nie był mu dany. Los nie chciał, aby stał się podobny do swego stryja, tak jak los nie dał Napoleonowi w bratanku godnego następcy na tronie francuskim“.

Olbrzymia praca na początku kampanji, względne niepowodzenie planu działań przy końcu sierpnia i w początkach

września, niebezpieczeństwo położenia na wschodzie, wszystko to wywołało u niego silny rozstrój nerwowy, który zaciemnił jego umysł.

Na czele każdej armji stali najlepsi generałowie cesarstwa niemieckiego, w czasie pokoju inspektorzy armij wyznaczani już wtedy do objęcia wyższych dowództw.

Generał-pułkownik von Kluck, inspektor VIII. inspekcji armji, dowodził armją I., stojącą na skrajnem prawem skrzydle. O śmiałym temperamencie kawalerzysty, przygotowywał się on od szeregu lat do swej decydującej roli. Rozumiał w zupełności całą doniosłość strategiczną swego zadania i z tego punktu widzenia właśnie usiłował ciągle doprowadzić swą akcję do dobrego wyniku. Celem jego miało być osaczenie lewego skrzydła Francuzów. Starając się wciąż uwolnić z pod wpływu swego sąsiada, Kluck, zajęty raczej stroną taktyczną swego zadania, ilekroć odzyskał swobodę działania zwracał ją zawsze na poszukiwanie lewej flanki wymykającego się przeciwnika, zapuszczając się coraz dalej na zachód a myśląc, że ją pochwytił, chciał obejść ją zupełnie z jaknajwiększą szybkością. Pod swemi rozkazami miał on najlepsze wojska niemieckie: żołnierzy z Brandenburgji, Pomorza i Szleswigu. Jego bezpośredni podkomendni to w przyszłości dowódcy armij niemieckich, jak von der Marwitz, dowodzący korpusami jazdy, von Linsingen—II. korpusem, Sixt von Arnim—IV., von Lochow—III., von Quast—IX..

Wojskom swym Kluck daje zadania olbrzymie i wymaga wysiłków niesłychanych. Tak dowódcy jak wojska I. armji niemieckiej były sprawne, pełne zapału i przeniknięte nawskroś duchem zaczepnym.

Generał-pułkownik von Bülow, były inspektor III. inspekcji armji, dowodził II. armją. Był on typem generała pruskiego, urzędowy w tonie, ostry wobec podwładnych. Jego instrukcje dawane wojskom znajdowały bezwzględny posłuch. Bülow był przeznaczony na następcę Schlieffena jako szef sztabu generalnego. Przeszkodziły w tem jedynie sprzeczności charakteru między nim a Schlieffenem. Mimo to uchodził on za jednego z najtęższych generałów w wojsku. Z tego też powodu w ciągu

pierwszych tygodni wojny podporządkowywano mu kilkakrotnie I. armję. Nie tak zapalny, jak Kluck, hamował on często ducha zaczepnego w ostatnim. Stosunki z dowódcami I. i III. armji odślaniają ciężki charakter Bülowa. Nieraz, przypisując własnej akcji znaczenie pierwszorzędne, próbował on wyzyskać na swą korzyść działanie sąsiadów.

Generał pułkownik baron von Hausen, były minister wojny królestwa saskiego, stał na czele III. armji, złożonej prawie wyłącznie z oddziałów saskich. O ile sądzić można z jego raportu działań, był to umysł ciaśniejszy niż Kluck i Bülow. Podczas jego dowództwa, które zakończył nad Marną, zatrwały mu życie ciągłe wołania o pomoc, zwracane przez sąsiadów; raczej z braku charakteru niż z koleżeństwa Hausen starał się zawsze wypełniać te prośby. A gdy na niego przyszła kolej prośbienia o pomoc, spotkał same odmowy, o czem wspomina z goryczą. Mając na prawo od siebie Prusaka Bülowa na lewo zaś księcia Wirtemberskiego, Hausen chętniej wspiera drugiego niż pierwszego. Najgorsza przygoda spotkała go pod Reims, zbombardowanem przez artylerję pruską 2. dywizji grenadjerów, już po zajęciu przez dywizję saską. Nikt nie pomyślał potem o słowie wytłumaczenia lub usprawiedliwienia. „Co za hałas powstałby, mówi Hausen, gdyby tak naodwrot artylerja saska zbombardowała miasto zajęte przez gwardję pruską“.

Zbiegiem okoliczności w bitwie nad Marną armji jego dostała się jedna z ról głównych. Hausen spostrzegł to za późno; rzucił wprawdzie swe wojsko do boju śmiało; lecz przedewszystkiem z myślą o poparciu sąsiadów wołających o pomoc.

Pozostali dowódcy armij: ks. Wirtemberski, dowódca IV. armji, niemiecki następca tronu dowodzący armją V., następca tronu bawarski na czele armji VI., a wreszcie dowódca VII. gen. von Heeringen — w tych dniach sierpniowych i wrześniowych grali role mniej ważne. Ograniczymy się do podania z ich działań tylko rzeczy potrzebnych dla zrozumienia wydarzeń.

Niemieckie naczelne dowództwo miało pełne zaufanie do swych dowódców armij. Plan działań znany był każdemu

z nich i każdy go przestudjował. Jak się zdaje, naczelne dowództwo z góry już z własnej woli miało zamiar jak najmniej wkraczać w przeprowadzenie działań. Tą troską o szanowanie inicjatywy dowódców armij tłumaczy się niewątpliwie oddalenie od frontu, w jakim znajdowała się główna kwatera naczelnego dowództwa. Zrazu w Moguncji, a później od 30 sierpnia w Luksemburgu, miała ona w zasadzie znosić się z armjami za pomocą telegrafu radjo. Wyjazdy szefa sztabu generalnego były rzadkie, tak samo jak wysyłanie oficerów łącznikowych.

Wskutek tego oddalenia i pośpiesznego marszu prawego skrzydła nie można było urządzić połączenia telefonicznego między główną kwatery naczelnego dowództwa a głównymi kwatery armij. Tymczasem, jak zaznacza Kluck, stacje radjo w armjach były już przeciążone służbą łączności pomiędzy sąsiednimi armjami i korpusami jazdy.

Wynikiem tego było, że wymiana myśli między naczelnym dowództwem a dowództwami podległymi stała się prawie niemożliwą i zorientowanie tych dowództw w ogólnym położeniu było niedostateczne. Dopóki armja francuska cofała się tylko, dotąd energiczna akcja lokalna wystarczała, by rozwikłać trudności, lecz z chwilą gdy przeciwnik odzyskał swobodę działania i manewru, inicjatywa niższych dowództw stała się bezskuteczną a nawet niebezpieczną.

Mówiąc o organizacji wyższych dowództw niemieckich, trzeba tu jeszcze dodać, że dowódca I. armji Kluck, miał pierwszą rozmowę ze swoim szefem sztabu, generałem von Kuhlem, 2 sierpnia 1914 r.. Kuhl poprzednio prowadził oddział zachodni w sztabie generalnym. Taka improwizacja zdumiewa. Mimo to harmonja między obu generałami była zupełna. Gdy przypomnimy, że Hindenburg i Ludendorf poznali się dopiero 23 sierpnia w chwili gdy rozpoczęli wspólną pracę na dworcu w Hanowerze, oraz, jakie wyniki dała ta współpraca, wówczas musimy podziwiać owoce jednolitej doktryny w niemieckim sztabie generalnym.

Coprawda w obu wypadkach doktrynę tę stosowali ludzie o rzeczywiście wyższym umyśle.

Nie jest zadaniem tego studjum notować dzień po dniu pochód armij niemieckich od strefy koncentracji aż nad Marne. Ograniczymy się do podania głównych momentów tego pochodu, śledząc myśl wyższych dowódców, zaznaczając jej rozwój i jej działanie w ciągu przesilenia, zakończonego klęską wojsk niemieckich.

1. Faza działań. Unieszkodliwienie armji belgijskiej.

By przeprowadzić swój olbrzymi ruch oskrzydłający przeciw lewemu skrzydłu Francuzów, I. i II. armja niemiecka miały posuwać się na północ od Mozy powyżej Namur, podczas gdy III. armja miała osiągnąć rzekę między Namur i Givet. Mając dosyć czasu, armja belgijska, wzmocniona ewentualnie posiłkami angielsko-francuskimi, mogłaby bronić linii Mozy opierając się o obie twierdze, opóźniając w ten sposób marsz prawego skrzydła Niemców, i czynić akcję jego bezskuteczną. Aby temu zapobiec niemiecki sztab generalny od pierwszego dnia wojny tworzy grupę pod rozkazami generała von Emmicha, która ma zadanie zdobyć twierdzę Liège i otworzyć w ten sposób drogę dla I. i II. armji. Atak twierdzy rozpoczyna się w nocy z 5-go na 6-go sierpnia: Ludendorff przydzielony jako kwatermistrz II. armji do generała Emmicha, wkracza do twierdzy na czele brygady, lecz załoga trzyma się w dalszym ciągu w fortach; by ostatecznie otworzyć sobie przejście, Niemcy muszą prowadzić park oblężniczy z działami 42 cm.; I. i II. armja może rozpocząć marsz swój po tamtej stronie Mozy dopiero 15 sierpnia.

To opóźnienie pod Liège pozwoliło dokonać mobilizacji i koncentracji wojsk belgijskich. Meldowano również nadejście jazdy francuskiej. Niemiecki sztab generalny nie może liczyć odtąd na zaskoczenie wroga. Aby unieszkodliwić armję belgijską, trzeba stoczyć z nią bitwę.

17-go sierpnia wiadomości otrzymane przez I. i II. armję każą spodziewać się, że armja belgijska przyjmie bitwę na linii rzeki Ghete. Wniosek ten pociąga za sobą dwie konsekwencje.

1. Naczelne dowództwo niemieckie oddaje I. i II. armje oraz II. korpus jazdy pod rozkazy Bülowa. To podporządkowanie nieuzasadnione odczuł gwałtownie Kluck. „Dowództwo I. armji, powiada w swoich wspomnieniach, krok ten uważało za zarządzenie, które będzie najwyższą przeszkodą w prowadzeniu armji. Daleko lepiej było dać zamiast tego w odpowiedniej chwili instrukcję obu armjom podporządkowującym jednocześnie I. armji korpus jazdy Marwitza. Można było przecież przypuszczać, że II. armja oparta na obu skrzydłach postara się rozwiązać zadanie swe raczej z punktu widzenia taktycznego, gdy tymczasem I. armja sprobuje rozwiązać swe zadania, w owej chwili ważniejsze, z punktu widzenia strategji“. W ten sposób od pierwszych dni wyłaniają się rozbieżności które zaważą ciężko na prowadzeniu działań.

2. II. armja rozwija się, wysuwając swój korpus 2-ej linii X. rezerwowy w pierwszą linię i tracąc przez to czas. Cel naczelnego dowództwa wyrażony w rozkazie z 17-go sierpnia jest następujący: Odciać od Antwerpji siły nieprzyjaciela meldowane na stanowisku między Diest, Tirlemont i Woewre poczem ruszyć obydwoma armjami z linii Bruksela-Namur, osłaniając się w dalszym ciągu od strony Antwerpji.

Jednakże armja belgijska unika ciosu i cofa się w kierunku północno-zachodnim na Antwerpję, od której chciano ją właśnie odciąć. Armje niemieckie maszerują dalej, odrzucając belgijskie straże tylne; w walkach z 4. i 9. d. j. niem. ponosi znaczne straty francuska 5. dywizja jazdy. 20 sierpnia IV. korpus I. armji zajmuje Brukselę.

Mimo to cel właściwy nie zostaje osiągnięty gdyż nie zniszczono sił głównych armji belgijskiej i trzeba będzie postawić przeciw niej poważne siły. Kluck, któremu przypadł w udziale główny wysiłek w celu zniszczenia armji belgijskiej, uwydatnia z przyjemnością strony dodatnie tego szybkiego marszu odbywającego się z nieoczekiwaną łatwością; mimo to musi dodać, że „nie udało nam się pobić rozstrzygająco Belgów i odciąć ich od Antwerpji, gdyż mimo energicznego miejscami oporu potrafili oni zawsze wycofać się zawczasu... Mobilizacja i koncentracja nasza, przeprowadzona o 3 dni

wcześniej, pozwoliłaby niewątpliwie osiągnąć sukces bardziej rozstrzygający. Zyskanie na czasie znaczy na początku wojny bardzo wiele, a w pewnych wypadkach wszystko; Napoleon powiedział: szybkość, szybkość!.

Jako załoga w Liège została 13. dyw. rezerwowa VII. korpusu.

2. Faza działań. Styczność z Francuzami. Walka z armją angielską.

Wieczorem 20 sierpnia położenie trzech armij niemieckich było następujące (szkic 1):

I. armja (kwatery główna w Lowanjum) ma trzy korpusy w pierwszej linii: IV., III., IX.; ich oddziały czołowe stoją w okolicy na zachód od Brukseli, aż do Oham. II. korpus cofnięty w schodzie na prawem skrzydle w Wilworde; w drugiej linii III. korpus rezerwowy zwrócony frontem przeciw armji belgijskiej przed linją rzeki Dyle. IV. korpus rezerwowy stoi za centrum armji pod Tirlemont. 2. dyw. jazdy wydzielona z korpusu Marwitza do Wolwerthen rozpoznaje na północny — zachód i w kierunku Antwerpji.

II. armja (główna kwatery w Jodoigne) łączy na prawym skrzydle do I. armji w Waterloo. Front jej trzymają: VII.—X. korpusy rezerwowe, X. korpus armji, oraz gwardja. Siły te rozciągają się aż na północny front twierdzy Namur, obserwowanej przez jedną dywizję gwardji. Korpus rezerwowy gwardji, pozostający dotąd na południe od Mozy, otrzymał rozkaz przejścia rzeki. Przed frontem II. korpus jazdy (z wyjątkiem 2. dyw. jazdy) rozpoznaje na Marbais. W drugiej linii VII. korpus rezerwowy (bez 13. dywizji) maszeruje za VII. korpusem armji.

III. armja (kwatery główna w marszu) osiągnęła linje Spontin — Celles, XII. korpusem rezerwowym, XII. i XIX. armji. Na prawym skrzydle XI. korpus jest skierowany na południowo-wschodni front twierdzy Namur dla zluzowania tam korpusu rezerwowego gwardji. Oba te korpusy, wzmocnione ciężką artylerją i wyposażone w sprzęt oblężniczy są

przeznaczone pod rozkazami generała von Gallwitz do natarcia na Namur.

I. Korpus jazdy (von Richthoffen) walczył już z Francuzami pod Dinant i rozpoznaje przed frontem III. i IV. armji.

Rozkaz naczelnego dowództwa otrzymany 20 sierpnia opiewał: „Jego Cesarska Mość rozkazuje: I. i II. armja przegrupuje się na linii osiągniętej dnia 20-go, osłaniając się od strony Antwerpji. Jaknajprędzej rozpocząć natarcie na Namur. Należy zespolić natarcie na centrum przeciwnika znajdującego się na zachód od Namur z akcją III. armji na linię Mozy między Namur i Givet. Obaj dowódcy armji mają działać we wzajemnem porozumieniu. Przy dalszych działaniach prawego skrzydła należy użyć silnych oddziałów jazdy na zachód od Mozy.

W rezultacie I. korpus jazdy odciąży front III. i IV. armji i rozpocznie swój ruch, obchodząc Namur od północy. Z chwilą przejścia na północny brzeg Mozy I. korpus jazdy przejdzie pod rozkazy II. armji“.

Trzeba podnieść tu przedewszystkiem powściągliwość ze strony głównej kwatery naczelnego dowództwa, które w ręce dowódców armji zdaje troskę o uzgodnienie obu tak ważnych uderzeń. Jakiekolwiek były motywy takiego zachowania zobaczymy, że uzgodnienie to nie było rzeczą łatwą. Prowadzenie działań tych zachowało wskutek tego charakter wahania.

Przed rozpatrzeniem następstw tego rozkazu trzeba zobaczyć, w jakim świetle dowództwo patrzyło na położenie wroga.

Podług wiadomości podanych przez naczelne dowództwo: „Nad Mozą między Namur i Givet znajduje się I. i II., a może i X. korpus francuski. Na południe od Sambry między Namur a Maubeuge w marszu są siły nieprzyjaciela, z których jeden lub najwyżej dwa korpusy dojdą 22-go w pobliże Sambry.

Na zachód od linii Charleroi-Fumay około trzech korpusów; w składzie ich prawdopodobnie dywizje rezerwowe, 20-go nie doszły one jeszcze do linii Philippeville-Avesne.

Trzeba liczyć się z wyładowaniem Anglików w Boulogne i z udziałem ich od strony Lille.

Główna kwatera jest jednakże zdania, że to wylądowanie nie objęło jeszcze sił znaczniejszych“.

Według tych wiadomości dowódca II. armji może przypuszczać, że tylko jedno lewe skrzydło nieprzyjaciela maszeruje nad Sambrę, osłaniane prawdopodobnie na fłance przez Maubeuge. Tego właśnie przeciwnika powinno się związać II. i III. armją i obejść go armją I. Przeciw Belgom, którzy cofnęli się do obozu warownego w Antwerpji, wystarczy korpus obserwacyjny. Anglicy nie są w stanie nadejść w tej chwili. Głównem zadaniem będzie najprzód stwierdzić, gdzie się znajdują i w danym razie opóźnić ich marsz.

W tym celu: I. i II. armja wciągu 21-go wykona zwrot na południe, poczem przejdzie do natarcia, II. armja przejdzie Sambrę, I. armja osłaniając się w dalszym ciągu od strony Antwerpji i zabezpieczając posiadanie Brukseli przyłączy się do ruchu II. armji tak, aby w razie potrzeby osaczyć północny i północno-wschodni front Maubeuge i na zachód od tej twierdzy wesprzeć II. armję.

II. Korpus jazdy ugrupowany na prawem skrzydle I. armji zostaje skierowany w kierunku wprost na zachód, na Ath.

Jak widać — Bülow postępuje w myśl wskazówek naczelnego dowództwa.

Natomiast sztab I. armji podnosi, głośny protest. Sądzi on, że transporty angielskie, które zaczęły lądować 18 sierpnia, doszły dalej niż przypuszcza naczelne dowództwo. Czuje, że armja Frencha zdąży wziąć udział w bitwie, a z drugiej strony, ponieważ cięży mu podporządkowanie Bülowowi, żąda więcej swobody i nie chce pozwolić na spełnienia swych ruchów. Kluck prosi o zmianę rozkazów, któraby pozwoliła mu maszerować na południowy-zachód i „przesunąć się lewem skrzydłem na zachód od Maubeuge, zachowując jedynie słabą łączność z VII. korpusem II. armji. W ten sposób I. armja uzyska na prawem skrzydle (na zachód w kierunku Tournai i Douai) teren potrzebny do rozwinięcia. Jeśli trzeba będzie później zwrócić się na południe, uniknie się zawodu w ruchach armij prawego skrzydła“. Bülow jednak mimo tych przedstawień, podtrzymuje nadal swe dyrektywy, gdyż

„I. armja oddaliłaby się zanadto i nie mogłaby na czas wesprzeć II. armji“.

Co więcej, Kluck dowiaduje się 21 sierpnia, że II. korpus jazdy wymyka się z pod jego kierownictwa i zostaje skierowany na zachód. Mimo całego przekonania, że lewe skrzydło przeciwnika jest przed jego frontem, Kluck czuje, jakim brakiem będzie dla I. armji nieobecność tak znacznej masy jazdy na prawem skrzydle i przewiduje, że upragnionego osaczenia nie będzie można wykonać. Jednakże 22-go wojska jego meldują o szwadronie angielskim napotkanym pod Cateau; zestrzelono równocześnie samolot angielski. lecący od Maubeuge: kanał do Mons do Ville sur Aisne trzyma nieprzyjaciel, z drugiej strony rozpoznania lotnicze donoszą że koleje prowadzące do Lille i samo miasto jest puste. A zatem armja angielska musi być napewno przed prawem skrzydłem II. armji i przed frontem I. Niema powodu przypuszczać, aby była zgromadzona pod Maubeuge.

Kluck nie wątpi, że przeciwnik rozciąga lewe skrzydło dalej na zachód. Wysyła więc ze sztabu oficera do Bülowa by ponowić swe prośby, składa meldunek naczelnemu dowództwu i domaga się znów swobody działania, prosząc, by przestano podporządkowywać go dowódcy, który nie ma zrozumienia dla konieczności strategicznych. Bülow nie ustępuje a naczelne dowództwo utrzymuje nadal zależność I. armji od II. „gdyż II. armja ma wszędzie swe czołowe kolumny zaangażowane nad Sambrą, i stacza miejscami ciężkie walki.“ Natomiast, ponieważ I. armja nie potrzebuje już osaczać północno-zachodniego frontu twierdzy Maubeuge, przeto wystarczy gdy zostawi jedną dywizję w Givry, gotową do poparcia VII. korpusu. II. Armja ma bowiem 23-go uderzyć prawem skrzydłem od Binche sur Solre.

Wspomnienia Klucka są tu pełne goryczy: „W ten sposób, mówi, prośba I. armji o uwolnienie się od II. armji została odrzucona. Zbliżał się olbrzymi kryzys na naszym skrzydle zachodniem. Armja I. mając swobodę działania, prawdopodobnie mogłaby otoczyć od zachodu Anglików, zepchnąć ich na V. armję francuską, odcinając od Maubeuge i zachodząc

następnie na tyły tej armji. Tymczasem jest zmuszony wykonywać otrzymane rozkazy.

Zwróciwszy armję frontem na południe, Kluck usiłuje przeprowadzić upragnione osaczenie wroga, odrzucając Anglików na Maubeuge korpusami IV. III. oraz IX. i nawiązując jak najprędzej łączność między niemi a swoim prawem skrzydłem (II. i IV. korpus rezerwowy).

Zresztą Kluck otrzymuje pewną satysfakcję. Jazda Marwitza, która 23-go dotarła w Berghen i Pottes do Skaldy, dostała od II. armji, wciąż szukającej Anglików, rozkaz dalszego marszu na Courtrai. Otóż Kluck, przekonany, że Anglicy znajdują się na zachód od Maubeuge sądzi, że jazdy użyć trzeba w kierunku na Denain, i tylko tamtędy może dokonać się otoczenie wroga. Kluck jest tego tak pewny, że melduje naczelnemu dowództwu, które tym razem przyznaje mu słuszność. Marwitz wraca pod rozkazy I. armji i dostaje od niej rozkaz wyruszenia 24-go na Denain.

Kluck miał słuszność rzeczywiście. Od 22 sierpnia marszałek French był gotów do bitwy na linii Condé—Mons. Zaatakowany z frontu, musiał ustępować, czując próby niemieckie obejścia lewej flanki. Przez cztery dni toczyły się walki, zrazu nad kanałem, później, 26-go, na linii Crevecoeur-Reumont. Anglicy zostali pobici i zmuszeni do szybkiego odwrotu. Niemieckie naczelne dowództwo odniosło poważny sukces taktyczny. Nie dokonało jednak otoczenia strategicznego. Tak poszukiwane przez nie lewe skrzydło nieprzyjaciela wymknęło się.

Komu przypisać winę tego niepowodzenia? Bülow był niewątpliwie źle poinformowany przez naczelne dowództwo; trzymał się wiadomości nadchodzących z góry i na nich oparł cały swój manewr. Czy można robić mu z tego zarzut? Kluck miał o położeniu pojęcie bliższe prawdy, lecz na czem je opierał? Czy jego ciągła chęć posuwania się na zachód nie wynikała poprostu z chęci odzyskania swobody ruchów? Jeżeli miał jasne dowody na poparcie swej myśli, to dlaczego nie potrafił przekonać Bülowa? Można jeszcze przypuścić, że Bülow zazdrosny o dowództwo chciał zatrzymać pod swemi

rozkazami I. armję. Lecz dlaczego wówczas Kluck nie potrafił przechylić na swą stronę naczelnego dowództwa i doprowadzić je do rozstrzygającej interwencji w tym sporze?

Najbardziej prawdopodobne jest wytłumaczenie takie: Istniały braki w niemieckiej służbie wywiadowczej; wychodząc z fałszywego założenia, niemieckie naczelne dowództwo nie mogło stworzyć planu bitwy, któryby zapewnił mu pożądany sukces. Oddalenie od frontu i trudności łączności nie pozwalały wkroczyć mu skutecznie, gdy stwierdziło pomyłkę. Winą to było niemieckiej organizacji i ona ponosi odpowiedzialność za niepowodzenie. Gorzej, że wymuszona beczynność naczelnego dowództwa wytworzyła liczne tarcia między dowódcami I. i II. armji, wywołując zły humor u wykonawców, osłabiając między nimi poczucie koleżeństwa. Każdy przyzwyczaił się działać na własną rękę.

Te złe stosunki między przełożonym a podwładnym skończyły się zresztą 27 sierpnia.

Gdy Bülow rozkazał I. armji wydzielić jedną dywizję dla współdziałania w osaczeniu Maubeuge, Kluck złożył nowy meldunek naczelnemu dowództwu z zapytaniem, czy podporządkowanie go II. armji ma trwać nadal, na co zniesiono je niezwłocznie.

Podczas ciężkich walk, jakie staczała I. armja z Anglikami, II. i III. armja zmagająca się z V. armją francuską. Tu również zobaczymy, jak sąsiadujący z sobą dowódcy armij działają według różnych koncepcyj, jak wahają się, stosując nieraz półśrodki. Spory między nimi są może mniej zacięte, gdyż Hausen nie jest tak śmiały jak Kluck i jako Sas, nie odważa się oskarżać Prusaka. W gruncie rzeczy rozbieżności nie są mniejsze, lecz inny jest ton stosunku: Kluck żąda, Hausen narzeka.

Podług rozkazu naczelnego dowództwa z 20 sierpnia, jednoczesne uderzenie II. i III. armji miało być uzgodnione przez porozumienie między dowództwami armij. Było to rzeczą niełatwą.

Prócz wiadomości dostarczonych Bülowowi przez naczelne dowództwo, Hausen, informowany przez I. korpus jazdy Richthoffena, wiedział że front bojowy Francuzów ma

zupełną lukę od Givet aż do linii Bouillon-Palibeul. Było rzeczą bardzo pożądaną wdrzeć się w tę lukę i odciąć lewe skrzydło francuskie od reszty armji, osiągając w ten sposób od samego początku poważny sukces strategiczny. Hausen, związany rozkazami, jakie otrzymał, nie uległ wprawdzie tej pokusie, lecz zato stale był *pochłonięty* myślą obejścia od południa sił francuskich trzymających front Mozy. Bülow ciągnął go ku północy, chcąc, aby wziął udział w jego własnej akcji, Hausen zaś jednym okiem wciąż zerkał na południe. W sztabie III. armji (dnia 20-go nie doszła ona jeszcze do Mozy i wyciągała na czoło swój korpus drugiej linii) powstały zatem takie refleksje:

„Ponieważ II. armja, już gotowa do bitwy, ma — zdaje się — co do rozwinięcia przewagę taktyczną nad nieprzyjacielem, powinna ona wyzyskać ją, szukając natychmiast rozstrzygnięcia. Równocześnie III. armja zaatakuj przeciwnika nad Mozą pod Dinant, nie tylko, by go związać, lecz również by zagrozić komunikacjom grupy francuskiej walczącej z II. armją“.

„Z drugiej strony kierunek południowy, w jakim jest wymierzone rozstrzygające uderzenie II. armji, nie zapowiada z punktu widzenia strategicznego tak olbrzymiego wyniku jak ofensywa w myśl rozstrzygających zamiarów III. armji. Jeśli uda się jej pobić przeciwnika lub przedrzeć się siłami wystarczającymi przez znaną lukę w ugrupowaniu francuskim na południe od Givet, to przeciwnik walczący na południe od Sambry nie tylko zostanie pobity przez II. armję lecz odetnie go się nawet od jego sąsiadów, których należy szukać w kierunku Charleville“.

Mimo tych refleksyj Hausen próbuje nawiązać łączność z Bülowem, posyła do II. armji oficera i wymienia z nią szereg depeesz. Bülow zamierza atakować 20-go wieczorem, lecz Hausen nie może jeszcze współdziałać w tym terminie, gdyż XI. korpus został skierowany na Namur, a XII. korpus rezerwowy musi wejść w linję. III. armja nie będzie mogła rozpocząć ostrzeliwania linii Mozy przed wieczorem 21-go. Wobec tego Bülow postanawia uderzyć dopiero 23-go rano, skierowując lewe skrzydło na Jemmappe—Mettet. 21-go i 22-go II. armja ma

wykonać zwrot frontu na południe. 23-go rano ma przejść Sambrę, ułatwiając w ten sposób III. armji przeprawę przez Mozę.

Tymczasem 22 sierpnia o godz. 10-ej w głównej kwaterze Bülowa otrzymano wiadomość, że siły francuskie na południu od Sambry liczą tylko 3 dywizje jazdy ze słabą piechotą; Bülow postanawia niezwłocznie przejść Sambrę i wydaje odnośny rozkaz o godz. 12.45. Równocześnie zwraca się do III. armji z prośbą o jaknajszybszy marsz naprzód. Prośba ta nadchodzi dopiero o godz. 23. Hausen jednak zajęty myślą o zajęciu Francuzom linii odwrotu rozkazuje bez wahania XIX. korpusowi opanować przejście przez Mozę pod Hastières-Lavaux i w razie odwrotu Francuzów rozpocząć natychmiast pójście. 23-go rano radjodepesza naczelnego dowódczwa upewnia Hausena w jego planie i napełnia go radością, mówiąc, „że II. armja otworzy przejście przez Mozę III. armji, która ma rzucić wszystkie siły rozporządzalne na południe od Givet“. Hausen... widzi już, jak Francuzi się cofają, zostają odcięci i otoczeni. Wyrusza do XIX. korpusu i skierowuje na Fumay pod rozkazami gen. von Olenhausen nie zaangażowane dotąd części korpusu. Po powrocie do swej kwatery dowiaduje się, że Francuzi wysadzili w powietrze most pod Dinant. Chociaż na całym froncie armji przeciwnik stawia opór, Hausen tłumaczy to warunkami terenu dogodnego do obrony, licznym udziałem ludności w walce przeciwko Niemcom i nie wątpi, że odwrót obrońców jest bliski. Cały XIX. korpus dostaje rozkaz skierować się drogą, którą poszedł gen. Olenhausen.

Niebawem następuje rozczarowanie, V. armja francuska stawia silny opór nad Mozą i atakuje na północy w kierunku Sambry. Hausen pisze o tem w swych pamiętnikach:

„XII. korpus odwodowy w Ham, 32. dyw. p. w Leffe, 23. dyw. piech. w Les Rivages zdołały wprawdzie stanąć słabymi siłami na lewym brzegu, lecz nie powiodło im się sforsować szybko przejścia siłami głównymi. Jedyne 24. dyw. przeprawiła się o zmroku, próbując następnie opanować Onhayes. Odparta przez siły przeważające, utrzymała jednak lasy Freyr i Lenne jako punkty oparcia dla przeprawy III. armji, zamierzonej

na dzień 24. Można było rozpocząć ją 24., gdyby II. armja otworzyła przejścia przez Mozę 23-go, tak jak to zamierzała i zapowiadała. Czem tłumaczyć, że pomoc zapowiedziana przez II. armję nie została uskuteczniiona? Odpowiedź zostawiam innym. Nie poznałem nigdy szczegółów przebiegu tych wydarzeń. Same fakty są następujące: gwardja, tworząca lewe skrzydło II. armji przechodzi Sambrę 22-go, zamiast jak to umówiono 23-go, poczem atakuje w przekonaniu, że ma przed sobą tylko 3 dywizje jazdy francuskiej ze słabą piechotą. To przedwczesne uderzenie napotyka siły znacznie większe niż 3 dywizje jazdy, zatrzymuje się w Saint Gerard. Prowadzi to do tego, że II. armja, zamiast otworzyć III. armji przejścia przez Mozę na południe od Namur, zwraca się do niej z następującem wezwaniem: „Pożądane spieszne posunięcie się III. armji w dniu dzisiejszym po drugiej stronie Mozy“. Ta nagła prośba dowodzi jasno, że II. armja, potrzebując bezpośredniej pomocy III. armji nie była w stanie dać odczuć swoje działania nad Mozą poniżej Dinant jak to przypuszczano. W prawdzie postępy gwardji i X. korpusu w dniu 23-im aż do Gerpine-St. Gerard, nie powstały bez wpływu na decyzję francuską zaniechania oporu nad Mozą po obu stronach Dinant dnia 24-go, jak również natarcie III. armji dnia 23-go, wpłynęło na opuszczenie przez Francuzów okolicy nad Sambrą, lecz można przypuszczać, że dowództwo francuskie wobec koncentrycznego natarcia II. i III. armji niemieckiej, uważało za bardziej niebezpieczny kierunek natarcia III. armji zagrażającej jej komunikacjom“.

Mimo wszystko Hausen w rozkazie na 24-y prowadzi dalej natarcie i pościg, w kierunkach poprzednich, czyli na południowy-zachód. Wtem o 4-ej rano, przybywa ze sztabu II. armji major Fouqué i oświadcza, że „II. armja ma wrażenie że 23 sierpnia napotkała siły nieprzyjacielskie w ilości około pięciu korpusów. Przeciwnik zajmujący — zdaje się — pozycje umocnione, atakował z powodzeniem X. korpus odwodowy. Chociaż natarcie II. armji było naogół korzystne, to jednak konieczność zmusza, by przy ponownem natarciu, postanowionem na 24-ty o brzasku dnia, III. armja wsparła lewe skrzydło maszerujące na Mettet akcją w kierunku zachodnim.“

Biedny Hausen na takie żądanie jest zgnębiony i wyrażony z równowagi; waży słowa w jakie ujęta jest ta prośba. Jego raport wyraża obszernie refleksje jakie go opadły. Z jednej strony nie chcąc zmieniać wydanych rozkazów, z drugiej chcąc spełnić obowiązek koleżeństwa, Hausen wybiera to ostatnie, spełnia dokładnie prośbę Bülowa i wyznacza jako nowy kierunek uderzenia zachód. Szczęściem dla niego Francuzi rozpoczęli odwrót, wobec czego może o g. 9 m. 45 wydać trzeci rozkaz anulujący drugi i przywracający postanowienia pierwszego.

Wieczorem cała III. armja jest na drugim brzegu Mozy, prócz oddziałów Olenhausena, który odbył żalosną odyseję aż do Haybes, pozostając w ten sposób zupełnie bezużytecznym przez dwa dni.

„Niewątpliwie powstaje pytanie — mówi Hausen — dlaczego dowódca III. armji przywiązywał taką wagę do wołań sąsiada w chwili gdy własna jego armja była w bliskiej styczności z wrogiem. Prawda, że w ciągu wojny ruchowej III. armja ucierpiała dużo przez te prośby, nadchodzące raz z lewej, raz z prawej strony, a krytyka mogłaby sądzić, że prośby te znajdowały zbyt wielki posłuch. Trzeba jednak zauważyć, że o tak wybitnie doświadczonym i tęgim dowódcy jak dowódca II. armji można było przypuszczać, że spodziewał się znaleźć w bardzo trudnem położeniu, wzywając pomocy w sposób tak nagły, a zwłaszcza, decydując się wykazać środek pomocy jakiej sobie życzył, zamiast zostawić go do wyboru temu, kto miał ją przynieść“.

Obrona ta jest rewelacją. — Rozpatrując położenie armji niemieckich prawego skrzydła w końcu tej drugiej fazy działań, widzimy, że nie zdołały one zupełnie unieszkodliwić armji belgijskiej, ani zniszczyć armji angielskiej, ani też złamać lewego skrzydła Francuzów, tem mniej dokonać ich otoczenia. Odniosły one poważne sukcesy taktyczne. Pod względem strategicznym nawet zmusiły przeciwnika do odwrotu, którego rozmiarów nie można jeszcze było obliczyć; jednak zamierzony wynik nie został osiągnięty. Przeciwnik nie jest oskrzydłony i ma jeszcze w części swobodę działania. Z drugiej

strony armja niemiecka wykazuje już pewne oznaki słabości. Jej linje komunikacyjne wydłużają się, wojska się męczą. Byłoby to drobnostką, gdyby już wtedy nie istniała niebezpieczna rywalizacja między dowódcami armij, wzmożona przez różnice temperamentów, których nie była w stanie wyrównać niedostateczna działalność naczelnego dowództwa. Widać tu już dobrze, że w tej machinie złożonej i wprowadzonej w ruch wolą obliczającą plan oddawna, nie wszystkie kółka obracają się z równą dokładnością. W miarę oddalenia od punktów wyjścia niespodzianki będą coraz liczniejsze i poważniejsze.

By móc osądzić działalność dowództwa niemieckiego w dniach 25—28 sierpnia oraz zrozumieć nastrój, panujący w niemieckiej głównej kwaterze, trzeba rozpatrzyć pokrótce wydarzenia, jakie rozwinęły się na froncie wschodnim.

Armja austro-węgierska dała pierwsze strzały nad Dunajem 12 sierpnia, poczem przekroczyła dość szybko Sawę, lecz została powstrzymana przez częściowe przeciwnatarcie Serbów i od 17-go zmuszona była do rozpoczęcia odwrotu. 24-go sierpnia nie było w Serbji ani jednego Austriaka.

W Polsce I. i IV. armja austro-węgierska podjęły ofensywę w kierunku Lublina i Chełma, odnosząc zrazu szereg sukcesów. Jednakże, gdy ruszyła z kolei masa V. i III. armji rosyjskiej, zgromadzonych w rejonie Dubno-Równe, armja austriacka w Galicji została 25-go sierpnia odrzucona na Lwów, a lewe skrzydło musiało zatrzymać swe posuwanie się naprzód i żadne przesunięcie sił nie mogło już zmienić tej oczywistości, że cała Galicja Wschodnia wpadnie w ręce Rosjan. Chociaż nie można było przewidzieć rozmiarów klęski Austriaków, jednak dowództwo niemieckie widziało odtąd, że sprzymierzeniec znajduje się w niebezpieczeństwie, że nietylko nie będzie w stanie powstrzymać uderzenia Rosjan na Prusy Wschodnie, lecz że trzeba myśleć o tem, by przyjść mu z pomocą.

Prowincje niemieckie były w istocie również bardzo zagrożone. Już od 14 sierpnia wtargnęli do Prus Kozacy, 17-go przekroczyła granicę armja Rennenkampfa, bijąc armję niemiecką gen. v. Prittwitz u. Gaffron pod Gąbinem (Gumbinnen), i dochodząc 24-go do Wystrucia (Insterburg). Armja narwiańska

gen. Samsonowa gotowa była do wtargnięcia od południa na Mazury. „Zdaje się, mówi jeden z autorów niemieckich, że w Głównej Kwaterze nie spodziewano się tych wiadomości ze wschodu. Cesarz, któremu bardzo zależało na tej pięknej prowincji i którego proszono zewsząd, by nie zostawiał kraju zagrożonego najazdem Rosjan, okazał się w tych dniach raczej królem Prus niż cesarzem Niemiec. Moltke, krytykowany i atakowany, nie opanowując już odtąd swoich nerwów, nie był tym wielkim wodzem, który mógłby natychmiast rozęrzeć się jasno w położeniu. Nie odważył się postawić wszystkiego na jedną kartę, jak Napoleon w sierpniu r. 1796 w dniach Castiglione; uciekł się do półśrodków. Powziął decyzję wydania bitwy zaczepnej na wschodzie, a nawet posłania na wschód posiłków, zanim rozstrzygnęło się zwycięstwo na zachodzie“.

Niemiecka główna kwatera nie tylko postanowiła wzmocnić front wschodni kosztem armij walczących na froncie francuskim, lecz dokonała tego kosztem *prawego skrzydła*, któremu przypadała najcięższa praca. Trudno wytłumaczyć ten fakt. Niewątpliwie przyczyniła się do tego uporczywość, z jaką walczyły w Lotaryngji I. i II. armja francuska; może także zaczepne działania francuskie w Alzacji. W każdym razie zasada ekonomji sił, naruszona już przez tę wysyłkę wojsk do Prus Wschodnich, została przez osłabienie II. i III. armji niemieckiej złamana bardzo poważnie. Niemcy kosztem znacznych sum umocniły w czasie pokoju twierdze w Alzacji i Lotaryngji, tak że obozy oszańcowane w Strasburgu i Metz, połączone linjami umocnień nad rz. Saar pozwoliłyby niemieckiemu dowództwu na ogołocenie lewego skrzydła do ostatnich granic. Niewątpliwie straconoby trochę terenu, a Francuzi odnieśliby pewne sukcesy taktyczne. Zato masa prawego skrzydła, przeznaczona do rozstrzygnięcia, byłaby mogła sprostać swojemu zadaniu.

Błąd ten miał stać się jednym z głównych czynników ostatecznego niepowodzenia całej ofensywy niemieckiej. 26-go sierpnia naczelne dowództwo dało rozkaz skierowania na tyły w celu załadowania: korpusu odwodowego gwardji (z II. armji) XI. korpusu (z III. armji) oraz 8. dyw. j., wziętej z VI. armji.

Pozatem VII. korpus odwodowy (II armja) przeprowadzał oblężenie Maubeuge; 24. dyw. p. rezerwy oblegała Givet. III. korpus rezerwowy stał jako korpus obserwacyjny przed Antwerpią i miał niebawem być wzmocniony przez IX. korpus rezerwowy.

Ogółem zatem zabrakło na chwilę rozstrzygnięcia 5 korpusów i 1 dywizji jazdy (24. dyw. p. dołączyła 8 września nad Marną). Dowództwo niemieckie musiało wojska te odłączyć od głównej masy przeznaczonej do bitwy raz dlatego, że nie powiódł mu się plan ostatecznego pobicia armji belgijskiej, powtóre, że nie miało dość hartu, by pogodzić się z możliwością klęski na widowni pobocznej, a zachować bezwzględnie jaknajwięcej sił na głównej widowni działań.

Szkic 2. podaje sytuację kolumn czołowych trzech armij niemieckich prawego skrzydła w dn. 27-ym wieczorem. Widać tu odrazu jaka luka wytworzyła się między II. a III. armją. Na podstawie raportów dowódców armij nie sposób stwierdzić, w jaki sposób powstała ta rozbieżność w kierunkach marszu. Hausen nie tłumaczy zupełnie, dlaczego maszerował prosto na południe. Bülow, który po bitwie nad Sambrą zawrócił pod prostym kątem na zachód, idąc za I. armją, powiada tylko: „III. armja nie dostosowała się do kierunku południowo-zachodniego niezbędnego dla zmiany frontu armji“. Można domyślać się, że był to jeszcze raz wynik złej łączności pomiędzy armjami a naczelnem dowództwem, znajdującem się jeszcze w Moguncji. 27 sierpnia zostało ono zmuszone do interwencji wskutek sporów między Bülowem a Hausenem.

Bülow otrzymał od Klucka wiadomość, że I. armja ciągle poszukująca lewego skrzydła Anglików, by je obejść, zamierza posunąć się w kierunku Nesle. Pragnąc wesprzeć ten ruch, a równocześnie lękając się o lewe skrzydło, zawieszony w powietrzu, Bülow zwrócił się do III. armji, by go osłaniała z tej strony. W teje chwili Hausen dowiaduje się, że IV. armja, zaangażowana w ciężkim boju u przejścia Mozy pod Sedanem, prosi także o pomoc. Na prośbę Bülowa Hausen odpowiedział prosząc, by II. armja z kolei osłoniła jego prawe skrzydło. Korespondencja między obu dowództwami była nieco przykra, przynajmniej według świadectwa Hausena, który uważa, że życze-

nia II. armji „były podyktowane przedewszystkiem interesem osobistym“. Ostatecznie zwrócono się do głównej kwatery, która odpowiedziała 27 wieczorem, depeszą radjo. „Prowadzić dalej ogólny marsz w kierunku południowo-zachodnim. Rozkaz nastąpi“.

Rozkaz ten doszedł do III. armji 28-go rano telegraficznie. 28-go wieczorem tą samą drogą otrzymała go I. armja a równocześnie oficer łącznikowy przywiózł go do II. armji. Dokładnej treści rozkazu nie podaje żaden z dowódców armij. Hausen podaje jego rozbiór, jak się zdaje, ścieśniający bardzo znacznie oryginał. Brzmi on jak następuje:

„Ogólne wytyczne dla armij (I.—VII.) dotyczące dalszego przeprowadzenia działań“.

„Zaczynały się one krótkim opisem ruchów wykonanych dotąd przez nieprzyjaciela, zaznaczały, że plan przeciwnika nie udał się wskutek oskrzydającego ruchu I. armji, że nie udała się również ofensywa przeciw IV armji, prowadzona przez grupę środkową Francuzów, zgromadzoną między Mézières a Verdun. Następnie mówiły o pełnym odwrócie północnych i środkowych armij francuskich w kierunku na południowy-zachód i zachód t. j. na Paryż i o energicznym oporze, jaki armje te stawiać będą prawdopodobnie po drodze, a to niewątpliwie w celu zyskania na czasie i związania jaknajwiększej ilości wojsk niemieckich na froncie francuskim, by ułatwić ofensywę Rosjanom.

Dalej szły rozważania. w jaki sposób północne i środkowe armje francuskie, wzmocnione przez Anglików, mogłyby spróbować ponownego oporu za rzeką Aisne, (z lewem skrzydłem pod St. Quentin-Laon, z prawem na zachód od Argonów pod St. Menehould). Podobną próbę późniejszą mogłyby zrobić za Marną, opierając swe skrzydło o Paryż. Możliwe że nieprzyjaciel zamierza skoncentrować swe siły nad dolną Sekwaną. Z tem wszystkiem chodziło o to, by przez szybki marsz na Paryż nie dać wrogowi odpoczynku, nie pozwolić mu na tworzenie nowych jednostek i odebrać krajowi jaknajwięcej środków do walki.

A zatem I. armja z II k. j. miała maszerować na zachód od Oisy, ku dolnej Sekwanie, II. armja przez La Fère-Laon

na Paryż, przeprowadzając równocześnie blokadę i opanowanie twierdzy Maubeuge, La Fère i Laon (ostatniej za porozumieniem z III. armją). W łączności z lewym skrzydłem II. armji, III. armja została skierowana przez Laon-Guignicourt zachód od Neufchâtel na Château Thierry i miała wziąć Laon i Hirsion, podczas gdy IV. armja maszerować przez Reims na Epernay, V. armja na linię Châlons s. Marne—Vitry le Frangois.

Wytyczne te żądały jeszcze, by wszystkie armje działały zgodnie, wspierając się wzajemnie w razie walki w ich strefie, a w końcu zaznaczały, że silny opór spodziewany nad rz. Aisne a później nad Marną, może wywołać zmianę kierunku marszu armji niemieckiej z południowego-zachodu na południe.

Wytyczne te miały skutek nieoczekiwany:

Obok stanowczych rozkazów, wyznaczających armjom ich strefy marszu, końcowe rozważania, chcące wszystko przewidzieć podtrzymywały pewne fałszywe wyobrażenia, jakie zrodziły się już w umysłach wykonawców i umiały nadać im znaczenie pierwszorzędne. Zarazem, jak się zdaje główna kwatera niemiecka rozumiała odtąd, że plan Schlieffena zakreślał zbyt szerokie ramy w stosunku do liczby wojsk zaangażowanych i wymagał od nich nadmiernych wysiłków. Schlieffen przewidywał marsz nad dolną Sekwanę, lecz przeznaczał do tego zgóry siły daleko większe a w żadnym razie nie liczył się z osłabieniem prawego skrzydła o którym mówiliśmy wyżej, a które było tak znaczne, że marsz między Paryżem a Rouen groził zbyt niemiłosiernym rozciągnięciem frontu armij. Obawa przed tem osłabieniem i rozciągnięciem przejawia się w uwadze głównej kwatery mówiącej o zwróceniu kierunków marszu na południe.

W sztabach armji odczuwano te obawy, lepiej niż w głównej kwaterze. Wzrok ich zwracał się coraz więcej na południowy-wschód. Starano się uzgodnić fakty z pomysłami, które wydawały się być najkorzystniejszymi. Te dni od 28 do 30 sierpnia mają kapitalne znaczenie dla studjum kampanji, gdyż widzimy tu jak powstał błąd, prowadzący do przegrania bitwy nad Marną. Niemcy myślą, że pochycili lewe skrzydło Francuzów, nie wiedząc że dowództwo francuskie zdołało

przegrupować siły i utworzyć na zachodzie masę, zdolną poważnie zaniepokoić zwycięskie armje niemieckie.

Rzecz jasna, że błąd ten pojawia się w armji Klucka, i u niej trzeba szukać myśli kierowniczej marszu sił niemieckich, ona bowiem rusza się, szuka, maca i działa w daleko większym stopniu niż główna kwatera, a zwłaszcza niż reszta armij, które postępują tylko za odwrotem Francuzów, nieraz powstrzymywane bardzo ostrym oporem przeciwnika, jak III. armja nad Aisne, jak II. armja, zaskoczona zupełnie pod Guise i zmuszona do wezwania jednej dywizji IX. korpusu I. armji. Na plan pierwszy armję te wejdą dopiero w bitwie nad Marną i tam je odnajdziemy.

28 sierpnia I. armja maszeruje w kierunku południowo-zachodnim, na front Amiens-Nesle, w pościgu za Anglikami. Rankiem tegoż dnia II. k. j. Marwitza zostaje napadnięty na kwaterach przez dwie francuskie dywizje odwodowe, 61. i 62. Jest to pierwsze pojawienie się na placu boju VI. armji gen. Manoury, który zgodnie z instrukcją gen. Joffre'a z 25 sierpnia, grupuje się na skrajnym lewym skrzydle francuskim. Chociaż tegoż 28-go Kluck dostaje meldunek o dalszych transportach francuskich, wyładowywanych pod Amiens i Moreuil, nie wierzy jednak w niebezpieczeństwo, grożące od tej strony i ocenia położenie, jak następuje:

„Lewe skrzydło głównych sił francuskich znajduje się w odwrocie w kierunku na południe i południowy-wschód przed zwycięską II. i III. armją niemiecką. Zdaje się być rzeczą o znaczeniu rozstrzygającym pochwycenie flanki tych sił, bądź w czasie ich odwrotu, bądź podczas zatrzymania się na stanowisku, odcięcie jej od Paryża i zaatakowanie ruchem otaczającym. Wobec tej możliwości próba odcięcia Anglików od wybrzeża ma tylko mierne znaczenie.

W tych warunkach 28-go w południe I. armja zaproponowała II. armji wspólny zwrot, mający zaprowadzić I. armję na linię Compiègne-Noyon, a prawe skrzydło II. armji na Quiéry i Chauny”.

Odtąd widoczną staje się mylna koncepcja strategiczna. Kluck nie tylko lekceważył siły francuskie meldowane na

prawem skrzydle lecz także i armję angielską, którą uważa niewątpliwie za pobitą. Nie mogąc dotąd pochwycić lewej flanki całości sił przeciwnika, wobec zmęczenia wojsk, zadowolni się oskrzydleniem lewej flanki sił francuskich.

W tejże chwili do kwatery I. armji nadchodzą wytyczne naczeln. dowództwa. Kluck komentuje je w sposób następujący:

„Wytyczne te zgadzały się z marszem I. armji w kierunku południowo-zachodnim. Nie wyłączały one zwrotu na południe, jaki zamierzał wykonać dowódca I. armji w chwili, gdyby stał się on koniecznym na skutek ogólnego położenia“.

Kluck czuje niewątpliwie, że naciąga trochę te wytyczne w sensie dla siebie pożądanym, po raz pierwszy bowiem zaczyna się uzalać, że nie informuje się go o położeniu ogólnem, że nie wie nic o sąsiadach, szczególnie że zostali oni osłabieni oraz krytykuje zarządzenie, zabierające z prawego skrzydła korpusy przeznaczone do Prus Wschodnich, oświadczając, że przeciwnie, należało użyć z armij walczących w Lotaryngji i Alzacji jednostek dla *wzmocnienia* prawego skrzydła.

Mimo to I. armja maszeruje dalej na południowy-zachód i osiąga 24-go front Villers-Bretonneux-Nesle. W dniu tym doniesiono o nowych transportach wojsk francuskich w okolicy. „Zdaje się, mówi Kluck, że dowództwo francuskie rzuca wszystkie swe siły przeciwko I. armji, nawet siły, wzięte z innych frontów. Zdołano stwierdzić w ostatnich dniach VII. korpus strzelców pieszych, 61. i 72. dyw. rezerw., 81. 82. 84. i 88. dyw. terytorjalną, 3. i 5. dyw. j.“. Kluck chce rozbić te siły atakując je na obu skrzydłach, lecz cofają się one bez oporu. Wówczas powraca do myśli pierwotnej, tem chętniej, że Bülow, atakowany na prawem skrzydle pod Guise, prosi o pomoc. „Odtąd liczone się w dowództwie I. armji z tem, że może stać się koniecznem zwrócenie kierunku marszu z południowego-zachodu na południe a nawet na południowy-wschód, przyczem ostatnie rozwiązanie przyjmowano tylko na wypadek gdyby położenie II. armji wymagało bezpośredniej pomocy“.

Bądź co bądź dnia 30-go I. armja wzięła kierunek południowy, osiągając front Moreuil-Roye. O godz. 17.55 nadchodzi radjodepesza od II. armji. „Nieprzyjaciel pobity

dzis w sposób rozstrzygający; znaczne oddziały cofają się na La Fère, uchodząc na południe, w części nawet na południowo-wschód. Nieprzyjaciel cofa się także przed III. i IV. armją.

Dla zupełnego wyzyskania sukcesu uprasza się o pośpieszne zwrócenie I. armji między Laon-La Fere, z osią obrotu w Chauny”.

Kluck waha się nieco. Rozpoczął już przeprowadzenie zwrotu armji i w duchu, gotów jest prowadzić go dalej. Lewa flanką sił głównych Francuzów jest pochwycona; idąc dalej wgłąb, można ją oskrzydlić dokonując, jeśli nie całkowitego otoczenia frontu przeciwnika, to przynajmniej przełamania go równoznacznego niemal z takim otoczeniem, gdyż część sił przeciwnika, którą będzie odrzucona się na zachód, jest bardzo nikła i już pobita. Tymczasem spełnić propozycje Bülowa, znaczy to zerwać zupełnie z wytycznymi naczelnego dowództwa, nie tylko z ich literą lecz także z ich duchem. Z drugiej strony Kluck nie zdoła osiągnąć frontu La Fère-Laon dość prędko, by zagrozić tam odwrót przeciwnika. „Lepiej, mówi, uderzyć na flankę wroga podczas odwrotu i prowadzić energicznie pościg w kierunku południowym i południowo-wschodnim”.

Na skutek tych wątpliwości Kluck zwraca się do głównej kwatery z następującą radjodepeszą: „I. armja zwróciła się frontem do Oise i 31-go przejdzie linie Compiègne-Noyon; by wyzyskać sukces II. armji”.

31-go rano Główna Kwatera odpowiada: „Ruchy rozpoczęte przez I. armję odpowiadają zamiarom naczelnego dowództwa”.

Równocześnie Kluck posyła Bülowowi następujące zawiadomienie: „I. armja odrzuciła prawem skrzydłem przeciwnika za Avre i jutro pomaszeruje na przeprawy przez rz. Oisę między Compiègne i Chauny”.

Dowództwo II. armji zaznacza później: „Ruch ten odpowiadał życzeniom II. armji, która nie wiedziała nic w tej chwili o obecności znacznych sił nieprzyjacielskich na flance i froncie I. armji a spodziewała się po tym zwrocie I. armji zupełnego wyzyskania sukcesu z pod St. Quentin. W każdym razie myślano jedynie o przejściowym taktycznym poparciu, jak je przewidywały wytyczne z 27 sierpnia, a nigdy o zupełnym

odstąpieniu od zasad postawionych ponownie w tych wytycznych dla dalszego prowadzenia działań.

Trudno sądzić o szczerości tych uwag, pisanych przez Bülowa po fakcie, lecz zawierają one w paru słowach najlepszą krytykę działań Klucka, aprobowanych przez główną kwaterę. Widzieliśmy już zmienne, które wpłynęły na decyzję dowództwa I. armji. Jakim sposobem główna kwatera zaaprobowała po 3 dniach ruchy tak sprzeczne z temi, jakie nakazywała w wytycznej z dn. 27-go?

W pierwszej linii niewątpliwie przyczyniła się do tego myśl podana już wyżej, że armje osłabionego prawego skrzydła nie są już w stanie wykonać olbrzymiego oskrzydlenia poniżej Paryża, gdyż pociągałoby to za sobą zbyt wiele zadań: pościg za nieprzyjacielem, osłonę przed obozem oszańcowanym paryskim, ochronę niezmiernie wydłużonych linii komunikacyjnych. Czy można jednak przypuszczać, że niemieckie naczelne dowództwo, mając dokładne wiadomości o siłach francuskich stwierdzonych przez I. armję na jej prawem skrzydle, zgodziłoby się na ich zlekceważenie i pozwoliłoby armji prawoskrzydłowej przejść obok nich, narażając się na zaatakowanie tyłów? Można o tem wątpić. W rozkazach naczelnego dowództwa pierwsza wzmianka o przesunięciach wojsk francuskich na zachód znajduje się pod datą 5 września. Kluck przesunięcia te podaje pod 30 sierpnia. Zdaje się, że zwiedziony szybkim odwrotem VI. armji francuskiej, nie przywiązywał do niej żadnej wagi, że zdecydowany doprowadzić—przedwcześnie nawet—do rozstrzygnięcia, którego szukał od początku, nie doniósł wczas o obecności tej VI. armji na jego prawem skrzydle. Z drugiej strony Bülow melduje o rozstrzygającym zwycięstwie, jakie odniósł pod Guise nad V. armją francuską i o odwrocie tej armji oraz Anglików. Armje niemieckie w Lotaryngji toczą ciężkie walki i są trzymane w szachu. V. armja, następcy tronu, forsuje z trudnością przejścia przez Mozę. III. i IV. armja, stojące nad Aisne i przed wyjściami Argonów zdają się mieć przed frontem znaczne masy Francuzów. 30-go wieczorem Hausen, donosząc o tem naczelnemu dowództwu, prosi o upoważnienie do marszu

wprost na południe. Wszystko to utwierdza Główną Kwaterę w mniemaniu, że siły główne wroga są wciąż w centrum i w Lotaryngji. Opiera się ona na przekonaniu, że lewe skrzydło nieprzyjaciela jest pobite i znajduje się w pełnym odwrocie, że ruch oskrzydlający będzie mógł dać wyniki. W tej chwili główna kwatera niemiecka wierzy z pewnością w powodzenie swego manewru. Upoważniając I. armję do marszu na południowy-wschód, III. armji posyła następującą radjodepeszę, która nadeszła 30 sierpnia o godz. 23: „Zgoda na zamiar III. armji ścigania nieprzyjaciela w kierunku południowym. IV. armja uzgodni swe ruchy z ruchami III-ej. Lewe skrzydło II. armji kieruje się mniej więcej na Reims“.

Równocześnie II. armja otrzymała o godz. 21.05 tegoż wieczora następujący rozkaz radjo:

„III. armja, która skręciła na południe frontem do Aisne, uderzy na Rethel-Borny i posunie się w kierunku południowym“.

Poruszenia rozpoczęte przez I. i II. armje odpowiadają zamiarom głównej kwatery. Współdziałać z III. armją. Lewe skrzydło II. armji ruszy w ogólnym kierunku na Reims“.

Sięgając do istoty wydarzeń, trzeba stwierdzić, że ten dzień 30 sierpnia oznacza nie tylko zmianę w kierunku marszu armij skrajnego prawego skrzydła, lecz w daleko większym stopniu zupełną zmianę zamiarów strategii niemieckiej.

Plan Schlieffena, plan otoczenia pomyślany na wielką skalę, zostaje porzucony i wyradza się stopniowo w koncepcję bitwy frontowej przeciw francuskim siłom głównym o których przypuszcza się, że się znajdują między Soissons i Argonami.

Nieprzyjaciel cofa się szybko, niewątpliwie, by oprzeć się o paryski obóz warowny. Tymczasem armje niemieckie nie mogą myśleć o oskrzydleniu Paryża; siła ich nie wystarcza nawet do zaatakowania go. Trzeba zatem przenieść punkt ciężkości działań dalej na wschód. Tak więc armja Klucka nie ma już odąd wykonać uderzenia rozstrzygającego lecz tylko utworzyć straż boczną całej armji od strony Paryża. Zobaczymy, jak przejawia się ta myśl w nowym rozkazie dziennym naczelnego dowództwa. Jednakże nie zostanie ona wyrażona tak dobitnie, aby Kluck mógł zrozumieć ją z pełną jasnością.

I dlatego dowódca I. armji pozostanie mimo wszystko przy swej roli pierwotnej, którą studjował oddawna, o której doniosłości jest przeświadczony. Powstanie więc zupełna rozbieżność między zamiarami dowództwa I. armji a główną kwaterą, rozbieżność, która w związku z błędnem pojęciem o ugrupowaniu sił francuskich doprowadzi do klęski Niemców nad Marną.

31 sierpnia I. armja przeszła korpusami lewego skrzydła Oise między Ribécourt i Chauny, II. armja zajęła La Fêre, większa część III. przekroczyła Aisne. Armje francuskie cofają się pośpiesznie nad Marnę. Każdy z dowódców niemieckich myśli o pościgu aż do końca. Dni następne nie zaznaczają się żadnem ważniejszym wydarzeniem. W nocy z 2-go na 3-ci września naczelne dowództwo niemieckie wysłało następujący rozkaz, o którym wspominaliśmy wyżej.

„Naczelne dowództwo zamierza odciąć Francuzów od Paryża i odrzucić ich na południowy-wschód. I. armja pomaszeruje w schodach za II. armją osłaniając w dalszym ciągu flankę tej armji.

Trudno było tu się mylić. I. armja, otrzymując rozkaz postępowania w schodach za II. armją, schodziła na plan drugi. Jednakże zaczepny Kluck nie może przystać na takie odsunięcie. Maszerując nadal pośpiesznie, przesuwa swój korpus lewoskrzydłowy za Marnę. Litera rozkazów głównej kwatery zabraniała mu tego. Kluck odwołuje się do ich ducha. Trzeba tu podać obszernie jego tłumaczenia.

„2 września wieczorem IX. korpus po gwałtownej walce pod Chézy i Château Thierry przeszedł Marnę. Reszta korpusów I. armji znajdowała się na linii Montaby, Lagny-le-Sec, Fosse-Martin, Rouvres, La Villeneuve-sous-Thieurry, La Ferté Milon, Troesne. Prawe skrzydło II. armji przekroczyło Aisne pod Soissons, stojąc o jeden dzień marszu za II. armją. Porównując to położenie z drugim zdaniem w otrzymanym rozkazie głównej kwatery, trzeba dojść do wniosku następującego: Jeśli I. armja stanie w schodzie za II. armją, którą wyprzedza o jeden dzień marszu, wówczas nie będzie można odrzucić nieprzyjaciela na południowy-wschód.

Operację tę zaczęła wczoraj 18. dywizja IX. korpusu, opanowując przejścia Marny w Château-Thierry i w górę

rzeki. I. armja ma wykonać główny wysiłek w tej akcji odrzucenia wroga. Ona tylko trzyma go za gardło i jej napór może wpłynąć na kierunek jego odwrotu. Jeśli naodwrot I. armja pozostanie nieruchoma przez dwa dni, by uszykować się w schodzie za II. armją, wówczas dowództwo nieprzyjacielskie odzyska odjętą mu dotąd swobodę działania. Jeśli I. armja pozostanie na miejscu, wielki sukces zamierzony przez naczelne dowództwo przez odrzucenie wroga na południowo-wschód, uważany przez nie za możliwy, nie będzie mógł być już osiągnięty. W rezultacie lepiej będzie jeśli I. armja stosując się do ducha powyższej instrukcji, poprowadzi najpierw rozpoczęty pościg za Marnę“.

Kluck widzi niewątpliwie dobrze jakie niebezpieczeństwo może nadejść z Paryża i chciałby mieć na swych tyłach 4 lub 5 dywizyj dla osłony przed uderzeniem z tego kierunku. Prosi wprawdzie o przysłanie brygady z IV. korpusu odwodowego, pozostawionej w Brukseli, lecz nabiera otuchy, gdyż nic nie zapowiada niebezpieczeństwa, grożącego na prawem skrzydle. „W głównej kwaterze panowało stanowcze i powszechne przekonanie, że garnizon Paryża nie może wchodzić w rachubę przy działaniach poza obrębem fortów, a na podstawie wiadomości, posiadanych przez nas, można było poglądnąć ten potwierdzić.

Kluck zapomniał o istnieniu tej VI. armji, która zniknęła przed nim od czasu walki nad Avre, a raczej przypomina sobie o niej po to tylko, by wyrzucić naczelnemu dowództwu, że nie ostrzegło go i nie informowało o położeniu ogólnem.

Położenie armij skrzydłowych mogło i musiało stać się niebezpiecznem od chwili, gdy dowództwo francuskie zdołało ściągnąć do Paryża masy wojsk, bez których mogło obyć się na reszcie frontu i wyzyskując możliwość rozwinięcia, jaką dawała bardzo rozciągnięta linja fortów, użyć masy tej do ofensywy w wielkim stylu. Jednakże naczelne dowództwo niemieckie nie czuło żadnej obawy z tej strony, zupełnie wiodocznie uspokojone przez swą służbę wywiadowczą.

Dowództwo I. armji wychodziło z założenia, że niemiecki plan działań został dotąd wykonany zgodnie z przewidywaniem,

iz wszystkie armje postępują zwycięsko naprzód a wróg jest wszędzie pobity rozstrzygająco.

Tak jednak nie było... Dowództwo I. armji nie wiedziało o tem“.

Opierając się na tem rozumowaniu, Kluck idzie dalej drogą, jaką sobie nakreślił. Na dzień 4-go przerzuca trzy korpusy lewoskrzydłowe przez Marnę, zostawiając na północ od rzeki i naprzeciw Paryża jedynie dwa korpusy i jedną dywizję jazdy.

Po wydaniu tego rozkazu tłumaczy się przed główną kwaterą:

„I. armja prosi o poinformowanie o położeniu reszty armij, które dotąd kilkakrotnie po doniesieniach o walnych zwycięstwach następnie prosiły o pomoc. Prowadząc nieustannie ciężkie walki i wykonując długie marsze, armja ta stanęła u granic swych sił. Tylko dzięki tym wysiłkom można było otworzyć innym armjom przejście przez Marnę i zmusić przeciwnika do odwrotu... obecnie ma nadzieję wyzyskać ten sukces.

Wytyczna głównej kwatery C. 2220, według której I. armja ma postępować w schodach za II. armją była w obecnem położeniu niewykonalną. Odrzucić wroga od Paryża można tylko przez dalszy marsz I. armji. Konieczność osłony flanki osłabia jej siłę zaczepną, wobec czego usilnie prosi się o szybkie nadesłanie posiłków.

Postanawianie ważnych decyzji, później przy położeniu zmieniającem się bez ustanku będzie możliwe tylko wówczas, jeśli I. armja informowana będzie stale o położeniu reszty armij, które zdają się być daleko w tyle. Łączność z II. armją jest zapewniona“.

Dnia 4-go wieczorem, nie czekając na odpowiedź głównej kwatery, Kluck wydaje rozkazy na 5-y września w tym samym sensie. Wynikiem ich jest przesunięcie za Marnę korpusów: II., III., IV. i IX., sił głównych II. k. j. i pozostawienie przed Paryżem jedynie IV. k. odw. i I., d. j.

Tak zatem w przeddzień bitwy naczelne dowództwo jest w zupełnym błędzie co do położenia przeciwnika. Wierzy ono, że wróg cofa się w nieładzie i sądzi że odebrało mu

swobodę działania. Tymczasem przeciwnik ten nie tylko wykonywa odwrót planowo, lecz z armij najmniej zaangażowanych zdołał wyciągnąć korpusy i dywizje piechoty, tworząc na lewym skrzydle poważną masę, a w centrum nową armję.

Więcej jeszcze. Dowództwo niemieckie, osłabiając prawe skrzydło uniemożliwiło tem wykonanie pierwotnego planu. Byłaby to rzecz małej wagi gdyby w miejsce pierwszego powstał nowy jasny plan, lecz niema go zupełnie. Porozumienie między naczelnem dowództwem a armjami kuleje do tego stopnia, że wymiana myśli nie może odbywać się tak jak należy. Tak więc w chwili rozpoczęcia rozstrzygającej fazy działań widzimy, że dowódca I. armji działa na własną rękę w oczywistej sprzeczności z wyższemi rozkazami i stwarza w ugrupowaniu do bitwy punkt słaby właśnie tam, gdzie będzie skierowany główny wysiłek przeciwnika. Że Kluck zamienił; rzecz pewna. Daleko cięższej wagi jednak błąd naczelnego dowództwa, które wydaje rozkaz dopuszczający wątpliwości u podwładnych, które nie tylko jest źle informowane o położeniu przeciwnika, lecz nawet o położeniu własnych armij, które wreszcie posiada tak mało powagi, że pozwala podwładnym na podobne wykroczenia.

M A R N A.

Szkic 3. wraz z oznaczeniem dróg marszu trzech armij prawego skrzydła Niemców podaje stanowiska ich kolumn czołowych w dn. 5 września. Kluck, poniesiony zapałem maszeruje naprzód, lekceważąc rozkazy naczelnego dowództwa. Bülow, którego armja zaczyna przechodzić Marnę, odczuwa bardzo żywo skutki nieposłuszeństwa dowództwa I. armji. Dnia 4-go notuje: „Eszelonowanie I. armji za II., nakazane przez główną kwaterę, zamieniło się w eszelowanie naprzód. Poza tem korpus lewoskrzydłowy I. armji, IX., znajduje się zupełnie przed frontem naszego prawoskrzydłowego VII. korpusu“. A podkreślając jedną z głównych przyczyn bliskiego niepowodzenia, dodaje: „W ten sposób położenie strategiczne prawego skrzydła niemieckiego stało się

bardzo niekorzystnem, przyczem główna kwatera nie starała się temu zupełnie zapobiec“.

Ta uwaga jednak, zrobiona po klęsce, nie oddaje dokładnie nastroju Bülowa w przededniu bitwy. W rzeczywistości wierzy on, że armja francuska jest złamana; 3 września wydał rozkazy przez pościg ostateczny dokonać zupełnego rozprzeżenia przeciwnika. W myśli tej utwierdza go fakt, że mimo szybkości marszu nie można pochwycić tego przeciwnika, który bez walki opuszcza nawet dolinę Marny, tak, że mówi: „Miało się coraz bardziej wrażenie, że odwrót nieprzyjaciela zamienił się powoli w panikę.“

Dowódca III. armji był przezorniejszy, „Ze zwrotu wykonanego w ciągu popołudnia 4 września odniosłem wrażenie, że armje francuskie cofają się w porządku... Na żadnej drodze nie spotykaliśmy oznak, że odwrót francuski ma charakter ucieczki“.

Kiedy III. armja doszła nad Marnę, Hausen ma wrażenie, że nieprzyjaciel nie skończył jeszcze odwrotu za Aube i zamierza osłaniać się strażami tylnymi pod Mailly le Camp.

IV. armja, po stoczeniu ciężkich walk przy przejściu Mozy postępowała za cofającą się IV. armją francuską, nie mogąc jej pochwycić i osiągnęła w ten sposób front Vitry-le-François-Saint Dizier.

V. armja, niemieckiego następcy tronu, napotykała również na poważne trudności przy wejściu do Francji a następnie, 29 i 30 sierpnia, przy przejściu przez Mozę. Rozwinęła się ona w olbrzymim łuku wokoło Verdun i wzgórz nad Mozą. 5 września front jej ciągnął się z Revigny przez Vaubécourt i Dombasle na północ, osaczał szeroko Verdun, poczem szedł przez Haudicourt w okolice Pont á Mousson.

VI. i VII. armja niemiecka były zaangażowane w przewlekłych działaniach przeciw I. i II. armji francuskiej.

W tem ogólnem położeniu dowódcy armij niemieckich otrzymali w ciągu dnia 5 września ogólny rozkaz operacyjny następującej treści:

„Przeciwnik wymknął się przed osaczającym natarciem I. i II. armji i zdolać oprzeć część swoich sił o Paryż. Meldunki i różne wiadomości pozwalają przypuszczać, że nieprzy-

jacieli ściągnął wojska z linii Toul-Belfort i przewiózł je na zachód oraz, że ściąga również jednostki na front III. IV. i V. armji. Nie można zatem odrzucić całej armji francuskiej w kierunku południowym nad granicę szwajcarską. Trzeba przeciwnie liczyć się z tem, że nieprzyjaciel gromadzi znaczne siły w okolicy Paryża i że sprowadza nowe jednostki dla osłony stolicy i zagrożenia prawej flanki armji niemieckiej.

W rezultacie I. i II. armja pozostanie naprzeciw wschodniego frontu Paryża. Mają one zadanie przeciwstawić się zaczepnie każdemu przedsięwzięciu nieprzyjaciela, wychodzącego z Paryża i wspierać się przytem wzajemnie.

III. armja maszeruje na Vendenures. Stosownie do położenia, zostanie użyta bądź dla poparcia za Sekwaną i w kierunku zachodnim I. i II. armji, bądź też dla wzięcia udziału w walce naszego lewego skrzydła w kierunku południowym i wschodnim.

IV. i V. armja są jeszcze w styczności z nieprzyjacielem dość potężnym. Powinny one starać się odrzucić go stanowczo na południowy-wschód. W ten sposób otworzą również VI. armji przejście przez Mozela między Toul i Epinal. Nie można jeszcze przewidzieć, czy z pomocą VI. i VII. armji zdołają one odrzucić znaczniejsze siły armji nieprzyjacielskiej nad granicę szwajcarską.

Zadaniem VI. i VII. armji jest nadal przedewszystkiem związanie sił przeciwnika, znajdujących się na ich froncie. Należy możliwie szybko przejść do natarcia na linię Mozeli między Toul i Epinal, osłaniając się od strony obu tych twierdz.

Zatem Jego Cesarska Mość rozkazuje:

I). I. i II. armja zostają naprzeciw wschodniego frontu Paryża, przeciwstawiając się zaczepnie każdemu przedsięwzięciu nieprzyjaciela, wychodzącemu z Paryża (I. armja między Oise i Marną, II. armja między Marną i Sekwaną. II. k. j. przydzielony do I. armji, I. k. j. do II. armji).

II). III. armja maszeruje na Troyes-Vendoevres.

III). IV. i V. armja mają przez nieustanny marsz w kierunku południowo-wschodnim otworzyć VI. i VII. armji przejście przez górna Mozela. Prawe skrzydło IV. armji przez Vitry, prawe

skrzydło V. armji przez Revigny. IV k. j. rozpoznaje przed frontem IV. i V. armji,

IV). Zadania VI. i VII. armji: bez zmiany.

Nareszcie niemieckie naczelne dowództwo poczuło nagłość grożącego niebezpieczeństwa na prawem skrzydle! By je odwrócić, chce unieruchomić przed Paryżem dwie najsilniejsze armje; jest jednak zapóźno. Zaskoczenie strategiczne obróciło się Francuzom na korzyść! Rozkaz głównej kwatery niemieckiej w wykonaniu swem natrafił na trudności położenia faktycznego: I. armja zbyt wysunięta, potrzeba dwóch dni by zająć miejsce wyznaczone w rozkazie. W tym czasie Francuzi atakują na całym froncie, a ponieważ armja niemiecka nie posiada odwodów przeto zaskoczenie jest zupełne i ono to sprowadzi rozstrzygnięcie.

Zresztą planowi niemieckiemu zawartemu w tym rozkazie z dn. 5 września brak równowagi. „III. armja posunie się na Troyes-Vendoeuvres“, czy to nie znaczy, że armja ta ma przełamać front francuski, rozbić go na dwie części; jedną na Paryż, drugą w kierunku granicy szwajcarskiej? Otóż, licząc na przeciwnika zdolnego do poważnych przeciwnarć, jak powierzyć te zadanie pierwszorzędnej wagi armji najsłabszej z wszystkich, armji, nie posiadającej jazdy, liczącej tylko 5 dywizyj? Czuje to dobrze główna kwatera, gdyż podług litery rozkazu to zadanie III. armji jest traktowane jak zadanie drugorzędne; stosownie do okoliczności Hausen ma być następnie przydzielony do prawej lub lewej grupy.

W rzeczywistości w rozkazach głównej kwatery przebijają się wahania. Wobec pewnego już niepowodzenia zamierzonego otoczenia dowództwo pewne siebie poszukałoby odważnie innego rozwiązania, którem nie mogło być nic innego jak przełamanie francuskiego centrum. Dowództwo takie zastosowałoby jednak odpowiednio do tego środka, przygotowując operację, wzmacniając masę uderzeniową. Naczelne dowództwo niemieckie nie miało odwodów dla dokonania tego niezbędnego wzmocnienia, to też nie wyraża jasno swej myśli. Jest zmuszone powierzyć główną operację armji IV. i V., o których wie, że zmagają się z poważnymi siłami przeciwnika.

Nie nakazuje im brutalnego uderzenia, przełamania frontu, lecz każe „odrzuć stanowczo przeciwnika“.

Studując ten rozkaz głównej kwatery niemieckiej ma się wrażenie, że czuła ona to co powinna zrobić, lecz ponieważ nie miała środków, by zapewnić pełne wykonanie swych zamiarów, pozostały one w sferze życzeń. W słowach tego rozkazu nie widać silnej woli zwycięstwa. Nadzieję zwycięstwa zachowuje się niewątpliwie dlatego, że wierzy się, iż przeciwnik już jest pobity. Jednak gdy ujrzy, że jest on zdolny do manewrowania, że nie wyrwano mu zatem inicjatywy, przejawia się niepokój, wzrastający jeszcze z chwilą, kiedy ten nieprzyjaciel zatrzyma się i uderzy. Wówczas sztab niemiecki przechodzi do niebezpiecznych półśrodków. Dnia 6 września zaczyna się wyciąganie jednostek z armij lewego skrzydła, osiągając stopniowo liczbę czterech korpusów. Czy miały one wzmocnić prawe skrzydło? Zapóźno jest już przecież na podjęcie pierwotnej ofensywy, zapóźno nawet, by oprzeć się natarciu przeciwnika. Czy przeznaczono je do roli, jaką odegrały w rzeczywistości, do stworzenia odwodu na wszelki wypadek? W pierwszym wypadku ten spóźniony środek obronny byłby najlepszym dowodem, że inicjatywa, swoboda działania przeszła w ręce Francuzów. W drugim — ostrożność ta była zgóry przyznaniem się do klęski.

Korpusy te pozostały bezczynne podczas bitwy walnej.

Ani ks. Wirtemberski (IV. armja) ani niemiecki następca tronu dowodzący V. armją nie zostawili swych pamiętników, tak, że nie wiadomo, jak zapatrywali się na nowe rozstrzygające zadanie, jakie im poruczano. W I., II. i III. armji rozkaz ten przyjęto w różny sposób.

Kluck był w pełni zajęty marszem na południowy-wschód. Jego pierwszą myślą jest, że lepiejby było, gdyby rozkaz ten przyszedł parę dni wcześniej. Pozostaje jednak przy swoich zamiarach. Ruchy wyznaczone na 5 września są w biegu. Czy należy je utrzymać? Takim oto rozmyślaniom oddawano się w kwaterze armji w la Fertè-Milon, mówi Kluck.

„Dnia 3 września I. armja przeszła Marne kolumnami czołowemi i dziś zbliża się do Sekwany. Wykonanie rozkazu

główniej kwatery wymaga zerwania styczności z nieprzyjacielem i 2 — 3 dni marszu wstecz.

Dowódca I. armji jest przekonany, że nieprzyjaciel chociaż silnie nadszarpnięty morderczymi walkami cofnął się jednak w dostatecznym porządku. Rozluźniając styczność, da mu się odpocząć, odzyskać swobodę ruchów, może nawet ducha ofensywy. Względy te pozwalają przypuszczać że można odrzucić go poza Sekwanę o potem dopiero zwrócić I. i II. armję frontem do Paryża. Zanim siły wroga koncentrujące się w Paryżu będą dość liczne i gotowe do działania znajdzie się prawdopodobnie dość czasu, by ukończyć ofensywę nad Sekwaną. Plan ten opiera się na założeniu, że podług wiadomości, jakie ma I. armja, armje niemieckie postępują wszędzie tak pomyślnie, że przeciwnik nie może mieć znacznych sił dla zagrożenia naszej flance. Czy odpowiada to rzeczywistości? Dowódca I. armji nie może o tem sądzić, jak już zaznaczył 4 września. Dlatego też, zwracając się ze swą propozycją do głównej kwatery i II. armji przygotowuje on wykonanie nakazanego zwrotu na dzień 6 września. Tymczasem rozkazy wydane na 5 września pozostają w mocy. Pościg trwa dalej.

Do kwatery I. armji przybywa jednak z naczelnego dowództwa ppłk. Hentsch i ku wielkiemu zdumieniu Klucka oznajmia, że „lewe skrzydło, t. j. IV., VI. VII. armja niemiecka, zostały powstrzymane przed linią twierdz francuskich, że z trudnością mogą one związać nieprzyjaciela oraz, że nieprzyjaciel zdołał przesunąć koleją wojska z prawego skrzydła do Paryża“. Zdumienie Klucka dochodzi do szczytu, gdy IV. korpus odwodowy stwierdza obecność znacznych sił nieprzyjacielskich pod Dammartin na północ od Paryża.

Trzeba oddać sprawiedliwość Kluckowi, sztabowi i wojskom I. armji, że gdy raz powzięto decyzję cofnięcia armji na północny brzeg Marny—a powzięto ją bardzo szybko—wykonanie nastąpiło niezwłocznie, bardzo zręcznie i z myślą o zniszczeniu nowego przeciwnika, który się pojawił. Bitwę prowadzono gwałtownie. Wojska wchodziły w bój zrazu w miarę przybywania — szło bowiem o jaknajszybsze odparowanie

wanie ciosu — później zaś w myśl ułożonej operacji, mającej oskrzydlić i odrzucić na Paryż armję Manoury'ego. Lecz Kluck, który w ciągu całego marszu naprzód myślał wciąż o rozwiązaniach, mających doniosłość strategiczną, w chwili rozstrzygającej zapomniał o całości widząc tylko stojącego przed nim przeciwnika. Rzucił się więc na niego na oślep, nie troszcząc się o przeciwnika, z którym zerwał styczność, a którego tegoż wieczora uważał za zdolnego do odzyskania ducha ofensywy, I. armja zerwała śmiało wszelką łączność z II. armją, wydała na północ od Marny bitwę własną i miała ją prawie już wygrać, gdy dowiedziała się, że nieprzyjaciel zaszedł na jej tyły i trzeba rozpocząć odwrót. Tak pokazało się, że ślepa ofensywa nie zawsze jest najlepszym środkiem do wyjścia z trudnego położenia.

Bülow, jak wiadomo, nie bez troski patrzył na posuwanie się II. armji na południowy-wschód w sprzeczności z rozkazami naczelnego dowództwa, gdy Kluck oznajmił mu po otrzymaniu rozkazów z dn. 5 września, że I. armja prowadzi dalej ofensywę na Sekwanę oraz gdy IX. korpus I. armji zaczął w marszu swoim przecinać drogi marszu VII. korpusu, Bülow ponowił swe zastrzeżenia. Rychło jednak dowiedział się o zmianie poglądu Klucka, o tem, że chce on cofnąć wszystkie siły na północ od Marny.

Tymczasem II. armja została gwałtownie zaatakowana przez IX. i V. armję francuską. Bülow widzi jak lewe skrzydło V. armji Franchet d'Espereya oraz Anglicy Frencha napierają gwałtownie na korpusy Klucka, czuje niebezpieczeństwo, jakie mu zagraża i chce tylko jednego: by I. armja utrzymała z nim łączność. Stara się zachować pod swemi rozkazami III. i IV. korpus, który na prośbę Klucka wziął pod swoje dowództwo 6 września wieczorem. Napróżno, gdyż były one potrzebne na zachód od rz. Ourq. Chciał, aby I. armja, zajmując stanowisko w tyle na wysokości Château—Thierry, pozwoliła przez to na utworzenie ciągłej linii przez Montmirail i dolinę Dollau. Nalegania jego były próżne. Podczas gdy na lewem skrzydle gwardja wraz z oddziałami III. armji postępowała mozolnie za bagnami St. Gond, prawe skrzydło, zawieszona

w powietrzu, było prawie że oskrzydłone. By je wesprzeć Bülow zużył ostatnie swe odwody. Mimo to trzeba było cofnąć je w tył, gdyż luka między II. armją a I. powiększała się jeszcze, a przez nią zaczynają wciskać się kolumny V. armji francuskiej i armji angielskiej. Nie można było już liczyć na dobrowolny odskok Klucka ani na korzystną interwencję głównej kwatery. Bülow widział że armja jego jest prawie oskrzydłona a I. armja stoi tuż przed odcięciem odwrotu i zrozumiał konieczność jego.

W III. armji Hausen miał zrazu wrażenie, że siły jego nie wystarczą do wykonania zadania, jakie mu wyznaczono, gdyż na linii Fère - Champenoise - Vitry front armji wynosił 45 km., a na linii Romilly-Arcis s. Aube-Montiérender wydłużył się do 80 km. Myślał, że linja Sekwany pozwoli mu obsadzić należycie przestrzeń Troyes - Vendoeuvres. Przedewszystkiem mówił sobie, że zadanie jego — marsz prosto na południe może jedynie zmienić główna kwatera, że skończyły się zatem wołania o pomoc ze strony sąsiadów. W końcu nieprzyjaciel zdawał się przeciwstawić dotąd jeszcze tylko straże tylne. Hausen wydaje więc rozkazy do marszu, który w dn. 7 września ma III. armje zaprowadzić na południe od Camp de Mailly.

7 września jednak Francuzi uderzają gwałtownie, IX. armja korpus gwardji, IV. armja VIII. korpus. Trzeba jeszcze przyjść z pomocą jednemu i drugiemu; wskutek tego od pierwszego dnia powstają w III. armji rozciągniętej w prawo i w lewo dwie grupy. Mimo to Hausen ma jeszcze cały VII. korpus rezerwowy, którym będzie mógł albo zamknąć dziury w swej linii albo też wspierać natarcie w kierunku południowym. Rozpoznania lotnicze informują go doskonale, zresztą Hausen patrzy bardzo jasno. Rozumowanie jego jest następujące:

Francuzi atakują siłami przeważającemi I. i II. armję przed Paryżem; tej przewagi nie mogą oni posiadać wszędzie. Otóż lotnicy donoszą, że siły francuskie idące na północ są wyraźnie podzielone na dwie duże grupy: jedna, której prawe skrzydło dochodzi do Lenharrée, druga, z lewem skrzydłem na zachód od Vitry. Pomiędzy niemi jest tylko jedna dywizja jazdy z bardzo silną artylerją, lecz słabą piechotą.

Stąd pierwszy wniosek Hausena, że nie grozi mu przełamanie centrum.

Drugi wniosek, że energiczne natarcie ze strony centrum Niemców jest środkiem wskazanym dla wyjaśnienia położenia przeciwnika i przełamania jego stanowisk w słabym punkcie, by w ten sposób odpowiedzieć na uderzenie Francuzów na prawe skrzydło Niemców.

Jednakże do tego drugiego wniosku ofensywnego Hausen dochodzi dopiero w dniu następnym. Dopiero 8 września III. armja przybiera stanowczo postawę zaczepną, lecz mimo nadejścia 24. dyw. p. odw. uwolnionej z pod Givet siły III. armji nie wystarczają do szybkiego przełamania frontu francuskiego. Odnosi ona niezaprzeczony sukces taktyczny, lecz w tejsze chwili dostaje rozkaz odwrotu.

W tym czasie IV. i V. armja, którym naczelne dowództwo powierzyły zadanie głównej ofensywy, wyczerpywały się w walce toczonej krok za krokiem. Przed Verdun obręcz zacieśniała się. 8 września bombardowano forty na froncie północnym twierdzy, 9-go forty na wzgórzach Mozy. Jednak linja francuska wytrwała do ostatka; w nocy z 1-go na 13-y umilkły ciężkie działa niemieckie.

VI. i VII. armja, mające zadanie niemal czysto obronne, były tak osłabione przez wycofanie ich jednostek na inne części frontu, że akcja ich nie mogła wpłynąć na całość wydarzeń.

Tak się przedstawia w szerokich zarysach obraz walk staczanych w ciągu bitwy nad Marną przez armje niemieckie. Załączone szkice podają na każdy dzień, od 6-go do 9-go, położenie trzech armij prawego skrzydła. Jak tłumaczono sobie fakty te w naczelnem dowództwie i w jakich warunkach wydano rozkaz odwrotu?

Niemiecka kwatera główna była wciąż w Luksemburgu. Podpułkownik Hentsch, mąż zaufania Moltkego, którego raz już widzieliśmy 5 września w armji I, wybrał się ponownie na objazd całego frontu. 8 września wieczorem był w Châlons w kwaterze v. Hausena. Pokazano mu raporty wygotowane dla głównej kwatery, a gdy ustnie objaśniono mu położenie strategiczne, dopisał własnoręcznie na raporcie następujące słowa:

„Położenie punkt widzenia armji III. zupełnie pomysłne“.

Nazajutrz 9 wrz. rano przybył do kwatery Bülowa. Wiadomo, jak wyglądało położenie na prawo od III. armji. W Montmort, gdy nieprzyjacieli silnymi kolumnami przekroczył Marnę między Fertè sous Jouarre a Château Thierry, uznano, że zarówno taktyczne jak strategiczne położenie nakazuje odwrót armji I., a II. musi się również cofnąć, by uniknąć zupełnego otoczenia swego prawego skrzydła: „Zgodnie z zapatrywaniem przedstawiciela kwatery głównej (podpułkownika Hentscha) byłem przekonany, mówił Bülow, że obecnie najważniejszym zadaniem II. armji jest współdziałanie z I. armją na północ od Marny i danie jej sposobności do przywrócenia łączności z prawym skrzydłem II. armji w kierunku Fismes. Tym sposobem można było jeszcze w porę zniweczyć oczywiste plany francuskiego dowództwa: obejścia prawego skrzydła niemieckiego, odcięcia I. armji i zgniecenia jej bez truduści.“

Zdaje się, że Bülow całkowicie przekonał Hentscha, gdyż ten około południa udał się do kwatery I. armji, w Mareuil i natychmiast, nie czekając na przybycie Klucka, który jednak znajdował się w pobliżu, wydał następujący komunikat, znajdujący się w archiwum I. armji i przytoczony przez Klucka in extenso.

„Położenie jest niepomyślne. V. armja jest zatrzymana przed Verdun, VI. i VII. przed Nancy — Epinal; odwrót II. armji za Marnę jest nieunikniony, VII. korpus nie cofnął się, lecz został odrzucony. Dlatego wszystkie armje muszą się przesunąć wtył: III. na północno-zachód od Châlons; IV. i V. w związku z tym ruchem, przez Clermont en Argonne na Verdun. Stąd wynika że I. armja musi się cofnąć w kierunku irssons, Fêre en Tardenois a nawet dalej jeszcze, w najgorszym razie aż do Laon-La Fêre. Podpułkownik Hentsch nakreślił węglem na mapie Szefa Sztabu Klucka przybliżoną linię, na której miała się zatrzymać I. armja.

W St. Quentin gromadziła się nowa armja. Można było stamtąd podjąć nową operację. Generał Kuhl zauważył, że armja I. znajdowała się w pełnym natarciu, że odwrót

byłby niełatwą rzeczą, że jednostki pomieszały się a armja goni resztką sił. Na to Hentsch odparł, że bądź co bądź niema innego wyjścia; przyznał, że z powodu toczącej się walki odwrót we wskazanym kierunku może być niemożliwy, lecz, że należy cofnąć lewe skrzydło po linii prostej najdalej do Soissons za Aisne. Kładł nacisk na to, że te wytyczne były bezwzględnie obowiązujące, że szczegółowsze wyjaśnienia są nie na czasie i że ma pełnomocnictwo zupełne.

Bitwę nad Marną Niemcy przegrali. Armja I. zerwała styczność z wrogiem i rozdoczła odwrót; Bülow uczynił to jeszcze wcześniej i pociągnął za sobą prawe skrzydło III. armji. Choć bardzo niechętnie musiał Hausen pójść za ogólnym ruchem wstecz.

* * *

W ciągu tej pracy zaznaczyliśmy niejednokrotnie mimochodem błędy i niepowodzenia naczelnego dowództwa armji niemieckiej, które złożyły się w końcu na ostateczny wynik bitwy nad Marną. Teraz możemy je zestawić i wysnuć z nich wnioski.

Od samego początku niemiecki sztab generalny w prowadzeniu wojny popełnił ten błąd zasadniczy, że zgodził się na to, by armja austro-węgierska podjęła ofensywę [przeciw Serbji i Rosji równocześnie. Nie doceniając wschodniego przeciwnika został on zaskoczony szybkimi postępami Rosjan. Większym błędem jeszcze było wycofanie z zachodniego frontu 2 korpusów i jednej dywizji jazdy przed rozegraniem walki na tej widowni.

Na samym froncie zachodnim strategja niemiecka zawiodła. Opór twierdzy Liège i zręczny manewr armji belgijskiej nie pozwoliły na jej zniszczenie. Dla związania jej trzeba było jeszcze unieruchomić 2 korpusy. To pierwsze niepowodzenie pociągnęło za sobą niebawem drugie: Armja angielska mogła wziąć udział w bitwie i uzgodnić własny odwrót z odwrotem armij francuskich.

Mówi Plutarch w swych „Maksymach królów i wodzów“ że Ateńczyk Chabrias nazywa najlepszym wodzem tego kto zna najlepiej położenie nieprzyjaciela. Rozstrzygające znaczenie służby wywiadowczej w wojnie nowoczesnej występuje dobitnie w działaniach armji niemieckiej. Jej służba wywiadowcza nie potrafiła uprzedzić dowództwa o obecności armji angielskiej, czemu zawdzięczać trzeba niepowodzenie, wspomniane powyżej. Przedewszystkiem jednak służba ta nie wie wcale o istnieniu VI. armji francuskiej, która pokazała się już przecież 30 sierpnia. Zapóźno dowiaduje się o przesunięciach dokonanych przez naczelnego wodza sił francuskich. Zaskoczenie niemieckiego sztabu generalnego pod względem strategicznym było zupełne. Myślał on, że ubezwładnił wroga swoim manewrem, a tymczasem stało się odwrotnie. Kiedy zaś 4 września pojął niebezpieczeństwo, było już za późno, armje niemieckie były zbyt zaangażowane, aby można było je cofnąć. Sam on czuje, jak gotuje się klęska. Rozkazy wydane wówczas noszą cechy jego chwiejności. Gdy przeciwnik zatrzymuje się i uderza stanowczo, ten sztab, niedawno tak pewny siebie, przestaje być panem położenia. Pojmuje, jak pożyteczne byłyby odwody i próbuje stworzyć je sobie lecz wie, że jest za późno. Był już pobity. Jak wytłumaczyć inaczej, że rozkaz ogólnego odwrotu mógł zostać wydany całej armji przez podpułkownika, wysłanego na objazd frontu. Odwrót ten — bądźmy pewni — tkwił już w myśli całej głównej kwatery.

Do tych przyczyn najgłówniejszych dochodzą inne mniejsze może, lecz zawsze o poważnem znaczeniu. Tak chwalona organizacja niemiecka ujawniła zdumiewające braki. Naczelne dowództwo, które trzyma się systematycznie zdala od podwładnych, które znosi się z nimi rzadko i w sposób niewystarczający, nie jest w stanie zaważyć swą silną wolą w potrzebnej chwili. Dowódcy armij, źle informowani, działają każdy podług własnej myśli, graniczącej nie raz z krainą fantazji, a ponieważ myśli te różnią się od myśli sąsiadów, powstają tarcia, o których naczelne dowództwo albo nie wie wcale i dlatego nie może ich usunąć, albo też wkracza w nie zbyt późno. Dowódcy

armij sąsiadujących nie starają się nawet spotkać z sobą, by złągodzić rozbieżności. A mimo to, rzecz ciekawa, wszyscy są zdania, że tym trzem armjom prawego skrzydła trzeba jednego wspólnego dowódcy. Być może, że uwaga ta przyszła po fakcie. Być może także, że sztab generalny niemiecki był tak pewny swej doktryny i znakomitości swego planu, że rozmyślnie przyjął zasadę zostawienia podwładnym jaknajwiększej inicjatywy. Jeśli pewność taka istniała, to na dzień jej tkwiło lekceważenie wroga. Klęska Niemców pokazała, że armjom nowoczesnym potrzeba, tak jak dawniej, dowódcy, który je prowadzi.

Pisarze niemieccy próbują zmniejszyć doniosłość zwycięstwa francuskiego. Z łatwością przychodzi im wyliczyć sukcesy taktyczne odniesione przez Niemców oraz ich czyny waleczne. Mogą także, jak gen. Baumgarten Crusius, dowodzić że 40 dywizyj 5 armij niemieckich walczyło w bitwie nad Marną, przeciw 58 dywizjom francusko-angielskim. Argumenty te upadają same przez się.

Najwyższą pochwałą dla dowództwa francuskiego jest wykazanie, że potrafiło ono przy wyraźnej równości sił, ogólnych stron obu, zapewnić sobie taką przewagę w punkcie decydującym. Jest dobitnym dowodem klęski dowództwa niemieckiego stwierdzenie, że zwyciężywszy w kilku punktach musiało uznać się za pobite i nakazać odwrót swoim armjom.






ARMJA NIEMIECKA W SIERPNIU I WRZEŚNIU 1914 R.

Armje	Dowódcy	Korpusy	Dywizje jazdy	Dywizje zapasu napływające od 1-go i 2 sierpnia
I.	v. Kluck	II, III, IV, (IX) ¹ III ² R. IV R. IX R. ²	2 K. J. (2—4 } 9 D. J.	
II.	v. Bülow	G. VII, IX ¹ , X, G.R. ³ , VIII R. ⁴ , XR.	1 K. J. (2 K. G. ⁸ } 5 D. G.	
III.	v. Hausen	XI ³ , XII, XIX, XII R.	(9)	
IV.	Ks. Albert Wirtemberski	VI ⁵ , VIII, XVIII, VIII R., XVIII R.	(10)	
V.	Następca tronu Pruski	V, VI ⁵ , XIII, XVI., V R., V G. R. 33. D. R. (Metz)	4 K. J. (6 D. J. } 3 D. J.	
VI. ⁶	Bawarski nast. tronu Ruprecht	XXI G. B., II B., III B., I B. R.	3 K. J. (7 D. J. } 8 D. J. } D. J. B.	G. 4, 78, (II Bryg.)
VII.	v. Heeringen	XIV, XV, XIV R. D. A. Strasburg		19 i Jazda. (6 Brygad).
O g ó ł e m		72 D. P.	10 D. J.	6. D. P. (17 bryg.)

- Przydzielano IX. K. do I-ej lub II-ej armji, zmiany były częste. Przed pochodem naprzód IX. K. był przydzielony do II-ej armji.
- III. K. R. i IX. K. R. miały iść ku wybrzeżu w stronę Calais ale zostały przyzwane dla odparcia wypadu z Antwerpji.
- XI. K., korpus rezerwy z Gwardją i 8. D. J. w końcu sierpnia wysłano do Prus Wschodnich.
- VII. C. R. został przed Maubeuge a 7 wrz. po upadku twierdzy ruszył do Antwerpji.
- VI. K. 2 sierp. przeszedł od IV-ej do V-ej armji, (6) VII. armja podlega VI-ej (7) I. k. j. robił wywiady również przed frontem III. armji (8) 4. k. także przed frontem 4-ej armji.

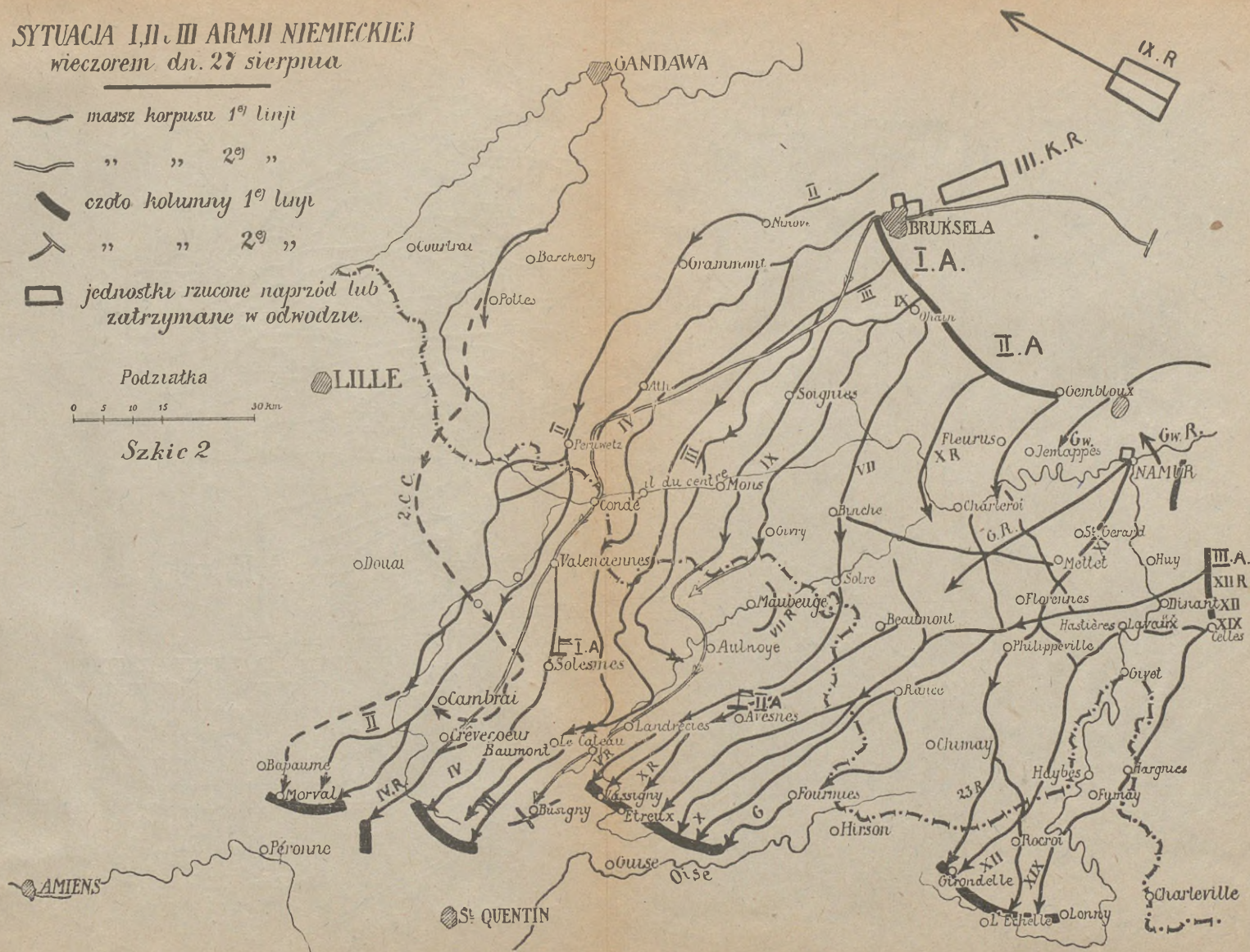
43479

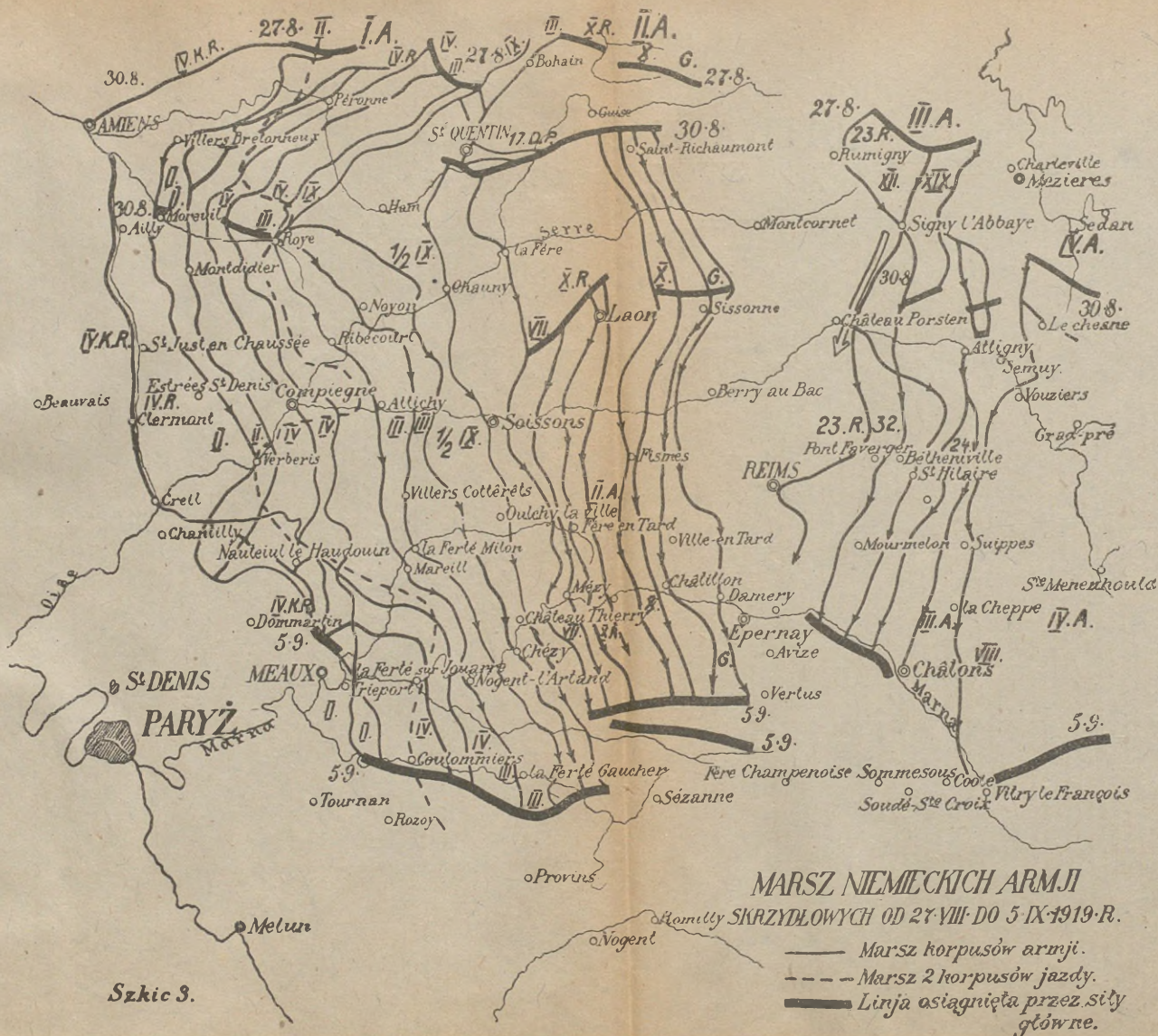
SYTUACJA I, II, III ARMII NIEMIECKIEJ
 wieczorem dn. 27 sierpnia

-  marsz korpusu 1^o linii
-  " " 2^o "
-  czoło kolumny 1^o linii
-  " " 2^o "
-  jednostki rzucone naprzód lub zatrzymane w odwodzie.

Podziatia
 0 5 10 15 30 km.

Szkic 2



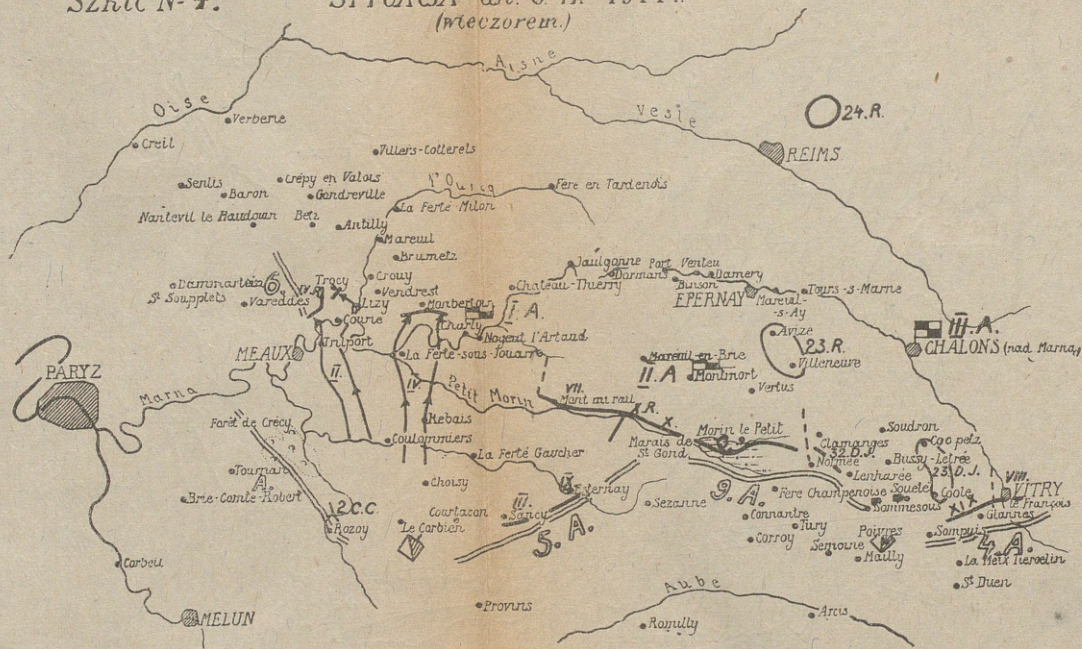


Szkic 3.

BITWA NAD MARNĄ

Szkic N° 4.

SYTUACJA dn. 6 IX 1914 r.
(wieczorem.)



SZKIC 4.

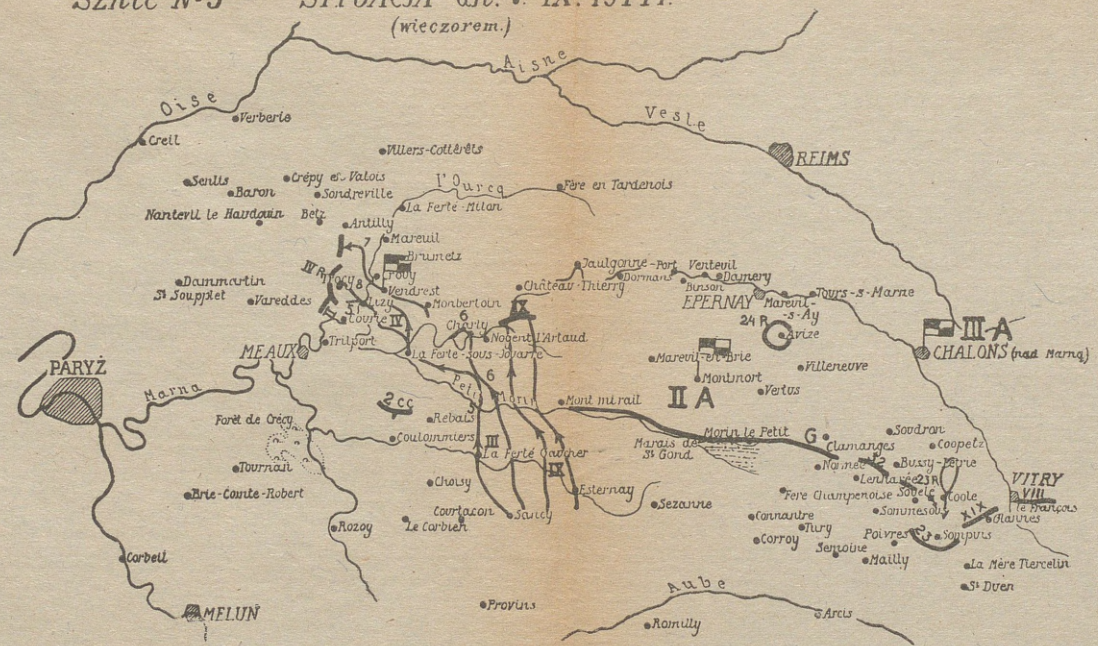
BL
Nr. 43479
In. gen. brzoj. K. Szwedziński

BITWA NAD MARNĄ

Szkic N°5

SYTUACJA dn. 7. IX. 1914 r.

(wieczorem.)



SZKIC 5.

BITWA NAD MARNA

Szkic N° 6. SITUACJA dn. 8. IX. 1914 r.
(wieczorem)



SZKIC 6.



Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej

ASG 1901



20-043479-001-0